

**Margit Sandemo**

# **WYPRAWA**

Saga o Królestwie Światła 08  
Z norweskiego przełożyła  
IWONA ZIMNICKA  
POL-NORDICA  
Otwock 1998

Po unieszkodliwieniu wiedźmy Griseldy wyrusza w Ciemność wielka ekspedycja, której celem jest ocalenie olbrzymich jeleni. Podczas wyprawy okazuje się, że wielu jej młodych uczestników cierpi z powodu nieszczęśliwej miłości. W Królestwie Ciemności czają się złe istoty, o których nikt dotychczas nie słyszał. Nawet pomocnicy Móriego i Ludzi Lodu mają problemy z ich pokonaniem.

RODZINA CZARNOKSIĘŻNIKA

LUDZIE LODU

INNI

Ram, Lemur, najwyższy dowódca Strażników  
Inni Strażnicy: Rok, Tell, Kiro, Goram  
Talornin, potężny Obcy  
Oriana  
Thomas  
Helge, Wareg

Ponadto w Królestwie Światła mieszkają ludzie wywodzący się z rozmaitych epok, tajemniczy Obcy, Lemurowie, Madragowie, duchy Móriego, duchy przodków Ludzi Lodu, elfy wraz z innymi duszkami przyrody, istoty zamieszkujące Starą Twierdzę oraz wiele różnych zwierząt.

Poza tym w południowej części Królestwa Światła żyją Atlantydzi. Istnieją też nieznanne plemiona w Królestwie Ciemności oraz to, co kryje się w Górach Czarnych, źródło pełnego skargi zawodzenia.

Wnętrze Ziemi  
(jedna połowa)

## STRESZCZENIE

Królestwo Światła znajduje się we wnętrzu Ziemi. Oświeśla je Święte Słońce, lecz za jego granicami rozciąga się nieznaną, przerażającą Ciemność.

Ludzie Lodu i rodzina Czarnoksiężnika przebywają teraz w Królestwie Światła. Głównymi bohaterami opowieści są reprezentanci młodszego pokolenia:

Jori, syn Taran, chłopak o brązowych, kręconych włosach, który odziedziczył po ojcu łagodne spojrzenie, a po matce katastrofalny brak odpowiedzialności. Wzrostem i urodą nie dorównuje przyjaciółom, lecz te braki kompensuje szaleństwem i śmiałością.

Jaskari, syn Villemanna, grupowy siłacz, długowłosa blondynka o bardzo niebieskich oczach i mięśniach, które grożą rozerwaniem koszuli i spodni. Kocha zwierzęta i Elenę.

Armas, w połowie Obcy, wysoki, inteligentny, o jedwabistych włosach i przenikliwym spojrzeniu. Obdarzony nadzwyczajnymi zdolnościami i wychowany znacznie surowiej niż pozostali.

Elena, córka Danielle, o beznadziejnej, jak sama twierdzi, figurze. Spokojna i sympatyczna, lecz wewnętrznie niepewna, za wszelką cenę pragnie być taka jak wszyscy. Ma długą grzywę drobno wijących się loczków. Kocha Jaskariego, który nie wierzy w jej miłość.

Berengaria, córka Rafaela, o cztery lata młodsza od pozostałych. Romantyczka o smukłych członkach, wijących się włosach i błyszczących ciemnych oczach. Jej charakter to wachlarz wszelkich ludzkich cnót i słabości. Bystra, wesoła, skłonna do uśmiechu, ma swoje humory. Rodzice bardzo się o nią niepokoją.

Oko Nocy, młody Indianin o długich, gładkich, granatowoczarnych włosach, szlachetnym profilu i oczach ciemnych jak noc. O rok starszy od czworga opisanych na początku. Uwielbiany przez Berengarię.

Tsi-Tsungga, zwany Tsi, istota natury ze Starej Twierdzy. Niezwykle przystojny młodzieniec o szerokich ramionach, cętkowanym zielonobrunatnym ciele, szybki i zwinny, wprost tchnie zmysłowością.

Siska, mała księżniczka zbiegła z Królestwa Ciemności. Ma wielkie, skośne, lodowato szare oczy, pełne usta i bujne włosy, czarne, gładkie, lśniące niczym jedwab. Dystansuje się od młodego Tsi i jego pupila Czika, olbrzymiej wiewiórki.

Indra, gnuśna i powolna, obdarzona wielkim poczuciem humoru, z przesadą podkreśla swoje wygodnictwo. Ma wspaniałą cerę i elegancko wygięte brwi. W tym samym wieku co czworo pierwszych. Kocha Rama, lecz ich związek jest niemożliwy.

Miranda, jej o dwa lata młodsza siostra. Rudowłosa i piegowata. Wzięła na swe barki odpowiedzialność za cały świat, postanowiła go ulepszyć. Zagorzała obrończyni środowiska, o nieco chłopięcych ruchach. Nieugięta, jeśli chodzi o niesienie pomocy cierpiącym ludziom i zwierzętom. Znalazła miłość swego życia w osobie Gondagila.

Alice, zwana Sassą, najmłodsza, przybyła do Królestwa Światła wraz z dziadkami. Jako dziecko uległa strasznym poparzeniom. Marco usunął jej wszystkie blizny, lecz dziewczynka wciąż pozostaje nieśmiała. Ma kota o imieniu Hubert Ambrozja.

Dolg, nazywany niekiedy Dolgo. Ponieważ dwieście pięćdziesiąt lat spędził w królestwie elfów, wciąż ma dwadzieścia trzy lata, posiada jednak niezwykłą mądrość i doświadczenie. Nie jest stworzony do miłości fizycznej. Jego najlepszymi przyjaciółmi są pies Nero i odrobinę natrętna maleńka panienska z rodu elfów, Fivrelde. Dolg współpracuje z Markiem.

Marco, książę Czarnych Sal, niezwykle potężny i baśniowo piękny, lecz on także nie może poznać miłości. Ani on, ani Dolg nie należą do grupy młodych przyjaciół, są jednak dla nich ogromnie ważni. Marco, podobnie jak Indra, Miranda i Sassa, pochodzi z Ludzi Lodu.

Gondagil, Wareg z ludu Timona, zamieszkującego Dolinę Mgieł w Królestwie Ciemności. Wysoki, jasnowłosy i silny. Przebywa obecnie w Królestwie Światła, tęskni jednak za przyniesieniem światła ludziom ze swojego plemienia. Jego wielką miłością jest Miranda.

#### OMÓWIENIE TOMU „WIEDŹMA”

Do Królestwa Światła przybywa nadzwyczaj niebezpieczna, żyjąca od kilku tysięcy lat, czarownica Griselda. Ściga Thomasa Llewellyna za to, że odrzucił ją i zdradził w świecie na powierzchni Ziemi. Wszystkie kobiety, które w jej mniemaniu zarzucają na niego sieci, muszą umrzeć. Wiedźma kieruje swą zemstą na Indrę, Orianę i Berengarię, ale jej ofiarami padają również Elena i Jaskari.

Spora grupa z Królestwa Światła postanawia podjąć próbę ocalenia stada olbrzymich jeleni megacerosów, żyjących w Ciemności. Griselda podstępnie przyłącza się do ekspedycji. Jednak uczestnicy wyprawy przed przedostaniem się za mur odkrywają, kto im towarzyszy. Jaskari opętany szaloną wściekłością miazdzy wiedźmę gąsienicami olbrzymiego pojazdu o nazwie Juggernaut.

Marco jest bardzo poruszony, zdaje bowiem sobie sprawę, że Griselda ukryła gdzieś swoją „duszę”, i jeśli nie uda się jej odnaleźć, czarownica wkrótce powróci. Na razie jednak muszą odłożyć sprawę więdźmy na bok, czeka ich bowiem wyprawa w Ciemność. Ram i Gondagil lecą przodem, by nawiązać kontakt z człowiekiem, który zna liczbę olbrzymich jeleni i miejsca, gdzie przebywają. Pozostali uczestnicy wyprawy ruszą za nimi. Muszą przedrzeć się przez tereny potworów; przed krwiożerczymi bestiami chronić ich będzie Juggernaut, który również przetransportuje jelenie do Królestwa Światła.

1

„TO BOLI, KIEDY PEKA PAK”<sup>1</sup>

Siska znów poczuła niepokój w ciele, ów niewytłumaczalny niepokój, który pojawił się w niej podczas tej wyprawy.

Odeszła od innych, dotarła do lasu i stanęła oparta plecami o srebrzyste drzewo.

Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w rozemocjonowaną grupę tłoczącą się wokół Jaskariego. Chłopak zmiądzzył pojazdem czarownicę Griseldę. Siska widziała, jak Dolg wyjmując swój wspaniały połyskujący czerwony farangil, zdawała sobie sprawę, że za pomocą kuli Dolg unicestwi szczątki więdźmy, lecz świadomie nie dopuszczała do siebie tej myśli.

Juggernaut stał na środku przepięknej ukwieconej łąki, straszliwy, brzydki kolos zakłócał rajski spokój okolicy, burzył to, co miękkie, piękne i łagodne, tak jakby do Królestwa Światła zawitała wojna. Właściwie Juggernauta nie zbudowano z przeznaczeniem do udziału w wojennych wyprawach, lecz Jaskari posłużył się nim jako śmiertcioną bronią, co sprawiło, że kolos zdawał się jeszcze bardziej przerażający. Był mroczny, ciężki, budził grozę.

Siska widziała, jak Ram i Gondagil idą w stronę gondoli, widziała, że Indra długo patrzy za nimi, a ten szalony dzikus Tsi przechwala się czymś przed towarzyszami.

Nagle cała wielka grupa przestała ją obchodzić, dość miała kłopotów z samą sobą.

Siska rozumiała, że dorasta. Przybyła do Królestwa Światła jako czternastolatka, lecz z tym wiekiem dawno już się pożegnała.

Berengaria dojrzała znacznie szybciej niż ona, ale też i była od niej o rok starsza. Mówiła o płomieniach, jakie zaczynały trawić jej ciało, o precudnych snach i o tym, jak intrygujące zaczęło jej się wydawać życie.

Siska niczego podobnego wcześniej nigdy nie doznała, a i teraz, podczas tej wyprawy w Ciemność, uczucia, jakie ją ogarnęły, przypominały raczej wściekłość i bezsilę.

Ciemność... Jej rodzinne strony. Co prawda na razie nie przeszli jeszcze poza mur, wszystko się opóźniało, a ona czuła się rozdarta. Pragnęła wycofać się z ekspedycji, wrócić do domu i schować w swoim pokoju, w którym mogłaby zostać całkiem sama.

Mimo wszystko jednak nie przyłączyła się do licznej grupy tych, którzy zdecydowali się na powrót w zamieszkane okolice. Coś ją przed tym powstrzymało. Samoudręczenie, powtarzała sobie.

„Czy mężczyźni wcale na ciebie nie działają?” - spytała kiedyś Berengaria.

Nie, Siska nie odczuwała ich mocy. Domyślała się, dlaczego tak jest, i ta świadomość napawała ją wielkim bólem.

A przecież ona tego nie chciała. Nie chciała czuć, że stoi z boku i że jest głupia. Wiedziała jednak, że coś w niej pękło wtedy, gdy mieszkańcy wioski w Ciemności tak otwarcie okazali swoje pożądanie jej, młodej, stanowczo za młodej na to dziewczynie. Obserwowała ich wówczas rozebranych do naga, widziała niepohamowaną żądzę, która budziła w niej jedynie lęk i obrzydzenie. Tamten mężczyzna - miał zdaje się na imię Les, och, jakże to już dawno temu! - ten, który ścigał ją po lesie w jednym tylko celu: zhańbić, a potem zabić... Ten, który gonił ją z wielkim wyprężonym członkiem, ileż on i wszyscy pozostali w niej zniszczyli! On przede wszystkim się do tego przyczynił, lecz winę za to, co się stało, ponosili także inni rośli, silni myśliwi, przyłaczający swą męskością, a nawet pomarszczone stare dziady, które i tak miały tę obrzydliwą rzecz powiększoną i wydłużoną. I chłopcy, niewiele starsi niż ona sama, ich ręce również wyciągały się do niej, ogarnięte żądzą niszczenia i zabijania. Uległy masowej psychozie. Zdołała wymknąć się im wszystkim, nawet Lesowi, ale jaką cenę musiała za to zapłacić! Zadrżała zdjęta nagłym dreszczem, który przebiegł przez jej ciało, gdy popatrzyła na gromadkę zebraną na łące. Nienawidziła tego nowego uczucia, które w tak niewyjaśniony sposób pojawiło się dzisiaj, zdawała sobie bowiem sprawę, że nie znieśie bliskości mężczyzny. Jori przed tygodniem uściskał ją na żarty, a ona odruchowo mu się wyrwała, ze złości pobladła na twarzy jak kreda. Jori oczywiście poczuł się urażony, musiała go potem przeproszać. Niczego jednak nie wyjaśniała, a on później nie próbował się nawet do niej zbliżyć.

Jori, stary dobry przyjaciel.

Dzisiaj działo się jeszcze gorzej. Nigdy dotąd nie była aż do tego stopnia świadoma swojego ciała, nie mogła znieść, by ktokolwiek jej dotykał.

A przecież otaczają ją sami przyjaciele.

No, może Tsi się do nich nie zalicza, on jest zbyt zwierzęcy, w dodatku ta jego oswojona wiewiórka! Tsi me jest człowiekiem, a przecież należy wystrzegać się wszystkiego, co inne, bo mogą się za tym ukrywać złe duchy; to, co nie jest ludzkie, jest chore.

Zaprzyjaźnianie się ze zwierzętami jest nienaturalne, niebezpieczne, tego nauczyły ją stare kobiety w wiosce.

A Tsi nie jest ani człowiekiem, ani zwierzęciem. Na pewno jest niezwykle groźną istotą, zresztą czy przez cały czas nie stara się do niej przymilać, mamić ją pięknymi słówkami i drobnymi przysługami? To podejrzane i straszne.

Ach, Siska tak bardzo chciałaby być jak inne dziewczęta! Jak jej najbliższe przyjaciółki, Berengaria i Sassa. Miała jednak świadomość, że jest innej krwi, że pochodzi z Ciemności, jest obcym przybyszem, któremu pozwolono wejść do świata ludzi. Wniosła ze sobą pokaźny bagaż przesądów i prymitywnych uprzedzeń, pogańskich rytuałów i pierwotnego strachu, lecz także znajomość przyrody i umiejętność leczenia. Talornin, Marco i dwaj czarnoksiężnicy z Islandii bardzo chwalili jej wiedzę, ale na jej stosunkach z przyjaciółmi zaciążyły przede wszystkim prymitywne uprzedzenia i przesady, które zbyt mocno wbito jej do głowy.

Dlaczego dzisiaj wszystko stało się takie inne?

Nie zauważyła nawet, jak po policzkach pociekły jej łzy. Łzy gniewu i bezsilności, lecz także samotności rozdzierającej serce.

Być może powinna była pozostać w Ciemności, być może powinna nie zważając na nic wrócić do swojej wioski, bo tam jest jej miejsce.

Nie, Siska nie potrafiła sobie nawet tego wyobrazić. I to nie tylko dlatego, że prawdopodobnie już w chwili powrotu z wściekłością rozszarpano by ją na strzępy. Przede wszystkim czuła, że o wiele więcej łączy ją z mieszkańcami Królestwa Światła, nie chciała wracać do świata mroku, przemocy, podstępów i ciągłej walki o każdy kęs pożywienia, do świata zazdrości i wypaczonych myśli.

Dlaczego więc, na miłość boską, nalegała na udział w ekspedycji do Królestwa Ciemności? Dlaczego nie wykorzystała szansy na powrót do domu Nataniela i Ellen, kiedy taka okazja się nadarzyła? Teraz już wszyscy, którzy chcieli, zawrócili.

Pogłaskała połyskujący szarawym blaskiem pień srebrzystego drzewa. Wszystko tu takie piękne, nie chciała opuszczać Królestwa Światła.

Ale ona różniła się od pozostałych, była bezdomna, oderwana od swoich korzeni.

Księżniczka. Bogini-dziewica. Córnka wodza prymitywnego leśnego plemienia. Starła się sprostać wymaganiom stawianym w Królestwie Światła, pomagała jej w tym nauka, jaką odebrała od starych kobiet. Przekazały jej całą swoją wiedzę i dzięki temu wybrano ją do Najwyższej Rady Królestwa Światła, oznaczało to, że w najwyższym stopniu ją zaakceptowano.

A mimo to czuła, że nie należy do nich.

Ciężko westchnęła i ruszyła z powrotem, kierując się w stronę gromadki na łące.

Przyjaciele uśmiechnęli się do niej przelotnie i ona odpowiedziała drżącym uśmiechem.

Wszystko było jak przedtem.

A jednak coś się zmieniło.

2

## ZWIADOWCY

W jasnym blasku słońca Ram i Gondagil wzniesli się nad łąką. W ostatniej chwili młody Tsi-Tsungga zawołał do nich:

- Trochę trudno nią sterować przy skrętach w lewo! Miał na myśli swój drogocenny skarb, gondolę, którą wypożyczył przyjaciołom.

Potem odwrócił się do pozostałych na łące.

- Ona jest moja, jedyna, której mogę używać, rozumiecie?

Z uśmiechem pokiwali głowami. Tsi był taki dumny ze swojej gondoli.

Ram i Gondagil wzniesli się na wysokość, od której mogło się zakręcić w głowie, i skierowali ku wentylom w murze; to one właśnie miały ich wyprowadzić poza Królestwo Światła. Istoty w dole zmniejszały się coraz bardziej, aż wreszcie wyglądały jak mrówki poruszające się po zielonej plamie na srebrnym talerzyku. To była łąka w Srebrzystym Lesie.

- Chyba dobrze, że Marco mimo wszystko pozwolił Jaskariemu i Elenie na udział w wyprawie - stwierdził Gondagil w zamyśleniu, gdy z szumem wzbijali się wyżej ku coraz silniejszemu blaskowi słońca. - Będą mogli czym innym zająć myśli.

Ram popatrzył na wysokiego jasnowłosego wikinga, czy też raczej na Warega, którym był Gondagil. Waregami nazywano szwedzkich wikingów, którzy przed tysiącem lat wyprawiali się na wschód. Gondagil był ich godnym potomkiem.

- To prawda - przyznał Ram. - Przykro myśleć, że Jaskari miałby się zadrećzać. W dodatku Griselda może powrócić...

- A wtedy oni zostaliby w Królestwie Światła bez żadnej ochrony, bo my przecież będziemy w Ciemności. Najgorszy jednak chyba jest teraz psychiczny stan Jaskariego. Ram uśmiechnął się.

- Wyprawa w Ciemność na pewno zdoła oderwać go od tamtego koszmaru. Czy to mogą być wentyle?

Gondagil popatrzył w górę, musiał osłonić oczy przed intensywnym blaskiem.

- Tak, to właśnie one. Tutaj światło Świętego Słońca zaczyna być naprawdę dokuczliwe. Pamiętam, gdy tu przybyłem, całkiem mnie oślepiło.

- Wcale mnie to nie dziwi, po tylu latach spędzonych w Ciemności... Ale spójrz, jakie małe te wentyle - zauważył Ram. - Naprawdę zdołamy się przez nie wydostać?

- Tsi pożyczył nam przecież swoją małą gondolę, a skoro jemu się udało, uda się i nam. Trzeba będzie pewnie schylić głowę.

- I bardzo starannie wykierować, tu może chodzić o milimetry. Gondagil roześmiał się.

- Najcenniejszy skarb Tsi. On kocha tę gondolę, ochrzcił ją „Siska”. Słyszałeś, jak dziewczyna prychała ze złością, wołając, że nie chce być sterowana przy skręcaniu w lewo?

- Nie powinna się złościć, a raczej uznać to za komplement - uśmiechnął się Ram.

- Siska nie znosi Tsi-Tsunggi.

- To może zbyt ostre słowa, ona się go po prostu boi. Jest taki inny od nas, a ją nauczono zachowywać dystans wobec wszystkiego, co nie jest podobne do jej współplemieńców. Siska nie lubi też zwierząt, a wiesz przecież, że Tsi nie rozstaje się z tą swoją wiewiórką, Czikiem. Siska twierdzi, że przyjaźń człowieka i zwierzęcia jest nienaturalna, na Madragów ledwie śmie podnieść oczy.

- Szkoda - stwierdził Gondagil. - Bo to przecież taka miła dziewczynka.

- Oczywiście.

- Ciekawe, jakie ma zdanie, jeśli chodzi o olbrzymie jelenie?

- Po części właśnie z tego powodu została wybrana do udziału w ekspedycji, no i jeszcze dlatego, że zna Ciemność.

Ram usiłował stwierdzić, którym wentylem najłatwiej będzie im przelecieć, a Gondagil w tym czasie obserwował go ukradkiem. Patrzył na dumnie wzniesioną głowę Lemura, kruczoczarne włosy, szczególny profil, niezwykle szlachetny, choć trudno byłoby go nazwać w pełni ludzkim, na całkiem czarne wielkie oczy w kształcie migdałów. Wiedział, że Siska sceptycznie odnosi się również do Lemurów, nazywa ich dość niezasłużenie rasą bastardów, a przecież trudno o szlachetniejszy lud.

Gondagil rzekł powoli:

- Chciałbym, abyś wiedział, Ramie, że Miranda, Gabriel i ja z radością przyjmimy cię do rodziny. Bardzo chciałbym mieć cię za szwagra.

- Dziękuję - odparł Ram, surowością tonu maskując radość. - Ale sprawy nie wyglądają najlepiej. Nie pojmuję tej niechęci Talornina do Indry.



- Wydaje mi się, że Marco ma jakieś rozwiązanie - ostrożnie powiedział Gondagil. - Napomknął coś o tym...

Ram pytająco zerknął na niego z ukosa, prędko jednak musiał się skupić na kierowaniu pojazdem. Nie miał czasu na dalszą rozmowę, nadszedł oto bowiem najważniejszy moment.

Skulili się we wnętrzu i Ram najwolniej, jak potrafił, przeprowadził gondolę przez ciasny otwór.

Udało mu się dokonać tej sztuki bez najmniejszego nawet zadrapania i zaraz światło zaczęło znikać im przed oczu. Znaleźli się poza murem.

Owionęło ich chłodne powietrze.

- Zapomniałem już, że tak tutaj ciemno - szepnął Gondagil. Sam nie wiedział, dlaczego zniża głos.

Z początku rzeczywiście nic nie widzieli, podobnie jak wówczas gdy Gondagil znalazł się w obrębie Królestwa Światła, oślepiony blaskiem słońca.

- Na takiej wysokości na nic chyba nie wpadniemy - zaniepokoił się Ram.

- Nie, możesz spokojnie jechać dalej. Uważaj tylko na prąd powietrza od Gór Czarnych.

- Czy to się zaczyna już tutaj?

- Nie wiem, gdzie się zaczyna.

Mało przyjemne, pomyślał Ram.

Spytał przyjaciela:

- Czy zdarza się, że tęsknisz za powrotem do Ciemności?

Gondagil prychnął w odpowiedzi:

- Mając Mirandę w Królestwie Światła? Nie, osobiście za niczym nie tęsknię, doskonale się czuję, ale bardzo pragnę zanieść światło mojemu ludowi, tego życiowego zadania nigdy nie porzucę.

- Wiem o tym. Spróbujemy przyspieszyć nieco przygotowania do wyprawy w Góry Czarne. Mamy już przecież wybranego, Oko Nocy, którego Talornin i Marco wtajemniczają we wszystko, co będzie musiał zrobić, ale Juggernaut nie jest jeszcze gotowy, Madragowie chcą wcześniej doszlifować jakieś finezyjne szczegóły. Trochę więc to potrwa. Ale ta chwila jest już blisko.

Gondagil uspokojony pokiwał głową.

Wyteżał wzrok, usiłując dostrzec swą dawną ojczyznę, lecz oczy bardzo powoli przyzwyczajały się do ciemności. Dostrzegał jedynie skały ciągnące się za terenami potworów i wiedział, że przelatują akurat ponad terytorium bestii. Gondola jednak posuwała się prędko i wkrótce zostawili za sobą niebezpieczną dolinę.

To nasze skały, pomyślał, zaraz wyłoni się ziemia Timona, Kraina Mgieł. Tam... ta szara jasność to musi być mgła, a pod nią moja dawna ojczyzna.

- Nie zbliżaj się zanadto do tej stromej ściany! - ostro zawołał do Rama. - To właśnie tam Joriego i Tsi pochwycił prąd powietrza, skręć raczej na prawo!

Ram natychmiast go usłuchał; i on dostrzegł skalną ścianę o barwie piaskowca wznoszącą się, jak się wydawało, w nieskończoność. Wiedział, że to ona dzieli Królestwo Ciemności na dwie części. Właśnie tę górę zdołała pokonać Siska. Była jedyną osobą, której kiedykolwiek się to udało. Dotarła później do muru otaczającego Królestwo

Światła, jeszcze teraz Ram nie posiadał się ze zdumienia, że dziewczynka dokonała potrójnej sztuki: przedostała się przez górę, przebyła tereny potworów i przeszła za mur. Każde z tych przedsięwzięć z osobna wydawało się niemożliwe, widać jednak Siska nie na darmo była księżniczką i dziewiczą boginią.

No cóż, prawdę powiedziawszy, w osiągnięciu ostatniego sukcesu pomogła jej ta szalona grupa młodzieży, a i oni sami nie poradziłoby sobie z potworami, szerokim strumieniem napływającymi przez ową fatalną wyrwę, którą młodzi ludzie zrobili w murze, by ocalić Siskę. Na szczęście jednak właśnie wtedy Marco, Móri i Dolg przybyli - całkiem legalną drogą - do Królestwa Światła i pospieszyli im na pomoc.

Czarnoksiężnikom towarzyszyła Indra. Ram przypomniał sobie pierwsze spotkanie z dziewczyną, miało miejsce właśnie wówczas. Wydała mu się wtedy zwyczajną, choć interesującą młodą panną, błysk w oku zdradzał poczucie humoru. Później cała grupa młodzieży zaczęła w jakiś niewyjaśniony sposób go pociągać, spędzał z nimi wyjątkowo dużo czasu. Nie zdawał sobie sprawy, że to z powodu Indry, uświadomił sobie ten fakt dosyć późno.

Poczuł lekkie drgnięcie gondoli i czym prędzej skręcił jeszcze mocniej w prawo.

Ssący prąd powietrza.

Zrozumiał, jak bardzo jest podstępny, jak strasznie niebezpieczny.

Zagadnął Gondagila:

- Mówiłeś, że człowiek, którego szukamy, pochodzi z twego ludu. Czy to znaczy, że musimy dotrzeć do wioski Waregów?

- Być może tak, ale zacznijmy od poszukania go w miejscach, gdzie zwykle przebywa, kiedy obserwuje swoje jelenie. Powinniśmy raczej unikać spotkania z innymi Waregami, a konieczność odwiedzenia osady to najgorsze, co może nas spotkać. Czeka nas piekło, jeśli przyjdzie mi wyjaśniać, gdzie przebywałem ostatnio.

Ram doskonale to rozumiał. Wiedział, że całe plemię napadnie na nich z żądaniem zabrania wszystkich do Królestwa Światła.

- Wiesz, że byłem samotnikiem, szukałem schronienia w lesie - ciągnął Gondagil. -

Miałem wrażenie, że w wiosce się duszę. Dlatego też tylko ja wiem, gdzie szukać tego człowieka.

- Czy on także jest samotnym wilkiem?

- Właściwie nie, ale ma matkę, która... No cóż, w każdym razie uciekał, gdy zbyt trudno było mu z nią wytrzymać. Wyprawiał się wtedy do lasu i liczył jelenie, ale wieczorem zawsze wracał do domu, bał się postąpić inaczej. Matka miała tendencje do popadania w histerię.

- Ojoj! Myślę jednak, że teraz ty powinieneś się za kierownicą, Gondagilu, bo lepiej wiesz, gdzie powinniśmy go szukać. I chyba widzisz już teraz dość dobrze, prawda? Rzeczywiście, Gondagil zorientował się, że lepiej dostrzega już rozmaite szczegóły. Nie widział jeszcze całkiem wyraźnie, lecz na szczęście przestał rozróżniać jedynie cienie w świetle cieni.

- Wydaje mi się, że wiem, gdzie jesteśmy. Kawalek dalej na lewo powinien stać mój dawny leśny dom, jeśli w ogóle można nazwać go domem. Właśnie tam dotarł Czik i nakłonił mnie, żebym wyruszył na poszukiwanie tych dwóch szaleńców, Joriego i Tsi.

Tak, tak, ścieżki losu potrafią być bardzo zawile, to banalna prawda. Nigdy chyba nie widziałem szczęśliwszej twarzy niż wtedy, gdy Tsi znów ujrzał swoją ulubioną wiewiórkę. Ram roześmiał się.

- Gdyby wiewiórki potrafiły się uśmiechać, dostrzegłbyś może również radość Czika.
- O, to całkiem oczywiste, żaden uśmiech nie był potrzebny.
- No cóż - rzekł Ram w zamyśleniu. - Miałeś zapewne swoje powody, by ruszyć im na ratunek. Pewnie chciałeś znów zobaczyć Mirandę?

Gondagil zakłopotany spuścił głowę.

- Prawie wierzyłem, że ona też jest w tej gondoli. Miałem taką nadzieję, choć jednocześnie śmiertelnie się bałem, że i ją pochwytyły Góry Czarne. No, ale teraz chyba dolatujemy już do tego miejsca. Tak, zobacz, on tam siedzi, widzisz go? Na tamtym wzgórzu?

Ram wyteżył wzrok, starając się pokonać półmrok i mgłę, która teraz nieco się rozrzedziła, i rzeczywiście w oddali dostrzegł jakąś siedzącą postać, odwróconą do nich plecami. Czym prędzej tam podjechali.

- Spójrz, w tej dolince za wzgórzem! Olbrzymie jelenie!
- Rzeczywiście, musimy zachować ciszę, żeby ich nie spłoszyć. Ląduj!

Gondagil łagodnie sprowadził gondolę na ziemię, wylądowali pod osłoną wzgórza.

3

### OPIEKUN JELENI

Nazywał się Helge, nosił imię jednego z pierwszych Waregów, wschodnich wikingów, przybyłych z Roslagen w kraju Sweów do Gardarike, jak nazywali tę część Rosji, którą znali. Helge nie wiedział, że jego imię w Rosji zmieniło się w Olega, podobnie jak Helga przekształciła się w Olgę. Imię Helge nosił jego dziad ze strony ojca i dziad jego dziada, a gdyby sam Helge miał kiedyś syna, nadałby mu imię Ingvar - Igor, po swoim ojcu. Te dwa imiona przeplatały się w kolejnych pokoleniach, stanowiły dumne dziedzictwo rodu. Ale nic nie zapowiadało, by Helge kiedykolwiek miał mieć syna. Nigdy się nie ożenił, był bowiem jedynym dzieckiem, jakie jeszcze zostało jego matce. Ta kobieta od dzieciństwa kierowała jego wolą. Wystarczyło, by Helge ledwie wspomniał imię jakiejś dziewczyny, a matka natychmiast zaczynała ją oczerniać i obmawiać. Helge kładł tylko uszy po sobie i znów wyprawiał się do swoich jeleni. Wśród świętych zwierząt odnajdywał spokój. Nie należał już do młodzieży. Liczył sobie około trzydziestu pięciu, czterdziestu lat, sam już stracił rachubę i przestał o to dbać. Mieszkał razem z matką w niedużym domku w pobliżu zagrody starszego brata, w której pracował, gdy potrzebowano tam dodatkowej pomocy. Helge był miłym człowiekiem, niejeden w wiosce twierdził, że nawet zbyt miłym. Jak większość Waregów był wysoki, jasne włosy sięgały mu do pasa, miał niebieskie oczy i nordyckie rysy. Być może jego wygląd nie był porywający, ale wyraźnie świadczył o spokojnym, przyjaznym charakterze. Helge byłby całkiem dobrą partią, gdyby nie matka...

Z własnej inicjatywy podjął się prowadzenia statystyk dotyczących olbrzymich jeleni wędrujących po dolinach wśród niewysokich gór. Lud Timona uważał te zwierzęta za święte, dzień, w którym ktoś ujrzał jelenia, uznawany był za szczęśliwy, na takiego człowieka bowiem spływała łaska świętych zwierząt, towarzyszyło mu szczęście.

Jeleni było trzydzieści trzy. Ludzie z wioski śmiali się z Helgego, twierdząc, że to niemożliwe, nikt bowiem nigdy nie widział ich więcej niż cztery naraz.

Ale ja wiem, gdzie one są, mógł powiedzieć Helge, lecz nikomu nie zdradził tajemnicy. Pragnął, by zwierzęta żyły w spokoju. Napady potworów, innych dzikich plemion i drapieżników z gór sprawiły, że jelenie stały się płochliwe, ale Helge wiedział, że wkrótce, jeśli tylko wszystko ułoży się pomyślnie, będzie ich trzydzieści cztery.

Niektóre znał bardzo dobrze, nadał im nawet imiona, wiedział, że jeden kuleje, a inny ma szarą grzywę. Widywał piękną łanię o łagodnym spojrzeniu i rozpoznawał zeszłoroczne cielęta.

Tego dnia siedział na wzniesieniu ponad jedną z odludnych dolin jeleni.

Oczywiście nie wszystkie jelenie przebywały w tym miejscu, w dolince znalazło się jedynie niewielkie stadko. Zwierzęta leżały na trawie i stosunkowo spokojnie przeżuwały. Od czasu do czasu nastawiały uszu i zamierały, jakby zwietrzyły gdzieś niebezpieczeństwo, zaraz jednak wracał im spokój.

Helge przestał już budzić w nich strach, stał się jakby częścią krajobrazu, obojętną, nie budzącą zagrożenia. Nigdy nie podchodził do nich zbyt blisko, siedział tylko i obserwował je, mógł to robić godzinami, snując marzenia wypływające z jego własnej tęsknoty.

Zwierzęta zwykle trzymały się w trzech grupach, od których odłączała się niekiedy samotna para lub nieduża rodzina. Stadka jednak nigdy nie oddalały się zanadto od siebie. Helge domyślał się, że zwierzęta wiedza gdzie przebywa pozostała część stada, nie miał też wątpliwości, że ich przewodnikiem jest szarogrzywy samiec.

Jakież one piękne! Nigdy nie przestał się zachwycać ich majestatyczną urodą.

Drgnął, słysząc dobiegające z oddali głosy. Z której strony dochodziły? Kto mógł wytropić go aż tutaj? To na pewno wystraszy zwierzęta!

Rzeczywiście, jelenie najwyraźniej się zaniepokoiły, wstały, ale nie uciekały.

Nadchodzący ludzie musieli zauważyć stadko i okazali nawet dość rozumu, by zamilknąć.

Helge rozejrzał się dokoła, ale nie dostrzegł nikogo.

Znów zapadła cisza i jelenie się uspokoiły.

Nagle oczy Helgego rozszerzyły się ze zdumienia, a z przerażenia dech zaparło mu w piersiach.

Za wzgórzem, w miejscu, którego nie mogły widzieć jelenie, wylądowała... jakaś istota z nieba. Jakiś pojazd. Pierwsze, co przyszło mu do głowy, to ucieczka. Niestety, jedyny kierunek, jaki mógł obrać, prowadził wprost w gromadę zwierząt, a za nic nie chciał ich wystraszyć, zależało mu na zachowaniu ich zaufania.

Oczywiście słyszał pogłoski o powietrznych łodziach z Królestwa Światła, krążyły o nich niesamowite opowieści. Ujrzano je może ze dwa razy i właściwie dla ludu Timona nie były niczym więcej niż tylko legendą. Ludziom twierdzącym, że je widzieli, nigdy tak naprawdę nie wierzono.

I oto właśnie na skraju moczarów zatrzymał się taki pojazd.

Helgemu serce załomotało w piersi, zaszumiało mu w głowie. Przestraszył się, że zemdleje, nie wiedział, co robić, dokąd uciekać, zastygł w miejscu sparaliżowany strachem.

Jak wszyscy mieszkańcy Królestwa Ciemności Helge dobrze widział w wiecznym zmierzchu. Kiedy stał skamieniały na wzgórzu, zobaczył, że z niesamowitego pojazdu wysiada dwóch ludzi i kieruje się w jego stronę.

Czego oni chcą?

Przyszli, żeby zabić jelenie? Nie, do tego nie wolno dopuścić!

Helge zawsze myślał więcej o jeleniach niż o własnym bezpieczeństwie. Przeraził się jednak nie na żarty. Nie mógł uciekać, bo wpadłby w sam środek stada, a nie miał pojęcia, jakie mogą być tego konsekwencje. W najlepszym razie jelenie by się rozpiierzchły, w najgorszym zaś zabodłyby go na śmierć.

Nie miał czym się bronić, ani przed zwierzętami, ani przed obcymi przybyszami. Nosił z sobą tylko ot, zwykły kij, na cóż mu się zda?

Zanim zdążył podjąć jakąś decyzję, mężczyźni zbliżyli się na tyle, że widział ich już wyraźnie.

Pierwszym okazał się jeden z tych wysokich Strażników. Te niezwykle istoty nie będące ludźmi nazywano chyba Lemurami? To one pełniły strażę w baśniowym królestwie wśród światła i jedynie z rzadka wychodziły stamtąd, żeby przywołać potwory do porządku.

Drugi zaś...

Ależ... Przecież on go zna!

- Gondagil! - zawołał cicho. - To naprawdę ty?

Helge pospieszył w stronę mężczyzn, by jelenie nie zauważyły nowo przybyłych. Zszedł po drugiej stronie wzgórza.

- A dlaczego to miałbym nie być ja? - roześmiał się Gondagil.

Helge nie miał odwagi spojrzeć na tego drugiego, ludzie Timona zawsze czuli wielki respekt wobec Strażników. Nie spuszczał oczu ze swego pobratymca.

- Ale... ale... przecież ty zniknąłeś! Wiele, wiele lat temu Chyba siedem.

- Siedem lat temu? Chcesz pewnie powiedzieć: przed siedmioma miesiącami? -

Gondagil przypomniał sobie wreszcie różnicę czasu i dodał cicho: - Naprawdę tyle czasu upłynęło tu, w Ciemności? To przecież straszne. Co się wydarzyło od tamtej pory? Ale nie, o tym pomówimy później. Helge, to jest Ram, najwyższy przywódca Strażników w Królestwie Światła, mój dobry przyjaciel.

Helge odważył się wreszcie spojrzeć na Rama, który lekko skinął mu głową. Helge zrobił to samo.

- Czego tu szukacie? - spytał. - Proszę, nie strzelajcie do moich jeleni, błagam...

Spontanicznie nazwał zwierzęta swoimi.

Gondagil podniósł rękę.

- Nikt nie będzie strzelać. Przybyliśmy, by się ciebie poradzić.

- Mnie?

Nigdy chyba nikt nie prosił Helgego o radę, teraz więc nie posiadał się ze zdumienia.

- Tak, ciebie. Czy możemy zejść do gondoli, żeby niepotrzebnie nie denerwować zwierząt?

Helge oniemiały ruszył za nimi w stronę brzegu moczarów. Nie był już tak przerażony, obecność Gondagila dodała mu otuchy. Na usta cisnęło mu się tysiąc pytań, jedno wreszcie zwyciężyło.

- A więc przez cały czas przebywałeś w Królestwie Światła?

- Tak.

I kolejne pytanie:

- Jak się tam przedostałeś?

- To długa historia. Helge, jesteś osobą, która najwięcej wie o olbrzymich jeleniach, prawda?

- Jestem jedyną osobą, która wie cokolwiek, i wiem wszystko.

Gondagil kiwnął głową.

- Właśnie dlatego do ciebie przychodzimy.

Byli już przy pojeździe, Ram gestem zaprosił Helgego do środka. Gondola wyglądała na całkiem wygodną, lecz Wareg się wahał.

- Nie będziemy jej uruchamiać, sądziliśmy tylko, że w niej porozmawiamy swobodniej. Helge nie wiedział, czy powinien się odważyć, ale pojazd prezentował się kusząco, miał takie piękne kolory i tyle różnych urządzeń przy siedzeniu z przodu.

A przecież była to jedynie prościutka gondola Tsi! Co by powiedział, gdyby zobaczył pojazd Rama?

Ostrożnie wsunął się do środka. Jak tu miękko, bał się niemal, że zapadnie się w siedzenie i przeleci przez podłogę. A kiedy Ram nasunął na gondolę przezroczystą kopułę, poderwał się i usiłował się wydostać.

- Bądź spokojny - powstrzymywał go Gondagil. - To tylko ze względu na jelenie, nie chcemy, żeby nas usłyszały, kiedy będziemy rozmawiać.

Helge bardzo niepewny usiadł z powrotem. Ogromnie mu się to nie podobało. Nikt wszak nie lubi tracić kontroli nad sytuacją.

- Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś o jeleniach, o tym, jak się miewają - zaczął Gondagil. - Ale najpierw umieścimy ci na ramieniu pewien aparacik, pozwalający na to, abyście mogli rozumieć się nawzajem z Ramem.

Nie wspominał, że Ram już i tak rozumie każde słowo wypowiedziane przez Helgego. Po chwili pełnej gorących protestów i wymachiwania rękami opiekun jeleni zgodził się wreszcie na zamocowanie aparatu i teraz nie mógł się nadziwić jego działaniu.

- A więc jak to wygląda? - dopytywał się Gondagil. - Czy twoim jeleniom dobrze się tu wiedzie?

Mistrzowskim posunięciem było użycie określenia „twoje jelenie”. Helge porzucił resztki podejrzeń i zaczął opowiadać.

Okazało się, że jelenie nie mają w Ciemności łatwego życia. Poza niektórymi latami, kiedy głód zaglądał im w oczy, problem stanowiły zawsze drapieżniki wywodzące się z gór za krainą Timona, a oczywiście najgorsze były potwory grasujące wzdłuż muru. Na jelenie polowały też inne plemiona ze względu na mięso, a w jednym roku stado znacznie się zmniejszyło na skutek chorób.

Helge starał się, jak tylko mógł, lecz był jedynie człowiekiem i nie zawsze starczało mu czasu na pilnowanie zwierząt. Zainteresował się też, dlaczego przybysze go tak wypytyują, czyżby Królestwo Światła zamierzało zgładzić zwierzęta?

Gondagil odrzekł z uśmiechem:

- Musisz przestać być taki podejrzliwy, Helge. Pamiętasz Mirandę, dziewczynę z Królestwa Światła?

- Tak, tak, tę, w której się zakochałeś?

- A więc wyraźnie było to widać? Jesteśmy teraz parą, tam za murem. Właśnie ona pierwsza zaczęła nalegać, abyśmy sprowadzili olbrzymie jelenie do Królestwa Światła, i jej pomysł się spodobał. Chcemy teraz podjąć taką próbę. Wielka wyprawa już wyruszyła i wkrótce przemierzy tereny potworów, ale potrzebna nam twoja pomoc. Jesteś jedyną osobą, która wie, gdzie przebywają jelenie i ile ich jest.

Twarz Helgego jeszcze bardziej się wydłużyła.

- Chcecie odebrać mi jedyne, co się liczy w moim życiu? Co mi potem zostanie?

Przybysze z Królestwa Światła popatrzyli na siebie, wreszcie, choć z pewną niechęcią, odezwał się Ram:

- Możesz jechać z nami, jeśli chcesz.

Zaskoczenie na twarzy Helgego nie było nawet przez moment udawane.

- Do Królestwa Światła? Boję się.

- Popatrz na mnie - przekonywał go Gondagil. - Czy uważasz, że wyglądam na osobę, która cierpi?

- Nie, i ani trochę się nie postarzałeś.

- Za murami nikt się nie starzeje.

- A co z mamą? Nie mogę jechać bez mamy, muszę ją zabrać.

Gondagil, który dobrze znał matkę Helgego, westchnął.

- To niemożliwe, Helge. Możemy zabrać tylko jednego człowieka, a nim musisz być ty. Helge siedział z miną, jakby świat wokół niego legł w gruzach.

- Jak ja jej to powiem? - spytał słabym głosem.

Gondagil miał właściwie ochotę zaproponować „Nic jej nie mów”, wiedział jednak, że nie jest to dobre rozwiązanie. On sam mógł przed siedmioma laty zniknąć i nikt za nim nie tęsknił, lecz to zupełnie inna sprawa. Matka Helgego natomiast, odkąd starsze dzieci ją opuściły (czyli pożeniły się i założyły własne rodziny), żyła tylko dla tego jednego syna. Poza tym dwójka pozostałych zawsze niewiele ją obchodziła, liczył się jedynie Helge, to on był żrenicą jej oka. A teraz miał zniknąć.

- Musisz w jakiś sposób przekazać jej wiadomość - stwierdził Ram. - Ale ona nie może wyruszyć z nami.

Gondagil, który dobrze znał sytuację, wiedział, że rozstanie z matką oznaczać będzie dla Helgego nowe, lepsze życie i większą swobodę. Głośno jednak nie mógł tego powiedzieć.

Spytał za to podejrzliwie:

- Dasz sobie radę bez niej?

Helge siedział z ramionami bezwładnie opuszczonymi wzdłuż boków i przedstawiał sobą obraz człowieka kompletnie zagubionego.

- A kto się nią zajmie? Kto będzie mi gotował i prał moje ubrania? Kto będzie mnie osłaniał przed plotkami i ludźmi, którzy chcą wyrządzić mi krzywdę? Przed dziewczętami, które...

- Ależ Helge! - ostrym tonem przywołał go do porządku Gondagil. - Może lepiej jednak, abyś tu został.

Wareg jakby się opamiętał

- Nie, nie, muszę pilnować moich jeleni, one mnie potrzebują. Czy ty nie mógłbyś pomówić z moją mamą, Gondagilu?

- Nie sądzę, aby pałała do mnie szczególną miłością. Już lepiej, żeby zrobił to Ram. On ma więcej dostojęstwa.

- O, tak - błagalnym tonem zwrócił się Helge do Rama, ale w jego twarzy wciąż było tyle bezradności, jakby mówił: jak ja sobie poradzę bez mamy, musimy ją zabrać.

Gondagil i Ram zrozumieli, że oto pojawił się problem, który właściwie nie miał nic wspólnego z jeleniami. Ram postanowił odłożyć go na później.

- Ile masz tutaj zwierząt?

- Osiem. Jest też spore stado w pobliżu niemieckiej wioski i jeszcze jedno, mniejsze, w pewnej tajemniczej dolinie w pobliżu gór. I jeszcze samiec samotnik. Jedna para... i rodzina składająca się z trojga zwierząt... A jedna z łan w każdej chwili może się ocielić. Ram zatroskany popatrzył na Gondagila.

- Któraś z tych tutaj?

- Nie, jest w dużym stadzie.

- Czy są jakieś inne łanie spodziewające się potomstwa?

Helge wahał się.

- Być może. Ale jeżeli, to we wczesnym stadium. Powiedzcie mi, czy tam w Królestwie Światła będzie im dobrze? Nie chcecie chyba urządzać na nie łowów?

Ram uśmiechnął się.

- Nie, spokojnie mogę ci to obiecać, nikt nie będzie na nie polować. Oddamy im do dyspozycji wielkie lasy i łąki na południu, to właściwie tereny elfów i duchów ale wszystkie te istoty uradowały się na myśl, że będą miały tak wspaniałe zwierzęta na swoich terenach.

- Elfy? Duchy? - wyjąkał poblady Helge.

- Nie przejmuj się nimi - beztrąsko odparł Ram. - Nie będziesz ich widział. I jeśli zechcesz, będziesz mógł strzec jeleni.

Helge bardzo tego pragnął, ale prawdę powiedziawszy wahał się podjąć decyzję. Gdyby tylko mógł zabrać ze sobą mamę...

4

## PRZEZ MUR

Indra stała na łące przed murem wśród innych uczestników ekspedycji, ledwie jednak zauważała ich i olbrzymiego potwornego Juggernauta. Wypatrywała gondoli, która uniosła Rama i Gondagila. Wszystkie jej myśli były przy Lemurze.

- Zobaczymy się - szepnęła cicho. - Już wkrótce, ale nigdy nie dość prędko.

Pamiętała, jak Ram podczas strasznego wydarzenia odruchowo otoczył ją ramieniem. Działał instynktownie, zrobił coś, do czego właściwie nie miał prawa. Przerażony jednak patrzył tylko na toczącego się z hukiem Juggernauta i myślał wyłącznie o tym, by oszczędzić jej potwornego widoku.



Lenore zauważyła jego spontaniczny gest i oczy zwięziły jej się w dwie szparki, Indra dostrzegła reakcję rywalki. Na ile groźna może być właściwie Lenore? Nie dawało się wykluczyć, że wysłał ją Talornin, któremu miała wszystko relacjonować. Indra i Ram powinni więc zachować większą ostrożność.

Ale teraz Ram odleciał. Indra wciąż jeszcze widziała gondolę, maleńką plamkę na złocistożółtym niebie.

Już się za nim stęskniła, czuła, jak ściska ją w sercu.

Wróciła myślą do tamtej chwili, gdy objął ją i pocałował w policzek, i do tamtego razu, kiedy rozstawali się przy gondolach. Długo stała blisko niego, zanim odeszła. Pamiętała trudną do pojęcia intensywność własnych uczuć, miała wrażenie, że Ram przyciąga ją do siebie niczym silnie działające pole magnetyczne.

Podobnie było i teraz, przez ten krótki moment, kiedy to ją przygarnął. Elena przeżyła to samo, gdy Ram kiedyś uścisnął ją w podzięcie.

Czy wszyscy Lemurowie są podobni? Czy też może tylko Ram obdarzony jest ową niezwykłą zdolnością oddziaływania na innych? A może nie bez znaczenia są również własne odczucia Indry?

Może tak, może nie. Wszak Elena także to poczuła, a ona przecież nie kochała się w Ramie.

Za to Indra się w nim zakochała i dlatego zapewne pociągał ją z dodatkową mocą. Można powiedzieć, że przepadła z kretesem, dała się bezwolnie unieść prądowi wielkiej rzeki.

Czy jego uczucia dla niej są równie mocne?

Tajemnicza siła pchająca ją do Rama była czymś zupełnie innym od tego, co czuło się wobec Tsi. Nie był to prymitywny popęd seksualny, owszem, on też istniał, lecz nie tak natrętny, przeważało głębokie poczucie bezpieczeństwa, ciepła, zrozumienia i więzi. Indra miała ochotę pozostać na zawsze w jego objęciach, jak gdyby... jak gdyby...

Słyszała opowieści Dolga o Wielkiej Światłości otaczającej świat ludzi, istniejącej również w późniejszym świecie i w świecie obok, a także w głębi ludzkich serc i umysłów, o świetle czystej miłości i dobroci. W ramionach Rama czuła się właśnie tak, jakby znalazła się w Wielkiej Światłości.

Czyżby Ram nosił w sobie promień tego światła? Czyżby był tam kiedyś i otrzymał jego cząstkę? Powiedział chyba kiedyś, że Święte Słońce to płomień Wielkiej Światłości? Nie, to nie Ram o tym mówił, ktoś inny, kto, nie mogła już sobie przypomnieć. Może któryś ze Strażników podczas pracy zanadto zbliżył się do Świętego Słońca i nabrał lśniącej rozedrganej poświaty jego olbrzymiej miłości i dobroci?

Ale przecież Indra wiedziała, że nie wszyscy stają się lepsi pod wpływem tego światła. Ci, w których duszach tkwiło zło, stawali się jeszcze gorsi, Słońce miało po prostu moc wzmacniania posiadanych cech.

Wobec tego Ram już od samego początku w głębi serca musiał być bardzo dobrym człowiekiem, a raczej bardzo dobrym Lemurem.

Zastanawiała się, czy blask Słońca wywiera wpływ również na nią.

Indra nie była złą osobą, w Królestwie Światła wcale nie zrobiła się też bardziej leniwa, co stanowiło przecież główną cechę jej charakteru. Raczej wprost przeciwnie.

Ale to chyba zasługa Rama i jej pragnienia, by sprawić mu przyjemność.

Indra nie doceniała samej siebie.

Miranda wyrwała ją z zamyślenia.

- No cóż, my, słomiane wdowy, nie możemy tylko tak stać i wzdychać, wypatrując gondoli, która uwiozła naszych najdroższych. Musimy posprzątać i przygotować się do dalszej drogi.

Indra zmieszana skinęła głową, Owszem, widziała, że łakę należy uporządkować, chociaż szczątki Griseldy unicestwił czerwony farangil Dolga, ale praca nigdy nie była jej mocną stroną, zawsze jakoś zdołała się wykręcić od tego rodzaju przykrych zajęć.

- Kto przejął dowodzenie? - spytała, bez zapału zbierając śmieci i tu i ówdzie prostując jakiś zdeптany kwiat.

- Trzej Strażnicy i Móri - odparła Miranda. - Do każdego z nich możemy się zwracać, jeśli chcemy przekazać albo otrzymać jakieś informacje. Nie, nie, Indro, źdźbła trawy wyprostują się same, nie musisz im pomagać.

Indra przyjrzała się zebranym. Już raz wcześniej ich liczyła, ale dla wszelkiej pewności postanowiła zrobić to ponownie. Teraz, kiedy do miasta zawróciła połowa uczestników ekspedycji wstrząśnięta odkryciem obecności wśród nich Griseldy, a także późniejszym zgładzeniem jej przez Jaskarięgo, skład grupy przedstawiał się następująco:

Trzej Strażnicy, Marco, Móri i Dolg, Indra i Miranda, Jori, Oriana, Thomas, Berengaria, Siska, Oko Nocy i Tsi-Tsungga, Jaskari i Elena, jeden Madrag, chyba Chor, o ile Indra się nie myliła, laborant, weterynarz i okropna Lenore. Z duchów pozostali jedynie Sol, Nauczyciel, Nidhogg i Zwierzę.

Poza tym w skład wyprawy wchodziłi jeszcze oczywiście Ram i Gondagil, którzy już wyruszyli.

Polana została wreszcie uprzątnięta, przy minimalnym udziale Indry, która potrafiła sprawiać wrażenie bardzo zajętej, choć w zasadzie nie robiła nic ponad to, co absolutnie niezbędne.

Musiła jednak przyznać, że jej rozleniwienie w ostatnich tygodniach ustąpiło. Podróż do Nowej Atlantydy, zakochanie w Ramie, a także udział w wielu ciekawych wydarzeniach bardzo ją rozruszały.

Może kiedyś będzie z niej nawet jakiś pożytek?

Wszyscy razem weszli do ogromnego wnętrza Juggernauta, ich głosy echem odbijały się od ścian. Musieli siedzieć na podłodze albo stać, bo pojazd nie został jeszcze ukończony.

Indra rozejrzała się po wnętrzu maszyny. W ścianach były okna wpuszczające do środka światło. Spróbowała policzyć, ile zwierząt będzie mogło zmieścić się tu naraz, ale nie wiedziała, jak wielkie są olbrzymie jelenie, widzieli je przecież tylko Miranda i Gondagil, i być może również Strażnicy włącznie z Ramem. Jak zdołają wprowadzić zwierzęta do pojazdu? I zmusić, by stały spokojnie? No a te ich olbrzymie rogi?

Drgnęła przestraszona, kiedy Madrag uruchomił Juggernauta, i po prostu siadła na podłodze. Większość uczestników wyprawy postąpiła podobnie, stali jedynie ci, którzy znaleźli coś, czego mogli się przytrzymać.

Juggernaut ruszył naprzód po nierównym terenie.

Nawet jeśli nigdy dotąd nie miało się skłonności do choroby morskiej, to teraz można się jej nabawić, pomyślała Indra. To chyba nie najlepszy wynalazek Madragów. Jaki, na miłość boską, cel miała budowa tego potwornego kolosa? O ile dobrze zrozumiałam, teren w Ciemności jest o wiele bardziej pofałdowany niż w Królestwie Światła, miejscami wręcz nieprzebyty, na cóż taka machina, której do poruszania się potrzebna jest sześciopasmowa autostrada? Przepraszam, Oko Nocy, nie chciałam cię popychać, ojej, Jori poleciał do przodu i wpadł na laboranta! Nie, to się nigdy nie uda, i oni chcą w taki sposób przetransportować płochliwe jelenie?

Juggernaut zatrzymał się i Indra wyjrzała przez okno. Zdaje się, że dotarli do muru, choć ona, rzecz jasna, nie dostrzegła żadnej przeszkody, mur bowiem był właściwie niewidzialny.

Usłyszała głos Tsi dobiegający z wieżyczki, gdzie pozwolono mu zająć miejsce wraz z Siską, oboje wszak znali Ciemność. Na górze siedzieli również Móri i Strażnicy, a także oczywiście Madrag, którym, jak się Indra dowiedziała, w istocie był Chor.

Marco i Dolg wyszli z pojazdu, prosząc jednak wszystkich innych, by pozostali w potwornym Juggernaucie. Indra chętnie by się przewietrzyła, lecz nie śmiała protestować. Usadowiła się wygodniej i czekała.

Prędeż, Juggernaucie, chcę jak najszybciej zobaczyć Rama!

Siska siedziała dostojnie na ławce w wieżyczce, obserwując, jak Móri i Strażnicy schodzą w dół. Tsi chciał się do nich przyłączyć, ale Siska zatrzymała go uniesieniem ręki.

- W jaki sposób mógłbyś się im tam przydać? - spytała ostro.

Tsi popatrzył na nią badawczo swoimi intensywnie zielonymi oczyma.

- Ojej, naprawdę się do mnie odezwałaś? Nigdy dotąd się to nie zdarzyło.

- Tylko po to, by przypilnować, żebyś nie popełnił większego głupstwa niż zwykle - odpowiedziała cierpko. - To dla twojego dobra.

- Dziękuję, księżniczko - zaśmiał się Tsi rozbrajająco.

Siska łaskawie skinęła głową. Bardzo sobie ceniła, gdy nazywano ją księżniczką, ale przed tym dzikusiem nie chciała tego okazywać.

Patrzyli, jak mężczyźni podchodzą do muru. Madrag nie ruszał się ze swego miejsca, czekał na ich sygnał.

Jak zamierzają sobie z tym poradzić, zastanawiała się Siska.

Miranda siedząca po jej drugiej stronie - uznano bowiem, że i ona powinna zająć miejsce w wieżyczce, ponieważ najlepiej znała terytorium potworów - odezwała się, nie kryjąc zdziwienia:

- Nie pojmuję, w jaki sposób planują wprowadzić tu zwierzęta?

- Ja też się nad tym zastanawiam - przyznała Siska. - I dlaczego Madragowie zbudowali coś, co wygląda tak prehistorycznie i niezgrabnie jak Juggernaut?

- To akurat wiem - odparła Miranda. - Gondagil mi o tym mówił. Jedyna droga w Góry Czarne prowadzi przez ten prąd powietrza, żywe istoty czy gondole nie mają szans, za to Juggernaut jest dostatecznie ciężki, by oprzeć się wciągającym wichrom.

- No tak, teraz rozumiem lepiej, ale chyba przejazd przez las i po nierównym terenie jest dla tego kolosa raczej niemożliwy?

- Będziemy mieli okazję to wypróbować. Dlatego Madragowie zgodzili się wziąć udział w ekspedycji.

Ale Miranda również miała swoje wątpliwości.

- Pamiętam, że obszar potworów był niezwykle trudny do przebycia, nierówny, porośnięty krzakami.

Madrag Chor, dzielny przywódca całej czwórki, przysłuchiwał się ich rozmowie i teraz się odwrócił. Udawał, że nie widzi, jak Siska cofa się na widok jego przypominającej pysk bawołu twarzy.

- Obcy, Talornin, zalecił nam tę drogę - odezwał się swoim grubym, ochryłym głosem, któremu starał się nadać łagodny ton. - Nie wiem, czy zauważyliście, ale znajdujemy się w paśmie wzgórz.

Owszem, zwróciły na to uwagę. Przed nimi ciągnęła się delikatna linia łagodnych szczytów.

Chor podjął swoją gardłową, pełną pochrząkiwań mowę:

- Wprawdzie terytorium potworów ciągnie się i tutaj, ale z jakiegoś powodu bestie unikają tego miejsca, tak twierdzi Talornin. Nie wiem, dlaczego tak jest.

- To brzmi bardzo zachęcająco - mruknęła Siska.

- Wszystko jest lepsze od potworów - przerwała jej Miranda. Miała przecież doświadczenie.

Siska kiwnęła głową, wciąż jednak nie była zadowolona.

- Ale nie pojmuję, w jaki sposób chcą przejść przez mur, nie wpuszczając przy tym potworów do środka?

- Przecież przed chwilą już się dowiedziałaś, głuptasku - dobrodusznie tłumaczyła Miranda. - Potwory unikają tego miejsca, a w jaki sposób przedostaniemy się przez mur... tego i ja nie rozumiem.

Tsi uznał, że także on powinien włączyć się do rozmowy.

- A ja wcale się o to nie boję. Marco i Dolg ze wszystkim dadzą sobie radę - oświadczył z przekonaniem.

Rozmowę przerwały dobiegające z dołu głosy. To mężczyźni przy murze coś mówili.

Siska spostrzegła, że Strażnicy pokazują, jak duży powinien być otwór, i po krótkiej naradzie pozwolono Dolgowi wyciąć w nim szczelinę. Dolg skierował na mur swój niebieski szafir.

Chor mruknął do siedzących w wieżycze towarzyszy:

- Oni znają inne metody, ale ta jest najszybsza.

Marco odwrócił głowę do Juggernauta i zawołał:

- Bardzo proszę, zachowajcie całkowity spokój, bo wkrótce przedostaniemy się za mur!

Dolg wykonał kilka ruchów szafirem i mur rozsunał się na boki, mniej więcej tak jak kurtyna w teatrze. Mężczyźni dali Chorowi sygnał, by ruszał, a sami pospiesznie wrócili do Juggernauta.

Madrag przejechał przez otwór w murze; pojazd poruszał się tak cicho, jak gdyby silnik w ogóle nie pracował.

Siska zacisnęła dłonie. Oto znów znajdzie się w Ciemności. Ileż to czasu minęło, odkąd stamtąd przybyła? Tam przecież spędziła całe swoje życie. Zamknęła oczy, nie chciała patrzeć.

Chor na powrót zasłonił luki w wieżyczce, byli teraz zamknięci, mogli jednak wyglądać przez wielkie okna. Siska poczuła palce Tsi zaciskające się na jej ręce.

- Do pioruna - szepnął niemal bezgłośnie. - Nie wiem, czy naprawdę mam na to odwagę. Dziewczynka przyciągnęła rękę do siebie, czuła, jak drży jej każdy nerw. Siedzenie ramię w ramię z tym bastardestem Tsi-Tsunggą jawiło się jej koszmarem. Mogła to znieść, dopóki rozmawiała z Mirandą i innymi, przez cały czas jednak była nieprzyjemnie świadoma jego bliskości, a teraz kiedy nakazano im milczenie, nic nie mogło złagodzić jej straszego napięcia.

Co w nim jest szczególnego, że tak reaguje? Był dzikim stworzeniem i chociaż zaliczał się do grupy młodych przyjaciół, Siska zawsze go unikała. Nie sprawiało to jej trudności, teraz jednak znalazła się jakby w pułapce jego bezpośredniego sąsiedztwa, próbowała nawet zamienić się na miejsca z Mirandą, ale ona nie chciała rezygnować z doskonałego widoku, jaki miała ze swej pozycji.

Ciało Siski zalały nowe uczucia. Nie pojmowała ich, wiedziała jedynie, że pragnie znaleźć się jak najdalej od tego mieszkańca, wywodzącego się z ziemnych elfów i Lemurów, od tej istoty o niezwyklej barwie skóry i włosów, o drwiących zielonych oczach. Tsi-Tsungga to odmieniec, a w jej wiosce nie wolno się było do nich zbliżać. Odmieńców porzucano w lesie, pozostawiano ich na odludziu i w ten sposób odsuwano niebezpieczeństwo. A oto ona siedzi tutaj ściśnięta między nim a Mirandą! Spychała prawie Mirandę, próbując odsunąć się od Tsi, ale on przez cały czas wymachiwał rękami i jego brunatna cętkowana skóra wielokrotnie jej dotykała, przechodził ją wtedy dreszcz, mało brakowało, a głośno krzyczałaby z przerażenia.

Siska słyszała poszeptywania dziewcząt o Tsi, zarówno tych starszych, Indry, Eleny i Mirandy, jak i młodszej Berengarii, docierały do niej urywki zdań: „...szkoda go, nie może się z nikim związać, jest taki samotny... podniecające... niezwykle... bardzo bym chciała...”

To one czegoś chciały, nie on.

Siska miała nadzieję, że nie chodziło im o to, czego drżąc ze strachu się domyślała. Bała się jednak, że tak właśnie jest. Podczas podróży w wieżyczce Juggernauta jej złe przeczucia stawały się coraz bardziej konkretne.

5

## KRAINA ŚMIERCI

Juggernaut znów się zatrzymał.

Mur za nimi się zamknął, znaleźli się w Ciemności,

Panująca tu cisza była niezwykle.

Marco otworzył luk z tyłu Juggernauta i wypuścił uczestników wyprawy.

- Upłynie nieco czasu, zanim się we wszystkim zorientujemy - rzekł niemal szeptem. - Skorzystajcie więc z okazji i wyjdźcie zaczerpnąć nieco powietrza, ale zachowujcie się możliwie jak najciszej.

Zaciekawieni zagłębili się w nowy mroczny świat. Niektórzy urodzili się w Królestwie Światła i nigdy nic poza nim nie widzieli, inni, jak Indra, przybyli z powierzchni Ziemi i znali dobrze chłodne, wilgotne listopadowe wieczory. Mimo to nawet ona przeżyła wstrząs, gdy otoczyła ją zimna cisza. W pełni zrozumiała nie gasnące pragnienie Gondagila, by wpuścić światło do tego ponurego świata.

Otoczająca ich ciemność wydawała się niezgłębiona, przywykli wszak do złocistej jasności w obrębie muru.

Indra nasłuchiwała, głosy mężczyzn brzmiały głucho, zdawały się nieść daleko po pustkowiach.

Było tu jednak coś jeszcze, z wolna rozróżniła dźwięk, którego nie słyszała już od bardzo dawna. Wiatr zawodził przenikliwie w gałęziach jakiegoś pokurczonego drzewa, którego na razie jeszcze nie dostrzegała. Przy jej stopach coś lekko szeleściło, poczuła dotyk ziarenek piasku na skórze.

- Gdzie my jesteśmy? - szeptem spytała stojącego tuż przy niej Dolga.

- Sprengisandur - odparł z gorzkim uśmiechem. - Nie, nie, to tylko wspomnienie, które nawiedziło i mnie, i ojca.

- Wcale niegłupie porównanie - mruknęła Indra, która także podróżowała kiedyś po tej budzącej grozę części Islandii. - Chociaż tu jest jeszcze straszniej.

- Bez wątplenia. Ale nie wiem, gdzie jesteśmy. Marco rozmawia z kimś przez telefon.

Indra umilkła.

Rozległ się głos Rama z metalicznym pogłosem, serce jej się ścisnęło z tęsknoty, chciała słyszeć lepiej, podeszła więc do Marca.

- Gdzie jesteście? - spytał ukochany głos.

Marco odparł:

- Na jakiejś pustyni, dość wysoko, więcej nie wiem.

Dotarł do nich głos zdumionego Gondagila:

- Na morzu piasku? Oszałeliście? Tamtędy nie możecie jechać!

- Dlaczego nie?

- To Kraina Śmierci, nikt tego nie przeżyje. Tu krążą tylko demony zmarłych.

- Ależ, Gondagilu - szepnęła Miranda. - Nie jesteś chyba aż tak przesądny!

On na szczęście jej nie słyszał, a Marco odpowiedział:

- Mamy Juggernauta, on nas ochroni.

- Owszem, jeśli piasek nie dostanie się do maszyny. A utknięcie w piaskowym morzu oznaczać będzie koniec dla wszystkich.

- Nie mogliśmy przecież jechać opancerzonym wozem przez terytorium potworów, to zbyt nierówny teren, sam mówiłeś.

- Wciąż jesteście na ziemiach potworów, lecz one się boją piaskowego morza, w dodatku całkiem słusznie. Zawróćcie, to się nie uda!

- Zdaj się na nas. A gdzie wy jesteście?

Ram i Gondagil podali im swoją pozycję, powiedzieli też, że wiedzą już mniej więcej, gdzie znajdują się prawie wszystkie jelenie.

- Żadną miarą nie opuszczajcie pasma wzgórz, skoro już tam trafiliście - polecił zatroskany Gondagil. - Później prześlemy wam nowe wskazówki.

Wiatr zawodził teraz straszliwie wokół ich uszu, ciskając im w twarz i w oczy ostre ziarenka piasku.

- Wracamy do wozu - wydał polecenie Marco. - Znamy już kierunek, nie ma czasu do stracenia.

Kiedy głos Rama umilkł, Indra odczuła wielką pustkę. Czy oni nie mogli dodać paru słów, poprosić, by zajęli się szczególnie dwiema z nich? Ale nie, rozmowa była krótka i bardzo rzeczowa.

Zaczynała widzieć już lepiej. Kiedy udało jej się osłonić oczy przed sypiącym się w nie piachem, dostrzegła ciągnącą się przed nimi połać pustkowiec, ginącą w mroku i we mgle. Pustynię, na której tu i ówdzie rosło jakieś samotne drzewo, wszędzie też unosiły się welony porywanego wiatrem piasku, poza tym nic.

Kiedy na powrót znaleźli się w blaszanej beczce, jak nazywała Juggernauta Indra, Jori zaczął narzekać:

- Dlaczego mnie nie wolno wejść na wieżę? Spędziłem w Ciemności tyle samo czasu co Tsi!

Marco odparł spokojnie:

- Pytaliśmy się, czy chcesz, ale ty byłeś tak zajęty przechwalaniem się przed dziewczętami, że nie słyszałeś. No dobrze, teraz idź na górę.

Jori błyskawicznie usłuchał.

Indra również miała ochotę usiąść w wieżyczce, lecz tam nie było zbyt wiele miejsca, właściwie też nie zasługiwała na ten przywilej bardziej niż inni.

Juggernaut ruszył, gaśienice w ciszy potoczyły się po piasku. Ledwie było go słychać, dzięki temu potwory zapewne nie odkryją ich bliskości, lecz niestety w ten sposób poruszali się znacznie wolniej.

W wieżyczce Chor zamknął wszystkie luki, widok mieli ograniczony, przede wszystkim nie mogli patrzeć w górę, wyglądali jednak przez wielkie okna, które, jak twierdził Chor, są przydymione, nikt więc nie mógł zajrzeć do środka.

Siska wyczuwała napięcie Chora i wszystkich pozostałych dowódców, którzy weszli na górę i stanęli za kierowcą. Dziewczynka siedziała wyprostowana, przyciskając do boków ręce zaciśnięte w pięści. Tsi i Miranda również nie kryli zdenerwowania, wiedzieli, że znajdują się na niebezpiecznych obszarach. W Juggernaucie od czasu do czasu coś nieprzyjemnie zgrzytało, Chor nie bez lęku badał maszynię. Piasek znajdował drogę do wszystkich zakamarków, przez to podróż była jeszcze bardziej denerwująca.

Nawet Jori, który jak zwykle zaczął bez troski paplać, umilkł przejęty.

Tsi szepnął do Siski:

- Nie bój się, jestem przy tobie.

Dziewczynka w odpowiedzi tylko prychnęła. A Juggernaut powoli, niemal bezszelestnie parł naprzód.

Ja tutaj żyłam, rozmyślała Siska. Oczywiście nie w tym miejscu, mój świat był jeszcze mroczniejszy, pasmo wysokich gór przesłaniało lunę dochodzącą z Królestwa Światła. Za górami wciąż mieszkają moi krewniacy, ci, którzy wielbili i czcili boginię-księżniczkę, a później chcieli ją zabić za to, że nie zdołała sprowadzić światła do wioski.

Ciekawe, w jakim mogą być teraz wieku?

Wielu z nich na pewno już umarło, inni się postarzelili, mają więcej lat, niż wtedy gdy tam mieszkałam, a ja wciąż jestem młodą, niedoroślą dziewczyną.

Tak mało o nich myślałam przez ten czas. Pamiętam życzliwe kobiety, które mi usługiwały i uczyły wszystkiego. Ciekawe, ile bogiń-dziewic zdołali zniszczyć mężczyźni z mojej wioski? Cóż to za prymitywna kultura! W Królestwie Światła tak wiele się nauczyłam o miłości i wyrozumiałości dla innych.

Siska nigdy nie czuła szczególnie bliskich związków ze swoim ludem, nawet gdy jeszcze tam mieszkała. Żyła wszak we własnym odizolowanym świecie, jedynie ojciec i stare kobiety byli jej do pewnego stopnia bliscy, ale kobiety na pewno już poumierły, a ojciec, wódz, zdradził ją przecież. One także, wszystkie uciekły, gdy miano złożyć ją w ofierze. Jej dom był teraz w Królestwie Światła, a mimo to w sercu ją zakłuło, gdy ujrzała na wpół zapomniany mroczny krajobraz.

Ram zapewniał, że również mieszkańcy krainy po drugiej stronie gór dostaną kiedyś światło, gdy tylko wyprawa w Góry Czarne przyniesie ostatni składnik do wywaru, który uczyni dobrymi wszystkie stworzenia.

Wiadomo jednak, że to potrwa. A w tym czasie wiele istot będzie cierpieć i zginie.

A jeśli nie zdołają odnaleźć jasnej wody? Jeśli wszyscy zginą podczas wyprawy?

Drgnęła, słysząc głos Chora:

- Coś nadchodzi

Coś? Dlaczego nie powiedział „ktoś”?

Zatrzymał Juggernauta. Wszyscy zebrali się przy przedniej szybie, zasłaniając widok Sisce i pozostałym zajmującym miejsca z tyłu. Dziewczynka wsunęła głowę pod ramię jednego ze Strażników i wyglądała zaciekawiona.

Z początku zauważyła jedynie ponurą postać, nad którą wirowały drobiny piasku.

Wreszcie dostrzegła coś - podobnie jak Chor w myślach stwierdziła, że to jest „coś” - co przemieszczało się w mrocznej mgle. Z wolna podchodziło coraz bliżej.

Dwie nieduże istoty poruszały się bardzo dziwnie, szły chwiejnie jak ogłuszone małpy, lecz to nie były małpy ani ludzie, ani nawet zwierzęta.

- Potwory - krótko stwierdził Móri. Widział je wszak wcześniej.

Siska przyglądała się stworzeniom, szeroko otwierając oczy. Wyglądały naprawdę strasznie, bez wątpienia to krwiożercze bestie, kierowały się w stronę stojącego nieruchomo Juggernauta.

Siska wiedziała, że jest bezpieczna, a mimo to się przestraszyła. Kiedyś ścigały ją podobne istoty i nigdy nie zapomniwała tamtego strachu, ich pomruków, zniecierpliwionego wycia.

- Co teraz robimy? - spytał Chor.

- Nic - odparł jeden ze Strażników. - Oczywiście zostaliśmy odkryci, ale one mają daleko do swoich, zanim ich zawiadomią, zdążymy uciec.

Oni nie chcą zabijać, uświadomiła sobie Siska, to bardzo szlachetne z ich strony, ale czy na pewno mądre?

Stworzenia poruszające się po piaskowym morzu sprawiały wrażenie śmiertelnie zmęczonych, chwiejnym krokiem posuwały się naprzód, jak gdyby nie widziały Juggernauta albo też pragnęły pomocy.



- One idą prosto na nas - cicho powiedział Jori. - Czy...?

Marco odparł bez tchu:

- Nie, zaczekajcie!

Na dole we wnętrzu Juggernauta już zauważono, co się dzieje. Wszyscy członkowie ekspedycji stłoczyli się przy przednich oknach.

- Do diaska - zakłęła szeptem Indra. - Zaraz staniemy z nimi twarzą w twarz.

- Jesteście pewni, że one nie mogą zajrzeć przez szybę? - spytała przestraszona Lenore.

- Na pewno niczego nie widzą - zapewnił Strażnik, który został na dole.

Ale my je widzimy, pomyślała Indra. Na Boga, jakież one odrażające! W ich twarzach nie ma nic ludzkiego, nie da się też ich nazwać zwierzętami, bo to ubliżałoby zwierzętom, to jakieś diabły, wytwory czyjejś chorej wyobraźni, czarne od brudu, włochate i jeszcze ta dzikość w oczach! Ich małe paskudne ślepia nikomu na pewno nie życzą dobrze, ale stwory wyglądają na zmęczone, na strasznie zmęczone.

Zatrzymajcie się, do diabła, nie widzicie, że idziecie prosto na nas?

Bestie podchodziły do Juggernauta od prawej strony. Ci, którzy stali w tamtym miejscu, odskoczyli odruchowo, gdy ujrzeli odpychające oblicza tuż przy swoich twarzach.

- Boże, one się rozbijają o ścianę - szepnęła Elena.

Tak jednak się nie stało. Bestie maszerowały dalej. Część uczestników wyprawy uskoczyła na bok, gdy potwory przeszły przez ścianę i znalazły się we wnętrzu Juggernauta. Ponieważ jednak wędrowały po ziemi, ich nogi przez cały czas znajdowały się poza pojazdem.

Niesamowity widok, niemal groteskowy.

Marco i Dolg zbiegli z wieżyczki. Dolg, który nie bał się niczego, usiłował zatrzymać niezwykle istoty.

Ale one szły dalej, przeniknęły przez niego, nawet na niego nie spojrzawszy. Żyły w swoim własnym świecie.

Wreszcie opuściły Juggernauta i wszyscy rzucili się do przeciwległej szyby. Nieszczęsne stwory zniknęły w mroku za machiną.

- Biedaczyska - mruknęła Indra.

Ale Dolg, drżący z zimna, rozcierał ramię.

- Mam takie uczucie, jakby pokrył je lód - rzekł cicho.

- Nie powinieneś być tego robić - stwierdził Marco. - One są naprawdę niebezpieczne.

Pogłoski o morzu piasku są najwidoczniej prawdziwe. Czy odczuwasz coś więcej poza mrozem?

Dolg zastanowił się.

- Depresję, niechęć do życia i nienawiść! Daj mi szafir, Marco, paraliż ogarnia moje ręce!

Marco prędko wyjął szafir, który Dolg nosił w sakiewce przy pasku, i podał kulę przyjacielowi. Dolg ujął ją w zdrętwiałe dłonie, lecz Marco musiał pomóc mu ją przytrzymać. Pozostali radowali się cudownym błękitnym światłem, które zalało teraz wnętrze ponurego pojazdu.

Ponieważ stworzenia były o wiele mniejsze od Dolga, a poza tym poruszały się po ziemi, uszkodziły mu jedynie przedramię. Indra widziała, jak bardzo jest zmarznięte, ale rozgrzewający blask niebieskiego szafiru usunął ślady pozostawione przez upiory. Juggernaut wyruszył w dalszą drogę przez nieznaną, niebezpieczną okolicę.

Na górze w wieżycze Siska zorientowała się nagle, że przez całe spotkanie z upiorami ręka Tsi-Tsunggi uspokajająco obejmowała ją za ramiona. Nagłe gorąco, jakim się oblała, przypomniało jej o bliskości elfa, poderwała się gwałtownie.

- Muszę spytać o coś Indrę - mruknęła i zbiegła do wnętrza Juggernauta.

Na schodach pożałowała tego, co zrobiła. Nie powinna tak łatwo zrezygnować z dobrego miejsca w wieżycze. Stała na wąskich schodach i ciężko oddychała. Nowe uczucie nie chciało ustąpić, policzki ją paliły, a płacz uwiązał w gardle.

Przecież jestem księżniczką, myślała. Czyżby taki nędzny, nie mający nic wspólnego z człowiekiem bastard miał wyprowadzić z równowagi córkę wodza? Pamiętaj o swojej godności, Sisko!

Juggernaut przechylił się nagle, mało brakowało, a spadłaby ze schodów, musiała przytrzymać się poręczy. W dodatku tutaj niżej zaczęła dokuczać jej choroba morska. Nikt z dołu jeszcze jej nie zauważył. A więc ocaliła swą godność.

Zdradliwa fala, która zalała jej ciało, z wolna zaczynała ustępować.

Usłyszała głosy Dolga i Marca, rozlegały się coraz bliżej, uciekła więc z powrotem na górę.

Tsi patrzył na nią z pytającym uśmiechem. Siska zmusiła się, by przelotnie odwzajemnić ten uśmiech, i znów siadła przy nim. Tsi nie próbował już więcej jej obejmować.

Również i to ją irytowało, lecz przede wszystkim odczuwała ulgę.

Odruchowo zerknęła w tył, znajdowali się daleko od Królestwa Światła, ale widać je było za nimi. Tuż nad linią horyzontu, za zasłoną piaskowych chmur, wznosiła się olbrzymia kopuła czy też zabarwiony na różowo półksiężyc. Ellen i Nataniel nieraz opowiadali o księżycu istniejącym w zewnętrznym świecie, ale u nich, gdy widoczna była jego połowa, wisiała na niebie pionowo, tutaj zaś półksiężyc, czyli kopuła Królestwa Światła, leżał niczym odwrócony spodeczek. Był tak wielki, że nie dało się go dostrzec w całości, jego gigantycznych rozmiarów można się było jedynie domyślać.

Tsi-Tsungga popatrzył za jej wzrokiem.

- Tęsknisz już za powrotem, prawda?

- Tak - przyznała cicho. - Tutaj jest strasznie. To mój dawny świat, ale teraz budzi we mnie grozę.

- W twojej wiosce na pewno było pięknie, księżniczko - pocieszył ją Tsi.

Może i tak, pomyślała, ale kiedy Tsi powtórzył swoje: „Nie bój się, jestem przy tobie”, już nie prychnęła. Zatemniła za swoim nowym domem, za Sassą, Ellen, Natanielem i Hubertem Ambrozją.

Chociaż Hubert Ambrozja to tylko kot, zwierzę, do którego nie należy się zbliżać.

Nagle od strony Gór Czarnych dobiegło przeciągłe, przeraźliwe wycie. Wszyscy w wieżycze drgnęli. Zapomnieli już o tych przerażających dźwiękach.

- Ach, milczcie wy przynajmniej! - mruknęła Siska. - I bez tego jest dostatecznie źle!

## UPIORY

W domu Nataniela Hubert Ambrozja leżał niehigienicznie blisko zagłębienia szyi Sassy. Sam Nataniel wybrał się na przechadzkę z Nerem, którego w czasie, gdy jego pan, Dolg, błąkał się po bezdrożach Królestwa Ciemności, umieszczono u nich w domu.

Sassa popatrzyła na swoją babcię. Ellen przysiadła na brzegu łóżka, żeby powiedzieć dziewczynce „dobranoc”.

- Ciekawa jestem, babciu, jak się miewa Siska, stęskniłam się za nią. Chyba mimo wszystko powinnam była wyruszyć z nimi.

- Och, nie, dzięki Bogu, że tego nie zrobiłaś, Sasso. Mieli wielkie problemy, jeszcze zanim przedostali się za mur. Marco mówił o tym Natanielowi.

- Jakie problemy?

Ile można wyjawić dziecku? No cóż, Sassa była już w każdym razie dużym dzieckiem, właściwie raczej nawet panienką. Na pewno zdoła znieść prawdę.

- Wiedźma. Była z nimi, ale została unieszkodliwiona, a oni znaleźli się już poza murem. Nie mamy z nimi żadnego kontaktu.

- To znaczy, że muszą sobie radzić sami? Biedna Siska!

- Na pewno jest bezpieczna, tyle osób jej strzeże.

Sassa posmutniała.

- I ja jako jedyna z dziewcząt nie wzięłam udziału w wyprawie?

- Ku naszej wielkiej uldze sama postanowiłaś zostać w domu.

- Tak, chyba tak - pokiwała głową zamyślona Sassa i mocniej przytuliła do siebie Huberta Ambrozję. - Dobranoc, babciu.

- Dobranoc, kochanie.

Ellen, stojąc w drzwiach, popatrzyła na nią jeszcze przez chwilę. Jej spojrzenie wyrażało smutek.

Nasz jedyny potomek, pomyślała. Taka nieśmiała, taka... samotna.

Ellen z głębokim poczuciem niechęci przypomniwała sobie najstraszniejszą z dziecinnych zabaw, jakie wymyślono. „Kośmy owies”. Myślała o wszystkich dziewczętach wchodzących w skład grupki przyjaciół z Królestwa Światła i myślała o Sassie.

Wspominała, jak będąc dzieckiem - a były to lata tuż po drugiej wojnie światowej - to ona zostawała sama w tej strasznej zabawie. W myślach powtórzyła tekst starej norweskiej piosenki:

Kośmy, kośmy owies, z kim go będziesz kosić?

Z miłą moją, z miłą moją, ale jak ją prosić?

Widziałem ją wczoraj, ciemnego wieczora,

Poprosiłem przy księżycu, późna była pora.

Ja wybieram ciebie, on wybiera ją.

I zostaje tylko jedna, bo jej nie chce nikt.

I zostaje tylko Ellen, bo jej nie chce nikt.

Okropne! Wszystkie pary okrażały ją i grały jej na nosie. Zalegalizowane prześladowanie. No cóż, Ellen była silna i zabawę traktowała wyłącznie jak zabawę, chociaż uczucie, jakie ją przy tym ogarniało, było straszne.. Znała jednak inne dzieci, które przy słowach „Ja wybieram ciebie, on wybiera ją” nie zdążyły znaleźć sobie partnera, bo w zabawie zawsze brała udział nieparzysta liczba dzieci, w tym tkwił cały jej sens. Samotni odchodzili później z płaczem, a później jeszcze bardziej unikali grupy. Zwykle przecież pary nie znajdowali ci, którzy już wcześniej odstawali od towarzystwa. Zbierając naczynia do mycia, rozmyślała o przyjaciółkach Sassy. To prawie tak jak w tej zabawie.

Miranda dotarła już do bezpiecznej przystani, miała swego Gondagila, dokonała bardzo szczęśliwego wyboru. Pozostali natomiast wciąż się zmagali z różnymi problemami. Elena i Jaskari po wielu trudach i wahaniach już, już prawie się odnaleźli, a dzisiaj Marco w rozmowie telefonicznej opowiedział o tragedii, jaka ich spotkała za przyczyną wiedźmy Griseldy. Zdaniem Marca bardzo trudno będzie to naprawić.

Indra stała w obliczu olbrzymiego problemu, miłość do Lemura i narażenie się tym samym na gniew Talornina to naprawdę niełatwa sprawa.

Berengaria miała podobny dylemat. Czy koniecznie musiała się tak upierać przy ciągłym adorowaniu Oka Nocy? W ten sposób ściągała na siebie gniew całego klanu Indian.

Siska nie miała nikogo, była dziwnie wstrzemięźliwa, jeśli chodziło o chłopców. Ale dzięki swej urodzie mogła dostać każdego, kogo tylko by chciała. Ale czy to może być jakąkolwiek gwarancją szczęścia?

Armas trzymał się Obcych i wysoko urodzonych kobiet z rodu Lemurów, w każdym razie taki obowiązek na nim spoczywał, a czy tak postępował, tego Ellen nie wiedziała.

Jori był wciąż bardzo dziecinny i nikt nie brał poważnie jego ewentualnych romansów, nikt nie wiedział też, czy na kimś szczególnie mu zależy.

Tsi-Tsungga to oddzielny rozdział, z tego co Ellen słyszała, nie wolno mu było nikogo tknąć, ani istot ziemi, ani elfów, Lemurów ani też dziewcząt ludzkiego rodu.

Szkoda, że taki rzadki gatunek miałby ulec zagładzie, i szkoda tego chłopca, on jest taki... szczególny.

W grupce pojawiły się też nowe postaci, Oriana i Thomas. I oni, jak się wydawało, już się odnaleźli, to dobrze.

Marca i Dolga nie traktowano jako ewentualnych kandydatów do małżeństwa, ci dwaj tworzyli odrębną klasę.

Nie, w tej talii kart, czy też raczej w tej piosence, to właśnie młodzieńca Sassa, czyli Alice, ukochana wnuczka Ellen, zostawała sama. Nieśmiała, lękająca się ludzi, tak straszliwie niepewna siebie, że udręką wprost było na to patrzeć. To jej właśnie wszyscy będą grać na nosie i do niej wołać, że nikt jej nie chce.

Oczywiście nie dosłownie, bo w Królestwie Światła nikt w ten sposób nie postępował, ale nadzwyczaj wrażliwa Sassa tak właśnie będzie odczuwała. Nawet jeśli zakocha się w jakimś chłopcu, nigdy nie podejmie inicjatywy. A kto zechce zbliżyć się do dziewczyny, od której wprost biją negatywne emocje i brak wiary w siebie? Sassa nie miała też właściwie żadnych zewnętrznych zalet, była całkiem zwyczajną dziewczynką, nie pozwalającą w

dotadku, by do głosu doszedł jej wrodzony urok, który rozbłyskiwał, gdy okazywała czułość Hubertowi Ambrozji  
Myśli Ellen powędrowały ku przyjaciółom, błędzącym teraz po nieznanym drogach w Ciemności. Przede wszystkim do Siski, która stała się najbliższą przyjaciółką Sassy, poza Markiem, oczywiście, uwielbianym przez dziewczynkę.  
Dzięki Bogu, że Marco jest z nimi.  
Byle tylko miał oko na Siskę i dopilnował, by nie stała się jej żadna krzywda.

Już chyba dobrą godzinę jechali przez nie kończący się, smagany piaskiem półmrok, kiedy Miranda wskazała nagle w stronę, w którą patrzyła, wołając:

- Jest ich więcej!

Wyteżyli wzrok. Ci, którzy mieli lornetki, przyłożyli je do oczu. Najlepiej wyposażeni byli rzecz jasna ci, którzy posiadali sprzęt przenikający żelazo, lód czy kamień, chociaż wykrywający jedynie skupiska energii.

Daleko w ciemności dostrzegli niewielką grupkę podążającą w innym kierunku niż oni. Ktoś zaproponował, by podjechali w tamtą stronę, lecz Móri przestrzegł przed podejmowaniem zbyt pochopnych decyzji.

Wszyscy spostrzegli, że postacie nie są potworami. Miały ludzki wzrost, być może były nawet trochę wyższe niż większość ludzi, i poruszały się normalnie.

Siska jako dawna mieszkanka Ciemności obdarzona była wyjątkowo dobrym wzrokiem i od razu się zorientowała, że te stworzenia miewają się źle i należy czym prędzej pospieszyć im z pomocą.

Mimo to jednak Móri się wahał.

Chor nie zatrzymał Juggernauta, zwolnił jednak do absolutnego minimum, niepewny, co należy zrobić.

Jeden ze Strażników, który obserwował grupkę przez lornetkę, rzekł cicho:

- Wezwijcie Lenore.

Inni Strażnicy popatrzyli na siebie z niezgłębionymi minami.

Juggernaut ostatecznie się zatrzymał. Lenore weszła na wieżyczkę i Strażnik wręczył jej lornetkę.

- Poznajesz ich, to Lemurowie, prawda?

Lenore namierzała ich w milczeniu.

I nagle jęknęła głośno:

- To oni, to nasi przyjaciele, ci, którzy zniknęli, nigdy nie wrócili z Gór Czarnych! Ale jest ich tylko pięcioro, a wyruszyło siedmioro.

Dzięki Bogu, że nie ma tutaj Rama, pomyślała Miranda, która nie wiedziała, że jego uczucia dla Lenore wygasły już przed laty, a właściwie nigdy nie były szczególnie silne

- Czy... czy jest z nimi twój przyjaciel? - spytał Strażnik.

- Nie widzę go. - W jej głosie dała się słyszeć rozpaczliwa tęsknota. - Nie, nie ma go, ale może oni wiedzą...

Z tablicy rozdzielczej Chora złapała mikrofon zewnętrznego głośnika i zawołała z całą siłą, aż jej głos poniósł się po pustyni:

- Hop, hop, potrzebujecie pomocy?

- Nie! - Móri wyrwał jej mikrofon. - Nie odzywaj się do nich, nie proponuj pomocy!

Strażnik także ostrzegał:

- Lenore, oni krążą w Ciemności od dwustu lat, nie możesz oczekiwać, że...

- Oni wiedzą, co się z nim stało! - zawołała, próbując odzyskać mikrofon. - Podjedźcie do nich, rozkazuję!

Marco powstrzymał ją siłą, było już jednak za późno.

Z ust wszystkich wydarł się jednogłośny okrzyk, gdy ujrzeli, jak grupka przywołana okrzykiem Lenore, posuwająca się po piaszczystym morzu, dzikim pędem sunie z szumem przez powietrze. Postaci unosiły się nad ziemią, jakby płynęły.

- Nauczycielu - krzyknął Marco. - Nidhoggu, Zwierzę, Sol, ratujcie!

Cztery duchy natychmiast stawiły się w wieżycze. Nie wiadomo było, gdzie przebywały dotychczas, wołały bowiem pozostawać niewidzialne,

W tej samej chwili coś miękko plasnęło o okno wieżyczki. Spoglądały na nich ślepia pięciu rozmytych, oślizgłych istot.

- Zejdźcie na dół, dziewczynki! - zawołał Marco. - Tsi, Jori, zabierzcie je na dół. Tutaj i tak niczego nie będziecie mogli zdziałać.

- Ale pomyśl tylko, co się stanie, jeśli one wejdą tam - wyjąkał przerażony Jori

- Wezwiecie pomoc, duchy będą przy was w mgnieniu oka.

Lenore stała jak wmurowana na szczycie schodów i zrozpaczona wpatrywała się w budzące grozę oblicza.

- Na Święte Słońce, to przecież Ardoris i Cama, i...

Marco niemal zepchnął ją w dół, bo zagradzała drogę innym, Lenore opierała się, próbowała go uderzyć, Marco jednak uskoczył, Lenore się potknęła i padając pociągnęła za sobą Siskę. Tsi próbował pomóc dziewczynce wstać, a w tym czasie Miranda i Jori zbiegli na dół, zabierając ze sobą Lenore.

Tsi i Siska, leżąc na podłodze w wieżycze, szeroko otwartymi oczyma przyglądali się niesamowitym wydarzeniom.

Upiory wydłużały się i spłaszczaly, aż wreszcie stały się dostatecznie cienkie, by przedostać się przez ledwo widzialną szczelinę pod dachem wieży.

Wsunęły się przez nią do środka i tam przybrały swą zwyczajną, upiorną postać. Miały białe oczy, czarne ziejące paszcze, z każdego ruchu biła żądza mordy.

W wieżycze zrobiło się bardziej niż ciasno.

- Tsi, chroń Siskę! - zawołał Marco. - Móri, twoje duchy i Sol przejmują walkę. My, żywi, niewiele tutaj będziemy w stanie zdziałać.

Tsi-Tsungga wcisnął Siskę w kąt na podłodze i sam usiadł przed nią, odwrócony do niej plecami, z postanowieniem, że będzie chronił swą księżniczkę z narażeniem życia, bez względu na to, ile to będzie go kosztowało. Tsi często używał górnolotnych, sprzecznych ze sobą wyrażeń, zachowując grobową powagę w swym samotnym sercu. Siska czuła, że Tsi cały drży ze strachu, ale był przecież taki dzielny, objęła go od tyłu za ramiona, usiłując tym gestem dodać mu otuchy. W tym momencie zapomniała o całej swej wrogości i podejrzliwości, byli jedynie dwiema przerażonymi istotami, szukającymi w sobie pociechy i próbującymi ochronić się nawzajem.

Widok rozgrywających się wydarzeń sprawił, że zdrętwieli ze strachu.

Pozostali młodzi ludzie zdołali zejść na dół, Chor ukrył się przy tablicy rozdzielczej, Marco, Móri i Dolg stali wraz z dwoma Strażnikami, wciskając się w ściany wieżyczki, żeby zrobić miejsce niezniszczalnym duchom.

Upiory piaskowego morza okazały się naprawdę groźne, Waregowie ani trochę nie przesadzali, a ta piątka była gorsza od wszystkich innych, Lemurowie dotarli bowiem do Gór Czarnych i tam zostali zainfekowani złem. Dusze pięciorga pragnęły wrócić do domu, do Królestwa Światła, lecz ich nie mająca kresu wędrówka przez pustynię trwała dwieście lat i nigdy nie zdołali dotrzeć do muru.

Na szczęście, bo w tych duszach nie zostało nic z młodych, żadnych przygód Lemurów, tkwiła w nich jedynie gorzka trucizna z czarnego źródła zła płynącego w Górach Śmierci. W oczach dwóch Strażników zabłysły łzy na widok tak strasznego upadku pobratymców. Dwie ze strasznych istot rzuciły się właśnie na Strażników.

Ale Nauczyciel był kiedyś czarnoksiężnikiem, a Nidhogg znał wszelkie tajemnice wnętrza ziemi, Zwierzę zaś posiadało umiejętności i siłę wszystkich zwierząt świata, a Sol... No cóż, kiedy chciała, potrafiła zachowywać się jak prababka diabła we własnej osobie. Tak właśnie stało się teraz! Wszystkie duchy natychmiast się zorientowały, że od ich umiejętności zależy los pozostałych uczestników wyprawy.

Dlaczego Marco nic nie robi, zastanawiała się Siska. Spostrzegła, że nawet powstrzymywał Móriego. No tak, widziała przecież, co inne, stosunkowo niegroźne upiory uczyniły z Dolgiem, walka z tymi tutaj nie była sprawą żywych.

Atak na Strażników został skutecznie powstrzymany. Gdy pozbawione substancji białokie zjawy przysunęły się bliżej ludzi i Lemurów, natychmiast stanął przed nimi Nauczyciel i odmówił zaklęcie, od którego Móriemu włos zjeżył się na głowie. Najbliżej stojący upiór cofnął się, obrzydliwie wykrzywiając twarz. Opór? Tego upiory się nie spodziewały.

Inny zaczął zsuwać się pod schodach, lecz Zwierzę natychmiast do niego skoczyło i przytrzymało go mocnymi kłami. Ponieważ obie istoty były tej samej duchowej materii, ukąszenie bardzo zabolowało. Zwierzę wciągnęło upiora do wieżyczki i już nie puściło. Jego ofiara nic nie mogła zrobić.

Wśród upiorów była jedna kobieta, to zapewne ona nosiła imię Cama. Okazywała wyjątkową agresję i złośliwość. Kiedyś musiała być piękna, ale teraz wyglądała strasznie i odpychająco. Nią zajęła się Sol.

Gdy zjawą chciała się rzucić na Dolgą, Sol stanęła między nimi.

- Jesteś doprawdy najbrzydszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam - oświadczyła z pogardą.

Upiorzyca wyrzuciła z gardzieli chmurę zielonkawej żółci, takie oświadczenie nie było w smak dawnej piękności.

Ale jej złość wcale nie zaimponowała Sol, która wyciągnęła z kieszeni lusterko i podsunęła je odpychającej istocie pod nos.

Efekt tego posunięcia był zaskakujący. Upiór przerażony wpatrywał się w swe własne odbicie i ten moment nieuwagi wystarczył, by Nauczyciel kolejnym zaklęciem przygwoździł Camę do przedniej szyby pojazdu.

W tym czasie do akcji ruszył Nidhogg, który znał wiele tajemnic ukrytych przed współczesnymi ludźmi. Zawsze współpracował ze Zwierzęciem i teraz również wspólnymi siłami zmusili zjawę, pochwyconą przez Zwierzę na schodach, do stanięcia przy oknie obok Camy. Tam też Nauczyciel zesłał kolejny czar.

Nidhogg wywołał z nicości korzenie wyrastające z ziemi, którą tak dobrze znał.

Odmawiając czarodziejskie runy wspólnie z Nauczycielem sprawili, że korzenie oplótły trzy pozostałe upiory i już wkrótce cała piątka stała unieruchomiona przy wielkim oknie.

Zjawy nie były jeszcze unieszkodliwione, wiedzione żądzą zemsty wypluwały przekleństwa i kierowały trujące wyziewy ku dwójgu najbardziej bezbronnych, Sisce i Tsi-Tsundze.

Nagle jednak do akcji włączył się Chor, rozgniewany postępowaniem zjaw. Jednym przesunięciem dźwigni na tablicy rozdzielczej zdołał sprawić, że przez przednią szybę popłynął prąd elektryczny. Upiory zadygotały w konwulsjach, a Nauczyciel wykorzystał ten czas na kolejne zaklęcia.

Jego czary odebrały im wszelką zdolność stawiania oporu. Teraz kolej przyszła na Dolga. Nie wyjął świętych kamieni, nie mógł tego uczyni w obliczu tak niszczącego zła, które zbrukałoby cudowne kule.

Dolg jednak odznaczał się niezwykłą czystością duszy, pod tym względem równać się z nim mogła jedynie Shira. Zbliżył się do bezbronnych w tej chwili zjaw i każdej szepnął coś do ucha. Nikt nie słyszał co, widzieli jednak, jak wściekłe twarze łagodnieją z żalu i rozpacz, a zaraz potem nieoczekiwanie ukazał się na nich spokój. Zrozumieli, że Dolg pozbawił ich zła, a przynajmniej sprawił, że zyskali zrozumienie i harmonię.

Nauczyciel położył kres ich nie mającej końca wędrówce, odprawiając rytuał przypominający niemal kościelne błogosławieństwo. Upiory zaczęły się kurczyć, aż zniknęły. Nie pozostało po nich nic.

Strażnicy, czekający w pogotowiu, by wypchnąć je z powrotem na piaskową pustynię, zorientowali się, że żadne ich działanie nie będzie potrzebne.

Dolg zaś usunął się na bok. Okazało się, że ma wielki kłopot. Jego mała udręka, dziewczynka z rodu elfów, Fivrelde, przemyciła się na wyprawę, ukryta w kieszonce na piersi. Dolg bardzo się zdenerwował swym odkryciem, bo okazało się, że musi być odpowiedzialny także i za nią, a na to wcale nie miał czasu!

7

## UKRYTA GROŹBA

Po tej przygodzie w Juggernautcie nic nie było już takie jak przedtem.

Tsi-Tsungga, będący bardzo uczuciową istotą, przy wtórze szlochów i łkań bez ładu i składu opowiadał o wszystkim, co widział. Oczywiście pozostali widzieli to samo, lecz nikt go nie uciszał, pozwolono mu się wyżalić. Na swoje miejsca w wieżycze powrócili wszyscy do nich przypisani, wstrząśnięci tym, co docierało na dół. Sporo jednak czasu upłynęło, zanim znów zapanował jako taki porządek.

Ale wtedy Juggernaut dawno już zaczął się toczyć swoim najwolniejszym tempem.

Strażnicy przez cały czas utrzymywali kontakt z Ramem i Gondagilem, którzy przy pomocy Helgego prowadzili ich najlepszą trasą. Siska odczuwała wielki spokój, słuchając



głosu mężczyzn w głośnikach i opowieści Strażników o tym, co wydarzyło się na pokładzie Juggernauta.

- Helge znalazł drogę, którą zdoła przejechać wielki pojazd - mówił Ram z nieznanymi okolic. - Podaj swoją pozycję, Chor.

Madrag podał lokalizację i inne potrzebne informacje, z których Siska nic nie rozumiała. Spokojna rozmowa mężczyzn była prawdziwym ukojeniem po strasznych wydarzeniach, które naruszyły równowagę wśród uczestników ekspedycji.

Doprawdy, to niezwykle, jak przez cały czas brakowało im obecności Rama. Owszem, Móri i trzej Strażnicy również cieszyli się wielkim autorytetem, Marco także, lecz ani on, ani Dolg nigdy nie mogliby przejąć dowodzenia. I nikt tak jak Ram nie potrafił sprowadzić spokoju niezbędnego w krytycznych sytuacjach.

Nie tylko Indrze go brakowało.

Ale ona zapewne tęskniła najmocniej. Kiedy go zobaczę, rzucę mu się w ramiona, nie zważając, czy to zabronione czy nie, powtarzała w myślach, siedząc pod ścianą na dole we wnętrzu Juggernauta. Nie zniosę rozłąki, nie mogę być z daleka od niego.

Wokół niej toczyły się rozmowy, Indra nie słyszała więc Rama z głośnika na górze.

Złościła się na Lenore, sprawczynię przerażającej przygody. Ale kobieta z rodu Lemurów usłyszała już tyle przykrych słów i oskarżeń, że usiadła w kącie pod ścianą pojazdu i z nikim nie chciała rozmawiać.

Indra do pewnego stopnia ją rozumiała, Lenore niezmiernie długo tęskniła za swym ukochanym, nagle błysnął przed nią promyk nadziei, nic dziwnego więc, że chciała wykorzystać szansę. Ale rezultat okazał się straszny, na wspomnienie włosy ze zgrozy wciąż jeżyły się na głowie.

- Sol - szepnęła Indra. - Sol, wiem, że ty i twoi przyjaciele jesteście tutaj, czy wolno wam podziękować?

- Z zachwytem przyjmujemy wszelkie komplementy - rozległ się głos Sol i w jednej chwili ukazali się wszyscy czworo. Sol, Nauczyciel, Nidhogg i Zwierzę. Nie tylko Indra się poderwała, by dziękować im za ratunek, wdzięczność wyrażali wszyscy.

Podczas gdy inni zajęli się rozmową z duchami, Indra wróciła na swoje miejsce, a raczej skorzystała z tego, że miejsce przy przedniej szybie było wolne.

Wszyscy czuli się już śmiertelnie zmęczeni. Zwykła pora udawania się na spoczynek dawno minęła, lecz Jori, który już wcześniej był w Ciemności, przestrzegał przed różnicą czasu. Gdyby teraz położyli się spać, trzymaliby się zegara Królestwa Światła i obudziliby się po wielu dniach.

Indra rozmarzona zapatrzyła się w pustkowie. Nad piaskowym morzem wciąż zalegał zmrok, który stale się pogłębiał, bo przecież z każdą chwilą oddalali się od Królestwa Światła.

Brakuje mi gwiazd, myślała, księżycy i chmur przesuwających się po niebie. W Królestwie Światła się o tym nie myśli, ale tutaj ta tęsknota boleśnie dokucza.

Wszystko jest takie ponure, ani krztyny pociechy! A więc tak wygląda szary świat Gondagila, a Siski był nawet jeszcze ciemniejszy.

Nic dziwnego, że Miranda i Gondagil chcą przynieść tu światło.

W istocie ta część Ciemności była nadzwyczaj nieprzyjemna, wszędzie tylko piasek i ponury mrok.

Nagle Indra zawołała:

- Chyba widzę góry!

Wszyscy rzucili się do okna.

- Nie, Indro, coś ci się przywidziało, nic tu nie ma.

- Zobaczyłaś prawdopodobnie przesuwający się tuman piasku - wyjaśnił Jaskari.

Najpewniej miał rację, to najgorsze z możliwych wydanie Sprengisandur, pomyślała Indra, tyle że po dziesięciokroć straszniejsze.

- Pójdę na górę - zdecydowała, bo właściwie nie bardzo miała ochotę przyznać, że coś jej się przywidziało.

Gdy dotarła na wieżyczkę i powiedziała o swojej obserwacji, Chor skinął głową.

- Ja też przed chwilą coś zauważyłem. Ale nie chciałem sobie robić płonnych nadziei.

Bałem się, że to może jakiś omam.

Dwadzieścia minut później nie było już żadnych wątpliwości, przed nimi wznosiło się coś gęstego.

Napotkali jeszcze jednego pustynnego wędrowca, tym razem był to jasnowłosa mężczyzna z rodu Waregów. Leżał na brzuchu na piasku, gdy go mijali, uniósł głowę.

Chor chciał się zatrzymać, lecz Strażnicy odradzili.

- Leżącego człowieka piasek pokryłby w kilka chwil - ostrzegł jeden. - Znów mamy do czynienia z upiorem.

Marco w pełni się z nim zgadzał.

- Nie ruszajcie go, nie wiadomo, co się może stać. Na ich oczach zjawa rozplynęła się w nicość. Marco zabronił jakichkolwiek przystanków na morzu piasku. Podejrzewał bowiem, że to pustynia czyni z nieszczęsnych wędrowców upiory, na dodatek złe.

Gondagil i Helge zapewniali, że to tylko piaskowe morze jest nawiedzone, dlaczego tak było, nie wiedział nikt, przyczyna zapewne kryła się gdzieś w mrokach czasu.

Ponieważ nikomu nie wolno było opuszczać wnętrza Juggernauta, wiązało się to z pewnymi problemami, lecz Chor przeznaczył na te cele kontener, który ustawiono w bardzo dyskretnym miejscu.

Niestety, Juggernaut naprawdę nie był jeszcze wykończony.

Indra została w wieżyczce, ponieważ nikt jej stamtąd nie przepędzał, i słuchała Chora komunikującego się z Gondagilem, jego wskazówek napływających z nieznanej dali.

„Bardziej na prawo, teraz ostrożnie, Helge mówi, że tam jest przepaść prowadząca wprost do doliny potworów...”

Chor manewrował ciężkim kolosem wolno, lecz pewnie, i nagle wszyscy jednocześnie dostrzegli jakieś światelko, ukazywało się i znów znikowało na przemian. Wolno i rytmicznie niczym blask latarni morskiej.

- To oni! - zawołało wielu jednocześnie. - Widzisz to, Chor?

Madrag zauważył błyski już dawno.

Indrze mocniej zabiło serce.

- Proszę, daj mi mikrofon, Chor - błagała bez tchu. - Tylko na moment, nie zrobię nic...

Chor trójpalczystą niezgrabną ręką, która mimo to potrafiła się obchodzić z najprecyzyjniejszymi urządzeniami, podał jej przyrząd.

- Ram, Gondagil, czy to wy? - szepnęła Indra do mikrofonu.

Usłyszała, że gdzieś tam daleko mikrofon przechodzi z ręki do ręki.

- To my, Indro - rozległ się serdeczny głos Rama. - Jesteśmy tu razem z Helgem, bardzo miłym człowiekiem, którego wkrótce poznasz. Jak się miewasz?

- Właśnie o to samo chciałam ciebie spytać.

- U nas wszystko w porządku, ale przeraziły mnie wasze przeżycia. Indro... jeśli zobaczysz trzy krótkie sygnały, to wiedz, że one są ode mnie dla ciebie.

- Wpatruję się w ciemność jak wariatka.

Powolne sygnały świetlne przerwały trzy szybkie błysnięcia. Zaraz potem powrócił dawny rytm.

- Dziękuję, Ramie. I ja ci wysyłam to samo.

Ram roześmiał się cicho. Rozumieli się, nie potrzebowali zbędnych słów.

- Widzicie nas? - spytała Indra.

- Jeszcze nie, i nie powinniście na razie zapalać reflektora, ale i tak wiemy, gdzie jesteście. Ale teraz lepiej będzie, jak oddamy sprzęt Gondagilowi i Chorowi.

Indra usłuchała, głęboko wzdychając ze szczęścia. Mogła słuchać głosu Rama.

Odległość dzieląca ich od gór okazała się większa, niż się spodziewali. Bliskość była złudzeniem optycznym, wreszcie jednak wokół nich zaczęły wznosić się wysokie szczyty. Gondagil z wielką ostrożnością nawigował Juggernautem wśród stromych krawędzi i innych czyhających na nich pułapek.

Indra wpatrywała się w blask latarek przewodników, aż wreszcie Juggernaut pod osłoną wysokich skał całkiem się zatrzymał.

Ach, musi pędzić do Rama, prędko! Na dole otwarto drzwi, ale Tsi-Tsungga nie mógł się już doczekać. Zeskoczył na ziemię wprost z wieżyczki, zaraz za nim skoczyła Miranda stęskniona za Gondagilem, Indra niestety schodziła już po schodach i przez chwilę nie mogła się przebić przez ciżbę, żałowała, że i ona nie zdecydowała się na skok, teraz musiała stać w kolejce do wyjścia.

Nareszcie znalazła się na zewnątrz, w mroku dostrzegła wysoką postać Rama w jasnej pelerynie. Rozglądał się za nią, rozjaśnił się, gdy wreszcie ją dostrzegł i... zaraz potem w jego ramionach znalazła się Lenore.

Indra stanęła jak wmurowana. Ram posłał jej pełne rozpaczny spojrzenie, ale Lenore czepiała się jego rąk i nie przestawała histerycznie opowiadać o tym, jak strasznym przeżyciem było takie spotkanie z dawnymi przyjaciółmi, o tym, że nie wszyscy zaginieni się pojawili i jak w Juggernautcie się na nią rozgniewali, chociaż to nie była jej wina, czuła się taka samotna.

Indra nigdy jeszcze nie doznała tak wielkiego rozczarowania.

Od strony Gór Czarnych dobiegło przenikliwe, to wznoszące się, to opadające zawodzenie. Rozbrzmiewało teraz przerażająco blisko.

Lenore całkowicie straciła panowanie nad sobą.

- Cicho bądźcie, zamilknijcie, potwory! Nie przypominajcie mi o sobie!

Nikt nie wiedział, że są obserwowani. Z wysokich stożkowatych szczytów spoglądały na nich jakieś oczy. Liczna gromada tajemniczych milczących stworzeń czaiła się na górze. Jedynie wyczulonego Dolga przeszedł dreszcz, lecz i on nie potrafił zdefiniować nadpełzającego niepokoju.

8

## GRUPA SIĘ DZIELI

Rozbijali obóz na nocleg w krainie wiecznej nocy.

Oczywiście nie mam żadnego prawa do powitalnego uścisku Rama, powtarzała sobie Indra. To Lenore ma do tego prawo, nie ja, mnie przepelnia jedynie paskudne uczucie, które w zastanawiający sposób przypomina żądzę mordu. No, może nie jest aż tak źle, ale doprawdy chciałabym, żeby Lenore dostała kiedyś za swoje.

Najchętniej od Rama.

Indra na tę myśl uśmiechnęła się złośliwie.

Oboje z Ramem stwierdzili, że Lenore najprawdopodobniej mimo wszystko została wysłana przez Talornina, a jednocześnie chciała przy tym samym ogniu upiec własną pieczeń. Ram więc bardzo uważał, by nie okazywać Indrze uczuć otwarcie, niekiedy jednak, gdy Lenore patrzyła w inną stronę, ich spojrzenia się spotykały.

Wszyscy mieli wybór, mogli spać albo w bezpiecznej duchocie Juggernauta, albo też pod gołym niebem, pod opieką straży. Większość uczestników wyprawy zdecydowała się na sen na świeżym powietrzu.

Strażnicy, a zaliczali się do nich również Jori i Ram, na zmianę pełnili wartę. Indrze przydzielono wełniany koc tak samo jak innym, znalazła sobie stosunkowo wygodne miejsce na przestrzeni bez szyszek w samotnej ukrytej dolince między zboczami gór. Świadomie położyła się tak daleko od Lenore jak tylko możliwe.

To na wszelki wypadek, żeby przypadkiem nikogo nie udusiła we śnie, myślała zagniewana. Słyszała, jak Lenore pyta Rama, gdzie on ma zamiar się położyć, odparł, że na razie jeszcze nie wie, zajmie to miejsce, które zostanie. Indra zauważyła, że Lenore ulokowała się na przeciwległym skraju, by Ram mógł się umościć tuż koło niej.

Ze złości zazgrzytała zębami.

Spostrzegła, że Siska siedzi owinięta w swój koc, najwyraźniej i ona nie mogła zaznać spokoju. Siska przez całą podróż była rozdrażniona, Indra nie bardzo pojmowała, co się mogło stać ze spokojną zazwyczaj i zrównoważoną leśną księżniczką. Może nie za dobrze się czuła znów w Ciemności?

Jori i Tsi z głośnym chichotem walczyli o miejsce, aż wreszcie doczekali się upomnienia od jednego ze Strażników. Siska zerwała się nagle i oświadczyła, że będzie spała w wieżycze.

- My z tobą! - zawołali chłopcy, ale gdy prychnęła ze złością, położyli uszy po sobie i potulnie wrócili na swoje miejsce, płacząc się w kocach.

Wreszcie zapadła cisza i Indra zasnęła.

Przebudziła się, bo ktoś przy niej kuczał i delikatnie głaskał po włosach. W jednej chwili otrzeźwiała.

- Ram - szepnęła cicho.

- Nie chciałem cię budzić - odszepnął. - Ale mam teraz wartę i miałem ochotę na ciebie popatrzeć.

Nie wolno było im tego robić, ale jak cudownie, że mogli być razem. Rozmawiać i patrzeć na siebie.

- Nie chciałem, żeby stało się to, co się stało, kiedy przyjechaliście - powiedział Ram.

- Wiem o tym. Okropnie się rozczarowałam.

- Ja także. Tak długo na ciebie czekałem, zamierzałem nie dbać o żadne zakazy.

- I ja miałam taki plan. Ram, bliska byłam wtedy popełnienia zbrodni.

Ram ze śmiechem pokiwał głową.

- Indro, jutro podzielimy się na grupy, zrobię wszystko, żebyśmy znaleźli się w tej samej.

Indra mocno uściśnęła go za rękę.

- Ale zrób tak, żeby jej nie było.

- Och, nie, oszalałaś?

Trzymali się za ręce, tak jakby nigdy nie chcieli się rozdzielać.

- Ram - szepnęła Indra. - Patrzę na te skały w kształcie głów cukru i myślę o pewnym zdjęciu, które kiedyś widziałam. O zdjęciu wspaniałych wzgórz Guilin w dolinie rzeki Li w Chinach, to bardzo podobne.

- Dziwne, że o tym właśnie mówisz. Parę dni temu rozmawialiśmy o tych wzgórzach.

- Naprawdę?

- Tak, Dolg, Talornin i ja. Dolg opowiadał o pięknej dolinie Gjain na Islandii, o dolinie elfów, a Talornin powiedział, że tę dolinę Obcy zaliczają do dwudziestu najpiękniejszych miejsc na Ziemi. Wymienił ich więcej, właśnie wzgórze, nad rzeką Li w Chinach, wodospad Angel w Wenezueli, góry w Prowansji, Wielki Kanion Kolorado w Arizonie, rosyjskie brzoźowe lasy i wiele, wiele innych.

- To właściwie bardzo subiektywne.

- Oczywiście, a jeśli chodzi o te szczyty, to Dolg stwierdził wieczorem, że mu się nie podobają.

- Nie? Moim zdaniem są naprawdę wspaniałe.

- Owszem, lecz chyba nie chodziło mu o ich wygląd, nie wiem, co miał na myśli. Ale teraz muszę już iść, do zobaczenia.

Podniósł rękę dziewczyny do ust i pocałował. Indrę przeszedł dreszcz rozkoszy i szczęścia.

Później nie mogła już zasnąć.

Ale to nic nie szkodziło, niedługo i tak powinni się obudzić. Dano im pięć godzin na sen, każdy ze Strażników miał pełnić wartę tylko przez godzinę. Przez ostatnią godzinę Indra leżała, jedynie radując się istnieniem.

Lenore mogła snuć takie intrygi, jakie tylko chciała. I tak na miłość Rama nie miała co liczyć.

Po pospiesznym śniadaniu zebrali się na porośniętym trawą placyku. Nie była to szmaragdowa bujna trawa Królestwa Światła, lecz nędzne blade źdźbła, bezradne i udręczone w wiecznej ciemności. Nawet trawa, jak zresztą wszelka roślinność, potrzebuje Świętego Słońca, pomyślała Indra. Musimy czym prędzej je tu przynieść.

Ale łatwo było tak powiedzieć, znacznie trudniej zrobić.

Ukradkiem przyglądała się Helgemu. Okazał się małomównym człowiekiem, wyraźnie zakłopotanym w obecności tylu obcych. Sprawiał wrażenie, że stara się trzymać z daleka od Marca i Dolga, jakby ich niezwykle wygląd budził w nim lęk, na Chora nawet nie śmiał spojrzeć. A przecież powinien być przyzwyczajony do rozmaitych istot żyjących w Ciemności, dziwiła się Indra. Powiadano przecież, że nawet olbrzymie jelenie to niezwykle widok.

Jednak Madragowie byli dla niego czymś kompletnie nowym, a wszystko, co nowe, z początku budzi lęk.

Gorsza była jednak jego reakcja na Tsi. Helge rozdziawił usta i wyglądało na to, że zaraz rzuci się do ucieczki, powstrzymały go jedynie uspokajające słowa Gondagila.

Helge wydawał się dobrym człowiekiem, może nawet aż za dobrym. Indra odnosiła wrażenie, że pozostaje pod czyjś wpływem, ale dlaczego ktoś miałby dominować nad roslym, dumnym wikingiem? Nie mogła tego pojąć, co prawda na razie jeszcze nie miała okazji, by z nim porozmawiać, a z góry nie chciała niczego przesądzać.

Mężczyźni zajęci byli układaniem planów.

- Kiro - cicho mówił Ram do jednego ze Strażników. - Ty się zajmiesz odszukaniem samotnego samca. Pomoże ci w tym Zwierzę, które na pewno będzie umiało go wytropić. Zabierzesz też ze sobą Siskę i Tsi-Tsungę. Tak, zrobimy tak z pełną premedytacją. Postarasz się sprawić, by Siska pozbyła się swej awersji do zwierząt, i pamiętaj, musi zachowywać się porządnie i przyzwoicie wobec Tsi, powinna wreszcie uznać go za w pełni wartościową istotę.

Kiro pokiwał głową.

- Niełatwe zadanie. Czy Dolg może mi w nim pomóc?

Ram popatrzył na swoją listę.

- Owszem, to nawet rozsądne, Dolg posiada niezwykle zdolność łagodzenia wszelkich konfliktów.

Ram podniósł głos tak, aby wszyscy mogli go słyszeć.

- Chor, ty zostaniesz przy Juggernaucie, tu będzie baza, do której będziemy wracać. Bo wszyscy rozjedziemy się w różnych kierunkach. Laboratorium zostanie tutaj, weterynarz także. Szkoda, że mamy tylko jednego weterynarza, przydałby nam się drugi do ciężarnej łani. Helge twierdzi, że ona może się ocielić w każdej chwili, jeśli już się to nie stało.

- Ja mogę służyć pomocą jako weterynarz - oświadczył Jaskari. - Właściwie taki zawód chciałem sobie wybrać.

- Jesteś przecież z nami jako lekarz.

- Ludzie i zwierzęta mało różnią się od siebie, uczyłem się o jednych i o drugich.

- Dobrze, niech tak wobec tego będzie. Niestety, musimy rozdzielić Gondagila i Mirandę, dwoje tak dobrych znawców tematu nie może znaleźć się w tym samym zespole.

Mirando, wydaje mi się, że rodzina jeleni, która odłączyła się od stada, to te same zwierzęta, którym pomogłaś przed kilkoma miesiącami, choć zapewne cielątko jest nowe, wszak tu w Ciemności upłynęło już kilka lat. Miałaś z nimi dobry kontakt, twoim przywódcą będzie jeden ze Strażników, powiedzmy Goram. Pójdziecie tylko we dwoje.

Miranda i Goram popatrzyli na siebie i uśmiechnęli się. Wiedzieli, że tworzą dobry zespół. Pragnęli jednak zabrać ze sobą Nidhoggą, by prędzej odnaleźć zwierzęta, i otrzymali na to zgodę.

Ram podjął:

- Helge jako jedyny wie, gdzie leży tajemnicza dolina wysoko w górach. Jak sądzisz, ile zwierząt może tam być?

Jasnowłosa Wareg prędko zaczął rachować w myślach, zawstydzony, że skupia się na nim uwaga wszystkich pozostałych, i jednocześnie dumny z tego, że traktuje się go tu jako znawcę.

- Zwykle jest tam sześć sztuk.

- To całkiem sporo. Weźmiesz ze sobą Marca, Orianę i Thomasa, a przede wszystkim Nauczyciela. Ach, prawda, mam prośbę do was, duchów, miło by było, gdybyście zechcieli się nam ukazywać poza tymi momentami, kiedy wasza niewidzialność jest zaletą. To trochę denerwujące, nie widzieć, czy jest się obserwowanym czy nie.

Wszyscy przyznali mu rację.

Duchy się ukazały, a wtedy Helge cofnął się o kilka kroków i upadł na ziemię.

- Mówiłem ci, że w Królestwie Światła roi się od elfów i duchów - uśmiechnął się Gondagil. - Wszystkie są nastawione przyjaźnie.

Nauczyciel, imponującej postury stary czarnoksiężnik, który wcale nie wyglądał na tak wiekowego, wyciągnął rękę ku Helgemu.

- Na pewno dojdziemy do porozumienia - oświadczył dobrodusznie. - Możesz mnie wziąć za rękę, jestem bardzo konkretny.

Helge czym prędzej poderwał się na równe nogi, zawahał się moment i wreszcie chwycił dłoń Nauczyciela. Z westchnieniem ulgi poczuł, że jest bardzo materialna. Później przywitał się z uwodzicielską czarownicą Sol, od której dotyku przeszedł go dreszcz. Przestraszył się przez chwilę, że mama wyczuje jego reakcję, lecz na szczęście matki z nimi nie było. Nidhogg, elegancki, połyskujący zielonkawo władca wszystkiego, co znajduje się pod ziemią, podał mu długie chłodne palce, Zwierzę zaś przyjaźnie obwachało jego dłoń. Na szczęście Helge bez oporów je pogłaskał, co zostało przyjęte z wielkim zadowoleniem.

Najwidoczniej duchy rzeczywiście nie były takie groźne,

- Ja sam wezmę Joriego i Indrę - podjął Ram.

- Przykro mi - wtrącił Strażnik Tell ze skwaszoną miną. - Przyrzekłem Talorninowi, że będę pilnował Indry podczas gdy ty zajmować się będziesz Lenore.

Ram przez moment wyglądał na osobę, którą raził piorun. Indra spostrzegła, że ogarnia go straszliwy gniew ona sama była nie mniej rozczarowana.

Sytuację na pewien czas uratował Jaskari.

- Przepraszam, ale bardzo chciałbym, żeby Lenore była ze mną, powinienem zrobić wiele notatek, ale nie mam na to czasu.

Elena słysząc to zaczęła:

- Ale przecież ja mogę...

Jori zaraz zasłonił jej usta ręką.

Jaskari rzekł zaś:

- Lenore jest lepsza jako sekretarka.

Ram i ja mamy dobrych sprzymierzeńców, pomyślała Indra, lecz mimo to chyba będziemy musieli pogodzić się z rozstaniem. Byle tylko Lenore nie pozwolono się go czepiać!

- Dobrze - zgodził się Tell z surową miną. - Ale Indra i tak zostanie ze mną.

- Wprowadzasz bałagan na moją listę - stwierdził Ram z pozorną obojętnością. - Miałeś zabrać Oko Nocy, Berengarię i Sol. W takim razie Berengaria pójdzie ze mną, i Jori. Berengaria i Indra popatrzyły na siebie.

- To bardzo brzydko z ich strony - mruknęła Berengaria.

- Właśnie - szepnęła Indra. - Ja też tak się cieszyłam.

- Tell tego pożałuje.

- To nie jego wina, tylko tego okropnego Talornina. I Lenore, jego podstępny szpieg, to ona się za tym kryje.

Po głosie Rama poznali, jak wiele wysiłku wkłada, by zapanować nad gniewem.

- Dobrze, idźmy dalej. Gondagilu, ty zajmiesz się największą grupą jeleni, bo wiesz, gdzie leży niemiecka wioska. Zwierzęta powinny przebywać po drugiej stronie. Czy mieszkańcy osady nie stanowią dla zwierząt niebezpieczeństwa, Helge?

Mina Warega nie wróżyła nic dobrego.

- Owszem, w większości nie, ale jest tam jeden kłusownik.

- Wobec tego musimy się pospieszyć. Gondagilu, weźmiesz ze sobą Jaskariego z powodu ciężarnej łani, Elenę, Móriego i Lenore. Tam musi być was więcej.

Indra zastanawiała się, w jaki sposób zamierzają przeprowadzić jelenie do Juggernauta i skłonić je do wejścia do wnętrza pojazdu, lecz dowódcy sprawiali wrażenie absolutnie spokojnych i pewnych siebie. Najwidoczniej mieli na to jakiś pomysł.

Wreszcie lista była gotowa. Siska otworzyła usta, żeby zaprotestować przeciwko zmuszaniu jej do przebywania w towarzystwie Tsi-Tsunggi, ale prędko z powrotem je zamknęła. Wiedziała, że trzeba się dostosować i nikogo nie denerwować zbędnymi protestami. Lenore już się wygłupiła, sprzeciwiała się głośno takiemu podziałowi na grupy, lecz jej reakcja nie została dobrze przyjęta. Siska nie chciała być taka jak Lenore. Tak, Lenore do tego stopnia oburzyła się na przydzielenie jej do dużej grupy Gondagila zamiast do małej Rama, że odmówiła udziału w kolejnych przedsięwzięciach. Nie zgadzała się na degradację do pozycji sekretarki młodzieniaszka, któremu wydawało się, że jest zarówno lekarzem, jak i weterynarzem. Ram, słysząc to, nie posiadał się z oburzenia. Ostro oświadczył, że wobec tego Lenore zostanie przy Juggernaucie i będzie pomagać Chorowi, laborantowi i prawdziwemu weterynarzowi.

- Nie taki był mój cel, kiedy decydowałam się wziąć udział w tej wyprawie - wyrwało się Lenore.

Ram pociemniał na twarzy.

- A jaki był twój cel, Lenore?

Zacisnęła usta i nie odpowiedziała.

Cała dyskusja skończyła się wreszcie tym, że Lenore musiała zostać przy Juggernaucie. Takie rozwiązanie przyniosło ulgę wszystkim z wyjątkiem Chora i weterynarza, laborant natomiast rozjaśnił się, zawsze bowiem miał oko na piękne kobiety.



A oto jak wyglądała ostateczna lista Rama. Tak mu się przynajmniej wydawało. Okazało się bowiem, że ktoś pomiesza mu szyki i cały jego plan łącznie z listą weźmie w łeb. Każda z grup miała wyznaczonego przywódcę.

Przy Juggernaucie: Chor, weterynarz, laborant, Lenore.

Rodzina składająca się z trzech jeleni: Goram, Miranda i Nidhogg.

Największe stado liczące trzynaście zwierząt, w pobliżu osady niemieckiej: Gondagil, Jaskari, Elena, Móri.

Osiem zwierząt na skraju moczarów: Ram, Berengaria, Jori.

Samotna para: Tell, Oko Nocy, Indra, Sol.

Sześć jeleni w tajemniczej górskiej dolinie: Helge, Marco, Oriana, Thomas, Nauczyciel.

Samiec samotnik: Kiro, Siska, Tsi, Dolg i Zwierzę.

Rozeszli się w wyznaczonych kierunkach. W każdej grupie znalazła się jedna kobieta, nie licząc Sol, ducha. Wszystkie młode kobiety w czasie tej ekspedycji przeżyły coś niezwykłego, poniekąd tak jak w zabawie „kośmy owies”: Ja wybieram ciebie, on wybiera ją, i zostaje tylko jedna...

A ze szczytu skał obserwowały ich rozżarzone ślepia, spod spragnionych krwi warg wyłoniły się brudne kły.

Z wolna groźne istoty zaczęły spuszczać się ze wzgórza.

9

## PRZYGODA MIRANDY

Helge wskazał im, gdzie jego zdaniem może przebywać odosobniona rodzina jeleni, choć, jak powiedział, pewności nigdy mieć nie można. Wystarczy drobny szelest, ledwie zauważalny ruch, by wystraszyć zwierzęta, a ponieważ poruszają się prędko, w krótkim czasie mogły znaleźć się o wiele kilometrów dalej.

Helge nie używał co prawda słowa „kilometry”, lecz posługiwał się dawnym rosyjskim określeniem „wiorsta”, ale zrozumieli, o co mu chodzi. Bez względu jednak na wszystko, Goram, Miranda i Nidhogg wyruszyli zgodnie z jego wskazówkami.

Miranda była bardzo ciekawa, czy rzeczywiście będą szukać „jej” jeleni, a jeśli tak, to czy zwierzęta ją poznają. Po tak długim czasie? Żałowała, że nie ma z nią Gondagila, bo i on wszak brał udział w ratowaniu łani i cielęcia. Miranda ocaliła też jelenia, który później pomógł jej uciec przed potworami, a potem wręcz poprosił o pomoc w poszukiwaniu rodziny.

Gondagil poszedł jednak w oddzielnej grupie.

Ogromnie już za nim tęskniła.

Miranda i jej dwaj towarzysze, Goram i Nidhogg, mieli do przebycia najkrótszą drogę.

Grupą dowodził Goram, lecz wszyscy troje wiedzieli, że każde z nich liczy się tak samo, Miranda z racji swej znajomości i umiejętności nawiązania kontaktu z olbrzymimi jeleniami, Nidhogg zaś ze względu na zdolność tropienia.

Grupa, choć jedna z dwóch najmniejszych, była właściwie najsilniejsza.

- Jesteśmy już w pobliżu - oświadczył Nidhogg. - Wyczuwam ich kroki, bo ziemia drży. To wielkie zwierzęta.

- O, tak - przyznała Miranda. - Niestety jesteśmy również blisko terenów potworów.

- Wiem o tym - pokiwał głową Nidhogg. - Ale żadnego nie ma w pobliżu.

- Na szczęście - westchnęła z ulgą Miranda.

Ukradkiem przyglądała się Nidhoggowi był chyba najbardziej fascynujący ze wszystkich duchów Móriego. Kiedy z jego wyglądu zniknęło to, co budziło grozę, pozostało niezwykle osobliwe oblicze, oczy tak skośne i wydłużone, że zdawały się sięgać aż za skronie. Nidhogg był kompletnie pozbawiony włosów, miał skórę połyskującą lekką zielenią i wyszukanie delikatne rysy. Ironiczny uśmiech nie zniknął z jego twarzy, świadczył o jego wiedzy dotyczącej wszelkich słabości ludzi i przyrody, lecz także ich siły. Nidhogg nigdy nie był złośliwą istotą, lecz gdy na kogoś padło jego rozbawione wszechwiedzące spojrzenie, człowieka zawsze ogarniały wyrzuty sumienia.

W jego członkach i ruchach wciąż tkwiło echo długich posuwistych linii, nie były one jednak tak wyraźne jak w czasach, kiedy był duchem. Duchem wprawdzie pozostał, lecz Świąte Słońce nadało mu bardziej ludzką postać.

Miranda zmarszczyła brwi.

- Jesteś niespokojny, Nidhoggu?

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Co? Nie, nic się nie stało, ale powinniśmy jak najprędzej odnaleźć zwierzęta.

Miranda patrzyła na niego, coraz szerzej otwierając oczy.

- Potwory?

- Nie, mówiłem już, że są daleko.

- A więc co się stało?

- Nic, ale chodźmy prędzej.

Dziewczyny nie zadowolili jego odpowiedź, lecz postanowiła przynajmniej na razie zostawić go w spokoju.

I wreszcie zobaczyli niedużą rodzinę jeleni.

No cóż, niedużą...?

Znaleźli się na wzgórzu i patrzyli w dół na polanę, na której pasły się trzy olbrzymie megacerosy.

- Jakże wielkie! - mruknął Nidhogg.

- Rzeczywiście - przyznał Goram. - Mirando, kolej na ciebie!

- Wiem. Ach, to moje jelenie! Poznaję szramę na nodze samca!

Wyjęła telefon i ustawiła go tak, by mieć kontakt ze wszystkimi grupami.

- Odnaleźliśmy rodzinę jeleni - powiedziała cicho. - Chciałabym, żebyście posłuchali teraz dokładnie, co robię. Każde z was może dokonać tego samego, tylko nie wpadajcie w panikę.

- Słyszemy cię, Mirando - rozległ się głos Rama. - Ty nas teraz prowadzisz, słuchamy.

Miranda zrobiła kilka ostrożnych kroków w dół zbocza, kierując się w stronę zwierząt.

- Przesyłam im teraz moje myśli, ale po to, abyście i wy mogli je usłyszeć, wypowiem je na głos. „Drodzy przyjaciele, czy pamiętacie mnie jeszcze? Najpierw uratowałam ciebie, przyjacielu, z pułapki, a potem ty ocaliłeś mnie przed potworami, później wraz z moimi druhami odnaleźliśmy twoją żonę i dziecko”. Ach, zwierzęta podnoszą głowy, patrzą w

naszym kierunku! Mogę podejść bliżej. Schodzimy teraz w dół. One stoją spokojnie, nie wyczuwam strachu. Prześlę im teraz kolejne myśli.

Miranda i jej dwaj towarzysze jak najostrożniej zbliżali się do zwierząt. Jelenie przestały szczypać trawę, zastrzygły uszami, widać było, że są bardzo czujne, lecz nie ruszały się z miejsca.

Trójka ludzi zatrzymała się. Ludzi? Tylko Miranda była człowiekiem, a towarzyszył jej Lemur i dawny duch przyrody. Wydawało się jednak, że jelenie w pełni zaakceptowały tę niezwykłą konstelację.

Miranda, znalazłszy się na polanie, przystanęła.

Nawet w mroku panującym w Ciemności megacerosa dało się zobaczyć bez trudu.

Zwierzęta były ciemniejsze od otoczenia i tak olbrzymie, że nie sposób ich nie zauważyć.

W dodatku pozbawiona sierści plama na przedniej nodze samca nieco jaśniała. To zapewne jakieś dawne zranienie, pomyślała Miranda. Już poprzednio miał tę bliznę.

Czyżby ukąszenie bestii?

Znów zaczęła przemawiać do jeleni, a jednocześnie do wszystkich, którzy jej słuchali przy swoich aparatach.

„Możemy zaprowadzić was na zielone łąki, gdzie nic już nie będzie was niepokoić i gdzie nie zagrozi wam żadne niebezpieczeństwo. Tam jest jasno i ciepło, a wszystkie stworzenia, które tam mieszkają, są życzliwe i przyjazne. Zamierzamy przenieść tam wszystkie jelenie, nie będziecie więc osamotnione. Podróż może być dość uciążliwa, ale będziemy was chronić na wszystkie sposoby. Proszę, abyście poszły z nami. W naszych sercach nie ma zdrady”.

Przysłuchujący się jej pozostali uczestnicy wyprawy starali się zapamiętać słowa dziewczyny, Mirandzie co prawda było łatwiej, ponieważ dwa dorosłe jelenie znały ją i wiedziały, że życzy im tylko i wyłącznie dobra. Gorzej mogło pójść tym, którzy mieli za zadanie przeprowadzić zupełnie obce zwierzęta.

Miranda i jej dwaj towarzysze stali nieruchomo.

„Nie zostaniecie nawet na chwilę związane” - ciągnęła dziewczyna. - „Będziecie mogli swobodnie odejść, jeśli coś wam się nie spodoba”.

Do przyjaciół przy aparatach powiedziała zaś cicho:

- Poruszają się! One... podchodzą bliżej. My stoimy nieruchomo, pokazujemy im tylko ręce i uśmiechamy się, aż bolą nas szczęki. W każdym razie staramy się wyglądać przyjaźnie.

W telefonie zabrzmiał głos Joriego:

- Przypuszczam, że powinniśmy mieć przy sobie aparaciki Madragów.

- Ależ, drogi Jori, w tym przecież cała rzecz! Właśnie w taki sposób udało mi się poprzednim razem nawiązać kontakt ze zwierzętami. Ten środek komunikacji pozwala nam mieć nadzieję, że pójda z nami. Przepraszam, ale teraz muszę być cicho, samiec zbliża się do nas.

Miranda przerzuciła się na telepatię. Tak jak poprzednio niezmiernie się wystraszyła, gdy olbrzymie zwierzę stanęło przed nią wielkie niczym wieża. Wystarczyłoby jedno kopnięcie lub nieznaczny ruch olbrzymich rogów, a Miranda miałaby się naprawdę z pyszna.

„Jak doszło do tego zranienia w nogę?”

Starła się myśleć spokojnie, choć nie było to wcale łatwe. Wskazała na bliznę.

W odpowiedzi otrzymała obraz przedstawiający cielę, które ucieka przed człowiekiem, i mężczyznę, wypuszczającego strzałę, która odarła nogę jelenka ze skóry.

„Rozumiem”, - pomyślała Miranda. - „Ale to nie był wcale wysoki jasnowłosy człowiek, lecz raczej nieduży, ciemny. Skąd pochodził?”

W jej głowie ukazał się zarys niemieckiej wioski.

„Ach, kłusownik! Na pewno go złapiemy. Przyjaciele, czy pójdziecie teraz z nami?”

Olbrzymi jeleni stał z podniesionym łbem, jego oczy nerwowo zerkały na las rozciągający się za plecami ludzi. Zwierzę całym sobą oznajmiało: „Nadciąga niebezpieczeństwo”.

Miranda odwróciła się, przez moment w jakiejś skalnej szczelinie ujrzała parę rozjarzonych ślepi, dobiegł ją głęboki syk i powarkiwanie.

„Rozumiem, spytamy naszego przyjaciela Nidhogg”.

Nidhogg nie krył powagi.

- To na to tak zareagowałeś wcześniej? - spytała.

- Tak, one szły za nami.

Goram wyjął swój pistolet laserowy, ale Nidhogg położył na nim długą dłoń.

- Nie to - rzekł łagodnie. - Ta broń na nic się tutaj nie przyda.

- O co ci chodzi? - cicho spytała Miranda. - Ja raz zastrzeliłam potwora z takiego pistoletu.

Nidhogg wolno obrócił się w jej stronę. Jego niezwykle wężowe oczy zaśniły.

- To nie są wcale potwory.

- Może to dzikie zwierzęta? - zasugerował Goram.

- Nie, to nie zwierzęta.

- Ale...

- Nie wiem - odrzekł Nidhogg i to chyba wzbudziło w nich jeszcze większe zaniepokojenie. - To ludzie, a jednocześnie nie ludzie.

- Przerażasz mnie - powiedziała Miranda, czując, jak bardzo zdrętwiały jej wargi. - Czy one polują na jelenie?

- Nie. Chcą złapać ciebie.

- Mnie?

- Tak, spójrz na te oczy.

Miranda niechętnie podniosła wzrok w kierunku szczelin w skale spowitych głębokim mrokiem. Trzy pary rozjarzonych ślepi spoglądały wprost na nią, nie na Gorama czy Nidhogg'a ani też na jelenie. Patrzyły prosto na nią.

- Chodźcie, odejźmy z tego miejsca - rzekł Goram nieswoim głosem,

- Tak, tak będzie zdecydowanie najlepiej - pokiwał głową Nidhogg. - Powinniśmy się spieszyć. Czy zwierzęta pójną z tobą, Mirando?

- Spróbuję je namówić - odparła drżąco. Pomyślała: „Chodźcie, przyjaciele, tu jest niebezpiecznie”.

Przez mikrofon dotarł do nich głos Rama:

- Co się tam u was dzieje? Co to za ślepie, o których mówicie?

- Nie wiemy - odparł Goram. - Ale już stąd odchodzimy.

Dobiegł, też nie wiadomo skąd, głos Gondagila:

- Nie pojmuję, nigdy nie słyszałem, aby po tych lasach krążyły stworzenia ludzkiego wzrostu o płonących oczach. A ty, Helge?

Nastąpiło jakieś szamotanie z telefonem i zaraz rozległ się głos Helgego, który krzyczał niepotrzebnie głośno:

- Nie, ja też nie.

- Odejdźcie stamtąd czym prędzej - prosił zaniepokojony Gondagil.

- Właśnie to robimy - odparł Goram. - A rodzina jeleni podąża za nami. Wszystko idzie jak najlepiej.

Ale jego głos nie brzmiał szczególnie przekonująco.

Szybkim krokiem oddalali się od skał, zwierzęta wędrowały za nimi, dłużej się już nie wahając. Nidhogg przepuścił jelenie i sam znalazł się teraz na końcu grupki. Od razu poczuli się bezpieczniej.

Gdy grupa pod przewodnictwem Gorama posunęła się nieco dalej w stronę Juggernauta, Miranda zawołała do Nidhogga:

- Widzisz je jeszcze?

- Nie, zniknęły.

- Ale widziałeś? Chodzi mi o to, czy potrafisz widzieć w ciemności?

- Widziałem je.

- Jak byś je nazwał?

- Trudno powiedzieć... no cóż, najbliższej chyba im do wilkołaków.

- Do wilkołaków? - powtórzyła Miranda z niedowierzaniem. - Phi! One ścigają tylko ciężarne kobiety.

- No właśnie - odparł Nidhogg ze spokojem.

Miranda stanęła jak wryta. Goram także się zatrzymał.

- Co ty mówisz, Nidhoggu?

Miranda czuła, jak twarz jej tężeje.

- Tak jest, Mirando.

O, na Święte Słońce, Goram wyjął telefon.

- Gondagilu, słyszysz mnie?

- Słyszę.

- Powstała bardzo trudna sytuacja, te nieznane stworzenia przypominają wilkołaki, a Miranda spodziewa się dziecka, tak mówi Nidhogg.

- Miranda - cicho powtórzył Gondagil. - Naprawdę? Nie wiedziałem.

- Ja też nie - pisnęła żałośnie. - Ale on chyba ma rację, Gondagilu!

- Już tam idę.

- Nie, jesteś za daleko - powstrzymał go Goram. - Zresztą niedaleko już mamy do Juggernauta.

Nawet przez telefon wychwycili bezradność Gondagila.

- Zadbaj o to, żeby ona znalazła się w wieżyczce i tam już została. Poproś Chora, żeby uszczelnił wszystkie szpary w oknach...

- Chor zrobił to już, zanim opuściliśmy Juggernauta - uspokoił go Goram. - Nie bój się, zaprowadzimy ją w bezpieczne miejsce.

Podczas tej rozmowy grupka złożona z ludzi i jeleni posuwała się naprzód.

Nidhogg często spoglądał w tył. I nagle zawołał:

- Gonią nas!

Miranda jęknęła ze strachu. Goram podszedł do samca jelenia i coś do niego szepnął.

Zwierzę natychmiast zbliżyło się do dziewczyny, którą Goram wsadził na jego grzbiet.

Miranda uchwyciła się olbrzymich rogów i poczuła, że Goram siada za nią. Nidhogg już zdążył dosiąść łani i zaraz zwierzęta pognały naprzód w stronę, którą wskazał im Goram.

Cielę biegło między rodzicami. Goram po to, by wsiąść na grzbiet jelenia, musiał stanąć na wielkim kamieniu, Nidhogg natomiast bez kłopotu wznosił się w powietrze.

To nieprawdopodobne, nie da się w to uwierzyć, powtarzała w myślach Miranda.

Serdeczne dzięki należą się Madragom za te ich aparaciki, bez nich nie moglibyśmy się porozumieć z jeleniami.

Bała się odwrócić głowę, zauważyła jednak, że Nidhogg rzuca za siebie niespokojne spojrzenia. Ścisłym głosem rzekł do Gorama:

- One są bardzo prędkie.

Wreszcie w osłoniętej dolince dostrzegli Juggernauta.

- Pojazd je przeraził, zatrzymały się - triumfalnie zawołał Nidhogg.

Miranda wreszcie odważyła się spojrzeć za siebie.

Ujrzała jedynie trzy cienie, ledwie widoczne wśród innych cieni. Zniknęły na porośniętym lasem wzgórzu. Miranda odetchnęła z ulgą.

Ich przybycie w wielkim stylu wywołało wrażenie na czworogu pozostających przy Juggernaucie.

- No, no - rzekł Chor, kiedy zeskoczyli wreszcie na ziemię. - Bardziej triumfalnie nie dało się już tego zrobić. I pozbyliście się tych bestii, jak słyszałem. To dobrze, niechętnie widziałbym je na terenie naszej bazy.

Mirandę czym prędzej zaprowadzono do wieżyczki, nie zważając na jej gwałtowne protesty i argumenty, że powinna przecież pomóc jeleniom w przejściu na pokład.

Wszyscy ją uspokajali, twierdząc, że sami się tym zajmą. W głośniku rozległ się głos Gondagila, prosił, by Chor czym prędzej wrócił z Mirandą do Królestwa Światła.

- Możesz być spokojny - odparł Chor. - Słyszałem, że jeszcze jedna grupa znalazła swoje jelenie. Zaczekamy na nich i odprawimy pierwszą turę do domu.

Ale przecież pozostali nie mogą tu zostać bez opieki Juggernauta, pomyślała zaniepokojona Miranda.

Usłyszała, że jelenie wprowadzane są na „pokład”. Jak, na miłość boską, udało im się tego dokonać? Czy zwierzęta będą spokojnie czekały w tej przerażającej machinie?

Zorientowała się jednak zaraz, że weterynarz po prostu je uspił. To rozsądne posunięcie, stwierdziła, i przez okno w wieżyczce wyjrzała na zewnątrz. Przed jej oczami rozciągał się mroczny, milczący krajobraz, niczym nie zdradzający tego, co się w nim kryło.

10

## PRZYGODA ELENY

Wcale mi się nie podoba ten las. Nigdy przedtem nie byłam w Ciemności, nie wiedziałam, że tu jest tak okropnie. Nic nie widać i tak zimno. Marznę, odkąd tylko znaleźliśmy się poza murem. Czy nikt nie mógł nas uprzedzić, że tak tu zimno? Mrok to

zaledwie połowa strachu, chłód jest gorszy. Szkoda, że nie wzięłam długich spodni i dużego ciepłego swetra, ale nikt o tym nie wspomniał. Mówili jedynie, że tutaj jest ciemniej, chłodniej i bardziej niebezpiecznie. Ale to tylko słowa, a one tak mało znaczą. Czy Jaskari nie mógłby na mnie poczekać? Cały czas rozmawia tylko z Gondagilem i z Mórim, a ja muszę się potykać w samotności. Nie wolno nam nawet używać latarek, mamy być niewidzialni.

To straszne, co przydarzyło się Jaskariemu i mnie, tak bardzo bym chciała usłyszeć teraz jego głos. Wszystko układało się już tak dobrze, wreszcie się odnaleźliśmy. Kiedy siedzieliśmy w tamtej restauracji, naprawdę czuliśmy, że należymy do siebie, i znów mieliśmy się spotkać. Przez całe życie nie byłam tak szczęśliwa jak wtedy, ale wygląda na to, że nie jesteśmy sobie pisani.

Jak mogło stać się coś tak okropnego? Dlaczego ta straszna Griselda musiała zniszczyć akurat nasz związek? Przecież my nic jej nie zrobiliśmy, po prostu chciała nas skrzywdzić.

A teraz Jaskari mówi, że nie może myśleć o seksie przynajmniej przez następne pięćdziesiąt lat.

Co można na to poradzić? Przecież ja się oszczędzałam dla niego, bo uważałam, że moi rodzice mają rację i tak właśnie należy postępować. Zachować to, co się ma najcenniejszego, dla tego jedynego. Indra i Berengaria tylko się ze mnie śmieją, mówią, że rodzice myślą tak, jak się myślało w osiemnastym wieku, ale ja chcę zachować czystość dla Jaskariego.

On uważał tak samo, wiem, i czuje się taki zbrukany, teraz, kiedy Griselda zaciągnęła go do łóżka. Nic dziwnego, że się pochorował, kiedy dowiedział się, co się stało, i doprawdy nie ma się czemu dziwić, że rozjechał ją Juggernautem, świetnie go rozumiem.

Ale pięćdziesiąt lat? Czy to nie przesada?

Do diaska, znów się potknęłam! Mam nadzieję, że nikt tego nie zauważył, to nic przyjemnego leżeć z nosem w mchu...

Ale nie, oni chyba wcale nie myślą o tym, że z nimi jestem. Muszą rozmawiać o czymś strasznie ważnym.

Elena była bliska rezygnacji. Nigdy nie należała do odważnych i cała sytuacja ją przerosła. Zaszlochała i dalej gramoliła się naprzód, w końcu jednak łzy ją oślepiły i znów się przewróciła.

Wreszcie ktoś sobie o niej przypomniał.

- Ależ, drogie dziecko - Móri pomógł jej wstać. - Cóż z nas za kawalerowie, rozmawiamy o krainie Gondagila i zapominamy o wszystkim innym.

Jaskari objął ją i patrzył na nią zaniepokojony.

- Uderzyłaś się?

- Nie, nie - zaszlochała. - Tylko to wszystko takie beznadziejne.

- Co takiego?

- Wszystko - wymamrotała, usiłując obetrzeć oczy i nos. - Nigdzie nie widzę światełka w tunelu.

Pozostali zdecydowali, że pozostawią uporządkowanie jej nastrojów Jaskariemu, i ruszyli przodem.

- To prawda, że tu bardzo ciemno - Jaskari usiłował zrozumieć Elenę. - Ale o tym przecież wiedzieliśmy.

- Ciemno? Nie tylko o to mi chodzi. Strasznie zmarzłam, poza tym ty i ja nie mamy żadnej wspólnej przyszłości i...

- Oczywiście, że mamy - pocieszył ją. - To przecież jasne, niech tylko najpierw upłynie trochę czasu.

- Jakież pięćdziesiąt lat? - szepnęła Elena zduszonym głosem.

- Ależ, moja droga!

Wreszcie sobie przypomniał.

- Rzeczywiście chyba coś takiego mówiłem, ale tylko dlatego, że w tamtej chwili tak właśnie czułem - próbował naprawić błąd, lecz sam się zorientował, jak nieprzekonująco brzmi jego głos. - Droga Eleno, możemy przecież być przyjaciółmi...

Nie, tak też źle.

- Chodź, moja kochana - powiedział z fałszywą wesołością. - Przyznaję, że przestałem się już czuć jak nadzwyczaj wprawny kochanek, lecz jeśli okażesz mi cierpliwość, to być może jakoś się to wyprostuje.

Ojej, jakich on słów używa! Elena postanowiła jednak nie zwracać na to uwagi.

- Gdybym tylko wiedziała... że mam twoją... twoją...

- Miłość? - dopowiedział cicho. - Dobrze wiesz, że tak jest, Eleno. Chociaż akurat w tej chwili nie pragnę nikogo, to w każdym razie na pewno nie chcę żadnej innej, nigdy. Jaskari jakby nie potrafił się wysławiać, miał jednak nadzieję, że Elena po prostu go zrozumie.

Wyglądało jednak na to, że tak niestety nie jest. Kiedy zaczęli gonić towarzyszy, Elena szła ze spuszczoną głową.

Jaskari domyślił się, że tym, co powiedział, w niczym jej nie pomógł. Próbował to jakoś naprawić.

- Zrozum, Eleno, po prostu teraz nie mógłbym znieść więcej... czułości i temu podobnych.

- Okazałeś jej czułość? - spytała cicho.

- Nie, to wszystko było takie brutalne, nie zdążyłem nawet pomyśleć.

- Ale sądziłeś, że to ja?

- Oczywiście.

- I było to po prostu brutalne?

- Eleno - jęknął zrozpaczony Jaskari - To nie ja sprawiłem, że tak było. To ona...

- Czyli ja?

- Nie, poddaję się - westchnął Jaskari. - Wszystko przekręcasz.

- Przepraszam. To dlatego, że życie wydaje mi się takie mroczne. I ten las wcale mi nie pomaga.

Znów potknęła się o korzeń drzewa, ale Jaskari ją złapał. Z piersi Eleny wyrwał się szloch, Jaskari przez chwilę przytrzymał ją w ramionach.

- Nie rozumiesz, co Griselda nam zrobiła? - szepnęła, znajdowali się już bowiem w pobliżu towarzyszy. - Ona właśnie tego chciała, rozdzielić nas i wszystko zniszczyć. Nie pozwól jej wygrać, Eleno, wiesz, że cię kocham.



Nie odpowiedziała, tylko mocno przytuliła się do niego. Tak rozpaczliwie pragnęła do niego dotrzeć, chciała, by wszystko było tak jak przedtem, zanim pojawiła się podstępna czarownica.

Griselda jednak wydawała się niezniszczalna.

- No, jesteście wreszcie - wesoło powitał ich Móri. - Gondagil mówi, że zbliżamy się do osady niemieckiej, najlepiej więc, jeżeli będziemy posuwać się cicho, nie mamy czasu na towarzyskie przyjęcia.

Właśnie wtedy wyłapali sygnały Gorama i Mirandy.

Wszyscy czworo natychmiast chcieli ruszyć im z pomocą, lecz tak jak mówił Goram, znajdowali się za daleko. Twarz Gondagila była prawdziwym studium ścierających się uczuć. Strachu, bezsilności i nieskrywanej radości, o jaką przyprawiła go nowina o tym, że zostanie ojcem.

- Pomyśleć tylko, Miranda! - spontanicznie powiedziała Elena. - Ona jest przecież z nas najbardziej chłopięca. Nikt chyba by nie przypuścił, że ją pierwszą to czeka.

Gondagil rozpromienił się jak słońce, lecz tylko na moment. Zaraz znów górę wziął w nim lęk.

- Powinienem być przy niej, powinienem tam być - mruzczał raz po raz pod nosem.

Nic jednak nie mogli zrobić, musieli iść dalej i z wielką ulgą przyjęli wiadomość, że Goram, Miranda i Nidhogg wraz z pierwszą trójką jeleni bezpiecznie dotarli do Juggernauta.

Ale wiadomość o istnieniu w lasach Ciemności krwiożerczych bestii o płonących oczach jeszcze bardziej przeraziła Elenę. Wprawdzie ona nie spodziewała się dziecka, no bo jak to możliwe, była najczystsza z czystych dziewic, ale każdego mogłaby przerazić informacja o grasujących w pobliżu stworach, które przypominają wilkołaki.

Minęli niemiecką osadę po drugiej stronie niedużego wzgórza, nie widzieli jej więc, i sami także przeszli nie zauważeni.

Jaskari wyczuł lęk Eleny i podał jej rękę. Ujęła jego dłoń i ścisnęła kurczowo, gdy przedzierali się dalej przez nierówny teren.

- Jeśli będziemy musieli tą samą drogą przeprowadzić zwierzęta, to bardzo mi ich szkoda - wyznała drżąco.

- Gondagil mówi, że spróbuje znaleźć inną drogę - odparł Jaskari.

Elena trzymała go za rękę i czuła, że chociaż nie mogą należeć do siebie pod względem erotycznym, to mimo wszystko są najlepszymi przyjaciółmi na świecie.

To zawsze jakaś pociecha, choć niewielka.

Nagle Gondagil i Móri zatrzymali się.

Pozostałym dali znak, by i oni przystanęli. Kiedy zaś przykucnęli, Elena i Jaskari poszli natychmiast w ich ślady.

Po drugiej stronie bagniska pojawił się jakiś człowiek. Nie zauważył ich, szedł krawędzią moczarów, wyraźnie się chowając. Był to starszy mężczyzna, nieduży, siwy, kiedyś jednak musiał mieć ciemne włosy. Na ramieniu niósł kuszę.

Elenę z początku zdumiał widok tak staroświeckiej broni, przypomniała sobie jednak opowieść Mirandy o tym, że w Królestwie Ciemności nie mają broni laserowej. Należało to chyba uznać za błogosławieństwo.

Jaskari, patrząc na nią, szepnął niemal bezgłośnie:

- Kłusownik?

Elena skinęła głową. Słyszeli przecież całkiem niedawno opowieść Mirandy o obrazie, jakie przesłało jej zwierzę, gdy spytała je o ranę na nodze. Jeleń był wówczas jelenkiem, a kłusownik drobnym, ciemnowłosym człowiekiem.

Wareg Helge mówił, że kłusownik pochodzi z osady niemieckiej; z tym jednym wyjątkiem mieszkali tam dobrzy ludzie.

Mężczyzna zniknął w lesie. Gondagil podszedł do nich i rzekł cicho:

- Czy możecie poczekać tutaj w tym czasie, kiedy ja i Móri się nim zajmiemy? Nie chcemy, żeby postrzelił któregoś jelenia, nie powinien też widzieć, że zabieramy stąd zwierzęta.

Co z nim zrobicie? chciała spytać Elena, lecz bała się odpowiedzi.

- Schowajcie się w tych głębokich zaroślach - pokazał Gondagil.

Jaskarim oświadczył: miał wielką ochotę wziąć udział w polowaniu na kłusownika, a jednocześnie czuł się odpowiedzialny za Elenę.

Zwyciężyło poczucie odpowiedzialności.

Wkrótce potem para młodych ludzi schowała się w zaroślach wśród połamanych gałązek, opadłych liści i pajęczyn.

- A więc pająki odnalazły drogę do wnętrza Ziemi - mruknął Jaskari. - No tak, można się było tego spodziewać. One lubią wpełzać w mroczne dziury. Kto wie, może przeszły aż tutaj?

- Chyba raczej ktoś je tu przyniósł - stwierdziła Elena.

- Może i masz rację.

Elena czuła się śmiertelnie zmęczona, ale nie chciała o tym mówić. Nie chciała się skarżyć.

- Ty się cała trzęsiesz - zauważył zdziwiony Jaskari.

- Rzeczywiście muszę przyznać, że zmarzłam - Elena próbowała się uśmiechnąć.

- Jesteś stanowczo za cienko ubrana. Masz! Otulił ją zdjętą z ramion kurtką. Elena z początku chciała protestować, lecz kiedy zobaczyła, że Jaskariemu został jeszcze gruby sweter, zapomniała o swych odwiecznych wyrzutach sumienia i zaczęła się rozkoszować jego ciepłem, które pozostało jeszcze w materiale kurtki. Skulona postanowiła cieszyć się tym, co ma. Siedzieli tuż przy sobie, oparci o wywrócone drzewo, starając się nie pamiętać, że z mchu pokrywającego ziemię nadpełza wilgoć.

Od strony Gondagila i Móriego nic nie słyszeli, w lesie panowała cisza. Elena zastanawiała się, co by się stało, gdyby wśród ciemności pojawiły się nagle owe płonące czerwone ślepie. Siedzieli co prawda akurat w takim miejscu, że od razu by zobaczyli, z jakimi istotami mają do czynienia. Tu nikt nie mógł się ukryć w mrocznych zakątkach.

Zastanawiała się, czy Jaskari ma jakąś broń, którą mogliby walczyć, ale Nidhogg zdaje się mówił Goramowi, że na takie bestie i pistolet laserowy nie pomoże.

- Uf...

Czuła brodę Jaskariego na włosach, patrzyła na dłoń, którą ją obejmował, ujęła ją i wolno zaczęła pieścić. Gładziła ją kciukiem, nieświadoma własnego zmysłowego ruchu.

Rozmarzona i zasmucona siedziała przy tym, którego prawie już miała, lecz utraciła.

- Jestem zrozpaczony - cicho powiedział Jaskari.

Poczuła, jak jego głos wibruje ponad jej włosami.

- Tym, że tak się stało... - Drugą ręką odruchowo głaskał ją po ramieniu. - Mogłoby nam teraz być tak wspaniale. Zawsze o tobie marzyłem, o tym, żeby być z tobą. Kochać cię w pełni, pokazać, jak bardzo mi na tobie zależy. Teraz już nie jestem w stanie.

Elena ciężko przełknęła ślinę.

- Jaskari, dla mnie miłość nie jest rzeczą zwyczajną. Tamta straszna przygoda z Johnem zakończyła się kompletnym fiaskiem, ja... ja niczego nie potrafię, nic nie wiem. Moi kochani rodzice nigdy o niczym mi nie mówili, powtarzali tylko, że muszę zachować czystość aż do ślubu. Wiem, że w dzisiejszych czasach to nonsens, ale we mnie ich zalecenia tkwią bardzo mocno. Wszystko, co wiem, usłyszałam od Indry, która ma sporo doświadczenia, choć wcale nie tyle, ile udaje, że ma. Jestem chyba ostatnią osobą, która mogłaby ci pomóc wydobyć się z kryzysu po tym gwałcie, którego dopuściła się Griselda.

- Nie masz racji, Eleno - szepnął z zapalem Jaskari. - Ty ze swoją czystością jesteś jedyną osobą, która jest w stanie to uczynić, ale mówiąc szczerze, nie wiem, jak miałabyś to osiągnąć. Oboje jesteśmy tacy zablokowani przeżyтыми wstrząsami, że nie mamy chyba na to żadnych szans.

Nie zagadajmy naszej miłości na śmierć, pomyślała Elena, lecz zaczęła dostrzegać pewną nadzieję. Jaskari nie pozostawał obojętny na jej bliskość, wyczuła lekkie drżenie jego klatki piersiowej, poznała to także po dłoni, która zaczynała pieścić ją bardziej świadomie, i po drżeniu jego ręki, gdy jej dotykała.

Pocałuj mnie, Jaskari, pomyślała i starała się przekazać mu tę prośbę telepatycznie.

Nigdy nie miała okazji się dowiedzieć, czy jej próba okaże się skuteczna czy też nie, w tej samej chwili bowiem pojawili się Gondagil i Móri.

Elena i Jaskari natychmiast poderwali się z ziemi.

- I jak? - spytał Jaskari.

- Unieszkodliwiliśmy go - odparł cierpko Gondagil. - Przynajmniej na jedną dobę.

- Co zrobiliście? - dopytywali się zaniepokojeni. - Rozmawialiście z nim?

- Nie było takiej potrzeby, i lepiej się stało, że on nas nie widział.

Jaskari szeroko otworzył oczy.

- Zaatakowaliście go od tyłu?

Gondagil uśmiechnął się krzywo.

- To też nie było konieczne. Móri zaklęciami zesłał na niego sen. Oczywiście kłusownik słyszał początek jego pieśni, ale dobrze się ukryliśmy. Najgorsze, że i ja o mały włos nie zasnąłem, Móri musiał kuksnąć mnie w bok.

Roześmiali się cicho. Napięcie w mrocznym lesie trochę ustąpiło.

- A teraz zwieryta - zapowiedział Gondagil. - Widzieliśmy je, są tam.

Poczępali dalej po nierównościach, musieli okrążyć bagnisko, przejść przez kolejną leśną gęstwinę, aż wreszcie rozpostarła się przed nimi wielka łąka i tam wśród irydującego półmroku ujrzeli jelenie.

Elena i Jaskari po raz pierwszy widzieli megacerosy, nie śniło się im nawet, że są takie wielkie i że jest ich aż tyle.

Nigdy sobie nie poradzimy, pomyślała Elena z niewiarą. Jak my je wszystkie zabierzemy i wprowadzimy do Juggernauta? Boję się im choćby pokazać, te ich rogi!

- Ojej - szepnął Jaskari, wskazując na prawo. - Tam leży kłusownik, ale gdzie się podziała jego kusza?

- Schowaliśmy ją - łobuzersko uśmiechnął się Gondagil.

- Musiał akurat celować w któreś zwierzę - słabym głosem zauważyła Elena.

- Owszem, przybyliśmy w samą porę.

Jaskari na wpół sparaliżowany bezsilnością przyglądał się zwierzętom, które na razie jeszcze ich nie zauważyły, chociaż „wartownicy” wyraźnie się zaniepokoiłi.

- Cóż za olbrzymy, w jaki sposób...

- Ale czy nie powinno ich być trzynaście?

- Owszem.

- Tu jest tylko dwanaście.

Wszyscy w milczeniu zaczęli liczyć. Elena zauważyła szarego samca, trudno go było nie dostrzec, okazał się naprawdę wielki i potężny.

- Rzeczywiście, dwanaście - przyznał Gondagil. - To niedobrze.

Wszyscy pomyśleli o tym samym, o kłusowniku. Mógł być tutaj już wcześniej.

Ale nie, nie próbowałby tak prędko upolować kolejnego jelenia. Olbrzymie zwierzę wystarczyłoby na długo jako pożywienie dla całej rodziny.

- Nie ma wśród nich tej ciężarnej łani - cicho zauważył Jaskari. - Gorzej już być nie mogło.

Zrozumieli, że ich praca stanie się po dwakroć trudniejsza. Łania najprawdopodobniej odeszła już gdzieś w zaciszne miejsce, żeby się celić. W jaki sposób zdołają odnaleźć ją tak prędko? Gondagil pragnął wracać do Juggernauta, żeby być przy Mirandzie, zresztą czas ich pobytu w Ciemności był ograniczony, ekspedycja miała potrwać najwyżej trzy dni, a trwała już dzień drugi.

Gondagil wezwał Rama i wyjaśnił mu sytuację. Lemur przekazał wieści wszystkim grupom z prośbą, by i inni rozglądali się za łanią.

Nie zauważona przez stado zwierząt czwórka rozproszyła się po lesie otaczającym łąkę.

Móri i Gondagil poszli w jednym kierunku, Jaskari i Elena w przeciwnym.

Spotkali się po drugiej stronie łąki, ale nigdzie nie natknęli się na ślad łani ani cielątka.

Móri podjął decyzję.

- Gondagilu, ty chcesz jak najprędzej wrócić do Mirandy, a Elena zmarzła i wygląda właściwie na wykończoną. Razem zaprowadzicie więc jelenie do Juggernauta, a my z Jaskarim zajmiemy się poszukiwaniem łani.

Było to w istocie najrozsądniejsze rozwiązanie, chociaż Elena nie mogła oderwać oczu od Jaskariego.

- Ale czy my we dwoje zdołamy zabrać wszystkie zwierzęta? - zaprotestowała, zwracając się do Gondagila.

On odpowiedział po namyśle:

- Jeśli uda nam się przekonać samca przewodnika, to na pewno się powiedzie. Ale przyznaję, trudno może być utrzymać je w gromadzie.

Ram przysłuchiwał się ich rozważaniom, ponieważ sieć telefoniczna mu to umożliwiała.

- Od samego początku było was za mało, a to dlatego, że przenieśliśmy Dolga do grupy Kira.

Właśnie, przyznała w myślach Elena, wszystko przez to, że Kiro bał się zostać sam na sam z Siską i Tsi. Dobrze, że to nie ja tak komplikuję stosunki podczas tej ekspedycji.

- Tak być nie może - stwierdził Ram. - Zarówno moja grupa, jak i grupa Tella znajduje się w pobliżu, czekajcie na nas!

Wiedzieli, że grupka Rama zabrała już osiem zwierząt z ulubionego miejsca Helgego na skraju moczarów i kierowała się tam, gdzie parkował Juggernaut. Mogła, rzecz jasna, zawrócić i w krótkim czasie przybyć im na pomoc, prowadząc jednakże ze sobą osiem jeleni.

Grupa Tella nie odnalazła na razie samotnej pary, ale jej przywódca przypuszczał, że nie okaże się to szczególnie trudne.

Tell mówił z wyraźnym wzburzeniem, obiecał, że wyjaśni wszystko później, sporo bowiem przeżyli. Coś opóźniło im wykonanie zadania.

Ramowi i jego towarzyszom, Berengarii i Joriemu, udało się zebrać wszystkie osiem jeleni i wdzięczność za to winni byli Mirandzie. Oni również mieli coś interesującego do opowiedzenia.

- Zdaje się, że sporo się działo w lesie - mruknął Gondagil.

Elena spoglądała za Jaskarim i czuła się bezsilna wobec własnego zagubienia. Powinna skorzystać z sytuacji i okazać mu swoją miłość właśnie teraz, kiedy obchodzili łąkę i nikt ich nie widział. Zdecydowała jednak, że będzie delikatna i zachowa milczenie, nie objęła go, choć miała na to wielką ochotę, nie chciała bowiem, by porównywał ją do Griseldy i jej bezwstydnym umizgów. Jemu więc pozostawiła ewentualne podjęcie inicjatywy.

Jaskari jednak wciąż był milczący i ponury. Tak więc szansa przeszła jej koło nosa.

Westchnęła głęboko i zrezygnowana poszła za Gondagilem. Jaskari i Móri zniknęli w ciemnym lesie.

Powinam spróbować pocałować go pierwsza, myślała zrozpaczona Elena, wiedziała jednak, że nie jest kobietą, która kiedykolwiek zdobędzie się na podobny ruch. Nigdy! Urodziła się, by ponieść klęskę!

11

## PRZYGODA BERENGARII - POCZĄTEK

Berengaria była zła. A kiedy już się złościła, to złościła się naprawdę. Właściwie wszystko, co robiła, robiła w stu pięćdziesięciu procentach.

Mała grupka Rama opuściła Juggernauta. Berengaria stawiała kroki tak zamasyżycie, że aż spod jej stóp wznosiły się kamienie i grudki ziemi.

- Co się z tobą dzieje? - dopytywał się zirytowany Jori. - Czy Ram i ja nie jesteśmy dla ciebie wystarczająco dobrym towarzystwem?

- Jasne! - syknęła w odpowiedzi. - Obaj jesteście cholernie dobrzy, ale żaden z was nie jest Okiem Nocy.

- Nie przeklinaj, dobrze wiesz, że twoi rodzice tego nie znoszą.

- Guzik mnie to obchodzi!

- Poza tym za dużo włączysz się z Okiem Nocy, to niezdrowo.

- Dla kogo? Nam jest tak dobrze.

- Świetnie wiesz, że on się o ciebie martwi.

Berengaria zapłonęła prawdziwym gniewem.

- Tak, ale, do diabła, miało nam być tak przyjemnie tutaj, w Ciemności, gdzie nikt nie może nas kontrolować!

- To na pewno nie był plan Oka Nocy, raczej twój.

- On by mu się nie sprzeciwiał.

- Na pewno nie, ale dlaczego musisz go kusić tak ponad miarę?

Berengaria złośliwie zachichotała.

Jori zatrzymał się i złapał ją za ramiona.

- Dlatego, że jesteś ciekawa, prawda? Jesteś ciekawa, czy zdołasz zaciągnąć go tam, gdzie chcesz. Uważasz, że postępujesz właściwie w stosunku do takiego wspaniałego człowieka, jakim jest Oko Nocy? Berengario, przez całe dzieciństwo łączyła was piękna przyjaźń. Niech tak dalej zostanie. Bądź jego przyjaciółką przez resztę życia, ale pozwól przy tym, by słuchał praw, jakimi kieruje się jego plemię. Ich łamanie nie przyniesie nic dobrego. Pomyśl tylko, że będziesz miała przeciwko sobie całe plemię Indian.

Berengaria odwróciła głowę, nie chciała patrzeć Joriemu w oczy.

- Jori ma rację - włączył się Ram. - Jesteś za młoda, żeby zrozumieć, czym jest prawdziwa miłość.

- Wcale nie jestem za młoda! Dlaczego wam się wydaje, że nastolatka nie potrafi kochać głęboko i prawdziwie?

Ram popatrzył na nią z powagą, niemal zasmucony.

- Bo wtedy byś cierpiała, Berengario, a nie wściekała się i wymyślała podstępny, mające doprowadzić do uwiedzenia Oka Nocy przy pierwszej lepszej okazji. Czy nie możesz pozwolić, by wszystko posuwało się swoim torem? Pozostań najlepszą przyjaciółką Oka Nocy, on tego naprawdę potrzebuje. Ale jego rodzice, ba, cała rodzina, ogromnie się boją, do czego możesz doprowadzić.

Berengarii do oczu napłynęły łzy.

- Ale ja nie chcę, żeby on się ożenił z Indianką!

- To jego obowiązek. Pewnego dnia zostanie wodzem całego plemienia. Wiemy, że Indianie w świecie na Ziemi wciąż prowadzą gorzką, cichą walkę o zachowanie struktury plemiennej, starych zwyczajów i odrębności rasowej. Oni mają w sobie tyle piękna, Berengario, tak świetnie rozumieją przyrodę i świat ducha. Pod bardzo wieloma względami ich sposób patrzenia na życie jest niezwykle szlachetny. Pozwól, by zachowali swoją odrębność przynajmniej tutaj, w Królestwie Światła. Czy w ogóle cokolwiek wiesz o życiu Indian? Jak myślisz, jak byś sobie radziła jako żona ich wodza?

- Dlaczego wybiegacie myślą tak daleko w przód? Można tymczasem...

- Nie, właśnie w tym cały kłopot, Berengario. Jeśli chodzi o Oko Nocy, nie wolno robić niczego chwilowego, tylko i wyłącznie dlatego, że wydaje się to zabawne. Może to bowiem mieć nieprzewidziane konsekwencje i dla niego, i dla ciebie.

Berengaria wyrwała się z uścisku Joriego. Z jej pięknych oczu posypały się iskry.

- Ach, przecież wy niczego nie rozumiecie!

Ram podniósł głowę.

- Dobrze, nie będziemy więcej marudzić. Czy obiecujesz, że będziesz ostrożna? I nie zwiedzisz go do czegoś, czego potem oboje będziecie żałować?

- Tak, tak, obiecuję - odparła beztrąsko. - Czy możemy teraz iść dalej, czy też zamierzacie kompletnie zepsuć mi ten dzień?

Chwilę potem rozchmurzyła się i odzyskała swój zwyczajny, dobry humor. Znowu była pełna nieodpartego uroku i jej towarzysze bez kłopotu rozumieli, dlaczego Oko Nocy tak się nią zachwyił.

Akurat otrzymali wiadomość od Gorama o cieniach z płonącymi oczyma i potwierdzenie, że Miranda wraz z pozostałymi jest bezpieczna, gdy całkiem nieoczekiwanie natrafili w lesie na niewielką osadę.

Ram powiedział właśnie:

- Dobrze, że Mirandzie nic już nie grozi, bo i tak nie moglibyśmy niczego zrobić, jesteśmy od niej jeszcze dalej niż Gondagil.

Nagle się zatrzymał.

- Co to, na miłość boską, za wioska? Taka nieduża, ledwie kilka chat!

Wyjął telefon i wezwał Helgego osobiście, bez użycia mikrofonu, przez który wszyscy mogliby ich słyszeć. Wyjaśnił, co zobaczyli, starał się również określić położenie wioski.

- Ach, ta? - odparł Helge wciąż nazbyt głośno. Nowoczesne urządzenie nie przestało bowiem go przerażać, choć jednocześnie bardzo mu się podobało. - Owszem, znam tę osadę, założyła ją grupa, która wyłączyła się z wioski Niemców, nie mogli się porozumieć co do zasad polowania i połowów, dlatego przenieśli się tutaj i stworzyli własną społeczność. To było jakieś dwa, może trzy lata temu, osada jest więc zupełnie nowa.

- Rzeczywiście widzę, że budynki postawiono całkiem niedawno. Czy można ich odwiedzić?

- Oczywiście, to zwykli, sympatyczni ludzie, ale jeśli będziecie pytać o jelenie, to nie wspominajcie, że chcemy je stąd zabrać! Może wybuchnąć awantura.

- Nie, nie mieliśmy zamiaru z nimi o tym rozmawiać. Wiemy przecież, gdzie szukać tych ośmiu jeleni, musimy po prostu przejść przez tę osadę, leży na naszej trasie.

Ram zakończył rozmowę i cała trójka przygotowała się na wejście do wioski. Berengaria ujęła Joriego za rękę.

- Trochę się boję - wyznała szeptem.

- Ja też - zwierzył jej się równie cicho. - W naszej grupie nie ma żadnego ducha, inaczej niż w pozostałych.

- To niesprawiedliwe! Nie ma nawet nikogo, kto by się znał na czarach, jak Móri, Dolg czy Marco. Jesteśmy przez to prawie jak nadzy!

Jori uśmiechnął się, słysząc jej określenie, ale prawdę powiedziawszy, podzielał jej zdanie.

Im dalej w głąb osady się zapuszczali, tym bardziej rosło ich zdumienie.

Chaty sprawiały wrażenie dość prymitywnych, chociaż zbudowano je z niemiecką starannością. Drewno ścian zachowało świeżość i jasną barwę, z paru kominów unosił się dym.

Ale na tym koniec.

- Siedzą za zasłonami i czają się na nas? - spytał Jori nieco drżącym głosem. - To znaczy gdyby mieli zasłony.

W ścianach widniały tylko otwory okienne, przypominające trochę nowoczesny styl budownictwa amerykańskiego.

- To dziwne - stwierdził Jori. - Niemcy na ogół nie słyną z nieśmiałości wobec innych ludzi.

- Nie, z natury są otwarci. Wygląda na to, że akurat w tej chwili nikogo nie zastaliśmy. Może zapukamy?

- A mamy na to czas?

- Nie. Ale nie lubię nie rozwiązanych zagadek.

Podszedł do najbliższych drzwi i zastukał.

W środku panowała cisza. Ujął za klamkę i pchnął drzwi.

Wewnątrz było czysto i schludnie, przytulnie, na stole stało jedzenie.

- „Złotowłosa i trzy niedźwiadki” - mruknęła Berengaria. - Poczęstujemy się? „Kto jadł moją owsiankę?”

Ram zawołał: „Hop, hop!”, ale nikt nie odpowiedział. Wyszli z chaty, nie chcieli szperać zbyt natarczywie.

Ruszyli dalej przez wioskę po cichu, niemal na palcach, wzdłuż jedynej ulicy. Ich zdziwienie rosnęło z każdą chwilą. Coraz jaśniejsze się stawało, że w całym tym skupisku domów nie ma żywej duszy.

Kiedy dotarli do lasu, wszyscy troje odetchnęli z ulgą. Nie zdawali sobie nawet sprawy, jak wielkie napięcie wywołała w nich wizyta w wiosce.

- „Las ma wiele oczu” - zacytował Jori grobowym głosem.

- Idiota! - zdenerwowała się Berengaria. - Chcesz jeszcze wzmóc nasz strach?

- Przecież w tej wiosce nie było chyba nic przerażającego? Mieszkańcy po prostu wyszli w pole, kosić jęczmień, kochać się albo rąbać drzewo.

- Wtedy byśmy ich usłyszeli, to znaczy gdyby rzeczywiście rąbali drzewo - zachichotała Berengaria. - Daleko jeszcze, Ramie?

- Nie, wkrótce powinniśmy już dotrzeć na miejsce.

- Odpowiadasz bardzo wymijająco, może zabłądziliśmy?

- Oczywiście, że nie - odparł krótko, lecz bez przekonania.

Ale już dziesięć minut później westchnął z ulgą:

- No, wreszcie poznaję okolice. Tam, przy tamtym małym wzgórzu, wylądowaliśmy gondolą.

- A więc jednak nie miałeś pewności - triumfowała Berengaria.

- No jasne, że nie - roześmiał się. - Nie znam przecież całej Ciemności. Ale wam, żółtodziobom, nie mogłem się do tego przyznać.

- Ho, ho - rzuciła drwiąco. - A więc wielki Ram ma swoje słabości? To wielce raduje moje złe serce.

- O, jest ich niemało - mruknął. - Już niedługo dotrzemy na miejsce. A teraz musimy zachować ciszę. Wiecie, co powinniście robić?

- Owszem, teoretycznie tak - odpowiedział Jori. - Ale teren nie zawsze zgadza się z mapą.



Chwilę później stanęli już na wzgórzu Helgego i z zadowoleniem stwierdzili, że wszystkie osiem jeleni leży na miejscu.

Teraz musieli naprawdę się postarać.

Mirandzie było łatwo, myślała nieco naburmuszona Berengaria, maszerując w wyznaczonym jej kierunku po prawej stronie polany. Tamte jelenie ją znały, a te pewnie nigdy nie widziały dotąd człowieka.

A już na pewno takiego ładnego jak ja, zachichotała w duchu.

Ach, prawda, znały przecież Helgego, choć traktowały go raczej jak część ukształtowania terenu. Ale istnieją przecież inne stworzenia, które nie dbają o spokój jeleni. Kłusownicy, dzikie zwierzęta, nic więc dziwnego, że jelenie są takie płochliwe.

Jak to miało być? Ram i Jori mają swoje jelenie, moje są te, które leżą najbliżej. Jeden się podniósł, na miłość boską, one są naprawdę olbrzymie! O wiele większe od łosi, chociaż, prawdę mówiąc, nigdy nie widziałam łosia. Jak komukolwiek może się wydawać, że mała, nic nie znacząca Berengaria zdoła sprowadzić takie olbrzymy?

To nieprawda, że nic nie znaczę, jest dokładnie odwrotnie, i na pewno sobie poradzę! „Drodzy przyjaciele” - zaczęła snuć przyjazne myśli z taką intensywnością, że aż zahuczało jej w głowie. Wypowiadała je cicho, niemal mamrotała, bo tak właśnie należało robić. Nie wolno było przestraszyć zwierząt.

Ojej, patrz tutaj! Na pomoc! Przynajmniej wydaje mi się, że patrzę, tak tu przecież ciemno. Chyba ucieknę, zaczynają się ruszać. Idą w moją stronę, ratunku!

Nie, zatrzymały się. To samica i samiec, jego rogi każdego chyba mogłyby wystraszyć do szaleństwa. Zwierzęta zatrzymały się, ponieważ przestałam wysyłać im sygnały, mogą się rozgniewać.

Myśl, myśl! „Jestem dobra, bardzo dobra, przychodzę w przyjacielskich zamiarach”. Nie, nie poradzę sobie z tym, co mam robić? „Chodźcie z nami, a będziecie się mogły paść na zielonych łąkach w spokoju, nikt was stamtąd nie przegoni”.

Kątem oka widzę, że jelenie Rama zaczynają się ruszać, i Joriego też idą. Jak myśleć na sposób jeleni?

Ojej, dostałam obraz, to one go wysyłają, jelenie! A przynajmniej jeden z nich, bo inaczej pewnie powstałby chaos. „Kłusownik z kuszą? Nie, nikt taki nawet się do was nie zbliży, wszyscy są dobrzy. Będziecie miały światło i ciepło, a wasze dzieci, przepraszam, cielęta, będą bezpieczne i nigdy nie będziecie musiały się o nie bać. I jeszcze jedno, do Królestwa Światła będą mogły przejść wszystkie olbrzymie jelenie z Ciemności. Podróż może okazać się nieco uciążliwa, ale potem wszystko już będzie dobrze. Mieszkam w pięknym mieście wraz z...”

Zwierzęta znów zaczęły się wahać, najwidoczniej Berengaria powiedziała za dużo.

„Ale musicie się pospieszyć, zanim będzie za późno, musicie pójść już teraz, wiele jeleni już się zebrało...”

Na miłość boską, idą w moją stronę, podchodzą do mnie, chyba umrę, a nie wolno mi okazywać strachu ani nawet rezerwy! Ach, gdzie się podziały wszystkie szlachetne cechy, życzliwość, miłość, wyrozumiałość i troskliwość? „Jestem dobra, dobra, chodźcie, krówki”. Nie, nie mogę zwracać się do nich jak do krów, to absurdalne, Ram, na pomoc!

Ale mężczyźni zajęci byli swoimi zadaniami. Berengaria z sercem w gardle odwróciła się plecami do dwóch kolosów i ruszyła w umówionym kierunku.

Suną za mną, słyszę ich kroki, bo ziemia aż dudni.

Dzięki Bogu, Ram i Jori również już idą, zaraz się spotkamy i będziemy mieć ze sobą wszystkie zwierzęta. Tak mi się przynajmniej wydaje, boję się odwrócić.

- Jori, ty pójdziesz z tyłu - prędko zdecydował Ram. - Na samym końcu, tak żeby żaden nam nie zniknął. Dobra robota, Berengario, świetnie sobie poradziłaś.

Ha, gdyby tylko wiedział!

Jori także otrzymał pochwałę i wszyscy ciepło pomyśleli o Madragach. Bez ich aparacików do telepatii ten eksperyment nigdy by się nie powiodł.

Jelenie szły grupą. Niekiedy któreś przestraszone zwierzę próbowało zboczyć, ale prędko się uspokajało. Ram wkrótce się zorientował, który z samców przewodzi stadu, i zaraz wszystko okazało się znacznie łatwiejsze. Przemawiał do zwierzęcia łagodnie, a gdy przewodnik się nie denerwował, również pozostałe jelenie ich słuchały.

W pewnej chwili skontaktował się z nimi Gondagil, powiadomił o zniknięciu ciężarnej łani. Ram zastanawiał się chwilę, porozumiał z Tellem, aż wreszcie obie grupy zmieniły wytyczone uprzednio szlaki, by pospieszyć na pomoc grupie Gondagila.

- Dla nas to akurat dobrze - oświadczył Ram Berengarii i Joriemu. - Nie będziemy musieli ponownie się przeprowiać przez tę nowo wybudowaną wioskę. Chodźcie, trzeba się spieszyć!

Wyjaśnił przewodnikowi jeleni, dokąd idą i dlaczego. Stado ruszyło za nimi bez żadnych oporów.

Choć mijali chaty w pewnej odległości, nagle wśród jeleni zapanował ogromny niepokój, z wielkim trudem zdołali nad nimi zapanować i utrzymać w grupie. Ale po przebyciu kilkuset metrów lęk przestał dręczyć zwierzęta i posłusznie ruszyły za ludźmi.

- Co, na miłość boską, może to znaczyć? - zastanawiał się Ram.

Jori z nieco zakłopotaną miną postanowił coś wyznać:

- Nie chciałem, żebyście się przestraszyli, ale wydawało mi się, że coś słyszę.

- Ja także - oświadczyła Berengaria. - Tylko nie potrafiłam tego określić, to było takie szybkie.

- Ja słyszałem więcej - Jori najwyraźniej czuł się nieswojo. - Ale wmówiłem sobie, że to niemożliwe, że to wszystko przez tę historię z Mirandą, i postanowiłem niczym się nie przejmować, dopóki jelenie tak się nie spłoszyły.

- No dobrze, ale co słyszałeś? - spytał Ram.

- Nie wiem - odparł Jori niepewnie - ale miałem wrażenie, że to zabrzmiało jak głębokie, gardłowe warknięcie, bardzo krótkie i niewyraźne, lecz...

- Po prostu nas straszysz! - prychnęła Berengaria.

- Nie miałem takiego zamiaru. Myślę, że to było tylko złudzenie. Wilkołaki... To może pobudzić wyobraźnię.

- Oczywiście - zgodził się z nim Ram, lecz podświadomie popędzili nieco zwierzęta, a one najwyraźniej nie miały nic przeciwko przyspieszeniu tempa.

Grupka Tella jeszcze się nie stawiła, gdy Berengaria i jej towarzysze dotarli do największego stada jeleni w pobliżu niemieckiej osady. Przyjaciele pozdrowili ich serdecznie, a czekająca tam gromadka megacerosów życzliwie przyjęła pobratymców.

- To szczęście, że przyszliście tak prędko - powiedział Gondagil. - Móri i Jaskari wyprawili się na poszukiwanie łani, my czekaliśmy na was. Czy Tell przybędzie?

- Jego grupa już wkrótce powinna tu być - odparł Ram i zaczął rachować. - Mamy tu dwadzieścia zwierząt i jeszcze trzy, które są bezpieczne w Juggernauta. Wobec tego brakuje tylko dziesięciu.

- Albo jedenastu, jelonek mógł się już urodzić.

Ram westchnął.

- Tak, przydałby nam się teraz któryś z duchów Móriego, może szybciej doprowadziłby nas do łani My, zwykli śmiertelnicy, jesteśmy tacy bezradni.

- Z Tellem przyjdzie Sol - rzekł z namysłem Gondagil. - Ale nie wiem, czy ona potrafi wskazać nam, gdzie należy szukać.

- No tak, to specjalność Nidhogga. On stanowi jakby jedność z ziemią, z tym, co znajduje się na niej i pod nią, być może przede wszystkim pod nią. Nie wiem, co potrafią inne duchy, ale Oko Nocy też umie chyba tropić? Że też wcześniej o tym nie pomyśleliśmy! Eleno, a jak ty się miewasz? - ciągnął Ram życzliwie. - Pomimo kurtki Jaskariego wyglądasz na trochę zziębniętą.

„Zziębnięta” to łagodnie powiedziane. Ram nigdy jeszcze nie widział dziewczyny takiej rozczochranej, wycieńczonej i sinej z zimna. Ale nie chciał tego mówić głośno, Elena i tak nie potrafiła poradzić sobie z kompleksem niższości.

- Wszystko w porządku - uśmiechnęła się zeszytwniałymi wargami. - Dobrze, że przyszliście, bo chyba nigdy nie poradziłabym sobie z przypisaną mi grupką jeleni i cały ciężar przeprawy spadłby na Gondagila.

W oczekiwaniu na Tella przysiedli na ziemi. Akurat w tym miejscu mogli czuć się bezpiecznie. Olbrzymie jelenie spokojnie pasły się na trawie, pilnowane przez Joriego, który siedział plecy w plecy z Eleną. Las tutaj jakby się cofnął, ustępując miejsca łące, ale nikt nie wiedział, co kryje się za granicą drzew. Nie bardzo też mieli ochotę to sprawdzać.

To las zła, pomyślała Elena ponuro.

Ram opowiedział o opuszczonej wiosce, a Gondagil na te wieści zmarszczył czoło.

- Nigdy o niej nie słyszałem, musiała się pojawić już po moim odejściu, nie było mnie tu przecież przez siedem lat, chociaż może się to wydawać szaleństwem, i w tym czasie wiele pewnie się wydarzyło. Ale nie podobają mi się te dźwięki, które słyszeliście.

- Nam też nie - potwierdził Jori.

Wszyscy się z nim zgodzili.

Berengaria wcale się nie odzywała. Nie mogła się doczekać grupy Tella, bo tam był przecież Oko Nocy. Leciutko uśmiechnęła się do siebie.

12

## PRZYGODA INDRY - POCZĄTEK

Grupa Indry wyruszyła spod Juggernauta ostatnia.

Czekając, aż Tell skończy dyskusję z laborantem, Indra przyglądała się bladym drzewom rosnącym wokół ukrytej doliny. Cienkie, zmęczone życiem pochylały się ku nagiej skalnej ścianie w tym irytującym wiecznym półmroku.

- Moi biedni przyjaciele - szepnęła. - Już niedługo dostaniecie Słońce, obiecuję! - Roześmiała się. - Coraz bardziej upodabnam się do swojej siostry. I ja zacznę rozmawiać z drzewami. Niesamowite!

Nagle usłyszała za sobą zdecydowane kroki. Odwróciła się. To szła Lenore, a jej spojrzenia nie dało się nazwać życzliwym. Patrzyła zimno, Indra nigdy nie przypuszczała, że z oczu Lemura potrafi wycierać taki chłód. Przywykła do ciepłego, czułego spojrzenia Rama.

- Indro, uważam, że powinnaś wreszcie przyjść po rozum do głowy - oświadczyła Lenore cierpko. - Sama sobie tylko sprawiasz kłopot, ciągle tak włączając się za Ramem. On w życiu kochał tylko jedną kobietę, a mianowicie mnie. Przestań się więc ośmieszać.

- Uważam, że przeceniasz trochę swoje znaczenie, droga Lenore - oznajmiła Indra z wyszukaną uprzejmością.

- Doprawdy, moja droga, wiesz chyba, że próbował wtedy odebrać sobie życie? Talornin go powstrzymał.

- Ani trochę w to nie wierzę - odparła Indra, czując, jak wali jej serce. - Ram z pewnością nie zdecydowałby się na samobójstwo.

- Wiem lepiej od ciebie, zresztą nie zapominaj, że jesteś jedynie człowiekiem.

- O tym Talornin nie pozwala mi zapomnieć. Ale czego ty właściwie chcesz? Czyżbyś przy jednym ogniu próbowała upiec dwie pieczenie? Może wkrótce powinnaś się zdecydować?

- Podjęłam decyzję już dawno temu i jestem wierna wielkiej miłości mego życia, lecz jeśli otrzymam ostateczną wiadomość o jego śmierci, dam szansę Ramowi.

- Jakie to wspaniałomyślne z twojej strony! Obawiam się jednak, że ten pociąg już odjechał, Lenore. I to na długo przedtem, zanim ja tu nastąpiłam.

Lenore posłała jej pogardliwe spojrzenie osoby, która wie lepiej.

Indrę ogarnął gniew, postanowiła jednak nie tracić nic ze swej godności.

- Psujesz moją statystykę, Lenore. Dotychczas miałam do czynienia wyłącznie ze wspaniałymi Lemurami, myślałam, że wszyscy jesteście tacy, ale ty w zasmucający sposób świadczysz, że tak nie jest.

Lenore uśmiechnęła się drwiąco.

- Są tacy, którzy twierdzą całkiem co innego.

- Myślisz bardzo powierzchownie, wydaje mi się, że nie jesteś zdolna do głębszych refleksji.

Pilnuj się, Indro, nie bądź grubiańska, świetnie przecież znasz sztukę ironizowania i nie musisz uciekać się do takich prostackich argumentów, pouczała się w myślach.

- Ale stwierdzam, że rzeczywiście się mnie boisz - podjęła i zerwała źdźbło trawy, chcąc okazać tej pięknej kobiecie z rodu Lemurów ubliżającą obojętność.

Pod względem urody Indra żałośnie nie mogła się z nią równać. No i co z tego, pomyślała, chcąc dodać sobie samej otuchy. Możesz sobie być oszałamiająco piękna, za to ja jestem oszałamiająco czarująca, a dzięki temu można zejść znacznie dalej.

- Boję się? Ciebie? - prychnęła Lenore.

- Tak, a przecież ja nie stanowią żadnego zagrożenia, sama powiedziałaś, że jestem tylko człowiekiem, Ram i ja nigdy nie będziemy mogli należeć do siebie, dlaczego więc jesteś taka agresywna? Pod agresją bardzo często kryje się strach, wie o tym nawet tak głupia osoba jak ja.

Na twarzy Lenore pokazała się surowość.

- Przestań się tak intymnie wyrażać o Ramie. Mówisz „Ram i ja nigdy nie będziemy mogli należeć do siebie” i tymi słowami insynuujesz coś tak obscenicznego, jakby Lemur i człowiek byli w stanie odczuwać wzajemne przyciąganie. Jak możesz w ogóle wmawiać sobie, że on...

Na szczęście Tell skończył już rozmowę, bo w Indrze nie na żarty rozpałił się gniew.

- Stoicie tu sobie i rozmawiacie, żeby się lepiej poznać? To bardzo miłe - oświadczył dobrodusznie.

Za odpowiedź musiały mu wystarczyć jedynie dwa wymuszone uśmiechy.

- Zbieramy się już, Indro - ciągnął, niczego nie zauważając. - Szkoda, że nie idziesz z nami, Lenore, ale oczywiście potrzebna jesteś tutaj.

Ach, ci mężczyźni, pomyślała Indra. Są jak słonie w składzie porcelany.

Było to zresztą dość niesprawiedliwe porównanie, słonie to bardzo ostrożne i wrażliwe zwierzęta.

W każdym razie udało się pozbyć Lenore, pomyślała Indra. To najlepsze, co mogło dziś się wydarzyć!

Wreszcie ruszyli na poszukiwanie jeleni.

Las wokół nich się zamknął. Bezradny, blady las, pozbawiony możliwości wzrostu.

Kalekie, blade pnie wyrastały z pokrytej mchem ziemi, bo tylko mech dobrze się czuje w miejscach, do których nie dociera słońce.

Teren był tu trudny do przebycia, lecz Helge dał im pewne wskazówki. Jedynie nimi mogli się kierować.

Gdy Indra w pewnym momencie szła obok Tella spytała go wprost:

- Ty, który znasz Lemurów... Kim był tamten, dla którego Lenore opuściła Rama? Jak miał na imię, nigdy nie słyszałam, jak się nazywał.

Tell, zdecydowanie najwyższego wzrostu spośród Lemurów, zatrzymał się i popatrzył na postrzępione korony drzew.

- Był chyba najwspanialszym, co natura zdołała stworzyć wśród Lemurów. To poprzednik Rama.

Indra także się zatrzymała. Skorzystała z okazji, by wyciągnąć z buta jakąś zaplątaną gałązkę.

- Właśnie nad tym się zastanawiałam - przyznała. - Bo przecież właściwie nikt tu nie umiera, jak to więc możliwe, że w pewnym momencie zwolniło się stanowisko przywódcy Strażników? Dopiero gdy on, wciąż nie wiem, jak się nazywał, zniknął, Ram mógł awansować.

- Owszem, ale Talornin dużo wcześniej już stawiał na Rama. Okazało się, że Hannagar, takie imię nosił jego poprzednik, nie był ideałem. Gdyby nie jego niezwykła śmiałość, odwaga granicząca wprost z głupotą, zapewne zachowałby stanowisko, ale Talornin

porządnie go złażał za ryzykanctwo i narażanie życia innych Strażników oraz zapowiedział, że jeśli Hannagar nie weźmie się w garść, to będzie musiał zamienić się z Ramem. Ram był wtedy jego najbliższym współpracownikiem. Hannagar rozżołościł się i zaczął uwodzić Lenore, której nie pozostawał obojętny. To był płomienny romans i wszyscy o nim wiedzieli.

- Biedny Ram - mruknęła Indra.

- No cóż, on to przyjął nadzwyczaj spokojnie - rzekł Tell, uśmiechając się krzywo. - Nigdy nie mogłem go zrozumieć. Pomyśleć tylko, stracić taką dziewczynę jak Lenore... Ja chyba umarłbym z żalu, a on... sprawiał wrażenie, jakby przyniosło mu to ulgę.

- Powiedz to Lenore - mruknęła Indra pod nosem, nie kryjąc złośliwej satysfakcji.

Dwoje pozostałych członków grupy, Oko Nocy i Sol, znacznie ich wyprzedzili. Zajęci rozmową, najwidoczniej nie zauważyli nawet, że towarzysze przystanęli.

Indra ruszyła, a Tell poszedł za nią.

- A jak było z wyprawą tej grupy w Góry Czarne? - spytała. - Czy to był pomysł Hannagara?

- Oczywiście. On zawsze pragnął poszczycić się swoją odwagą, chciał być najlepszy we wszystkim. Pierwszy, największy, najlepszy, taki był Hannagar. A Lenore go podziwiała. Ram usiłował odwieść ich od tego pomysłu, nie przyświecał im bowiem żaden konkretny cel, chodziło jedynie o zaspokojenie żądzy przygód. Talornin jednak okazał niezwykłą bierność, niemal jak gdyby...

Tell najwidoczniej uznał, że lepiej będzie milczeć, lecz Indra i tak domyślała się, co chciał powiedzieć. Talornin życzył sobie awansu Rama, a bezrozumna wyprawa w jednej chwili mogła pozbawić Hannagara szefostwa nad Strażnikami.

Nikt jednak zapewne nie brał pod uwagę, że z wyprawy w Góry Czarne nie wróci żaden uczestnik, o takie wyrachowanie nie można podejrzewać Talornina. Gdy tragedia stała się faktem, musiało mu być ogromnie ciężko, ponieważ nie zabronił tego idiotycznego przedsięwzięcia.

Teraz dowiedzieli się, jaki los spotkał pięcioro uczestników wyprawy, Indra zadrżała na wspomnienie spotkania na piaskowym morzu. Brakowało jeszcze dwojga, w tym Hannagara.

To wystarczyło, by przeklęta Lenore zaczęła mieć nadzieję.

Jeśli nie odnajdzie Hannagara, rzuci się na Rama, pomyślała Indra, a co wtedy przyjdzie mi uczynić?

Ram, dlaczego cię tu nie ma, dlaczego nie powiesz mi, że to właśnie mnie bardziej lubisz?

Nagle Indra ujrzała, że Oko Nocy się zatrzymuje, a Sol w napięciu śledzi jego ruchy. Domyśliła się, że dzieje się coś nieprzyjemnego. Razem z Tellem prędko dogonili towarzyszy.

- Co się stało, Oko Nocy? - dopytywał się Tell.

- Nie wiem, ale coś mi się nie podoba - odparł młody Indianin. - A co ty powiesz, Sol? Najznakomitsza czarownica z rodu Ludzi Lodu popatrzyła na niego z wielką powagą.

- Rzeczywiście, masz rację, tu nie jest zbyt przyjemnie. Gdzie my jesteśmy, Tellu?

Strażnik rozejrzył się w koło.

- Trzymamy się w pobliżu grupy Rama, posuwamy się mniej więcej w tym samym kierunku co oni... Zaczekajcie, Goram wzywa.  
 Usłyszeli, co mówił Goram o oczach płonących w mrocznych szczelinach.

- Nie możemy nic zrobić - stwierdził Tell. - Za duża odległość.  
 W milczeniu przysłuchiwali się opowieści o tym, co się dzieje z dala od nich.  
 Dowiedzieli się, że to Miranda jest obiektem ataku nieznanymi istotami, potem dotarli do nich wieści o szalonej jeździe do Juggernauta i ocaleniu.

- Całkiem niezłe! - Sol najwyraźniej to zaimponowało. - Jazda na grzbietach wymarłych jeleni?  
 - One tutaj wcale nie wymarły - zauważył Oko Nocy  
 - Czy to właśnie potwory Mirandy wyczuliś przed chwilą? - dopytywała się Indra.  
 - Nie, nie - odparł Indianin. - Nie mam żadnych nadprzyrodzonych zdolności. Nie, to było tutaj, bliżej. Pewien zapach, który mi się nie spodobał.  
 - Spróbuj stwierdzić, skąd dochodzi. - poprosił Tell.  
 Czekali, podczas gdy Oko Nocy próbował coś wywęszyć. Skierował się na prawo w kępę zarośli, Sol ruszyła za nim, zachęcając go do działania.

- Myślę, że idziesz w dobrą stronę - powiedziała cicho. - Zaczekaj... Tu coś jest. A tam, do czarta!  
 - Co to takiego? - dopytywali się Tell i Indra.  
 Oko Nocy i Sol wrócili do nich.  
 - Nie, nie idź tam - ostrzegła Sol, gdy Indra chciała zobaczyć. - Ty, Tellu, możesz iść.  
 - Sol, powiedz, co to było - prosiła Indra.  
 - Ludzkie ramię - niechętnie odparła czarownica. - Wyglądało na nadgryzione.  
 Indra skrzywiła się.  
 - Przyciągnięte tu przez jakieś zwierzę?  
 - Może i tak - odrzekła Sol z powątpiewaniem w głosie. - Obok były szczątki ogniska.  
 - To znaczy, że osoba siedząca przy ognisku została napadnięta przez drapieżniki? A może przez potwory?  
 - Prawdopodobnie tak - przyznała Sol słabym głosem.  
 Mężczyźni przeszukali okolicę, lecz żadnych innych śladów nie znaleźli. Na pytanie Indry Oko Nocy odparł, że znalezisko nie leżało tam bardzo długo.

- Nie podoba mi się ten las - stwierdziła Indra z wyrzutem. - Chodźmy dalej!  
 Żeby rozejrzeć się nieco po okolicy, wspięli się na szczyt niewielkiego pagórka, stamtąd mieli widok na ciągnące się dalej mroczne lasy i...  
 - Patrzcie, tam na dole - wskazała Indra. - To wygląda na jakąś osadę.  
 - To prawda, ale my tamtędy nie idziemy - odparł Tell.  
 Umilkli, myśląc o tym samym: nieszczęśnik musiał pochodzić właśnie stamtąd.  
 Nagle wszyscy odruchowo przykucnęli, zauważyli bowiem coś jeszcze. Przez szczyt sąsiedniego wzgórza przeszły jakieś istoty, cztery albo pięć. Zaraz potem zniknęły.

- To nie mogła być grupa Rama - oświadczyła Indra sztywna ze strachu. - Ich jest tylko troje.  
 - Owszem, i nie poruszają się w ten sposób - dodał Tell. - A tych istot ile było? Ja widziałem cztery.

- Ja pięć - oświadczył Oko Nocy.  
- Tylko w jednej grupie jest tylu członków, w grupie Kira, ale jednym z nich jest Zwierzę, a wśród tych tutaj nie było żadnego czworonożnego stworzenia.  
- Są dwie pięcioosobowe grupy - poprawiła go Sol. - W grupie Helgego też jest piątka, ale to nie byli oni.  
- Nie, to absolutnie nikt z naszych - stwierdził Oko Nocy. - Nie wiem, co to za rodzaj dwunożnych istot, nie przypominali ludzi, a jednak chyba nimi byli.  
Indra nie chciała marudzić, lecz lasy w Ciemności nie podobały jej się ani trochę.  
- Czy wiesz, dokąd mamy iść, Tellu? - spytała Sol.  
- Tak, widzę teraz, gdzie jesteśmy. I według teorii Helgego samotna para jeleni powinna znajdować się mniej więcej... Ojej, kolejna wiadomość!  
To dzwonił Ram z informacją, by wszystkie grupy rozglądały się za ciężarną łanią. Tell powiedział mu, gdzie się znajdują, a Ram stwierdził, że są w takim razie całkiem blisko grupy Gondagila i dużego stada. Czy mogą przyjść im z pomocą?  
Trzy głowy z zapałem pokiwały Tellowi. Wszyscy tęsknili za towarzystwem pozostałych. Dowódca obiecał, że przybędą, zaznaczył także, że sporo mają do opowiedzenia.  
- My także się tam zjawimy - oznajmił Ram. - Również i my niejedno przeżyliśmy.  
- Nie brzmi to zbyt obiecująco - westchnęła Indra, czując, jak wstrząsa nią dreszcz. - Znajdźmy wreszcie te jelenie i wracajmy do domu, do bezpiecznego, kochanego Królestwa Światła.  
Nie mogli się z nią nie zgodzić.  
- Ale najpierw problem Gondagila - zdecydował Tell. - Potem nasze dwa jelenie, i dopiero później do domu.  
Indra posłała zazdrosną myśl swojej siostrze Mirandzie, przebywającej już w bezpiecznym miejscu, a jednocześnie cieszyła się usłyszaną właśnie nowiną.  
- Pomyślcie tylko, że będę ciocią, ogromnie się cieszę, ale nie bez pewnej rezerwy. „Ciotka” brzmi tak przekłęcie statecznie!  
- Chodźże już, droga ciotko - pospieszyła ją Sol. - Poczłapiemy dalej, pozwól, że ci pomogę.  
Indra wsparła się na ramieniu pięknej czarownicy i zaczęła iść na ugiętych nogach, udając, że ledwie się rusza. Mężczyźni wybuchnęli śmiechem, wdzięczni za wesoły przerywnik. Doprawdy, tego im było trzeba.  
Gdy jednak nieco później zbliżali się już do celu, Indrę przepełniała gorąca nadzieja. Tam czekał Ram. Znowu będzie mogła go zobaczyć i żadna Lenore nie zakłóci ich powitania. Już sam ten fakt wart był wędrówki przez mroczne lasy Królestwa Ciemności.

13

## PRZEMEBLOWANIE

Tella, Indrę, Oko Nocy i Sol witano już z daleka, gdy tylko wyszli na polanę, na której czekały na nich grupy Rama i Gondagila wraz z dwudziestoma jeleniami. Móri i Jaskari wrócili właśnie z poszukiwań na północy i gotowi byli szukać łani na południu. Cała czwórka nowo przybyłych czym prędzej pospieszyła w ich stronę, uradowana ponownym widokiem przyjaciół.



Berengaria pobiegła przodem i rzuciła się w ramiona Oku Nocy. Najwidoczniej wszelkie obietnice o wstrzeźliwości i dyskrecji poszły w zapomnienie. Oko Nocy zaś miał kłopoty z zachowaniem dostojnego wyglądu i niewzruszonej miny jak przystoi Indianinowi.

Indra wzrokiem szukała Rama i zaraz rozpromieniła się z radości, że znów go widzi. I... Ram miał w oczach ów szczególny, cudowny wyraz, który tak kochała. Jego spojrzenie zdawało się mówić, że na świecie poza nią nie istnieją inni ludzie, kryło się w nim także ciepło, oddanie i miłość, które w jednej chwili jakby ją otoczyły.

Ach, Ram, a ja tak wątpiałam i rozpaczałam, byłam głupia, ale teraz wszystko już będzie dobrze!

Przywitał się z nią przelotnym uściskiem, podobnym do tego, jakim obdarzył Sol, lecz już ten moment ich wzajemnej bliskości sprawił, że ciało Indry zalała fala gorąca.

Sol posłała jej spojrzenie pełne uznania, które mówiło: „Powinnaś za wszelką cenę zatrzymać tego mężczyznę przy sobie, on jest naprawdę wyjątkowy”.

Z radością to zrobię, Sol, z prawdziwą radością, pomyślała Indra. Niestety, nie od nas zależy decyzja.

Zastanawiała się, czy Sol także wyczuwa jego gorącą zmysłowość. Na pewno, ale Sol nie była jak Lenore, Sol z radością zrzeknie się takiego bohatera na rzecz Indry. Dobrze wiedzieć, że ma się w Sol przyjaciółkę.

Ram był prawdziwym bohaterem. Mógłby wystąpić w każdej emocjonującej historii, w filmie, w powieści albo w rzeczywistości, i bez wątpienia byłby bohaterem.

Rozsiedli się na trawie, bo należało zmodyfikować plany. Właściwie dawno minęła już pora posiłku, ale o tym nikt nie wspominał. Wielu po strasznych przeżyciach ani trochę nie odczuwało głodu.

- Tellu, podobno miałaś do opowiedzenia poruszającą historię.

- Wolałbym, żeby było inaczej. - Rosły Lemur zadrzał i zaczął mówić o mrozącym krew w żyłach znalezisku w lesie. O ludzkim ramieniu i postaciach, które stamtąd uciekały.

Ram ze współczuciem uściskał Indrę za rękę.

- Byliśmy w tej małej osadzie - powiedział zaraz. - Nie spotkaliśmy tam żywej duszy, ale po drodze słyszeliśmy jakieś niezwykle powarkiwanie, to było niedaleko od osady.

- Potwory? - spytał Jori.

- Nigdy nie słyszałem, aby zapuszczały się aż tutaj - odparł Gondagil. - Ich terytorium to szeroka dolina w pobliżu muru, niekiedy co prawda te małe bestie podejmują nieudane błyskawiczne ataki na mglistą krainę Timona, lecz ona również położona jest daleko stąd. Nie pojmuję, co się dzieje. Wiem tylko, że powinniśmy stąd uciekać najprędzej jak się da, do domu, do Królestwa Światła, razem z Eleną, Mirandą, jeleniami i wszystkim. Nie poznaję teraz Ciemności, coś straszego musiało się tu wydarzyć.

Ram wyjął telefon i wezwał Helgego. Spytał, jak się miewa cała grupa, dokąd zaszli i czy przeżyli coś szczególnego.

Helge odparł, że dotarli już niemal do ukrytej doliny, mieli wszak ze wszystkich grup najdłuższą drogę do przebycia, musiało to więc trochę potrwać, ale czują się dobrze i nic wyjątkowego ich nie spotkało.

- Gdyby tak się stało, natychmiast dajcie nam znać - krótko nakazał Ram. - I starajcie się spieszyć. Uważajcie na siebie. Czekamy na was na wielkiej równinie w pobliżu niemieckiej osady.

- Tam, gdzie znajduje się największa grupa jeleni?

- Właśnie tam - odparł Ram i wyłączył aparat, zanim Helge zdążył wspomnieć o matce.

- Przestraszyłeś go - cicho zauważyła Indra.

- Bardziej się wystraszy, jeśli, niczego się nie spodziewając, natknie się na coś takiego jak my. A teraz Kiro...

- Nie pojmuję, dlaczego musi ich być aż pięcioro, żeby odnaleźć pojedynczego jelenia - stwierdziła Berengaria. - Nas było tylko troje na osiem zwierząt.

- My jesteśmy łatwi we współżyciu - uśmiechnął się Ram, czekając na odpowiedź Kira. - Pamiętaj, że Kiro ma ze sobą Siskę i Tsi-Tsungę.

- To rzeczywiście bardzo niefortunne połączenie.

Odezwał się Kiro. Natrafili na ślad samotnego jelenia, ale owszem, natknęli się na pewne przeszkody, tym razem w postaci bestii, znajdowali się wszak niedaleko ich obszarów.

- Jesteś pewien, że to były potwory? - spytał Ram.

- Znam je aż za dobrze.

Kiro wspomniał również o kłopotach w obrębie grupy, lecz bez szczegółów. Zrozumieli, że w pobliżu jest ktoś, kogo nie chce zranić.

Na koniec Ram zadzwonił do Chora znajdującego się w Juggernaucie.

- Chor, możemy mieć tu spore problemy. Tak, chodzi o te straszne istoty o płonących ślepiach. Mam wrażenie, że one są w całym lesie. Czy moglibyście przysłać tu gondolę? Jori zawróci do Królestwa Światła z Mirandą i Eleną, bo Elena wyraźnie nie najlepiej się miewa.

Jori zaczął energicznie protestować, lecz Ram szeptem przypomniał mu, że to przecież on najlepiej zna wentyle w sklepieniu kopuły.

Nagle rozległ się drżący, przeciągły jęk od strony Gór Czarnych. Poderwali się wszyscy, nawet jelenie. Dźwięk zabrzmiał z niesłychaną mocą.

- Słyszałeś to, Chor? - mruknął Ram.

- Tak, brzmi bardzo nieprzyjemnie. Kogo mam wysłać z gondolą? Wydaje mi się, że najlepsza byłaby Lenore.

- Nie! - krzyknął Ram gwałtownie, jak smagnięty batem. - Ty musisz zostać przy Juggernaucie, sądzę, że również laborant tam najbardziej się przyda, nam natomiast może być potrzebny weterynarz, przyslij go tutaj, i Nidhogga także. A czy poza tym panuje u was spokój?

- Tak, nie biorąc pod uwagę złośczonej się Lenore i laboranta, który usiłuje z nią flirtować. Poza tym wszystko w porządku.

- Doskonale, powinniśmy już być u ciebie wraz z ośmioma jeleniami, które sprowadziliśmy, ale ruszyliśmy okrężną drogą, żeby zajrzeć tutaj. Przybędziemy najprędzej jak tylko się da, możesz być pewien.

Ram odłożył telefon.

- Jori, masz do wykonania zadanie w Królestwie Światła. Zawieziesz Mirandę i Elenę bezpiecznie do domu, a potem udasz się do Talornina...

- Uf - mruknął Jori. - On jest zawsze taki surowy.

- To jednak konieczne. Poinformujesz go, co dzieje się w Ciemności, sami co prawda niewiele wiemy, ale poproś, by zastanowił się, co można zrobić, jest tu stanowczo zbyt wielu niewinnych ludzi.

Gondagil w milczeniu pokiwał głową. Myślał o własnym plemieniu, o Waregach. Na linii znów odezwał się Chor.

- Ram, absolutnie nie zdołamy zabrać wszystkich jeleni naraz, okazały się znacznie większe, niż przypuszczałem. Czy nie możecie przyprowadzić części z nich, byśmy mogli odesłać do domu pierwszą turę?

Ram zastanowił się.

- A czy myślisz, że zdołamy przewieźć wszystkich, i ludzi, i zwierzęta, na dwie tury?

- Tak, to się uda.

- Wobec tego Gondagil i Nidhogg przyprowadzą tę dwunastkę, która od początku przebywała tutaj. Ja i jeszcze kilka osób zaczekamy, bo wciąż nie odnaleźliśmy łani. Brakuje też innych jeleni.

Niektórych z siedzących na trawie zapewne przeszedł dreszcz, gdy usłyszeli, że przyjdzie im jeszcze dłużej zostać w tej przeklętej krainie. Przeklętej w prawdziwym rozumieniu tego słowa.

Ram wstał.

- Musimy trochę przeorganizować grupy. Tellu, w twoim oddziale jest Oko Nocy, pomożecie więc Jaskariemu w poszukiwaniu łani. Weterynarz wkrótce tu będzie i on także pójdzie z wami Ty sam, Tellu, zostaniesz tutaj razem z Mórim i zaczekacie na dwie ostatnie grupy, a ja i Berengaria zajmiemy się poszukiwaniem samotnej pary zwierząt.

- Pełne pomieszczenie - mruknęła Indra. - Spójrzcie, leci gondola!

Pojazd wylądował w pewnej odległości od nich tak, by nie wystraszyć zwierząt.

Weterynarz i Nidhogg wysiedli, a Jori czym prędzej zabrał na pokład Elenę, która nie miała absolutnie nic przeciwko powrotowi do Królestwa Światła, pragnęła wręcz znaleźć się tam jak najprędzej. Pospiesznie pożegnała się z Jaskarim, pomachała ręką pozostałym przyjaciółom i gondola zaraz uniosła się nad ziemią. Indra i Berengaria popatrzyły na siebie, one także chętnie by się stąd wyniosły, gdyby nie Oko Nocy i Ram... Nie chciały ich opuszczać.

A przecież i tak nie mogły być razem z nimi, bo o to zatroszczył się już Talornin i jego szpiedzy.

Sol zamyślona obserwowała dziewczęta, jej oczy diabelsko błyszcząły. Wreszcie podeszła do Indry i Berengarii.

- Na krótką chwilę zapanuje tutaj chaos, bo wszyscy ludzie i zwierzęta będą wyprawiać się w swoich kierunkach. Zamieńcie się ze sobą, wy dwie.

Przeniosły spojrzenie z czarownicy na siebie i popatrzyły z nową nadzieją. Oczy Berengarii zaświeciły się, a Indra, zerkając ukradkiem na Rama, poczuła niepokojące mrowienie.

- A Tell?

- Postaram się go zająć, póki nie znajdziecie się obie tak daleko, że nic nie będzie mógł na to poradzić - odparła Sol. - A Ram nie powinien się chyba sprzeciwiać, co o tym myślisz, Indro?

Na twarzy Indry pojawił się uśmiech nie pozbawiony złośliwości.

- Przypuszczam, że raczej nie.

Wszyscy zaczęli się zbierać. Gondagil z Nidhoggiem ustawiali zwierzęta, które miały w pierwszej turze dotrzeć do Juggernauta, a Ram głośno wydawał ostatnie polecenia.

- Pospiesz się, Berengario! - gorączkowała się Sol. - Grupa Oka Nocy już odchodzi, dołącz do nich, Tell zostaje tutaj, ja przyjdę później, kiedy już zdołam go zagadać.

Sol zatroszczyła się o to, by Tell stał tyłem w czasie, gdy grupa składająca się z Jaskariego, weterynarza, Oka Nocy i Berengarii zagłębiła się w ciemny las. Potem prędko dołączyła do nich.

Ram z Indrą dawno już wyruszyli na poszukiwanie pary jeleni, Ram doskonale widział, co robi Sol, zauważył zmianę składu grup, ale niczego nie dał po sobie poznać. Tell i Móri zostali wraz z ośmioma jeleniami, żeby poczekać na grupy Kira i Helgego. Wszyscy inni opuścili polanę. Tell nie zorientował się, że podział na grupy, tak starannie obmyślony i wbity mu do głowy przez Talornina, uległ zmianie.

Ram i Indra byli razem, podobnie Berengaria i Oko Nocy. Mogło to mieć nieoczekiwane konsekwencje.

A Lenore dawno już wypadła z gry, znalazła się poza linią boczną boiska.

Talornin, siedzący w swoim pałacu i przekonany, że wszystko układa się podług jego woli, o niczym nie wiedział.

14

## PRZYGODA ORIANY

Po drodze do ukrytej doliny czworo członków grupy poznało się lepiej z Helgem.

W czasie gdy wszyscy uczestnicy wyprawy byli jeszcze razem, niewiele się odzywał.

A teraz mówił, jakby chciał to nadrobić.

Pomagając im odnaleźć najdogodniejsze szczeliny w skale, po których mogli się wspinać, opowiadał o swojej matce, z którą absolutnie powinien porozmawiać przed opuszczeniem Ciemności.

Chociaż nie powiedział wprost, i bez tego zrozumieli, że chciałby zabrać ją do Królestwa Światła.

- Ależ to byłoby bardzo miłe - oświadczyła nie orientująca się w sytuacji Oriana. - Musimy spróbować jakoś to załatwić.

Helge cały się rozjaśnił.

Marco, który od Gondagila słyszał o matce Helgego nieco więcej, usiłował choć trochę przytłumić zapal Oriany, niestety ona nie pojęła dawanych przez niego sygnałów.

- Jak pošlesz jej wiadomość?

Helge trochę się martwił.

- Mam nadzieję, że zdążę zajrzeć do osady, Ram poniekąd mi to obiecał.

Oriana patrzyła, jak Helge wyciąga rękę do Thomasa, by pomóc mu pokonać ostatni odcinek, trudną górską ścianę.

Miły człowiek z tego Helgego, sympatyczny, opanowany, spolegliwy i szczerzy, mężczyzna, którego łapie się za rękę, gdy rozlega się grzmot.

Thomas wreszcie znalazł się na górze i gdy ich oczy się spotkały, Oriana ciepłej się zrobiła na sercu. Taki młody, a jednocześnie taki dojrzały. Nie wiedziała, dlaczego uważa go za młodszego od siebie. Thomas przebywał wszak w Królestwie Światła od ponad trzystu ziemskich lat i zatrzymał się na wieku około trzydziestu pięciu lat, jak zwykle tu bywało, Oriana natomiast przybyła niedawno, lecz jej wiek już zdążył się cofnąć, ona i Thomas byli teraz mniej więcej równolatkami, wciąż jednak uważała go za młodszego od siebie i od tej myśli nie była w stanie się uwolnić.

Thomas, odkąd została pokonana moc Griseldy, wyraźnie się zmienił. Niemal całkiem zniknęła jego nerwowość, a choć niekiedy zastanawiał się, czy wiedźma nie może powrócić, teraz akurat był spokojny i rozluźniony. Dla niego mozolna wędrówka przez Ciemność stanowiła wręcz odprężenie, wiele rozmawiał z Nauczycielem, do którego najwyraźniej miał zaufanie. Doprawdy, to zadziwiająca sytuacja, Thomas śmiertelnie bał się czarownicy, a znalazł dobrego przyjaciela w czarnoksiężniku. Ale też i spokojnego, niezwykle uczonego Nauczyciela nie można porównywać z Griseldą, tą wściekłą furją. Różnica między nimi była taka, jak między dobrą wolą a złym pragnieniem niszczenia. Dotarli już wysoko w góry, słyszeli o przeżyciach innych, lecz żadne z nich nie brało tego na poważnie. Płonące oczy, wyludnione wioski, poszarpane ludzkie ciała...

Tu, na górze, panował absolutny spokój i cisza, a w dodatku Helge znał swój świat. On przecież wiedział, że po okolicznych lasach nie krążą żadne takie strachy. Owszem, matka słyszała różne plotki, lecz on nie traktował ich serio.

Drapieżniki schodzące z gór? No tak, to się zdarzało, ale było ich mało i nigdy nie zachowywały się w ten sposób. A potwory z porośniętej zaroślami doliny, owszem, to krwiożercze bestie, lecz opis absolutnie do nich nie pasował.

Cała piątka znalazła się już na ostatnim wzgórzu i zatrzymała dla nabrania oddechu. Oriana patrzyła na piękny i dziki świat Helgego, otoczony irytującym mrokiem, który mimo wszystko nie zdołał skryć urody tej krainy. Ze wzniesienia roztaczał się widok na dużą część Ciemności.

Gdzieś daleko, bardzo daleko dostrzec się dało olbrzymią kopułę Królestwa Światła. Oriana pojmowała, że musi ona niezmiernie kusić wszystkich zmuszonych do życia w wiecznej ciemności.

Nieco dalej w lewo, w połowie drogi do muru, rozciągały się mgliste doliny krainy Timona, a z prawej strony wznosiła się skała o barwie piasku, górską ścianą Siski.

Oriana patrzyła na porośnięte lasem zbocza, na przerażające, postrzępione szczyty wystające ponad drzewami. Na prawo od doliny potworów widziała morze piasku. Gdzieś tam niżej znajdują się inni uczestnicy wyprawy, jej przyjaciele, poszukujący ostatnich jeleni. Starła się stwierdzić, gdzie to może być, ale było za ciemno, od wyęźniania wzroku napłynęły jej do oczu łzy i wysiłki na nic się zdały. Ponure, pozbawione koloru drzewa i tak zasłaniały widok.

Helge poprosił, by przeszli jeszcze dalej w głąb płaskowyżu. Pewnie poprowadził ich do krawędzi ukrytej doliny, rzeczywiście, tak jak zapowiedział, ujrzeli tam sześć jeleni.

- Tutaj czują się najbezpieczniejsze - rzekł cicho. - Ale naprawdę bezpieczne nie są nigdzie.

Oriana, oniemiała ze zdumienia i z pełną czci pokorą, przyglądała się prehistorycznym kolosom. Ledwie mogła uwierzyć w to, co widzi.

Czy to naprawdę ja tego doświadczam? zastanawiała się. Przecież jeszcze tak niedawno w świecie na powierzchni Ziemi stałam jedną nogą w grobie, miałam męża, który nienawidził mnie do tego stopnia, że gotów był mnie zamordować, byle tylko odziedziczyć moje pieniądze i żyć z inną kobietą.

A teraz jestem w Ciemności wraz ze wszystkimi moimi przyjaciółmi z cudownego Królestwa Światła, gdzie Dolg i jego olbrzymi święty szafir ocalili mi życie. Ileż właściwie mi się przytrafia?

Thomas... jest razem ze mną, słucha wyjaśnień Helgego. Jest tutaj też Marco, postać rodem niemal z fantastycznej baśni, i Nauczyciel, dawno zmarły czarnoksiężnik. Czy naprawdę ja to przeżywam? A może to tylko cudowny sen?

Ze „snu” obudził ją przytłumiony okrzyk Marca, który wskazywał na przeciwległą stronę niewielkiej doliny.

Oriana doznała wstrząsu. Ku niczego się nie spodziewającym jeleniom skradał się jakiś drapieżnik, chyba olbrzymi kot, tak przypuszczała, ale trudno to było stwierdzić.

Przyznała rację zirytowanemu westchnieniu Indry: „Czy nikt nie może zapalić światła?”, jakie kiedyś wyrwało się dziewczynie.

Ciekawe, jak się miewa Indra, przemknęło jej przez głowę, lecz zaraz całą jej uwagę przykuła scena rozgrywająca się w dole.

- Prędko - szepnął Nauczyciel. - Prędko, Marco, zanim ten zwierz zaatakuje i jelenie uciekną.

Oriana zdążyła już się zorientować, że takich drapieżników jak ten nie ma na Ziemi. Najbardziej przypominał tygrysa szablatozębnego, był jednak bardziej niezgrabny, a brudną barwą sierści przywodził na myśl hienę, nie miał też tak potężnie rozwiniętych kłów jak tygrys. Gęste futro świadczyło o chłodzie panującym w górach.

- Co my zrobimy? - pytała przejęta. - Jak zdołamy powstrzymać drapieżnika, nie strasząc przy tym jeleni?

- To zwierzę pozostaw mnie - uspokoił ją Marco, gdy zaczęli schodzić do doliny. - Wy natomiast skupcie się na nawiązaniu myślowego kontaktu z jeleniami, pamiętajcie, jak postępowała Miranda.

Jelenie? Czy się zaniepokoiły? Czy coś wyczuwają?

Bez wątplenia wzmogły czujność, na razie jednak nie ruszały się z miejsca.

Oriana starała się myśleć tak jak Miranda, lecz podchodząc cicho razem z Thomasem, czuła, że wpada w panikę, chciała ostrzec jelenie, lecz to byłoby najgorsze z możliwych posunięć. Thomas wyczuł jej niepewność i ujął ją za rękę. Nagle zorientowali się, że nie ma z nimi Marca.

- Gdzie on się podział? - spytał Thomas, który niewiele wiedział o księciu Czarnych Sal i o tym, czego Marco potrafi dokonać.

- Marco chadza własnymi ścieżkami - uspokajał go Nauczyciel. - Idźcie teraz za Helgem. Thomas wciąż niczego nie rozumiał i Oriana usiłowała mu tłumaczyć:

- Podobno Marco potrafi się przemieszczać dokładnie tak, jak mu się podoba. Dopiero teraz zobaczyłam, co to naprawdę znaczy, to przerażające.

Mocniej ujęła Thomasa za rękę.

Ostatni odcinek drogi pokonywali niemal ześlizgując się w dół.

Helge dał im znak, by się zatrzymali

- Nie pozwólcie, żeby jelenie domyśliły się obecności drapieżnika, skupcie się na przesyłaniu im waszej życzliwości i naszego posłania.

Helge prędko się uczył, lecz nie należy także zapominać, że był najlepszym przyjacielem jeleni.

Oriana usiłowała się skoncentrować, lecz jej myśli wędrowały daleko. Zastanawiała się, czy właśnie takie zwierzę o płonących oczach spotkali jej przyjaciele. Ale nie, tamte poruszały się podobno na dwóch nogach i miały w sobie coś nadprzyrodzonego, ta bestia natomiast to po prostu drapieżnik, może nie całkiem zwyczajny, lecz prawie. Wreszcie zdołała zapanować nad myślami. Znaleźli się już na skraju lasu i wszyscy czworo wzmogli próby przekonania jeleni, że najlepiej dla nich będzie, jeśli pójdą razem z ludźmi, tłumaczyli, że pozostałe jelenie wyruszyły już w drogę ku zielonym łąkom, gdzie nie będzie na nie czyhać żadne niebezpieczeństwo. Sześć jeleni podniosło się już i patrzyło na nich ze zdziwieniem, zwierzęta gotowe były w każdej chwili rzucić się do ucieczki, lecz otrzymywane sygnały wprawiły je w niepewność. Oriana na wszelki wypadek mocniej przycisnęła do ramienia aparaciki służące do porozumiewania się, czuła, że z czoła płynie jej pot, tak mocno starała się skoncentrować.

Zaczęła przechwytywać różnorodne obrazy przesyłane przez zwierzęta, miała kłopoty z poskładaniem ich i ze zrozumieniem.

Nagły ryk, jaki rozległ się z drugiego krańca doliny, sprawił, że jelenie zastygły ze strachu i wszyscy czworo natychmiast musieli się skupić na próbach ich uspokojenia. „Chodźcie z nami, tam będzie bezpiecznie”.

Oriana usiłowała stłumić swój lęk o Marca, mógł przecież zmać przesyłane przez nią myśli.

Nauczyciel zabrał Helgego na otwartą łąkę na dnie doliny, Oriana i Thomasa umocniło to w ich staraniach. Zwierzęta znały Helgego, a co potrafił Nauczyciel, mogli się tylko domyślać.

Jelenie stały nieruchomo, lecz były tak zdenerwowane, że widać było białka ich oczu.

Oriana wbrew swej woli posłała jeszcze jedną myśl Marcowi, zastanawiając się, jak mu się powiodło, gdy nagle on sam zszedł w dolinę od drugiej strony.

- Co zrobiłeś z tym dzikim zwierzęciem? - pytał go przerażony Helge. - Wygląda na to, że jesteś cały i zdrowy, zabiłeś zwierzę?

- Nie, ja nigdy nie zabijam, ani też go nie oszołomiłem.

- Sprawileś, że zapomniał o jeleniach? - domyśliła się Oriana.

- Zrobiłem coś jeszcze - roześmiał się Marco. - Odmieniłem cały jego sposób życia.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - dopytywał się Thomas.

- Jest teraz roślinożercą.

- Na miłość boską! - wykrzyknęła zaskoczona Oriana. - Ale czy on nie będzie miał problemów ze swoimi pobratymcami?

- Za jednym zamachem zająłem się i nimi - odrzekł Marco beztrąsko. - Nie ma ich tak wiele, to wymierający gatunek, a teraz zwiększyły się ich szanse na przeżycie.

- Jesteś szalony! - jęknął Nauczyciel. - Ale cudownie, wspaniale, ludzko szalony! Jestem dumny z tego, że mogę być twoim przyjacielem, mógłbyś zostać najlepszym czarnoksiężnikiem na świecie.

- Dziękuję, ale z tego chyba zrezygnuję, bo przecież tyłu zaklęć musicie się uczyć na pamięć.

Helge oniemiał ze zdziwienia, patrzył tylko na Marca, niczego nie rozumiejąc. Thomas również posłał mu spojrzenie pełne powątpiewania, godne zaiste niewiernego Tomasza. Marco uśmiechnął się życzliwie.

- Chodźmy, zabierzmy ze sobą jelenie, zanim się nami znudzą. Pozostali już czekają i wydaje mi się, że nas potrzebują. W każdym razie muszą ruszyć w kierunku Juggernauta.

Sześć jeleni poszło za nimi bez sprzeciwu, Helge maszerował pierwszy, Marco po jednej stronie zwierząt, Oriana z Thomasem po drugiej, Nauczyciel zaś zamykał pochód i pilnował, by nikt nie marudził.

Gdy zostawili już za sobą najtrudniejszy do przebycia odcinek i zagłębili się w rzadki las pełen wysokich drzew, Thomas powiedział Orianie:

- Coraz bardziej mi imponujesz, z każdą uciążliwością radzisz sobie w dostojny, sympatyczny sposób. Nigdy nie spotkałem takiej damy, takiej lady jak ty.

- Dziękuję - odpowiedziała zaskoczona, rumieniąc się z radości. - To bardzo miły komplement.

- Przede wszystkim szczerzy. - Thomas przytrzymał gałąź, która mogła uderzyć ją w twarz. - Oriano, ja...

- Tak? - rzekła łagodnie, nie bardzo wiedząc, do czego zmierza Thomas.

Roześmiał się zakłopotany.

- Mam nadzieję, że nie uznasz mnie za natręta i... bardzo bym prosił, abyś pozwoliła mi starać się o twoją rękę.

Oriane na moment serce zamarło w piersi. „Starać się o rękę?” Na miłość boską, on wciąż żył w siedemnastym wieku! Dziś już nikt nie używa takich słów. Teraz chodziło o to, by poderwać kogoś w jakiejś kawiarni, porozumieć się bez zbędnych ceregieli i już pierwszego wieczoru iść do łóżka, a zaraz potem powiedzieć sobie „do widzenia”, jeśli nie było się zadowolonym. Ale Thomas najwidoczniej żył odizolowany wśród starych dokumentów w archiwum Królestwa Światła.

Jego nieśmiała prośba głęboko ją wzruszyła, zorientowała się wreszcie, że Thomas nieco zbyt długo czeka na odpowiedź i już chce ją przeproszać za zbyt dużą śmiałość, prędko więc odrzekła:

- Drogiego Thomasie, to będzie dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Thomas głośno odetchnął i uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Wiem, że to z mojej strony może zbyt wcześnie, po tym, jak zbrukała mnie wiedźma Griselda, ale...



- Za wcześniej? - przerwała mu ze śmiechem. - Przecież to wydarzyło się w tysiąc sześćset dziewięćdziesiątym pierwszym roku, uważam, że najwyższy czas, byś zapomniał o tym incydencie.

- Trudno jest wmieść takie wydarzenie pod dywan.

- Uważam, że wcale tego nie zrobiłeś, cierpiałeś z jej powodu przez sześć albo nawet siedem ludzkich istnień.

Thomas z wyraźną ulgą uniósł głowę.

- Chyba masz rację, najwyższy czas zacząć żyć.

- Tak właśnie powinno to brzmieć.

Oriana postanowiła nie rozważać teraz możliwości powrotu Griseldy. Musiała pomóc Thomasowi na nowo uwierzyć w siebie. Ogromnie ją też kusilo powolne, ceremonialne staranie się o jej rękę. To również może być emocjonujące.

Idąc nie dotykali się nawzajem, lecz chociaż dzielił ich co najmniej metr, byli bardzo, ale to bardzo blisko siebie.

Oriana zorientowała się, że dzień ma się ku końcowi. Podobnie jak za murem panowało wieczne światło, tak w tej krainie królowała wieczna ciemność, lecz organizm sam wyczuwał zmianę pór doby. Nie mieli nawet czasu na posiłek, jelenie poruszały się tak szybko, że musieli niemal biec, by dotrzymać im kroku, a to ujmowało im sił.

Wszyscy chyba już zauważyli, że Helge mniej lub bardziej świadomie naprowadza ich na Dolinę Mgieł, gdzie był jego rodzinny dom. Nawiazali kontakt z Ramem i powiadomili go, że odnaleźli jelenie i że wszystko jest w porządku, lecz na pytanie Helgego Ram odparł, że nie, nie miał czasu pomówić z jego matką, wciąż bowiem brakowało pary jeleni, łani i samotnego samca.

Dlatego właśnie Helge skierował ich długą okrężną drogą. Chciał koniecznie iść do domu, do matki. Wszystkie podjęte przez Marca próby nakłonienia go, by odstąpił od zamiaru zabrania jej do Królestwa Światła, były niczym płatki śniegu topniejące na ziemi. Jakie to miłe zwierzęta, idą tak spokojnie przez cały czas, mówiła sobie w duchu Oriana. Nie zdążyła pomyśleć tego do końca, a jelenie nagle się zatrzymały. Dwa uskoczyły w bok i zniknęły w lesie.

Ratunku, jak sobie z tym poradzić?

Na przesłanie myśli o spokoju i poczuciu bezpieczeństwa w Królestwie Światła nie było czasu, tutaj liczyły się sekundy.

I wtedy do akcji przystąpił Nauczyciel. Uniósł rękę i grzmiącym głosem wymówił kilka słów w jakimś nieznanym języku, lecz dzięki wynalazkowi Madragów zrozumieli je wszyscy, również olbrzymie jelenie. Nauczyciel oznajmił, że jeśli się rozbiegną, będą skazane na śmierć. Jedynie pod jego ochroną zdołają ocalić życie.

Dla wszystkich jasne się stało, że słowa wypowiedziane przez Nauczyciela układały się w czarnoksiężską formułę. Użył zaklęcia, by powstrzymać zwierzęta, zaczarował je. Wolno, bardzo niechętnie jelenie powróciły, jakby kierowała nimi nie tylko ich własna wola.

Może jednak i one zrozumiały to, co dodał: „Bo w lesie kryje się zła krew”?

Właściwie dlaczego zwierzęta okazały tak gwałtowny opór?

Ludzie woleli się nad tym nie zastanawiać.

Korzystając z zamieszania, wywołanego rozproszeniem się zwierząt, Helge cicho zwrócił się do Oriany i Thomasa:

- Idźcie dalej naprzód, ja przyjdę później, znam drogę.

- Nie możesz przecież... - zaczęli, lecz jego już nie było.

- Co za dureń! - mruknął Marco, gdy chwilę później donieśli mu o odłączeniu się Helgego. - To się może źle dla niego skończyć, ale rzeczywiście, jak mówi, sam znajdzie drogę, a przypuszczam, że nic nie byłoby w stanie odwieść go od tego planu.

- To znaczy, że nie będziemy na niego czekać?

- Tutaj? W miejscu, gdzie zwierzęta tak się niepokoją? Poza tym powinniśmy się spieszyć na miejsce zbiórki. Helge będzie musiał radzić sobie sam.

Nie przywykli, by Marco okazywał tak mało wrażliwości, zrozumieli jednak, że dla Helgego nie mogli nic zrobić, sam wybrał swoją drogę i przecież znacznie lepiej niż oni znał Ciemność.

Pozostawało tylko jedno pytanie: Czy zdoła poradzić sobie ze wszystkimi nowymi elementami, jakie wtargnęły w jego dawny świat? Z milczącym, nie znanym złem?

Ostatni kawałek szli już ostrożniej, nasłuchiwali odgłosów dochodzących z lasu, panowała jednak cisza, a i zwierzęta zachowywały się względnie spokojnie.

Wreszcie znaleźli się na łące, gdzie już czekali przyjaciele. Oriana niezmiernie się uradowała widokiem znajomych twarzy i tym, że w końcu mogła położyć się na trawie, żeby odpocząć. Cała jej grupa miała wreszcie czas, by się posilić, czego bardzo im było potrzeba. Tell i Móri również co nieco skubnęli, chociaż nie skrywali niechęci do jedzenia. Ich doświadczenia były wszak najmniej przyjemne i apetyt nie bardzo im dopisywał, coś zjeść jednak musieli

Tell oznajmił:

- Otrzymaliśmy wieści od Gondagila i Nidhogga, bez problemów dotarli do Juggernauta z dwunastką jeleni

- No, dzięki Bogu, przynajmniej niektórzy są w bezpiecznej przystani, choćby tymczasowo.

- To prawda. Gondagil już do nas wraca, żeby pomóc przy reszcie jeleni, Chor i Nidhogg natomiast wyruszyli z pierwszą turą zwierząt do Królestwa Światła. Laborant i Lenore wraz z Goramem czekają w osłoniętej dolinie na Juggernauta.

- Czy bez ochrony pojazdu nie są zanadto narażeni na niebezpieczeństwo?

- Zapewniali, że wszystko w porządku. Mężczyźni musieli zostać, żeby zająć się kolejnymi przybywającymi jeleniami, a Lenore okazywała pewną niechęć wobec Chora i Nidhogga.

- Ona uprawia jeszcze gorszą dyskryminację niż Siska - stwierdził Móri.

- Owszem, i to znacznie - przyznał Marco. - Bardzo źle traktowała Indrę, która jest „tylko człowiekiem”. Przejazd Juggernautem tam i z powrotem zabierze chyba Chorowi dużo czasu?

Tell uśmiechnął się półgębkiem.

- Chor twierdzi, że zna już drogę, i będzie jechał najszybciej jak tylko się da.

Przypuszczam, że prędko tu wróci.

- No tak, zwierzęta są uśpione, niczego więc nie poczują - uśmiechnął się Marco. - Powinniśmy wysłać z nimi więcej ludzi, ale nie ma nikogo, bez kogo moglibyśmy obyć się tutaj. Naturalnie z wyjątkiem Lenore, ale ona nie chciała jechać. O, jest gondola Joriego! Oriano, Thomasie, czy macie ochotę wrócić do Królestwa Światła? Wykonaliście już swoje zadanie, i to bardzo dobrze, a Oriana wygląda na ogromnie zmęczoną.

Oriana popatrzyła na Thomasa, który lekko skinął głową.

- O, tak, dziękujemy - powiedziała z wyraźną ulgą. Nie bez wyrzutów sumienia opuszczali przyjaciół pozostających w makabrycznym świetle Ciemności, zdawali sobie jednak sprawę, że nie na wiele już mogą się przydać.

Jori wysiadł z gondoli. Nieszczęśliwie ucieszył się na wieść, że będzie musiał lecieć jeszcze raz, ale rozumiał, że im mniej osób znajdzie się w Juggernaucie podczas ostatniej przeprawy, tym więcej miejsca będzie w środku pojazdu. Pogodził się więc z rolą przewoźnika. Porozumiał się z Talorninem, który wszelkie decyzje pozostawił przebywającym w Ciemności. Owszem, zaniepokoiła go relacja Joriego, lecz nie był przekonany, czy przypadkiem trochę nie przesadzają.

Uczestnicy wyprawy popatrzyli na siebie z rezygnacją, Talornin obiecał przynajmniej, że przygotowane zostanie duże ogrodzenie tuż przy murze, gdzie jelenie przejdą kwarantannę. Kwarantannę będą przechodzili także ludzie. Jori musiał wysłuchać reprimendy, postąpił bowiem nie dość rozważnie, udając się do wysoko postawionego Obcego bez uprzedniego oczyszczenia.

- On chyba nie pojmuje, że tutaj liczą się minuty - westchnął Móri. - Dobra robota, Jori, jesteś doskonałym kurierem.

Pozostali również zamruczeli z uznaniem, Jori czuł, że został odpowiednio nagrodzony. Ani trochę zabawne nie było przecież pozostawanie z boku, poza emocjonującymi wydarzeniami w Ciemności, w każdym razie dla młodego, żadnego przygód człowieka. Ale też i szybowanie w powietrzu gondolą sprawiało mu przyjemność. No i przecież należał do nielicznych, którzy potrafili przeprowadzić pojazd przez wentyle.

Tell zadzwonił do Rama.

- Jak się wiedzie tobie i Berengarii, odnaleźliście parę jeleni?

Głos Rama brzmiał dość niewyraźnie, bo przecież nie był z Berengarią, tylko z Indrą. Odpowiedział krótko:

- Wszystko w porządku, jesteśmy na tropie.

- Doskonale. - Tell nacisnął inny przycisk w aparacie. - Jaskari? Znaleźliście trop łani?

- Na razie nie, ale zaczynamy przeszukiwać nowy obszar - rozległ się głos Jaskariego.

- Jakież zakłócenia?

Na odpowiedź musieli chwilę czekać.

- Nie wiemy, coś jakby zaczynało dziać się w lesie, lecz nic z tego nie wynikło.

- Co masz na myśli, mówiąc: „zaczynało się dziać”?

- Zauważyliśmy jakiś ruch między drzewami. Wydaje mi się, że jest nas zbyt wielu, by ktokolwiek ośmielił się zaatakować. W każdym razie nie była to łania, to jest pewne.

- Uważajcie na siebie. Gondagil? A co z tobą? Gondagil odparł:

- Już niedługo będę u was, tutaj nic złego się nie dzieje.

- Jeszcze grupa Kira - powiedział Tell i zadzwonił.

Czekali, spróbował jeszcze raz.

- Kiro? Kiro, słyszysz mnie? Siska? Tsi? Dolg? Zwierzę? Czekał przez dobrą chwilę, a wreszcie opuścił aparat i w milczeniu patrzył na oniemiałych przyjaciół. Od grupy Kira nie było odpowiedzi.

15

## MATKA HELGEGO

Helge co sił w nogach śpieszył do wielkiej wioski Waregów.

Co powie? Jak się wytłumaczy? To okrutne ze strony jego nowych przyjaciół odmawiać matce wstępu do Królestwa Światła. Muszą zrozumieć, że nie może jej tu pozostawić bez pomocy, podczas gdy jemu układać się będzie jak najlepiej. I przecież on sam także nie jest przyzwyczajony do samodzielnego życia, jak więc sobie poradzi? Czym innym są samotne włości po lesie, a czym innym powrót do domu, w którym nikt nie wystawi jedzenia, nie zaceruje skarpet i nie wyłoży czystego ciepłego ubrania ani nie pościeli mu łóżka.

Doszedł już do wioski, coraz wolniej stawiał kroki.

W osadzie życie toczyło się zwykłym torem, mieszkańcy pozdrawiali go skinieniem głowy, lecz nikt szczególnie nie zwracał na niego uwagi, Helge nie był tu ważną osobistością, nazywano go maminsynkiem, choć on o tym nie wiedział.

Zatrzymał się pod drzwiami prostego, lecz doskonale utrzymanego domu, i długo mu się przyglądał. Domek był taki śliczny, matka zawsze miała tu wzorowy porządek i bardzo pilnowała, by on zajmował się pracami na zewnątrz. Helge łątał więc dach, bejcował i smołował, zamiatał podwórze, w środku zaś ona wszystko czyściła do połysku, Helge był pewien, że nikt nie ma piękniejszego domu.

Poczuł ściskanie w dołku. Jakże ma zostawić to wszystko?

Matka gwałtownym szarpnięciem otworzyła drzwi.

- No, jesteś wreszcie! Gdzie się podziewałeś, tak się o ciebie bałam! Naprawdę nie myślisz o swojej starej matce, która nie może zaznać spokoju, bo wyobraża sobie najgorsze? I serce też mnie rozboleło, czułam, jak wali mi w piersi, w dodatku nie nanosiłeś drewna, chociaż obiecałeś. Gdzieś ty był? U jakiejś baby?

Mówiła cicho, lecz z naciskiem, nie dając mu dojść do słowa. Nigdy nie podnosiła głosu, aby nikt nie pomyślał, że między matką a synem coś się nie układa. Że syn nie odnosi się do niej z należytą czcią, jak przystało.

Helge z pochyloną głową wyminął ją i wszedł do środka.

Jego matka była upartą, nieustępliwą kobietą. Umiejętnie wykorzystywała syna, używając na zmianę miłych słów i rozkazów. Jeśli zaś i to nie skutkowało, przemawiała do jego sumienia, potrafiła niekiedy zachorować, niemal śmiertelnie, a Helge za każdym razem dawał się złapać na lep.

Kobieta owa, jak większość Nordyków, obdarzona była słusznym wzrostem, przetykane siwizną jasne włosy spletała w długi warkocz. Nie była ani ładna, ani brzydka, silnej budowy, żyłasta, miała żelazne zdrowie. Brakowało jej kilku zębów, lecz poza tym nic jej nie dokuczało, oprócz, rzecz jasna, tych dolegliwości, które wymyślała na własne potrzeby.

- Musimy porozmawiać, mamó - odezwał się Helge niepewnie. - Chodzi o coś bardzo ważnego.

O, nie, pomyślała matka, nosząca imię Frida, będące również dziedzictwem Waregów z okresu ich pobytu w szwedzkim Roslagen. O, nie, znów jakaś kobieta!

Już zaczęła symulować atak serca, omdlenie - czy uda mi się upaść akurat na dywan? - gdy zorientowała się, że syn mówi o czymś zupełnie innym.

Przenosi się do Królestwa Światła? Helge? Już dzisiaj?

Frida z trudem chwyciła powietrze. Nigdy dotychczas nie była tak blisko prawdziwego ataku serca. Oddychała ciężko, nie było to groźne, lecz po raz pierwszy nie udawane.

- Co ty wygadujesz, chłopcze? Cóż to za łotry chcą porwać dziecko matce?

Trzydziestosiedmioletnie dziecko z poczuciem winy patrzyło na sześćdziesięcioletnią matkę i szepnęło nieśmiało:

- Ale to możliwość, która otworzy się jedynie przed nielicznymi, mamó. Poza tym to dobrzy ludzie. Jest z nimi Gondagil, który od siedmiu lat mieszka w Królestwie Światła i ani trochę się nie zestarzał. Ożenił się z miłą dziewczyną pochodzącą stamtąd i bardzo dobrze mu się układa, więc...

Frida uczepliła się tego, co napełniało ją największym przerażeniem.

- Ożenił się? I ty oczywiście masz zamiar zrobić to samo? Czy w tej nieodpowiedzialnej grupie są także kobiety?

- Tak, wszystkie bardzo sympatyczne.

Powinien wypowiadać się zdecydowanie ostrożniej, ostatnim stwierdzeniem zamknął drzwi do upragnionego raj.

- Nie ma mowy, zostaniesz tutaj!

- Ale...

- Żadnych ale, chyba całkiem już postradałeś rozum, chłopcze! Dobrze wiesz, że moje serce tego nie wytrzyma. Kto będzie nosił drewno i wodę, zdobywał pożywienie dla nas obojga? Chcesz zamieszkać wśród światła, mieć same wygody, wiedząc, że twoja biedna matka leży na podłodze i nie jest w stanie doczołgać się do drzwi, żeby wezwać pomoc? Że przez wiele dni będzie tkwić bez jedzenia, w zimnie, aż umrze z wyziębienia albo z głodu? Naprawdę taki z ciebie syn?

Helge był zrozpaczony.

- A jeśli i ty będziesz mogła się tam przenieść?

Wiedział, że stąpa teraz po kruchym lodzie, wszak jego prośba, by zabrać jeszcze jedną osobę do Królestwa Światła, spotkała się z silnym oporem, lecz matka sprowokowała go do wypowiedzenia tych słów. Helge wiedział już, że chce i musi przenieść się do Królestwa Światła. Nigdy nie miał tak dobrych przyjaciół, nigdy nie spotkał tak wspaniałych istot jak przybyła stamtąd grupa. Matka nie pozwalała mu na zaprzyjaźnianie się z kimkolwiek, uważała bowiem, że przyjaciele kradną mu czas i odwracają uwagę od niej. Helge nie chciał utracić nowych znajomych, zapragnął rozpocząć nowe życie w miejscu, gdzie mieszkali oni.

Postanowił sięgnąć po ostateczny argument.

Opowiedział o złym strachu kryjącym się wśród cieni w lesie. Czy nie lepiej będzie przed nim uciec?

Matka od dłuższej chwili nie wyrzekła już ani słowa, usiłowała przetrwać myśl o przeniesieniu się do Królestwa Światła.

Przejście do tamtej krainy było odwiecznym pragnieniem Waregów. Gondagil, ten leniwy nierób, znalazł tam wspaniały dom, to niesprawiedliwe, ona bardziej na to zasługiwała.

Matczyna intuicja podpowiadała jej również, że Helge dokonał już wyboru. Żadne omdlenie, żadne osunięcie się na podłogę nie zdoła odwieść go od decyzji wyruszenia z tymi łajdakami, którzy tak zawrócili mu w głowie.

Kobiety biorące udział w ekspedycji?

Co on mówił o strasznych istotach czających się w lesie?

Niemal jakby do siebie powiedziała:

- Docierają do nas plotki z niemieckiej osady o jakichś trollach pożerających ludzi.

Oczywiście nikt w to nie wierzy, ale... A jeśli to prawda? Wtedy, rzecz jasna, musimy się stąd wynosić.

Ogarnął ją nagły zapach.

- Nikomu ani słowa, nie będziemy zabierać stąd nikogo niepotrzebnego. Jak ludzie się o tym dowiedzą, wszyscy będą chcieli pójść z nami, a to tylko coś dla ciebie i dla mnie.

Prędko, pakuj się, wyruszamy już teraz!

Helge znów nie mógł uporać się z wyrzutami sumienia, tym razem wobec swoich nowych przyjaciół. Co powiedzą, kiedy przyprowdzi matkę? Ale z drugiej strony nie mógł zostawić jej tutaj samej, chorej na serce, bezbronnej.

O Fridzie wiele dało się powiedzieć, lecz na pewno nie to, że jest bezbronna.

Helge został wychowany w nieustającym poczuciu winy. Teraz czuł się kompletnie rozdarty, bez względu na to, co robi, ciężar wyrzutów sumienia będzie przygniatał go do ziemi.

- No tak, pewnie tak powinniśmy postąpić - westchnął z rezygnacją.

Po wielokrotnym powtarzaniu: „Nie, mam, tego nie możemy zabrać, i tego też nie”, oraz krótkiej wizycie u sąsiada z oświadczeniem, że może wziąć sobie wszystkie zwierzęta domowe, oni bowiem się stąd wyprowadzają, bez bliższego wyjaśnienia, gdzie i dokąd, mogli wreszcie wyruszyć.

Helge maszerował przez las tak prędko, że Frida ledwie zdołała dotrzymać mu kroku.

Nie przestawała przy tym narzekać, że syn nigdy o niej nie myśli, po wszystkim co dla niego zrobiła...

- Trzeba się spieszyć - odparł rozgorączkowany. - Muszę im pomóc w odnalezieniu ostatnich olbrzymich jeleni.

Matka stanęła jak wryta.

- Olbrzymie jelenie? Dlaczego masz je odnaleźć?

Helge zniecierpliwiony machnął ręką.

- Przecież oni po to tutaj przybyli, chcą sprowadzić wszystkie jelenie do Królestwa Światła. A ponieważ ja zajmowałem się zwierzętami, pozwolono mi im towarzyszyć.

- Chcesz powiedzieć - odezwała się matka zgryźliwie - że oni wpuszczają zwierzęta do tego raju, a nas, ludzi, nie?

- Tak, mam, ale jeleniom jest tu źle, nie są bezpieczne.

- Dawać zwierzętom pierwszeństwo przed ludźmi? To najgorsze co słyszałam! Helge, wracamy do domu! Obróciła się na pięcie i poczłapała z powrotem do osady. Zaszli już jednak dość daleko, byli właściwie w pobliżu miejsca zbiórki. Helge pobiegł za matką, by nakłonić ją do zmiany decyzji.

- Mamo, w lesie nie jest bezpiecznie, chodź, to nasza jedyna szansa!

- Nie chcę mieć do czynienia z ludźmi tego pokroju, a ty pójdziesz ze mną, koniec i kropka.

Matka wyrażała się dość obcesowo, wcześniej Helge tego nie zauważał, dopiero teraz, gdy spotkał ludzi o naprawdę wysokiej kulturze, otworzyły mu się oczy.

Matka uparcie zmierzała ku mglistej krainie Timona, a Helge poczuł nagle, że nie chce tam wracać.

- Mamo!

- Nie próbuj mnie powstrzymać! Mówiłam ci już, że nie chcę mieć z nimi do czynienia, to poganie, którzy wyżej stawiają zwierzęta niż ludzi, w dodatku mają ze sobą lubieżne kobiety, które zniszczą wszelkie zasady moralne, w jakich cię wychowałam. To nie jest towarzystwo dla ciebie, Helge!

Jej głos coraz bardziej się oddalał, lecz nie przestawał w nim brzmieć ton oskarżenia.

Helge zatrzymał się niezdecydowany i kręcił głową to w jedną, to w drugą stronę. Postać matki zaczęła znikać za drzewami we mgle, musiał wreszcie coś postanowić.

A, do diabła, niech idzie!

Nagle usłyszał jej przeraźliwy wrzask i zaraz nadbiegła szalonym pędem, aż wydymało się na niej ubranie i podskakiwały niesione worki.

- Co się stało?

Matka z początku tylko krzyczała, wreszcie jednak wypowiedziała kilka przytomnych słów, ale dopiero wtedy, gdy znalazła się tuż przy nim.

- Słyszałam coś - jęknęła. - To trolle, coś strasznego, wprost trudno w to uwierzyć, uciekajmy czym prędzej do twoich ludzi! To jakieś piekielne istoty, prędko, Helge, biegnijmy!

Wyciągnęła do syna rękę, złapała ją i pociągnął za sobą w panice.

- Moje pieniądze! Zgubiłam pieniądze! - krzyknęła nagle.

- Nie dbaj o nie, tu chodzi o życie!

- Tak, ale muszę przecież...

Już ledwie mogła mówić.

- Powtarzam, tym się nie przejmuj!

Słabe serce matki nigdy tego nie zniesie, myślał Helge z lękiem, Gondagil i inni mogą się na mnie gniewać o to, że ją zabrałem, ale teraz naprawdę nie wolno mi jej opuścić, nie powinni tego żądać.

Obejrzał się, przerażony, ale nic nie zobaczył.

- Och, dzięki, dobry Boże, są już moi przyjaciele - oznajmił wkrótce, ciężko dysząc. Nie przestawał jednak ciągnąć matki, aż zamiatała sobą wszystkie zwiędłe liście.

Przyjaciele nie rozgniewali się, umieli bowiem zrozumieć Helgego, lecz jego postępek trochę ich zmartwił.

Marco usiłował przesłuchać Fridę.

- Jak one wyglądały?

Kobieta wciąż dyszała ciężko jak miech kowalski.

- Jak wyglądały? Skąd miałabym to wiedzieć? Kryły się w mroku, ale widziałam jarzące się czerwone ślepie. I te odgłosy! Szkoda, że ich nie słyszeliście!

- No właśnie, jakie to odgłosy?

Frida usiłowała je naśladować, lecz nie brzmiały szczególnie imponująco i przywodziły na myśl raczej ochryple miauczenie kota.

- Ile oczu widziałaś?

- Troje, to znaczy trzy pary. Trzy pary oczu, to były trzy trolle.

Trzy. Marco zamyślony popatrzył na Móriego i Tella. Czyżby te same, które goniły Mirandę?

Móri kiwnął głową.

- To może się zgadzać, zwłaszcza jeśli idzie o miejsce. Ale tajemniczych bestii jest więcej.

- Tak - stwierdził Tell. - Na przykład ta piątka, która zdawała się jakby unosić nad wzgórzem, widziała ją moja grupa, a grupa Helgego zauważyła je wyżej w górach.

- To mogły być te same stwory, ale na pewno tego nie wiemy. Grupa Jaskariego mówiła o czymś, co poruszało się wśród drzew. Wydaje się, że las jest ich pełen.

Ogromnie wzburzona Frida usiłowała zebrać myśli, by stwierdzić, w szpony jakich to obrzydliwych typków wpaść jej syn.

Z zadowoleniem zauważyła, że wśród nich, przynajmniej tutaj, nie ma kobiet, mężczyźni za to są doprawdy bardzo dziwni. Gondagila знаła, inni natomiast... No tak, słyszała o Strażnikach, że dwa razy nawet jakichś widziała, Tell więc tak bardzo jej nie zdziwił, ale był wśród nich również ten niezwykle człowiek, nazywali go Marco, wyjątkowo podejrzany, czy można mu ufać? I dwaj inni dziwni mężczyźni, których nazywano Móri i Nauczyciel, owszem, bardzo przystojni, patrzenie na nich sprawiało wręcz przyjemność, urodą przewyższali wszystkich znanych jej mężczyzn, lecz było w nich coś tajemniczego. Może te ich oczy błyszczące w ciemności?

Wyglądali jednak na dość przyjaźnie nastawionych.

Frida ujęła Helgego pod ramię, jak gdyby u niego szukając ochrony. Gorzko żałowała, że nie namówiła syna do pozostania w osadzie, powinna była się uprzeć, lecz przeważała w niej myśl o przeniesieniu się do Królestwa Światła. Teraz będzie mogła triumfować nad wszystkimi innymi mieszkańcami wioski. Nie bardzo tylko wiedziała, jak przesłać im wiadomość, że znalazła się w obrębie muru, ale o tym pomyśli później. No i jeszcze te leśne bestie... Teraz ona i Helge nie mogli wrócić, pozostawało jedynie robić dobrą minę do złej gry.

Przybysze z Królestwa Światła najwyraźniej stracili zainteresowanie dla niej, wrócili do narady, jaką prowadzili przed jej przybyciem, mówili o kimś, kto zniknął? Rozważali, co należy robić, czy wysłać kolejny patrol na poszukiwanie, nikt jednak nie wiedział, dokąd. Wreszcie Marco zdecydował:

- Helge, ty jesteś odpowiedzialny za swoją matkę, Juggernaut odjechał, więc najlepiej będzie, jeśli zostanieie tutaj. Ta odsłonięta polana wydaje się w pewnym sensie strefą



bezpieczeństwa, nieznane stwory boją się na nią wejść, kryją się raczej w cieniu. Za pewien czas wyruszy kolejny transport jeleni, ale musimy poczekać na innych. Tell, Gondagil i Móri zostaną z wami, ja i Nauczyciel natomiast wyprawimy się na poszukiwanie grupy Kira na nasz sposób.

Frida wreszcie zwróciła uwagę na olbrzymie jelenie skubiące trawę za ich plecami. Ogarnął ją nagły strach, że ogromne zwierzęta zaatakują, i znów uderzyła w krzyk, czepiając się ramienia Helgego.

Ale... gdzie się podzieli tamci dwaj niezwykli mężczyźni, przecież dopiero co tu byli? Czyżby tak prędko wbiegli w las? Niemożliwe, by ktokolwiek mógł to zrobić.

Z rozdziawionymi ustami patrzyła na Helgego. Na co ona właściwie się poważyła? Ci, których nazywali Marco i Nauczyciel, w jednej chwili tu stali, by w następnej zaraz zniknąć.

To pachniało czarami!

Ach, mój nieszczęsny synu, w jakież zło zostałeś wplątany?

W następnej chwili zapomniała o tym zmartwieniu, odkryła bowiem, że bardzo się wybrudziła, na dodatek w potarganych włosach ma pełno gałązek i liści. A przecież zawsze starała się wyglądać schludnie.

Na wpół histerycznie kazała Helgemu otrzepać sobie plecy, a sama zaczęła trzeć suknię z przodu, by usunąć przynajmniej najgorsze plamy. Wreszcie rozplotła warkocz i drżącymi palcami niecierpliwie zaplatała go od nowa.

Nagle znieruchomiała w pół ruchu, zorientowała się bowiem, że rozumie każde wypowiedane do niej słowo, chociaż niemal każdy z obecnych mówił innym językiem.

Tego już nie wytrzymała. Zemdlona, tym razem naprawdę, osunęła się na ziemię.

16

## PONOWNIE BERENGARIA

Na nowego przywódcę grupy poszukującej łani wyznaczono Jaskariego.

Wędrowali długo i daleko. Oko Nocy bez trudu wytropił ślady zwierzęcia, budząc prawdziwy zachwyt wśród towarzyszących mu Jaskariego, weterynarza, Berengarii i Sol. Dlaczego wcześniej nie wpadli na pomysł wezwania Indianina na pomoc?

W końcu jednak pojawiły się trudności. Z daleka dobiegł ich szum wody i zaczęli domyślać się najgorszego.

I rzeczywiście, przez las płynęła rzeka, Oko Nocy podążał tropem aż do samej wody, ale na tym koniec.

Teren był tu lekko pofałdowany, kawałek dalej, i w górę, i w dół rzeki, znajdowały się nieduże wodospady. Akurat tu, gdzie stali, rzeka rozlewała się szeroko i możliwość, że olbrzymie zwierzę przeszło ją w bród, była bardzo prawdopodobna. Łania mogła wyjść na drugi brzeg w dowolnym miejscu,

- Oko Nocy, przeniesiesz mnie na drugą stronę? - poprosiła Berengaria z przesadną kokieterią. Lubiła zabawę w teatr.

- Oczywiście - odparł krótko.

Weterynarz tylko prychnął. Wywodził się z ludzkiego rodu i był bardzo świadom znaczenia swojej profesji. Jaskariego traktował jak niepoważnego żółtodzioba. Zgodził się na wyprawę w Ciemność wyłącznie dlatego, że mówiono, iż jest najlepszym

weterynarzem w całej krainie. Musieli uciec się do takich pochlebstw, żeby go nakłonić do wyjazdu. Nie było wcale przypadkiem, że pochodził z miasta nieprzystosowanych, w dodatku za udział w wyprawie zażądał zapłaty.

Nie pozostawiało żadnych wątpliwości, że źle się czuje w Królestwie Ciemności, znajdował wiele argumentów, byle tylko nie zmuszano go do opuszczenia bezpiecznej doliny, w której stał Juggernaut. Niejeden podejrzewał go o wybór zawodu weterynarza, ponieważ było to dość lukratywne zajęcie, a w mieście nieprzystosowanych płacono gotówką, co nie miało miejsca w żadnej z pozostałych części krainy. Miranda oskarżała go wręcz o zbyt chłodne uczucia wobec zwierząt.

Rzeka okazała się głębsza niż sądzili i gdy wreszcie zeszli na ląd po drugiej stronie, wszyscy byli przemoczeni do suchej nitki. Berengarię ogromnie to rozbawiło, za to weterynarz nie krył kwaśnej miny.

Podczas gdy pozostali wyżymali ubrania i wylewali wodę z butów, Oko Nocy szukał śladów łani. Berengaria oczywiście nie odstępowała go na krok.

Gdy znaleźli się już poza zasięgiem wzroku reszty grupy, dziewczyna szepnęła:

- Oko Nocy, jesteśmy sami.

- To prawda - odparł z rezerwą, nie podnosząc oczu znad wilgotnej ziemi, którą badał.

- Od dawna z tobą nie rozmawiałam, nie powiedziałam ci, czym się zajmuję.

Złożyła buzię w ciup.

- A czym się zajmujesz? - spytał roztargniony.

Starła się, by zabrzmiało to bardzo poważnie.

- Uczę się indiańskiego, języka twojego plemienia.

Oko Nocy podniósł głowę.

- A dlaczego?

- Dlatego... Ależ, mój drogi, chyba byłoby dobrze, gdybym umiała mówić twoim językiem.

Nauczę się waszych rytuałów i wszystkiego o waszej kulturze, tyle przynajmniej mogę zrobić, w dodatku bardzo mnie to interesuje.

Oko Nocy nie odpowiedział, sprawiał wrażenie przygnębionego.

Berengaria zaczęła się niecierpliwić.

- Oko Nocy, co się z tobą dzieje? Jesteś taki małomówny podczas tej wyprawy, że wprost cię nie poznaję!

Indianin zebrał się na odwagę.

- Berengario, jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

- Tak?

Ogarnięta zapalem stanęła tuż przy nim i patrzyła na niego błyszczącymi oczyma.

W głosie Oka Nocy dało się słyszeć zmęczenie.

- Gwiazdooka...

Często ją tak nazywał, a ona bardzo to lubiła. Mówiła, że to jej indiańskie imię.

- Gwiazdooka, nie możemy być już dłużej razem, przestaliśmy być dziećmi.

- O tym dobrze wiem - odparowała szybko.

Oko Nocy mówił z takim smutkiem, że i ją ścisnęło w sercu.

- Nie wiem, jak mam to powiedzieć, myślałem, że uda mi się to odłożyć, aż wrócimy z wyprawy, ale ty wymusiłaś tę niebezpieczną sytuację.

- Jak to niebezpieczną? Przecież jest tak miło.
- No cóż, jesteśmy sami i nikt nas nie widzi...
- To najprzyjemniejsza sytuacja, jaką znam. Dobrze wiesz, że lubię, kiedy nikt mnie nie widzi. Uwielbiam zamykać drzwi, zasłaniać okna i siedzieć po ciemku, tak jak tu w Ciemności, albo chować się w jakimś mrocznym kącie. To wcale nie znaczy, że robię coś zakazanego, po prostu lubię, kiedy nikt mnie nie widzi, wprost uwielbiam.
- Berengario, posłuchaj mnie - rzekł Oko Nocy zduszonym głosem. - Wybrano już dla mnie narzeczoną, wyznaczono też datę.
- Blask w oczach dziewczyny zgasł, kąciki ust opadły.
- Nienawidzę cię ranić, Gwiazdooka, ale tak już jest.
- Możesz chyba odmówić? - spytała żałośnie.
- Nie, nie mogę. Muszę być posłuszny prawom mojego plemienia.
- Ale ty jej nie kochasz?
- Nie chcę na to odpowiadać. Nie odpowiem ze względu na nią.
- A ze względu na mnie? - prosiła Berengaria. Temperament znów zaczynał brać w niej górę.
- Oko Nocy zacisnął usta.
- Berengaria długo nic nie mówiła, oddychała ciężko, Oko Nocy w jej oddechu wychwytił rozpacz i wzbierający szloch.
- Wreszcie pisnęła:
- Poślubisz więc paskudną starą babę, która ani trochę się tobą nie interesuje?
- Poświęcisz dla kogoś takiego naszą miłość?
- Oko Nocy odparł z udawanym spokojem:
- Ona ma tyle samo lat co ty i jest bardzo miłą, dobrą dziewczyną. Nie chcę wyrządzić jej żadnej krzywdy.
- Ale nie jest taka ładna.
- Wygląda całkiem przyjemnie.
- No to cię nie kocha.
- Kocha mnie, odkąd była mała jak piąstka. Ona przez cały czas wiedziała, że wybrano ją na moją żonę, ale mnie nikt nie uprzedził, to dla mnie wielkie zaskoczenie.
- A co zrobiłeś, kiedy się o tym dowiedziałeś? Kiedy się to stało?
- Tuż przed wyruszeniem na wyprawę. Przypuszczam, że zaniepokoiłi się na wieść, że i ty bierzesz w niej udział.
- Ucieszyło to Berengarię, lecz tylko na krótką chwilę, cała jej dusza pociemniała ze smutku, ale dziewczyna jeszcze się nie poddawała.
- Co powiedziałaś? Muszę to wiedzieć! Uciekłeś od nich z krzykiem, że nie chcesz żadnej innej oprócz Berengarii? Powiedz, że tak właśnie zrobiłeś!
- Ja nic nie zrobiłem, Gwiazdooka, a co sobie pomyślałem, wolałbym zachować w sercu.
- Ale powiedz to mnie!
- Nie.
- To mi wystarczy za odpowiedź - wykrzyknęła triumfalnie.

- Gdybym powiedział, że pragnę ciebie, uraziłbym ją, a gdybym odparł, że ona znaczy dla mnie tyle samo co ty, zraniłbym ciebie, nie mam więc prawa odpowiadać na takie pytanie.

W oczach Berengarii wezbrały łzy.

- Ach, Oko Nocy - załkała zrozpaczona. - Nie możesz ot, tak po prostu przekreślać wszystkiego, co nas łączyło.

- Wcale tak nie jest - odrzekł łagodnie. - Znaczysz dla mnie więcej, niż sama jesteś w stanie to zrozumieć. Twoja przyjaźń była niczym słońce w moim życiu, ale żyliśmy jak brat i siostra, nie rozumiesz? Nigdy nie była nam pisana wspólna przyszłość, wiedziałaś o tym przez cały czas.

- Ale moje uczucia dla ciebie się odmieniły - zaszlochała.

- Tak nie wolno ci mówić.

- Wciąż traktujesz mnie jak młodszą siostrę?

- Musisz przestać prowokować mnie do odpowiedzi, którą chcesz usłyszeć. Mam teraz pewne zobowiązania.

Berengaria patrzyła na niego oniemiała. Wyglądała czarująco, nawet z otwartymi ustami i oczami czerwonymi, zapuchniętymi od płaczu, czerwony nos też nie zakłócał uroku całości.

- Pocałuj mnie, Oko Nocy - szepnęła cicho, niewyraźnie. - Nigdy mnie nie całowałeś.

- Prosisz o zbyt wiele.

- Ale gdybyś nie wiedział o tamtym okropieństwie, a ja poprosiłabym, żebyś mnie pocałował, to czy wtedy byś to zrobił? - dopytywała się w nagłym przypiływie agresji.

Berengaria zawsze bowiem miała swoje humory i jej nastrój zmieniał się z minuty na minutę. - Nie, nie odpowiadaj, wiem, że znów powiesz coś głupiego, więc i tak nigdy się nie dowiem, czy to tylko moje uczucia się pogłębiły.

Oko Nocy złapał ją za ramię.

- Berengario, musisz zrozumieć...

Wyrwała mu się i rzuciła na niego z pięściami, przepelniona bezsensowną nienawiścią do całego świata.

- Nie chcę niczego rozumieć, wiem jedynie, że okropnie mnie zdradziłeś, tak okropnie, że nie chcę dłużej żyć! Nienawidzę tej głupiej dziewczyny, nienawidzę twoich krewniaków i nienawidzę ciebie za to, że mnie nie uprzedziłeś! Róbcie sobie co chcecie, ale moja śmierć będzie wam ciężać na sumieniu i niech was wszystkich razem diabli porwą!

Oko Nocy starał się przed nią bronić, próbował złapać ją za nadgarstki, ale Berengaria uderzała dziko, na oślep, nie miał więc żadnych szans, by ją powstrzymać.

Zanim zdążył jej cokolwiek odpowiedzieć, odwróciła się i pobięła w ciemny las.

Słyszała, że on idzie za nią, woła do innych, że Berengaria uciekła, ale nie chciała tego słuchać. I Oko Nocy, i Jaskari wzywali ją przez telefon, nie miała jednak zamiaru odpowiadać. Jej zakochane serce zostało śmiertelnie zranione, lecz chociaż Berengaria była bardzo świadomą własnej wartości dziewczyną, wcale nie jej duma ucierpiała najbardziej. Nie widziała świata poza Okiem Nocy i wbrew wszystkiemu, co podpowiadał zdrowy rozsądek, uważała, że muszą mieć prawo, by się kochać. Dalej pomyśleć raczej

nie zdążyła. Najbliższym celem, jaki sobie wyznaczyła, był podbój serca młodego Indianina, dopiero teraz zrozumiała, jak pewna była zwycięstwa. Być może nie zamierzała uwodzić go tu, w Ciemności, sądziła jednak, że dojdzie do jakiegoś romansu. Liczyła na to, że usłyszy jego wyznanie miłości, że poczuje na wargach jego usta... Dalej się nie posuwała, może jeszcze chciała tylko poczuć jego pożądanie, ale to miejsce nie nadawało się na nic więcej, w lesie wszak pełno było przyjaciół i...

Berengaria nagle coś sobie uprzytomniła i zdyszana stanęła jak wryta.

Och, bestie o rozpalonych czerwonych ślepiach! Całkiem o nich zapomniała.

Odwróciła się, lecz nie słyszała już żadnego nawoływania. Wiedziona wściekłością i rozpaczą biegła bardzo prędko, przed chwilą wspinała się dość wysoko w jakiejś szczelinie skalnej, bo chciała, by Oko Nocy jej nie odnalazł, a on na pewno nie wierzył, że może być zdolna do tak karkołomnych działań, zapewne więc szukał jej raczej w lesie. Przypominała sobie, że przez jakiś czas słyszała głosy przyjaciół, lecz trwało to zaledwie krótką chwilę. Potem zaś wszystko ucichło.

Zapadła iście grobowa cisza.

Nagle coś zobaczyła, przeniknęła ją fala strachu, aż wreszcie zrozumiała, co to jest.

Na płaskowyżu przed nią wspaniałe zwierzę uniosło łeb i przyglądało jej się zdumione, czujne, gotowe do ucieczki.

Samiec samotnik.

Myśl, Berengario, myśl! Cóż za wspaniałe odkrycie, nie mogę go stracić, chociaż na chwilę trzeba zapomnieć o rozpaczach.

Miranda, jak to robiła Miranda?

Berengarii przyszło coś do głowy, miała nadzieję, że się nie myli. Wydawało jej się, że ma do czynienia z cielątkiem, które Miranda uratowała przed siedmioma laty! Zwierzę, stojące przed nią, na pewno nie było już cielątkiem, Berengaria wiedziała o zwierzętach dostatecznie dużo, by domyślać się, że ten kolos może stanowić poważną konkurencję dla starego szarogrzywego samca. To dlatego chodził sam, odrzucony przez stado, i wciąż nie mógł znaleźć partnerki. Stary na pewno umiał przypilnować swoich łań.

„Jestem twoją przyjaciółką” - zaczęła Berengaria. - „Jestem też przyjaciółką Mirandy, to ona kiedyś wyciągnęła cię z dołu, w który wpadliście ty i twoja matka. Bardzo chcielibyśmy, abyście poszły z nami do pięknej krainy, gdzie jest mnóstwo pożywienia i panuje cudowna swoboda. Chodź, las w tych dniach jest pełen zła...”

Olbrzymi jelenź zbliżył się do niej, Berengaria otrzymała obraz Mirandy.

„Tak, to ona, właśnie ona, przyjaźnimy się! Szukałyśmy ciebie”.

Ach, jakież on ogromny!

Berengaria uświadomiła sobie nagle, że jest całkiem sama w niegościnniej puszczy ze zwierzęciem, które zdołałoby ją rozgnieść w ułamku sekundy.

Uciekaj, Berengario!

Jeleń zatrzymał się, to była zła myśl.

„Chodź, przyjacielu” - zachęcała. - „Chodź, Miranda czeka!”

- Och, nie! - zawołał Jaskari do Oka Nocy i uderzył pięścią w wilgotny, oślizgły pień drzewa. - Nie, nie, nie! Kolejna osoba do szukania! Jak gdyby nie wystarczyło, że wciąż

brakuje czterech jeleni i zgubiła się też gdzieś grupa Kira, a poza tym zniknęli mieszkańcy całej osady. Teraz jeszcze ta głupia, szalona, pozbawiona jakiegokolwiek poczucia odpowiedzialności Berengaria. Nigdy nie wrócimy do domu!

- To była moja wina - cierpko powiedział Oko Nocy.

Nawet na dole, w lesie, gdzie się zebrali, widać było, jak bardzo nieszczęśliwy jest Indianin.

- Nie przypuszczałem, że ona tak to przyjmie.

- O czym właściwie mówisz?

Wszyscy, Jaskari, weterynarz i Sol, otoczyli Oko Nocy.

- O tym, że niedługo... mam poślubić Małego Ptaszka.

Wpatrywali się w niego zdumieni, aż wreszcie Jaskari nie wytrzymał i wybuchnął:

- Jak mogłeś być taki... - W porę przypomniał sobie, że Indianina nigdy nie wolno obrażać. - Przepraszam. Rozumiem, że wymagała tego twoja uczciwość, i o ile dobrze znam Berengarię, to ona cię sprowokowała. Tylko pora na to... No cóż, będziemy szukać dalej. Gdzie widziałeś ją ostatnio?

Oko Nocy wskazał kierunek, twarz miał przy tym jak wyrzeźbioną w kamieniu. Wszyscy wiedzieli, jak głęboka przyjaźń łączy go z Berengarią.

Poszli we wskazaną przez niego stronę, tylko weterynarz mruknął przez zęby coś o wygłupach nastolatków.

Sol ze złością kuksnęła go w bok.

- Zamknij gębę, ty zimny draniu, nic z tego nie pojmujesz, uczucia najbliższego namiętności zaznałeś pewnie wtedy, gdy dostałeś pierwszą wypłatę.

- Uczście się! - poprosił Jaskari. - Po raz ostatni spróbuję wezwać ją przez telefon.

- Najpierw zawołajmy - zaprotestował Oko Nocy. - Mnie przez telefon odpowiedzieć nie chciała.

Wspólnie zakrzyknęli głośno:

- Berengario!

Ich głosy rozpląły się po lesie. Ruszyli naprzód.

Nagle Sol się zatrzymała.

- Pst! Wydawało mi się, że coś słyszałam.

- Co?

- Nie wiem, może jakieś wołanie.

Jaskari wyjął telefon i zaczął mówić głosem nie znoszącym sprzeciwu:

- Berengario, to poważna sprawa, gdzie ty jesteś?

Ku ich wielkiemu zdumieniu otrzymali odpowiedź. W głosie dziewczyny dźwięczała radość.

- Jestem tutaj, widzę was!

- Gdzie?

- Tutaj, spójrzcie w górę.

Podnieśli głowy. Na tle nieba ujrzeli Berengarię, a obok niej wspaniałego olbrzymiego jelenia z przeogromnymi rogami. Ręka dziewczyny spoczywała na karku zwierzęcia, prawdę powiedziawszy dość nisko, bo w stosunku do niego była taka mała. Widok wprost teatralnie dramatyczny, w pełni godny Berengarii.

- Schodzimy na dół - oznajmiła przez telefon.
- Nie, nie - szeptem odpowiedział Jaskari, ogarnięty paniką. - Nie schodźcie!  
Na zboczach dostrzegli kilka mrocznych cieni wdrapujących się pod górę do Berengarii. Cienie odwróciły się, spoglądając na dolinę, i wtedy ukazał się straszny błysk czerwonych ślepi.
- O Boże, nie - szepnął weterynarz i ręką zasłonił usta. Oko Nocy nie odezwał się ani słowem, ale twarz pobieliała mu jak kreda.

17

## PRZYGODA SOL

W bezpiecznym miejscu zbiórki, na łące, siedział Tell z Gondagilem, Mórím, Helgem i jego matką, i starał się kierować całością. Zadanie nie było wcale łatwe, zbyt wiele nici składało się na tę tkaninę.

- No, dzięki Bogu - rzekł po krótkiej rozmowie. - Chor już jedzie Juggernautem przez piaskowe morze, niedługo będą na miejscu.
- Nareszcie jakaś dobra wiadomość - mruknął Móri - Sądzę w takim razie, że możemy poprowadzić tam kolejną partię zwierząt. Gondagilu, czy chcesz, żebym cię zastąpił? Już raz szedłeś tamtą drogą, teraz kolej na mnie, wydaje mi się, że bardziej się tu przydasz, znasz przecież Ciemność.
- To nie jest takie pewne, ale dziękuję, jeśli zechcesz zaprowadzić jelenie, przyjmę to z wdzięcznością.
- Wobec tego zabiorę wszystkie czternaście, które tu są, pójdzie też ze mną Frida, Helge natomiast jest potrzebny tutaj.
- Helge zostanie ze mną! - zdecydowanie sprzeciwiła się Frida. - Mój chłopiec nie powinien się narażać na kolejne niebezpieczeństwa! A wy jesteście kompletnie nieodpowiedzialni, wałesacie się po lesie bez ładu i składu.  
Móri w tej kwestii skłonny był przyznać jej rację, ale głośno powiedział:  
- Musicie jechać Juggernautem, nic innego nie da się wymyślić. Nie możemy wpuścić was do Królestwa Światła razem z Jorim, który zapewne już niedługo tu będzie, żadne z was przecież nic nie wie o naszej krainie.  
Frida otworzyła usta, by znów zaprotestować, uwielbiała bowiem opierać się bez względu na to, o co chodziło, ale rozdzwonił się telefon i Tell prędko go odebrał.  
Wszyscy usłyszeli kolejną nowinę. Berengaria zniknęła, ogarnięta rozpaczą pobiegła w las, grożąc, że odbierze sobie życie.  
Tell opuścił aparat.
- Berengaria? - mówiąc to wyglądał jak żywy znak zapytania. - Ale przecież ona jest razem z Ramem!
- Hm - chrząknął nieco zakłopotany Móri. - Dokonano pewnej zamiany, bardziej racjonalnej. Berengaria jest teraz w grupie Jaskariego.  
Nie wspominał o Oku Nocy, lecz Tell i tak pojął, w czym rzecz. Jego twarz przypominała gradową chmurę.
- To znaczy, że Indra jest teraz z Ramem?
- No... tak.
- Ale ja przecież przyrzekłem Talorninowi...

Wybuch Tella przerwał kolejny telefon. To Jaskari cichym, zdenerwowanym głosem informował, że Berengaria już się odnalazła, w dodatku z samcem samotnikiem, wydawało się jednak również, że czerwonoookie bestie odnalazły ją.

Tell poderwał się.

- Na Święte Słońce, co robicie?

- Bądźcie spokojni - powiedział Jaskari. - Sol wpadła na pewien pomysł, nie mamy czasu, by dłużej z wami rozmawiać.

Połączenie przerwano, Tell wzburzony wstał, a inni poszli za jego przykładem.

Wyglądało na to, że Tell traci kontrolę. Zaczął mówić o nieistotnych rzeczach.

- Musimy dać znać Kirowi, że samiec został odnaleziony, ale z Kirem nie możemy nawiązać kontaktu. Na Święte Słońce, gdzie oni mogą się znajdować? I Talornin...? Jak ja mu wytłumaczę?

- My nic nie powiemy - cicho zapewnił go Gondagil.

Tell popatrzył na nich.

- Jeśli Lenore się nie dowie, ja także będę milczał. Ale nie lubię robić niczego za jej plecami, to wspaniała kobieta.

Gondagil i Móri wymienili spojrzenia. Tell najwidoczniej był dość osamotniony w swym podziwie dla Lenore.

Strażnik zdecydowanie wystukał numer Marca.

- Co z tobą i Nauczycielem? Czy odnaleźliście grupę Kira?

- Nie spiesz się tak - odparł Marco wesoło. - Ledwie zdążyliśmy „wylądować”, jesteśmy w miejscu, z którego Kiro ostatnio się z nami kontaktował, choć to rzeczywiście zaczyna już być nieprzyjemnie dawno temu. Znajdujemy się na skałach dzielących terytorium potworów i mglistą dolinę Timona.

Gondagil rozjaśnił się.

- To właśnie tam razem z Mirandą i Haramem uratowaliśmy jelenie przed wielu laty!

Wobec tego wiem już, gdzie jesteście, ale strzeżcie się potworów. Rzadko co prawda, ale zdarza się, że zapuszczają się aż tam.

- Czy grupa Kira mogła zejść do krainy potworów? - spytał Marco.

- Chyba nie, olbrzymie jelenie raczej nigdy się tam nie zapuszczają. Czy widzicie jakieś ślady?

- Na razie nie.

Tell przekazał im, że Berengaria odnalazła jelenia samotnika, którego poszukiwała grupa Kira, powiedział także, jak wielkie niebezpieczeństwo jej grozi, Marco pytał, czy nie powinni pomóc, ponieważ jednak Tell nie miał pewności, gdzie przebywa Berengaria, poprosił, by się wstrzymali, podobno zresztą Sol wpadła na jakiś pomysł.

- No, jeśli Sol wpadła na pomysł, to my nie musimy się w to włączać - spokojnie stwierdził Marco. - Sol w swoim nowym świecie w głębi Ziemi nigdy właściwie nie miała okazji pokazać co umie, teraz nareszcie trafia jej się taka możliwość.

Ta odpowiedz zadowoliła Tella.

- Postarajcie się odnaleźć grupę Kira najszybciej jak się da - poprosił. - Nie na żarty się o nich niepokojmy,



- A kto się nie boi? O małą Siskę i wesołego, ale tak samotnego Tsi-Tsunggę. I o Dolga, ach, jakże mi go brakuje! I o Zwierzę, no i o samego Kira. Pięć tak wspaniałych istot... Nauczyciel i ja już wyruszamy, skontaktujemy się z wami, gdy tylko natrafimy na jakiś ślad.

- Doskonale.

Tell wystukał numer Jaskarięgo.

- I co tam się u was dzieje?

Jaskari odparł bardzo oględnie:

- Nie mam czasu, żeby teraz opowiadać, dzieją się różne rzeczy... Ojej!

- Dlaczego on tak westchnął? - zafrasował się Móri.

Wstał, żeby zebrać zwierzęta, które należało przeprowadzić do doliny Juggernauta, a pozostali pospieszyli mu z pomocą.

W głębokiej dolinie na drugim brzegu rzeki Jaskari, weterynarz i Oko Nocy patrzyli na Sol, która podciągała swoje długie spódnice. Ubierała się wciąż tak jak za swoich czasów w rodzie Ludzi Lodu, czyli w siedemnastym wieku, twierdziła, że w takim stroju czuje się najlepiej. Wreszcie spódnice przymocowane zostały w talii i mężczyźni mogli podziwiać jej bardzo zgrabne nogi. Sol zatarła ręce i oczy jej rozblęły.

- Teraz Sol przystępuje do akcji! Pożycz mi to swoje nowoczesne urządzenie - poprosiła, biorąc telefon od Jaskarięgo. - W jaki sposób porozumieć się z Berengaria?

- Tak. - Jaskari wycisnął numer i przyłożył telefon do ucha Sol. - Teraz możesz mówić.

- Berengario - cicho powiedziała Sol. - Słyszysz mnie?

- Tak, Sol, co złego się stało?

- Nie możesz zejść prosto do nas, na całym zboczach aż roi się od potworów o czerwonych oczach, no, w każdym razie jest ich pięć. Rzucają się na ciebie i na jelenia.

- Ratunku! Co powinnam robić? Nie ma innej drogi w dół.

- Zrobisz tak jak Miranda. Czy w pobliżu jest jakiś kamień albo inne podwyższenie, na które mogłabyś się wspinać, żeby dosięść jelenia?

- Oszalałaś? Nie, nie widzę nic takiego w zasięgu wzroku.

- Szkoda, wobec tego poczekaj na mnie. Uprowadź jelenia, że zjawi się jeszcze jedna osoba, tak samo miła i dobra jak ty.

- Powiem, że jesteś przyjaciółką Mirandy, on ją uwielbia, to tamten cielak, którego kiedyś uratowała.

- Doskonale, ale pospiesz się, one zmiierzają w twoją stronę.

- Ach, to ty się pospiesz, okropnie się boję. Ale jak zdołasz tu dotrzeć?

W odpowiedzi usłyszała jedynie cichy śmiech.

Mężczyźni wciąż podziwiali nogi Sol, gdy czarownica nagle zniknęła.

- Do diaska, ona zabrała mój telefon! - zaklął Jaskari.

Telefon zaraz upadł na ziemię, nieco dalej na zboczach, Jaskari czym prędzej go przyniósł. Berengaria czuła, że płacz dławi ją w gardle, słyszała teraz, że bestie wdrapują się na górę, i wiedziała, że już wkrótce ich odrażające oblicza wyłonią się zza krawędzi. Jeleń zaczął się niepokoić, musiała więc skupić się na nim, uprzedzić o nadejściu Sol, ale kiedy może to nastąpić i w jaki sposób? Jak ona zamierza ominąć...

Nagle Sol pojawiła się tuż przy niej. Po prostu tam była i już szeptem pouczała Berengarię, że powinna oprzeć nogę na jej rękach i dotrzeć jelenia. Dziewczyna chciała zaprotestować, a przede wszystkim spytać, w jaki sposób Sol znajdzie się na grzbiecie zwierzęcia, ale dostrzegła jakąś straszną rękę czy też może łapę, chwytającą się korzenia rosnącego przy krawędzi. Usłuchała więc czarownicy bez zbędnych komentarzy, a już w następnym momencie siedziała okrakiem na zaniepokojonym, drepczącym nerwowo jeleniu, który miał, jak się okazało, nieprzyjemnie wystający kręgosłup. Berengaria uchwyciła się olbrzymich rogów i wyciągnęła drugą rękę do Sol, wychylając się niebezpiecznie. Złapała Sol - jakaż ona lekka, chyba nic nie waży! - i zaraz obie już siedziały na grzbiecie jelenia. Sol prześlizgnęła się przed nią.

- Trzymaj się mnie mocno! - zawołała. - To dopiero będzie jazda!

Sol kierowała jeleniem, posługując się do tego olbrzymim porożem. Objechała szczyt w poszukiwaniu innych możliwości przedostania się na dół, było jednak tak, jak powiedziała Berengaria: za równiną wznosiła się urwista ściana góry, a po bokach zbocza opadały stromo. Istniała tylko jedna jedyna droga.

Ale przejazd nią nie był swobodny.

Berengaria usiłowała przyjrzeć się tym, którzy wspinali się na górę. Do krawędzi jednak na razie dotarł chyba tylko jeden, a na dodatek zasłaniały go plecy Sol i ogromne jelenie rogi.

Jeleń, któremu Sol szepnęła coś do ucha, stanął dęba, Berengaria o mało przy tym nie spadła, mocno splotła więc dłonie na brzuchu pięknej czarownicy.

Olbrzymi sus, kopyto huknęło w głowę, która się ukazała nad krawędzią, i bestia wydała z siebie przerażony diabelski krzyk, a one poszybowały przez powietrze i znalazły się na zboczu poniżej strazydeł. Jeleń przyklęknął, rycząc, ale chyba przede wszystkim ze strachu, wyglądało bowiem na to, że nie wyrządził sobie żadnej krzywdy. Podniósł się prędko i ruszył w dół. Oczekujący tam mężczyźni musieli uskoczyć w bok.

Sol miała problemy z zatrzymaniem niezwyklego wierzchowca, lecz przyjaciele już zaczęli biec za nimi i kawałek dalej w komplecie zebrali się przy przerażonym zwierzęciu.

- No i jak? - spytała z dumą Sol.

- Jesteś naprawdę szalona - Jaskari nie krył podziwu.

Oko Nocy nic nie mówił, pomógł Berengarii zsiąść i długo trzymał ją w objęciach. Tak mało brakowało, by ją utracił. Wreszcie bardzo wzruszony puścił ją, a dziewczyna na przemian to śmiała się, to płakała.

- My... nnnie mamy na to czasu - weterynarz ze zdenerwowania zaczął się jąkać.

Popatrzyli na zbocze, dość już teraz odległe.

- No tak, racja - przyznała Sol. - Wracamy za rzekę, wszyscy.

- A łania? - zaniepokoił się Jori, gdy zaczęli biec.

Sol nie zsiadała z jelenia, patrzeć na innych z góry wydało jej się bardzo przyjemne, w dodatku w ten sposób miała lepszą kontrolę nad zwierzęciem.

- No właśnie, łania - przyznała. - Oko Nocy, jesteś pewien, że ona jest po tej stronie rzeki?

- No cóż, ślady kończyły się nad wodą - odparł Indianin. - Ale nie zdążyłem odnaleźć ich po tej stronie.

- Przepraszam - mruknęła Berengaria. - To moja wina.  
Oko Nocy w biegu uściśnięła ją za rękę. Słysząc już było szum rzeki.

- Jaskari, pożycz mi jeszcze raz ten swój aparat - poprosiła Sol. - Dziękuję, wybierz numer Marca, nie bardzo się wyznaję na tych urządzeniach, urodziłam się w niewłaściwym stuleciu.

Roześmiali się wszyscy. Sol bez trudu nawiązała łączność z Markiem.

- Mamy kryzys - oznajmiła krótko. - Potrzebujemy pomocy twojej albo Nidhogga, a najlepiej obydwu.

- O co chodzi?

- Ściągnęliśmy na siebie gniew tych nieznanych istot, prawdopodobnie nas teraz ścigają, zamierzaliśmy uciec z powrotem przez rzekę, ale przecież łania jest raczej na tym brzegu. Owszem, mamy samca samotnika, ale łani nie znaleźliśmy, nie możemy jej pozostawić na pastwę tych strasznych stworów.

Marco z jej przemowy wyłapał najważniejsze.

- Mówisz o rzece? Widzimy ją stąd, jesteście prawdopodobnie nieco bardziej w górę jej nurtu. Czy ponad wami wznosi się granatowoczarna góra?

- Owszem.

- Wobec tego wiem, gdzie was szukać, właśnie dowiedziałem się od Tella, że Juggernaut dotarł do doliny, wobec tego i Nidhogg również tam jest. Wezwę go i przybędziemy najszybciej jak się da, a Nauczyciel dalej będzie szukał grupy Kira.

- Nie trafiliście na ich ślad?

- Nie - cicho powiedział Marco.

Nie pozostawało im nic innego, jak kierować się dalej w stronę rzeki. Dotarli do tego samego miejsca, w którym przekraczali ją ostatnio. Przez cały czas z lękiem zerkali za siebie, lecz choć słyszeli odgłos poruszających się stóp, wciąż jeszcze nie mieli okazji niczego zobaczyć.

Nad rzeką czekali już na nich Marco i Nidhogg, wszyscy na ich widok odczuli wielką radość, ulgę i wdzięczność, oprócz weterynarza, który, jak się wyraził, nie lubi czarodziejskich sztuczek.

- To nie są czarodziejskie sztuczki - syknął Jaskari. - Oni poruszają się w innym wymiarze niż nasz i należy się z tego cholernie cieszyć.

- Berengario, powinnaś wrócić na miejsce zbiórki, wszyscy pozostali będą nam potrzebni, ale ty mogłabyś odejść, gdybyśmy tylko nie bali się puścić cię samej.

- Ja przejmuję odpowiedzialność za Berengarię - oświadczył Oko Nocy z powagą. - Ona zostanie ze mną.

- Chodźcie, pójdziemy dalej wzdłuż rzeki - prędko powiedział Marco. - Możemy ukryć się w tamtej szczelinie na górze, stamtąd będziemy też mieć dobry widok.

Usłuchali, nie pytając o nic więcej. Niewielkim, albo raczej bardzo wielkim problemem był jelen, lecz Marco i Sol wspólnymi siłami zdołali przekonać go do ukrycia się za skalnym blokiem.

- Schowaj rogi! - gorączkowała się Sol. Kiedy jednak próbowała wepchnąć zwierzę głębiej do kryjówki, wtedy wystawał mu zza kamienia zadek. - Marco, nic z tego, on i tak się nie mieści!

Oko Nocy wpadł na świetny pomysł.

- Berengario? - spytał. - Czy odnajdziesz drogę do domu, to znaczy na łąkę?

- Tak, nie była skomplikowana.

- Posaďte ją na jelenia, prędko! - zawołał Oko Nocy.

Pomogli jej wsiąść na grzbiet.

- Pędź! - powiedział Marco. - Pędź, jakby gonił cię sam diabeł, zresztą chyba tak właśnie jest. Potrafisz się porozumieć z jeleniem, prędko, zanim oni nadejdą!

Berengaria nie zdołała nawet zaprotestować, mruknęła jeleniowi do ucha kilka słów o Mirandzie. Ruszyli przez rzekę pędem, aż woda przyskała wysoko.

- Oby wszyscy bogowie byli z nią - mruknął Oko Nocy. - Czy słusznie postąpiliśmy?

- Ona da sobie radę - uspokajał go Marco. - Ale zrobiliśmy to w ostatniej chwili

Przykucnęli. Z lasu wyłoniły się cztery stwory poruszające się w straszny, jakby płynny sposób. Znajdowały się zbyt daleko, by dało się stwierdzić, jak wyglądają, lecz wyraźnie było widać, że to dwunożne istoty.

Stwory wbiegły do rzeki, przedostały się na drugi brzeg i zaraz zniknęły im z oczu.

- Myślicie, że ona zdoła się im wymknąć? - denerwował się Oko Nocy.

- Na tym jeleniu? Nie bój się, Berengaria jest bezpieczna - zapewnił Marco.

Przez chwilę odpoczywali, wreszcie Marco spytał:

- Sol, jak oni wyglądają? Jednego widziałas, prawda?

- Tylko przez moment i niewiele zdążyłam zobaczyć. To człekokształtne istoty, ale tej twarzy, czy jak to nazwać, nie chciałabym więcej oglądać. Nie potrafię jej opisać, bo wszystko działo się tak prędko, ale było w niej coś niesłychanie odrażającego. Może właśnie dlatego, że jest tak ludzko nieludzka, jeśli rozumiecie, o co mi chodzi.

- Chyba tak - odrzekł Jaskari. - Chcesz powiedzieć, że nie byłaby tak obrzydliwa, gdyby nie była ludzka, że za dużo w niej z człowieka?

- Właśnie. Widziałam wszak za moich czasów przeróżne istoty, mniej i bardziej okropne, ale te bardzo mi się nie podobały.

Przed podjęciem poszukiwań łani naradzali się przez chwilę, Nidhogg i Oko Nocy odeszli na bok, by omówić najlepszy sposób wytropienia zwierzęcia, Jaskari i weterynarz wymieniali doświadczenia zawodowe i zastanawiali się, co zrobią, kiedy odnajdą łanię, a Marco i Sol siedzieli oparci plecami o skałę. Marco wyczuwał, że Sol pragnie z nim o czymś porozmawiać.

- Co cię gnębi, Sol? - spytał wreszcie.

Westchnęła.

- Zastanawiałam się, czy ty, wszechmocny, możesz mi w czymś pomóc.

- Tobie chętnie pomogę we wszystkim, ale nie nazywaj mnie wszechmocnym, bo to dalekie od prawdy. O co chodzi?

- Mamy mało czasu, zacznę więc bez wstępów - oświadczyła Sol. W jej spojrzeniu czaił się smutek. - Obserwuję te młode dziewczyny, każda z nich przeżywa swoją historię miłosną, wprawdzie nie zawsze kończy się to szczęśliwie, ale one żyją, wolno im kogoś kochać, a ja nigdy nie zdążyłam, Marco, umarłam jako dwudziestodwulatka, nie zaznawszy prawdziwej miłości. Pozwól mi żyć jeszcze raz, daj mi jeszcze jedno życie, ludzkie życie, uważam, że na nie zasłużyłam.

Marco długo zwlekał z odpowiedzią, a wreszcie sam zadał pytanie:

- Czy jako duch nie możesz nikogo pokochać?

- Phi! - prychnęła. - A kogo miałabym kochać? Nauczyciela? A może Pustkę? Marco, ja mówię o miłości, o tym, by komuś ją ofiarować tak jak robią te dziewczyny! Na przykład Miranda, znalazła swojego Gondagila, Indra kocha Rama, to nieszczęśliwa miłość, ale jaka silna, wolno jej coś czuć! Berengaria także, chociaż jest taka młoda, cierpi przez swoje gorące uczucie. Daj mi tę możliwość, Marco, czy będzie to szczęśliwa miłość czy nie, nie ma to znaczenia, byle była jakakolwiek!

Marco oparł głowę o kamień.

- Nie przypuszczam, abym był w stanie dokonać czegoś tak niezwykłego, Sol, chociaż bardzo dobrze cię rozumiem. I ja także tęsknię za tym, by mieć u swego boku kobietę. Nie wiem, czym jest miłość fizyczna, bo incydent z Tiili się nie liczy, po prostu wypełniłem obowiązek, niczego przy tym nie czułem, to nie miało nic wspólnego z miłością.

Chciałbym mieć jakąś łagodną istotę, z którą mógłbym omawiać wszystkie problemy, kogoś, kto uspokoiłby moje wzburzenie, komu mógłbym ofiarować swoją dobroć...

- Właśnie, ja także pragnę mieć... jak to nazwać? Partnera?

- Chyba tak. Ale ofiarować ci nowe życie? Z synem Gabriela nie ułożyło się tak dobrze, to był nieudany eksperyment.

- Ale Filip jest przecież bardzo szczęśliwy.

- Owszem, wśród duchów, lecz ani trochę nie obchodzi go ojciec czy jego dwie siostry. Wiem, że Gabriel jest bardzo rozczarowany, chociaż się nie skarży.

Podeszli dwaj weterynarze i Marco wstał.

- Zastanowię się nad tą sprawą, Sol - obiecał i pogładził ją po ręce.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Ten krótki uśmiech powiedział mu więcej o jej pragnieniu, niż sama gotowa była przyznać.

Marco szczerze się zmartwił. Tak dobrze życzył Sol, przez krótki czas, kiedy dane jej było żyć, tyle wycierpiała, a chwile spędzone z mężczyznami były takie nędzne, niegodne.

Ale czy to w ogóle słuszne? I zresztą co on może zrobić?

Wciąż jednak widział uśmiech Sol. Długo nie mógł przestać o nim myśleć.

Jaskari poprosił już Tella i innych oczekujących na łące o wstrzymanie transportu zwierząt, bo przecież zmierzała do nich Berengaria. Jechała bardzo prędko, potworne bestie deptały jej po piętach, lecz miały zapewne wielki kłopot z doścignięciem niezwykłego wierzchowca.

- Zabierzcie ją do domu, do Królestwa Światła - prosił Jaskari. - Wyślijcie ją Juggernautem albo razem z Jorim, bo ona jest bardzo nieszczęśliwa i potrzebuje teraz spokoju w przyjaznym otoczeniu. Dokonała prawdziwie bohaterskiego czynu, odnajdując samca samotnika, jego zresztą też powinniście wysłać wraz z pozostałymi zwierzętami. Szarogrzywy staruszek jest już wszak w Królestwie Światła, nie dojdzie więc chyba do żadnej konfrontacji. Ten samiec również mógłby przewodzić stadu, ale w tym postaramy się rozeznac po powrocie do domu.

Jaskari nie wymówił na głos swojej kolejnej myśli: „Jeśli w ogóle wrócimy”.

Tell obiecał wszystkim się zająć, będą wypatrywać Berengarii i jeśli okaże się to konieczne, pospieszą jej z pomocą.

- Ależ ona już tu jest! - zawołał za chwilę. - Na Święte Słońce, jakież to pęd! I co za jelen, chyba jeden z największych, imponujący! Nikt ich nie ściga, gwarantuję!

- Całe szczęście - westchnął Marco.

Nie wyłączył telefonu i dzięki temu mógł śledzić, co się dzieje. Słyszał, że ktoś pomaga Berengarii zsiąść. Na zmianę chwalono ją i łajano za to, że gnała na łeb na szyję, narażając się na niebezpieczeństwo. Marco usłyszał, że z zadowoleniem przyjęła propozycję jak najszybszego powrotu do Królestwa Światła, i jeszcze okrzyk: „Ojej, chyba nigdy już nie będę mogła usiąść!”

Marco uśmiechnął się do siebie. Można mówić co się chce o rodzie olbrzymich jeleni, lecz w czasach, gdy te zwierzęta wędrowały po powierzchni Ziemi, musiały być niezwykle pokojowo nastawionym do świata gatunkiem. Chwała aparacikom Madragów, bez nich nie zdołalibyśmy sobie poradzić z tymi kolosami.

Ponownie nawiązał łączność z Tellem.

- Co się dzieje u Rama?

- U Rama i Indry? Sam chciałbym to wiedzieć - zaśmiał się Tell. - Od pewnego czasu nie miałem od nich wiadomości i nie bardzo wiem, jak rozumieć to milczenie.

18

## PONOWNIE INDRA

Kiedy Ram i Indra opuścili bezpieczną łąkę, Lemur poprowadził ich w okolice, gdzie jego pierwsza grupa szukała pary jeleni, w pobliże wymarłej osady. Wybrał jednak inną drogę, po drugiej stronie wioski.

Nie upłynęło wiele minut, a już Indra zasypała go pytaniami.

- Odpowiedz mi szczerze, Ramie - rzekła surowo, starając się dotrzymać mu kroku, co wcale nie było łatwe. - Czy to prawda, że próbowałeś odebrać sobie życie tamtym razem, gdy przeżyłeś zawód miłosny?

Ram zatrzymał się tak gwałtownie, że o mało na siebie nie wpadli.

- A cóż to za głupstwa?

- Lenore tak twierdzi. Mówi, że zrobiłeś to z miłości do niej.

- Ha! - wykrzyknął Ram urażony i znów zaczął iść. - Nigdy nie chciałem odbierać sobie życia.

- Tak też jej powiedziałam.

- A już na pewno nie z powodu takiego zera jak ona.

Mów tak jeszcze, pomyślała Indra zachwycona.

- No cóż - rzekła głośno. - Jestem w pełni usatysfakcjonowana.

- Czy ona naprawdę coś takiego mówiła? - burknął Ram. - To przecież absurd! W dodatku bardzo nieprzyjemny.

- Powiedziała, że kochałeś tylko jedną kobietę, właśnie ją, i że w związku z tym powinnam przestać się ośmieszać.

- Owszem, kochałem tylko jedną kobietę, lecz to nie była ona.

Indrze ciarki przebiegły wzdłuż kręgosłupa, ale nie śmiała pytać o żadne imię, wołała karmić się marzeniami.

Czy ciągle będziemy musieli iść jedno za drugim w ciemności i rozmawiać o uczuciach, tak jakby były towarem na sprzedaż? zastanawiała się. Podobnie było na Przełęczy Wiatrów, w drodze do Nowej Atlantydy, i teraz znów jest tak samo.

- Masz jakiś plan poszukiwania? - spytała, chcąc zmienić temat na bardziej neutralny.

- Tak, Oko Nocy znalazł jakiś ślad wśród mchu, kiedy szukali tu samca samotnika - odparł Ram. - Przekazał mi wskazówki, gdzie mniej więcej powinienem się rozglądać, to gdzieś tu w pobliżu.

Indra szła ze wzrokiem utkwionym w ziemię i starała się wyglądać jak prawdziwy tropiciel.

- Tu są ślady butów - oznajmiła.

- Tak, widziałem je, to buty na jakichś bardzo prymitywnych podszewkach, chyba jesteśmy niedaleko... Do diabła, wychodzimy prosto na niemiecką osadę! Nie tak miało być!

- Może moglibyśmy tam się rozpytać? Bo czy ty, Miranda i Gondagil nie odwiedziliście jej kiedyś?

- Byłem tam dwa czy trzy razy, na pewno więc mnie znają, ale nie możemy pytać ich o jelenie, znów będziemy musieli wysłuchiwać tego samego: „Dlaczego jelenie? Dlaczego nie ludzie? Dlaczego nie my?”

- Ja wcale nie myślałam o jeleniach.

- Aha. - Ram popukał się w głowę. - Chodź, spróbujemy! Szukanie zwierząt tutaj i tak nie ma sensu, one nigdy nie podchodzą tak blisko zabudowań.

Chwilę później dostrzegli już pierwsze domy w niemieckiej osadzie.

Indra była zachwycona.

W „zmiernych”, jak nazywała wieczny półmrok panujący w Ciemności, zobaczyła stare domy z muru pruskiego wznoszące się na starannie dobranym miejscu, na zboczach widniejących w oddali gór. Nie były to Góry Czarne, położone znacznie dalej, lecz o wiele jaśniejsze góry Siski.

Osada sprawiała wrażenie bardzo dobrze utrzymanej, choć z naturalnych powodów brakowało tu finezji szczegółów, zwyczajnej w zewnętrznym świecie. Dołożono jednak wszelkich starań, by jak najbardziej przypominała średniowieczne niemieckie miasteczko. Bez wątplenia należało nazwać ją piękną.

Ledwie zdążyli dotrzeć do pierwszych zabudowań, gdy zatrzymało ich głośnie: „Halt! Wer da?”. Słowa padły z dachu, na którym wołający ukrywał się za którąś z malowniczych przybudówek.

Ram przedstawił siebie i Indrę, oświadczył też, że przybywają w pokojowych zamiarach. Na dachu ukazał się strzelec z kuszą, ale zaraz opuścił broń.

Ram zawołał do niego:

- Od kiedy tu, w Ciemności, konieczne jest celowanie z broni do obcych przybyszów?

- Cierpimy wielką biedę, Strażniku Słońca! Poczekaj, zaraz do ciebie zejdę.

Wkrótce potem otworzyła się jakaś brama i wyszedł z niej jowialny mężczyzna, najwidoczniej umiejący docenić rozkosze stołu. Przywitał się z nimi przyjaźnie, uściskiem dłoni, i zaczął opowiadać. Mówił, że ostatnio po lasach zaczęły krążyć złe moce, trzeba było wzmocnić strażę wokół osady i przestano wpuszczać obcych. Może wysłannicy Królestwa Światła zdołają zaradzić tej strasznej sytuacji?

Ram odparł, że właściwie przybyli tutaj w innym celu, zauważyli jednak obecność złych mocy, obiecał też, że zrobią co tylko się da, lecz to może trochę potrwać, trudno bowiem stwierdzić, jakiego rodzaju jest to zło, ale...

Niemiec przerwał mu, mówiąc, że oni także tego nie wiedzą, złe istoty zaatakowały bezbronną wioskę w pobliżu, a teraz w niemieckiej osadzie obawiano się, że następnym celem będą właśnie oni. Utracili już nawet kilku mieszkańców.

No właśnie, co wydarzyło się w tamtej wiosce? zastanawiała się Indra.

Ale o tym Niemiec także nie umiał powiedzieć nic konkretnego, wiedział jedynie, że ludzie zabito i...

Urwał.

- I pożarto? - dodał Ram pytająco.

Rzeczywiście, miał rację. Nie wiadomo, czy ktokolwiek przeżył, nikt bowiem nie śmiał tego sprawdzać.

- Od jak dawna to trwa? - dopytywał się Ram.

Niemiec wzruszył ramionami. Z początku docierały do nich jedynie plotki, a potem działy się różne rzeczy. Może trwało to już kilka miesięcy, nie wiadomo, zaczęło się cicho i niespodziewanie.

Indra powiedziała, że kłusownik pochodzący z tej osady musi być prawdziwym śmiałkiem, skoro odważa się wypuszczać tak na własną rękę. Wyszedł znów, no cóż, ach, tak? To na pewno dobrze się nie skończy.

Ram obiecał, że Królestwo Światła spróbuje zająć się tą sprawą, i pożegnali się. Indra i on mogli iść dalej.

- W każdym razie wiem, gdzie jesteśmy - stwierdził Ram. - Chodź ze mną, spróbujemy odnaleźć ślady zwierząt.

Po koleżeńsku objął ją za ramiona, a ona otoczyła go ręką w pasie. Było to być może nierozsądne, lecz obojgu podobała się ta bliskość. Gawędząc posuwali się w innym kierunku niż poprzednio, wchodzili w głęboki las.

Trudno stwierdzić, kiedy nastąpiła w nich zmiana. Rozmowa z wolna cichła, umilkli, uświadamiając sobie wzajemną bliskość. Indra odsunęła rękę, Ram także ją puścił.

Nie, to niedobrze, pomyślała Indra, bała się nawet oddychać. Powiedz coś, powtarzała w myślach, powiedz cokolwiek, mów o lesie, o jedzeniu, choćby o wieszakach na ubranie, o czymkolwiek,

Ale serce waliło jej tak mocno, że nie była w stanie się skupić na żadnym temacie rozmowy. Znow szła za nim, deptając mu po piętach, nawet to jednak nie na wiele się zdało, bo jego plecy i czarne włosy nad krótką peleryną, opadającą na wąskie biodra, pociągały ją tak samo jak wszystko inne w nim.

Ale wpadłam, pomyślała, pochłonęły mnie moje pragnienia, tęsknota za nim, nie mogę mu nic powiedzieć, chociaż tak bardzo chciałabym, by to usłyszał, bo on czuje tak samo, poznają to po jego sile przyciągania, nigdy nie działał na mnie równie mocno jak teraz.

Mam wrażenie, jakby otaczała go aura zmysłowości.

A wszystko między nami jest zakazane tylko dlatego, że ja jestem nędznym człowiekiem, a on Lemurem, krzyżówką człowieka i Obcego.

Ram właściwie jest nawet czymś więcej, skrzyżowaniem Lemura z Obcym.



Nieosiągalny.

Ale on mnie chce, jakie to więc ma znaczenie? Wiem o tym, wyczuwam wibracje w powietrzu, jakby było naładowane tym, co tak trudno określić.

Boże, nie wytrzymam, coś musi się stać, i to prędko, inaczej powiem albo zrobię coś, co nie jest dozwolone.

Wtedy Ram się zatrzymał i nie patrząc na nią, powiedział:

- To jest obszar, o którym mówił Oko Nocy, teraz musimy szukać.

Ale jego głos brzmiał niewyraźnie, jak gdyby wyduszał z siebie słowa.

- Tu są ślady jeleni! - zawołała wkrótce dziewczyna. - Ach, jakie wielkie!

Podszedł do niej.

- Masz rację. I tam zaraz są kolejne. I obok jeszcze jedno. Odrobinę mniejsze. Tak, to dwa jelenie, szły tędy.

Pokazał jej nowe tropy i zaraz poszli za nimi, a ponieważ znaleźli jeszcze jeden odcisk kopyta, dalej posuwali się w tę samą stronę.

W wąskim przesmyku między drzewami stało się coś, co sprawiło, że zapomnieli o swojej misji. Wpadli na siebie i Ram przestraszony, że Indra straci równowagę, mocno ją przytrzymał.

Znieruchomieli jak na zatrzymanym kadrze filmu, Indra wpatrywała się w czarne oczy ukochanego, widziała, jak bardzo męska jest jego twarz, choć jednocześnie niezwykle gładka. Wiedziała, że Lemurowie nie mają zarostu, i w zdenerwowaniu zaczęła się zastanawiać, czy dotyczy to całego ciała. Raz już miała okazję się przekonać, że przynajmniej na torsie Ram nie ma włosów, zdjął kiedyś przy niej swoją szatę Strażnika. Do diaska, cóż to za myśli, Indro, czyżbyś kompletnie już oszalała?

Ale kto zdoła w takiej chwili zapanować nad swoimi myślami?

Pochwyciła ją bijąca od niego aura ciepła i miłości, otoczyła niczym ochronny mur. Ram wciąż trzymał ją za rękę, jak gdyby nie był w stanie jej puścić.

- Nie wolno nam tego robić - rzekł schrypniętym głosem. - Przrzekłem na własny honor i sumienie, że nie złamię obowiązujących zasad.

- Za to ja niczego nie obiecywałam - miękko zauważyła Indra. Zorientowawszy się, jak bardzo on jest wzburzony, nagle odzyskała pewność siebie. - Absolutnie niczego nie obiecywałam i zrobię właśnie to, co będę chciała, ale nie przekroczę żadnych granic, dobrze wiesz.

Ram popatrzył na nią pytająco, niepewny, do czego zmierza. Indra podniosła rękę i wolnym ruchem pogładziła go po policzku.

- Od tak dawna już pragnęłam to zrobić, poczuć twoją skórę pod palcami, czuć, jak wibruje pod dłonią. Chciałam ci pokazać, jak bardzo cię lubię.

Już miała odsunąć rękę, ale wtedy on złapał ją za nadgarstek i przytulił usta do wnętrza jej dłoni. Przez ciało Indry przebiegł gorący dreszcz, pogłaskała go po włosach, poczuła, jak są inne od ludzkich, bardziej jedwabiste, choć każdy pojedynczy włos był o wiele mocniejszy.

Kolana jej drżały, ledwie mogła się utrzymać na nogach. Znaleźli się tak blisko siebie, to zbyt silne przeżycie, i takie cudowne, a zarazem bolesne.

- Chyba nie powinniśmy... - zaczęła, lecz on przerwał jej ledwie dostrzegalnym ruchem głowy. Powolutku zaczął przyciągać ją coraz bliżej.

- Kiedyś już tak staliśmy - szepnął jej do ucha. - I wtedy dobrze się skończyło. Nikogo tym nie urazimy.

Tak, nikogo poza nami, westchnęła Indra, choć nie do końca pojmowała sens tej myśli. Poczula jego usta przy swoim uchu, przesunął je na policzek, tylko musnął, a Indra wstrzymała oddech. Gdyby odrobinę odwróciła głowę, pocałowałby ją.

Przez sekundę narastało pulsujące napięcie między nimi, żadne nie śmiało się nawet ruszyć, lecz Indra czuła, że Ram cały drży od hamowanych pragnień.

- Kocham cię, Indro - szepnął cicho jak tchnienie wiatru.

Indra przejęta nabrała powietrza w płuca.

- Nigdy nie kochałem żadnej innej - ciągnął. - I nigdy nikogo innego nie pokocham.

To były wielkie słowa, lecz Indra wiedziała, że są prawdziwe.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Ram, ty wiesz, że ja... czuję to samo.

- Tak, i to stanowi radość mego życia.

Ten szept napłynął jakby z najodleglejszych głębi jego duszy.

- Co my zrobimy, Ram? - szepnęła Indra. - Czy muszę z ciebie zrezygnować?

- Ja nie mam zamiaru się poddawać - odparł zdecydowanie. - Muszę porozmawiać z Markiem, on coś wie o Talorninie, wie, dlaczego tak się upiera. Marco widzi jakieś rozwiązanie, tak mówił, ale nie dokończyliśmy rozmowy. Cicho, co to było?

Podnieśli głowy, lecz nie odstępowali od siebie.

- Ja też coś słyszałam, jakiś głos. Tak, jakby ktoś coś mówił, nieco dalej w dole.

- Czy to może być zagubiona grupa Kira?

- O, nie, na pewno nie, oni są daleko stąd, a Niemcy nie wychodzą z osady. Chodź, zobaczmy, co to takiego.

Przekradli się przez las na skraj otwartej przestrzeni i popatrzyli w dół zbocza.

- Oczywiście, ta opustoszała osada. No tak, to jasne, obeszlśmy półkolem wioskę niemiecką.

- Spójrz, ktoś chodzi między domami! Tam są jacyś ludzie, pójdziemy porozmawiać z tymi nieszczęśnikami.

Indra poszła za nim. Posuwali się mniej więcej w tym samym kierunku co para jeleni, mogli więc nadłożyć trochę drogi.

Tym razem w miejscu, gdzie zaczynała się ulica przecinająca osadę, spotkali ich przerażeni ludzie. Dwaj mężczyźni i jedna kobieta.

- Musicie nam wybaczyć - odezwał się starszy człowiek, wycieńczony i udręczony. - Widzieliśmy was poprzednim razem, ale baliśmy się, że należycie do nich. Teraz już wiemy, że przybywacie z Królestwa Światła.

Ram skinął głową.

- Wyjaśnijcie, co tu się stało?

- Gdybyśmy potrafili - westchnął młodszy z mężczyzn. - Nasi najbliżsi po prostu znikają, nigdy nie udało nam się zobaczyć, kto ich porywa, odnajdujemy jedynie... szczątki w lesie. To jakiś straszliwy koszmar.

- Było nas dwadzieścioro w tej osadzie - odezwała się kobieta. - A zostało siedmioro, a właściwie sześcioro, bo jednego straciliśmy dzisiaj. Porywają wszystkich po kolei, ratuj nas, Strażniku! Ocal przed tym, co się tutaj dzieje!

Ram był naprawdę wstrząśnięty.

- Zrobimy, co tylko w naszej mocy. Czy wiecie, co to za stwory i skąd się wzięły?

Popatrzyli na siebie, wreszcie starszy z mężczyzn, rozejrzawszy się z przerażeniem dokoła, odpowiedział:

- Domyślamy się, wysoki Strażniku, mamy bowiem dwoje gości... którzy szukają u nas schronienia. Przypuszczamy, że złe istoty ścigają właśnie ich.

Dłoń Rama zacisnęła się mocniej na ramieniu Indry.

- Co to za goście?

- Uciekinierzy z Gór Czarnych, skryli się tutaj.

Indra i Ram popatrzyli na siebie. A więc straszdyła przybyły stamtąd? To mogło się zgadzać. I ci goście...

- Opowiedz mi o nich coś więcej.

- Jeden był kiedyś u was wysokim Strażnikiem, druga to kobieta, również z Królestwa Światła. Przypuszczamy, jak już mówiłem, że te bestie przybyły z Gór Czarnych i ścigają uciekinierów.

- Zaprowadź nas do waszych gości, muszę z nimi pomówić.

Mieszkaniec osady wahał się.

- Oni się ukrywają - oświadczyła kobieta. - Są bardzo wycieńczeni i rzecz jasna boją się obcych.

- Przekażcie im pozdrowienia od Rama. Jestem ich starym przyjacielem i chcę im pomóc.

- Dostać się do Królestwa Światła?

- Oczywiście - kiwnął głową Ram.

Młodszy z mężczyzn pobiegł, by sprowadzić tamtych dwoje, starszy zaś spytał:

- Wysoki panie... czy myślicie, że my także moglibyśmy pójść z wami? Nie mamy już sił, by dłużej żyć wśród tego strachu.

„Wysoki panie”? Indra w jednej chwili poczuła się taka mała i nieważna. Czy naprawdę ośmieliła się kochać kogoś o tak znaczącej pozycji? Prawie się wystraszyła.

Ram wahał się.

- Sześcioro? Plus tamtych dwoje? Nie wiem. Oczywiście nie pozostawimy was tutaj bez żadnej ochrony, ale jest was trochę zbyt wielu, i tak już w powrotnej drodze będzie nam bardzo ciasno. Czy nie możecie przenieść się z powrotem do osady Niemców?

Obydwoje, mężczyzna i kobieta, wyglądali na naprawdę wstrząśniętych.

- To się nie uda, oni nas tam nie wpuszczają!

- No tak, to być może całkiem zrozumiałe, ale zagrożenie, jakie wisi nad wami... Zrobię dla was, co będę mógł.

Z jednego z domów wyszedł tamten młodszy mężczyzna, a za nim jakaś młoda para.

Szli niepewnie, rozglądając się podejrzliwie dokoła.

- Hannagar! - zawołał Ram. - Drogi przyjacielu, ledwie cię poznałem. I Elja! Ileż to już czasu upłynęło!

Rozjaśnili się. A Indra nie posiadała się ze zdumienia, że Ram może nazywać Hannagara drogim przyjacielem, skoro rywalizowali o względy tej samej kobiety. Coraz bardziej zdawała sobie sprawę z tego, że Lenore nigdy tak naprawdę nic nie znaczyła dla Rama.

Kiedy podeszli bliżej, Indra zrozumiała coś jeszcze, a mianowicie, dlaczego Lenore wybrała Hannagara. Miał teraz wprowadzić zapadnięte oczy, z wycieńczenia chwiał się na nogach, lecz mimo tego był naprawdę czarujący. Chłopięcy, swobodny, spragniony życia, o wiele przystojniejszy od Rama. A jednak Indra wolała powagę i łagodny smutek swego przyjaciela, jego wyrozumiałość, troskliwość i autorytet. Tego wyraźnie brakowało Hannagarowi.

Odruchowo ujęła Rama za rękę, chcąc dać mu dowód swojej lojalności. „Ty i ja należymy do siebie”. Lenore może zatrzymać swego Hannagara, Indra gorąco będzie jej życzyć szczęścia.

Dwoje prześladowanych niezmiernie się ucieszyło na widok starego przyjaciela.

- Zabierz nas stąd! - błagali. - Na Święte Słońce, zabierzcie nas ze sobą!

- Oczywiście, nie zostawimy was tutaj - odparł Ram poruszony. - Ale dlaczego się tu ukrywacie? Dlaczego nie wracacie do Królestwa Światła?

Uśmiech zniknął z twarzy Hannagara

- A w jaki sposób?

- No tak, masz rację - przyznał Ram. - W jaki sposób można przedostać się przez mur? To musiał być dla was prawdziwy koszmar, ale teraz już wróćcie.

- Ach, gorące dzięki! - westchnął Hannagar. - A czy nasi towarzysze kiedykolwiek tam dotarli? Wyruszyli stąd, chociaż staraliśmy się ich ostrzec. Udało się im? Ardorisowi, Camie i tamtym trzem?

Ram pokręcił głową.

- Niestety, zginęli na morzu piasku.

Dwoje uciekinierów pokiwało tylko głowami. Ogromnie byli zasmuceni wiadomością, choć właściwie się jej spodziewali.

Ram wyjął telefon.

- Tell? Co się u was dzieje? Czy transport do Juggernauta już wyruszył?

- No, nareszcie się odzywacie! - odparł Tell. - Myśleliśmy już, że ktoś was zaczarował.

Ram i Indra popatrzyli na siebie, uśmiechając się zagadkowo.

Tell ciągnął:

- Tak, Móri już odszedł, zabrał piętnaście jeleni, Berengarię i matkę Helgego, pomimo jej protestów, w Juggernaucie będzie bezpieczniejsza.

- Dobrze, Tellu, gdzie jest Jori? Przydałby nam się tutaj, a raczej jego gondola.

- Jori akurat wylądował przy Juggernaucie.

- Doskonale, nareszcie wyjątkowo coś naprawdę się układa w tej przeklętej Ciemności. Skontaktuj się z nim natychmiast i poproś, żeby zabrał Lenore na łąkę. Czeka ją niespodzianka, w dodatku przyjemna.

Indra zauważyła spojrzenia, jakie posłała sobie para zbiegów. Czy kryło się w nich rozczarowanie? Irytacja? A może troska?

A jeśli ich powrót do Królestwa Światła pociągnie za sobą nieprzewidziane konsekwencje? pomyślała. Niespodzianka może się dla Lenore okazać nie taka znów przyjemna.

Indra ukradkiem zaczęła przyglądać się kobiecie. I ona wywodziła się z rodu Lemurów, sprawiała jednak wrażenie, że ma bardziej ludzkie rysy niż większość z nich, może była skrzyżowaniem Lemura z człowiekiem? Dlaczego więc ona i Ram nie mogliby...

Znów zaczęła przysłuchiwać się rozmowie.

- Tak, tak, zgadłeś, Tellu, to Hannagar i Elja. Zastanów się, czy możemy zabrać ze sobą jeszcze sześć osób? Tak, to resztki mieszkańców tej wymarłej osady. Jeśli ich stąd nie zabierzemy, to chyba grozi im śmierć.

Tell zastanawiał się, nie mógł podjąć decyzji, wreszcie postanowił porozumieć się z Chorem. Gondola wszak mogła również zabrać kilka osób. Być może więc...

Kiedy Ram zakończył rozmowę, Hannagar powiedział:

- Nie przedstawiłeś nam jeszcze swojej nowej przyjaciółki, Ramie? Widzę, że gustujesz teraz w dziewczętach z ludzkiego rodu.

Indrze absolutnie nie spodobało się jego nastawienie do niej, i najwyraźniej Ramowi również. Przedstawił Indrę w krótkich słowach, dodał, że dziewczyna wywodzi się z bardzo wyjątkowego rodu, ale mówiąc to objął ją, żeby pokazać, po czyjej stronie jest jego sympatia.

Dziękuję, Ram, pomyślała Indra.

- A więc Lenore jest tutaj? - spytał Hannagar. - Sądziłem, że przeznaczono ją dla ciebie. Ironia, którą podszyte były te słowa, wyraźnie świadczyła o dawnej rywalizacji między nimi dwoma. I o tym, który z nich odniósł zwycięstwo.

- Lenore przez wszystkie te lata wiernie na ciebie czekała - krótko odparł Ram. - I należy się jej za to wielki szacunek.

- Zabawne będzie znów się z nią zobaczyć - rzekł beztrasko Hannagar. - Kiedyś była niespotykaną piękną.

- Zależy, czego kto szuka. - Ram odrobinę mocniej przygarnął Indrę do siebie. - Ale Indra i ja musimy najpierw załatwić pewną sprawę, nie możemy więc wyruszyć razem z wami na łąkę. Och, chwileczkę, jakaś wiadomość od Tella.

Tell informował, że Chor podjął się bezpiecznego dowiezienia całej ósemki z opuszczonej osady do Królestwa Światła. Owszem, na „promie” wiozącym ich przez morze piasku będzie bardzo ciasno, ale jakoś powinno się udać.

Ram nakazał mieszkańcom wioski przygotować się do wyruszenia, wkrótce bowiem miało przyjść do nich dwóch Waregów, Helge i Gondagil, którzy znali te lasy na wylot. Uszczęśliwieni ludzie pobiegli zawiadomić o nowinie pozostałych przy życiu sąsiadów. Obiecywali, że będą gotowi w ciągu kilku minut.

Ram i Indra znowu podjęli stale przerywane poszukiwania pary jeleni.

Helge udzielił im tak szczegółowych wskazówek, że nie przypuszczali, by mogli mieć jakiegokolwiek problemy. Para jeleni trzymała się na ogół dość ograniczonego obszaru i teraz Indra i Ram niemal już tam dotarli.

I rzeczywiście, pół godziny później znaleźli jelenie. Naśladowując postępowanie Mirandy, w krótkim czasie zdołali nawiązać kontakt ze zwierzętami.

Bez kłopotu nakłonili je, by poszły z nimi.

W drodze powrotnej Indrze najbardziej dokuczał strach, że gdzieś zaraz zabłyśnie para czerwonych ślepi. Wszystko jednak odbyło się spokojnie, bestie najwidoczniej przeniosły się w inne strony.

Byle tylko nie ściagały przyjaciół!

Nie wszyscy wszak byli bezpieczni. Jaskari, Oko Nocy, Sol i weterynarz wciąż szukali łani, przyłączyli się do nich Marco i Nidhogg. Kiro, Siska, Tsi-Tsungga, Dolg i Zwierzę ciągle jeszcze nie zostali odnalezieni, Indrze serce niemal zamierało w piersiach ze strachu o nich, Nauczyciel ich szukał, Marco prawdopodobnie wkrótce się do niego przyłączy, być może razem z Nidhoggiem.

O Nauczyciela i pozostałe duchy tak bardzo się nie martwiła, ale co z resztą?

Wreszcie wraz z Ramem wprowadzili na łąkę dwa jelenie. Wtedy poczuła się naprawdę dumna. Widać było, że zaimponowali Tellowi, było to bardzo przyjemne uczucie wśród całej tej biedy.

Brakowało już tylko jednego zwierzęcia: łani. Najtrudniejszej do odnalezienia.

Wypełnienie tego zadania wielokrotnie okazywało się niewykonalne.

Może zwierzę już nie żyje i szukają na próżno? Może porwały je czerwonoookie bestie?

Ale w to Indra nie mogła uwierzyć, one raczej nie interesowały się zwierzętami.

Ściagały jedynie ludzi

Jeśli to miała być próbka wyprawy w Góry Czarne, to Indra nie była przekonana, czy tak bardzo chce wziąć w niej udział. Na razie miała już dosyć.

Najbardziej przerażające, że grupa Kira nie daje znaku życia.

Miała w pamięci wszystkie opowieści o wstrząsających przeżyciach przyjaciół, i dlatego obawiała się najgorszego.

Przeklęta Ciemność! I przeklęte zło, które czai się w lesie!

19

## PRZYGODA SISKI

Grupa Kira, poszukująca samca samotnika - później odnalazła go Berengaria - zmierzała ku obszarowi leśnemu ponad pełną zarośli doliną potworów. Było ich aż pięcioro, właśnie dlatego, by mogli się bronić, gdyby napadły ich bestie.

Słyszeli o przygodzie Mirandy i jej spotkaniu z istotami o świecących czerwonych ślepiach, lecz oni byli daleko i wędrowali własnymi ścieżkami.

Już wkrótce po wyruszeniu między Siską a Tsi-Tsunggą zaiskrzyło. Tsi z takim zapałem demonstrował chęć niesienia pomocy księżniczce, którą uwielbiał, aż ona, zirytowana, syknęła, żeby pilnował własnego nosa, a ją zostawił w spokoju, jest bowiem w stanie sama się o siebie zatroszczyć, w dodatku znacznie lepiej od niego zna Ciemność.

Wreszcie Kiro musiał przeprowadzić z nimi dość ostrą rozmowę. Nie chciał awantur w grupie i nakazał Sisce, by przestała się tak arogancko odnosić do życzliwego jej Tsi-Tsunggi, choć sam jednak Kiro musiał przyznać, że nadskakiwanie Tsi mogło wydawać się dziewczynie uciążliwe.

Rozpoczęli poszukiwania z wielkim optymizmem, niestety, ich wyprawa ratunkowa skończyła się katastrofą.

Siska krytycznie przyglądała się swoim towarzyszom. Jej zdaniem tylko ona w tej grupie była normalna.

Kira wcale nie знаła, spotkała go dopiero pierwszy raz. Był jednak Lemurem, poza tym Strażnikiem, a ona nieprzychylnie odnosiła się do wszystkich istot nie będących ludźmi.

Kiro jednak starał się zachowywać przykładową neutralność, w dodatku tyle wiedział i potrafił, Siska postanowiła więc wstrzymać się z oceną, czy go lubi czy też nie.

Dolga akceptowała z uwagi na jego łagodną życzliwość i nieosobowość. Wiedziała, że to złe określenie, Dolg bowiem był silną osobowością, chodziło jej raczej o to, że nie jest niebezpieczny. Uważała go za bezpłciową istotę, której zawsze można ufać, ale i on nie był prawdziwym człowiekiem.

Zwierzę było zwierzęciem, a od zwierząt należy trzymać się z daleka. Tak brzmiała pierwsza zasada, jakiej nauczyła się w swojej wiosce w głębokiej Ciemności, i od tego kategorycznego nakazu nigdy nie zdołała się uwolnić

No i Tsi-Tsungga, ten, który podczas podróży Juggernautem wprowadził ją w ogromne wzburzenie. Nienawidziła go. Po pierwsze, bo był bastardestem nawet bez domieszki ludzkiej krwi, a po drugie dlatego, że wywoływał tak niespodziewane reakcje w jej ciele.

To mechanizm obronny, powtarzała sobie, ostrzeżenie przed tym odpychającym, prymitywnym elfem ziemi, który nie zasługuje na życie w doskonale uporządkowanej społeczności Królestwa Światła. Dlaczego musi mieszkać w pobliżu ludzi? Czy nie mógłby się wynieść tam, gdzie jego miejsce? Gdzieś na bok, na pogranicze, gdzie przebywają inne podejrzone indywidua, takie jak na przykład elfy. Dlaczego jej przyjaciele upierają się przy tym, by się z nim spotykać? Dlaczego wszystkim jej przyjaciółkom zaczynają błyszczeć oczy i pałać policzki, gdy tylko jest mowa o Tsi-Tsundze? On jest przecież nikim, ani człowiekiem, ani Lemurem, ani nawet elfem.

Dlaczego został wybrany akurat do jej grupy? Przecież ona tego nie wytrzyma, czy oni nie pojmują? Na szczęście nie zabrał z sobą tego bezdusznego zwierzaka, tej obrzydliwej wielkiej wiewiórki. Gdyby tak było, Siska odmówiłaby udziału w wyprawie, muszą wszak istnieć granice przyzwoitości. W dzieciństwie wbijano jej do głowy, że zwierzęta stoją znacznie niżej od ludzi i stanowią dla nich zagrożenie, twierdzono nawet, że w zwierzętach nie ma absolutnie nic dobrego. Oczywiście Siska wkrótce po przybyciu do Królestwa Światła zrozumiała, że wiara jej współplemieńców pełna jest przesądów i dziwacznych reguł, lecz chociaż usiłowała stać się podobna do Berengarii i pozostałych przyjaciół, nie potrafiła zaakceptować tego co niezwykle. A zwierzęta były niezwykle, podobnie jak elfy, Lemurowie, Obcy, Tsi-Tsungga i mnóstwo, mnóstwo innych istot. Niełatwo urodzić się boginią, która powinna wiedzieć wszystko i o wszystkim decydować, a potem nagle znaleźć się w obcym świecie, z którego nic nie pojmowała.

Grupie Kira przekazywano częste raporty o tym, co działo się w pozostałej części lasu, sam Kiro zaś na bieżąco informował Tella o ich położeniu.

Na razie wciąż jeszcze nie zauważyli niczego szczególnego, choć wędrowali od wielu godzin. Bardzo się już oddalili od innych, szli przez mocno pofałdowany teren, wciąż na pograniczu mglistych dolin Waregów i długiej doliny potworów. Królestwo Światła leżało stosunkowo blisko, po drugiej stronie doliny, nie było tu więc tak strasznie ciemno,

leciutko jaśniejący mur był pociechą, chociaż tak naprawdę go nie widzieli, dostrzegali jedynie sączącą się zza niego poświatę.

Nagle Kiro się zatrzymał.

Usłyszeli to zresztą wszyscy - przerażające pochrząkiwanie i mruknięcia, dobiegające z przodu, zza skał.

- Potwory - szepnął Kiro. - I... wydaje mi się, że wśród hałasu słyszę także ryk jelenia. To pewnie samiec samotnik, którego szukamy.

- Musimy go uratować - oświadczył Dolg.

- O, tak, bez wątpienia.

Kiro popatrzył po towarzyszach.

- Tsi, ty będziesz odpowiedzialny za życie Siski...

Dziewczynka otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz Kiro ciągnął niezrażony:

- Wejdziecie na tamto drzewo.

Teraz oburzył się także Tsi.

- Na drzewo? Przecież ja mogę walczyć!

- Zapewne, lecz nie przeciwko potworom. One są całkowicie nieobliczalne i bezwzględne, dość będziesz miał zajęcia, próbując ująć z życiem.

- Ale ja się ich nie boję - upierała się Siska. - Raz już udało mi się im wyrwać...

- Owszem, ale wtedy pomogły ci posiłki z Królestwa Światła. Pospieszcie się teraz i przestańcie nam utrudniać działania. Dobrze wiecie, że macie obowiązek posłuszeństwa wobec przywódcy grupy, inaczej do niczego nam się nie przydadacie.

- Uważam, że w ogóle nas nie wykorzystujesz - poskarżyła się Siska, ale zaczęła już wdrapywać się na drzewo. - Jak wysoko? - spytała z kwaśną miną.

- Aż nie będzie was widać.

Prychnęła tylko i wspinała się dalej. Tsi drapał się za nią po pniu jak małpa. Drzewo miało grube konary, łatwo więc było przemieszczać się ku górze.

- A jeśli potwory przyjdą za nami, to co wtedy zrobimy?

- Kopniakiem pošlemy je na dół - odparł Tsi beztrósko. Właściwie uważał, że to wspaniale móc bronić swojej księżniczki, chociaż przez całą tę ekspedycję była taka naburmuszona. Ale to zasmucało go tylko trochę. Przecież oczywiste, że on nie może się z nią równać.

Siska była niezmiernie wzburzona, a raczej należałoby powiedzieć: wystraszona. Bała się Tsi, bała się znaleźć blisko niego, bo na pokładzie Juggernauta jego bliskość okazała się bardzo podniecająca i nieprzyjemna. Ale na drzewie nie można chyba tak się do siebie zbliżyć? Znajdzie sobie miejsce kilka gałęzi wyżej.

Ale nie, nie może tego zrobić, nie może dopuścić, by on znalazł się pod nią, to bardzo nieprzyzwoite. To Tsi powinien był wspinać się pierwszy.

Teraz jednak nie mogli się zamienić, brakło na to miejsca.

Towarzysze skryli się już za najbliższymi skałami, Siska wciąż słyszała wrzawę, jaką czyniły bestie, lecz jeleni całkiem umilkł.

Liczyła, że będzie miała widok na to, co się dzieje, lecz niestety, przesłaniały go drzewa i skały.



Wreszcie nie mogła wdrapywać się już wyżej, gałęzie muszą wszak także utrzymać jej ciężar.

Popatrzyła w dół, Tsi zatrzymał się tuż za nią, na pewno nie dało się już dostrzec ich z dołu. Byli bezpieczni. Owszem, bezpieczni przed potworami, lecz czy ona mogła poczuć się bezpiecznie z kimś takim jak Tsi?

Och, oczywiście, on miał w sobie dość delikatności, by nie wyrządzić jej żadnej krzywdy, to tylko jego obecność wywoływała w jej ciele takie wstrętne reakcje. Nie chciała o tym nawet myśleć. Nie przy tym zwierzaku, przy tym bastardzie.

- Usiądź na tej gałęzi, księżniczko! - cicho powiedział Tsi i dla zachęty poklepał grubym konar. - Nie, siądź okrakiem, tak żebyś mogła przytrzymać się pnia albo bocznych gałęzi, i nogi postaw na tych gałęziach poniżej. O, tak, tak chyba lepiej?

Siska musiała przyznać, że siedzi teraz rzeczywiście bardzo wygodnie, lecz oczywiście na głos tego nie powiedziała. Gorzej się stało, kiedy Tsi usadowił się tuż za nią i rękami objął ją w pasie. Chciała już syknąć, żeby znalazł sobie własną gałąź, lecz on najwidoczniej bardzo dosłownie przyjął zalecenia o przejęciu odpowiedzialności za nią, w dodatku miała świadomość, że podczas całej tej wyprawy była dla niego bardzo nieprzyjemna, milczała więc i złościła się po cichu.

Tsi-Tsungga oczywiście niczym nie zasłużył na jej pogardę, był taki miły, ale nic nie mogła poradzić, że już na samą myśl o nim wysuwała kolce. Teraz czuła się schwytna w pułapkę.

Serce waliło jej mocno, oczywiście przez to szybkie wdrapywanie się na drzewo, tłumaczyła sobie.

- Mam nadzieję, że z nimi wszystko będzie w porządku - mruknęła.

- O, na pewno - pocieszył ją Tsi-Tsungga. - Widziałem, że Kiro ma przy sobie pistolet laserowy, pozwolono mu go zabrać dlatego, że mieliśmy znaleźć się tak blisko obszaru zamieszkanego przez potwory.

- Zbliżyliśmy się chyba aż za bardzo.

- Nie, tu dla nich za wysoko, na pewno po prostu urządziły polowanie na jelenia.

Okropne dźwięki dobiegające zza skał nabrały innego tonu.

- Chyba walczą - Tsi trochę pobladł. - Żałuję, że nie jestem z nimi.

- Ja też, mam uczucie, że ich zawiedliśmy.

- Tak, to prawda.

Tsi przesunął się nieco i Siska poczuła gorącą falę, zalewającą jej ciało. Nie, pomyślała, nie chcę w tym uczestniczyć, nie chcę znać takich uczuć, to wstrętne, niebezpieczne. On nie może się o niczym dowiedzieć.

Poczuła, że robi się bardzo podniecona. Co teraz począć, chcę zejść na dół, on nie może w niczym się zorientować, co na to poradzić?

Nie mogła nawet oddychać spokojnie, z trudem chwytła powietrze. Uspokój się, Sisko, natychmiast, powtarzała w duchu. Wyczuła wtedy, że i Tsi ma kłopoty. Poczuła tę rzecz na plecach i przypomniała sobie ów straszny dzień, gdy miała zostać złożona w ofierze i wszyscy mężczyźni tak jej pożąдали. To było takie straszne, obrzydliwe, wstrętne. Les gonił ją przez las z tym swoim wielkim organem, a teraz ona siedziała przed Tsi, którego nie znosiła, i chciała, żeby on...

- Nie - jęknęła. - Nie dotykaj mnie!
- Ale wtedy spadniemy na dół, księżniczko!
- Ja się trzymam pnia.
- Ale ja nie, muszę trzymać się ciebie.

To co z tego, pomyślała, nie powiedziała jednak nic.

- Nie bój się mnie - poprosił, ale drżał już z podniecenia i ze strachu przed własnymi uczuciami. - Mnie tego nie wolno.

Siska nie śmiała oddychać, bała się cokolwiek powiedzieć. Ogarnął ją nieprzemierzony wstyd, bo doznawała teraz tylko jednego jedyne go pragnienia, do którego nikomu nigdy nie odważyłaby się przyznać.

Mimo to nie powstrzymała się od pytania:

- Dziewczęta mówią, że nie możesz się z nikim związać, czy to prawda?
- Tak, prawda, dlatego właśnie nie jestem niebezpieczny.

Właśnie, że jesteś, pomyślała czując, jak szaleńczo uderza jej serce. Tsi na pewno miał ciężkie życie, ponieważ nikt nie chciał się z nim bratać, akceptowała go jedynie gromadka przyjaciół Siski.

Czy ja kiedykolwiek go zaakceptowałam? Czy też jestem równie głupia jak tamci, niczego nie pojmujący ludzie?

Zaczęła się wiercić na gałęzi, on zaraz to zauważył, bo oddychał z coraz większym trudem.

- To znaczy, że nigdy nie byłeś z żadną dziewczyną?
- Nie, mało brakowało, ale się powstrzymałem. Tak było z Mirandą, z Elena, z pewną dziewczyną z rodu elfów ale nigdy do niczego nie doszło, nigdy tego nie robiłem.
- Ja też nie - cicho wyznała Siska.
- A chciałaś?
- A ty? - odparowała natychmiast.

- Tak - odparł nieporuszony. - Na przykład teraz chcę. Ale nic nie zrobię.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, Siska znosiła niewysłowione męki i Tsi najwidoczniej również. Ledwie zauważalnie przysunął się jeszcze bliżej, a ona tak samo niepostrzeżenie przesunęła się odrobinę w tył.

Dłonie Tsi powędrowały do jej piersi, poczuła jego usta na szyi pod uchem.

Ach, nie, nie, nie wytrzymam tego.

- Siska...

Pierwszy raz wypowiedział jej imię, nie nazwał księżniczką, zabrzmiało to bardzo intymnie.

- Tak? - spytała bez tchu.

- Sisko... nic ci nie zrobię, obiecuję. Ale mam mało miejsca, przeszkadzają mi twoje plecy, to znaczy wcale nie twoje plecy mi przeszkadzają, to ja jestem trochę... za duży. Czy możesz się odrobinę unieść?

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie.

- Przepraszam.

Cofnął się, lecz ona zaraz przywarła do niego, nic nie mogła na to poradzić. Czuła tę jego silną, pulsującą rzecz przez ubranie, czuła jej gorąco na plecach.

Dyszła ciężko jak po biegu. Jakby nie z własnej woli mocniej oparła stopy o dolne gałęzie i odrobinę się uniosła.

Tsi gorączkowo mocował się z własnym ubraniem i nagle Sisce zaparło dech w piersiach. Coś gorącego wcisnęło się jej między nogi, a gdy musnęło jej najczulszy punkt, jęknęła szeptem „nie”, lecz się nie wycofała.

Dla obojga był to moment niesłychanego napięcia.

Nagle usłyszeli ryk jelenia i krzyk strachu. Oboje zdrętwieli, Tsi prędko się odsunął, a Siska mocno uchwyciła się pnia i starała się głęboko oddychać, by odzyskać równowagę.

Towarzysze. Gdzie oni są?

Dopiero teraz się zorientowali, że wokół nich od dawna panuje cisza.

- Musimy sprawdzić, co się dzieje - rzekł Tsi-Tsungga, a głos ledwie chciał go słuchać.

- Tak, już dawno powinni tu być.

Tsi poprawił ubranie i zaczął spuszczać się na dół. Siska ruszyła za nim, starając się unikać jego wzroku. On także na nią nie patrzył.

Pobiegli w stronę wysokich skał, lecz przed okrążeniem ostatniego występu zwolnili.

- Pójdę pierwszy - szepnął Tsi. - Jestem mężczyzną, odpowiadam za ciebie.

Doskonale się mną zaopiekowałeś, pomyślała z goryczą, lecz nie mogła go o nic oskarżać, sama wszak była chętna. Nie przestawała deptać mu po piętach. Zatrzymali się.

- Och! - jęknęła Siska słabym głosem.

A Tsi-Tsungga równie przerażony szepnął:

- Ratunku...

20

## ŁAGODNE OCZY

Po przyjaciółach nie pozostał żaden ślad, po bestiach również.

Ale przed nimi, w samym środku niewielkiego bagna, tkwiła olbrzymia łania. Tylną połową ciała zapadła się już tak głęboko, że nie było jej widać, nad czarną błotnistą sadzawkę wystawała tylko głowa z potężną grzywą, nic więcej. Zwierzę musiało walczyć od dawna, całe grzęzawisko było poruszone.

Do boku łani tuliło się wystraszone cielątko. Ponieważ było bardzo lekkie, nie zapadło się tak głęboko. Musiało się urodzić zaledwie wczoraj.

- Ach, nie - użalił się nad nimi Tsi. - Musimy ich ratować!

- Ale jak się, do diaska, do tego zabrać? - spytała trzeźwo Siska. - I gdzie Kiro z Dolgiem? I Zwierzę? Czy nie powinniśmy ich szukać?

- Najpierw jelenie - zdecydowanie oświadczył Tsi. Wszystko, co żyje w przyrodzie, było nadzwyczaj bliskie jego sercu. - Tam leżą jakieś śmieci, na pewno potwory usiłowały wyciągnąć niedzielny obiad na brzeg.

- Ale przeszkadzili im w tym nasi przyjaciele - pokiwała głową Siska. - Gdybyśmy tylko wiedzieli, co tu się stało.

Podeszli bliżej.

- Ojej, ona jest ranna! - przestraszył się Tsi. - Spójrz, rzucali w nią włóczniami! Pomóż mi zebrać te śmieci, księżniczko!

Ach, a więc znów była księżniczką! Cóż, tak chyba najlepiej.

- Nie masz chyba zamiaru tam wchodzić? - spytała przerażona. - Przecież się utopisz! I jak zamierzasz wydostać tego kolosa?

Pomogła mu jednak zebrać połamane gałęzie i zbudować z nich coś w rodzaju mostu. To się nigdy nie uda, on musi to wiedzieć! Oszalał! Ten most nikogo nie utrzyma. A poza tym jak wyciągnie łanię?

- Spójrz tam - powiedziała nagle ucieszona. - Tam dalej, na skraju lasu, leży wywrócone drzewo!

- Brawo, księżniczko! - rzekł Tsi z uznaniem. - Akurat odpowiedniej grubości. Chodź, przeniesiemy je!

Siska, niezmiernie dumna z pochwały, pobiegła za nim. Mieli trochę kłopotów, drzewo bowiem nie złamało się całkiem przy korzeniu, ale dzięki energicznemu zginaniu i szarpaniu wreszcie jakoś je oddzielili.

Łania w tym czasie zapadła się jeszcze głębiej.

Wspólnymi siłami zdołali przelożyć drzewo przez wcale nie tak znowu dużą dziurę wypełnioną błotem. Siska, lekko skacząc po kępach trawy po drugiej stronie mokradła, patrzyła na to, co robi Tsi.

- To drzewo nas uratowało - oświadczył. - A połamane gałęzie ułożymy przed łanią, tak żeby miała się o co oprzeć. Gałęzie oczywiście utoną w błocie, ale nie od razu. Najpierw zajmujemy się cielęciem.

Zaczął pieszczotliwie przemawiać do łani, żeby ją uspokoić, wyjaśniał, że pragną jedynie jej dobra i że najpierw wyciągną cielátko, a dopiero potem ją samą.

- Chyba kompletnie już oszalałeś, nie możesz rozmawiać ze zwierzęciem! - denerwowała się Siska, balansując za Tsi-Tsunggą na pniu drzewa. Pień ugiął się lekko, bagno zaklaskało przy jej kolanach, lecz ani myślała się poddawać. Skoro Tsi mógł po nim iść, mogła i ona, Siska w niczym nie chciała być gorsza od leśnego fauna.

- Mamy przecież aparaciki do porozumiewania się - przypomniał Tsi. - Na pewno więc uda nam się ją uspokoić. Dać poczucie bezpieczeństwa.

- Poczucie bezpieczeństwa? Teraz, kiedy zwierzę na poły już utonęło?

Cielátko wystraszyło się trochę, gdy Tsi się zbliżył, i mocniej przygarnęło się do matki, ale leśny elf nie przestawał łagodnie do niego przemawiać. Wreszcie udało mu się wsunąć rękę pod ciało zwierzątka. Przez cały czas walczył przy tym o utrzymanie równowagi na pniu drzewa.

- Ojej, jaki on ciężki!

Siska wychyliła się i znalazła niebezpiecznie blisko łba łani. Popatrzyła w najcudowniejsze oczy, jakie dotychczas widziała, pełne smutku i rezygnacji, a zarazem takie łagodne. Dziewczynce do oczu napłynęły łzy, musiała je obetrzeć zabłoconą ręką.

- Tak, uratujemy twojego cielaczka - szepnęła głosem zduszonym od płaczu. - I zrobimy wszystko, żeby uratować ciebie, przecież wiesz.

Łagodne oczy spoglądały na nią ufnie. Ona rozumie, uświadomiła sobie Siska, pojmuje, co ja myślę.

Gdzie ja byłam przez całe swoje życie? Najpierw Tsi, a teraz zwierzę. Przekłęci niech będą moi współplemieńcy, którzy wpoili mi tyle absurdalnych poglądów, zwierzęta wszak to żywe stworzenia, mają duszę i serce, tak samo jak my.

Tłumiąc szloch, złapała wierzgającego cielaczka za tylne nogi. Otrzymała przy tym potężny cios w głowę, aż w oczach pokazały jej się gwiazdy. Cielątko wcale nie było małe, choć oczywiście nie dało się go porównywać z matką.

Tsi, mocno objawszy cielę na wysokości klatki piersiowej, zdołał jakoś je przytrzymać. Teraz musieli przedostać się na stały ląd. Siska dokonała tego pierwsza, wyciągnęła zaraz rękę do towarzysza i starała się mu pomóc.

W końcu im się udało, ale jak wyglądali! Nikt by się nawet nie domyślił, że Tsi-Tsungga ma zielone włosy.

Siska zaczęła wycierać cielę suchą trawą. Na szczęście zwierzę dopiero niedawno się urodziło i było tak słabe, że nie mogło uciekać. Może też nabrało do niej zaufania?

Tak więc łatwiejszą część akcji ratunkowej mieli za sobą. Siska popatrzyła na łanię i zamyślona pokręciła głową. Piękne, łagodne oczy wciąż błagały o pomoc.

Nie potrafię nic zrobić, myślała Siska, ale nie zamierzam się poddać. Jeśli możesz poczekać, aż znajdziemy kogoś...

Zdawała sobie jednak sprawę, że powinni liczyć tylko na siebie.

Podczas gdy Tsi i Siska wyciągali cielątko, łania zapadła się jeszcze głębiej.

Teraz małe leżało nieruchomo na trawie, nie będąc nawet w stanie się podnieść, spokojnie mogli więc zostawić je na pewien czas same.

- Wybierzesz się ze mną jeszcze raz na pień drzewa, księżniczko?

- Tak, ale co my możemy zrobić? Nie damy rady...

Tsi uśmiechnął się tajemniczo i wyciągnął z kieszeni kawałek liny.

Siska popatrzyła zdziwiona.

- Ten kawałek sznurka? Jak zamierzasz... Tsi, czy to sznur elfów?

Uradowany pokiwał głową.

- Tak, dostałem go od Dolga. Ach, właśnie, gdzie Dolg? I reszta?

- Ale mimo wszystko - protestowała Siska. - Łania przecież nie ma rogów, wokół których mógłbyś ją obwiązać. Nie możesz zarzucić jej pętli na szyję, bo wtedy się udusi, a w jaki sposób obwiążesz jej klatkę piersiową?

- Miałem zamiar prosić, żebyś mi pomogła.

- Oszalałeś? Co chcesz zrobić?

- Zamierzam zanurkować tak głęboko, jak tylko będę mógł, ale musisz przytrzymać mnie za nogi, inaczej bagno mnie wciągnie.

- No dobrze, ale jak wyjmiesz linę z drugiej strony? Całkiem zgłupiałeś?

Tsi patrzył na nią przyjaźnie.

- A masz jakąś lepszą propozycję?

Nie, Siska nie miała.

- Pamiętasz opowiadanie Dolga o Ófærufoss na Islandii? O tym, jak sznur elfów sam owinał się na moście...

- To chodziło o Dolga, nie o nas. Ale co powiesz na taki pomysł: przywiążemy kamień do końca sznurka, przrzucimy go przez łanię, aż wpadnie po drugiej stronie i...

- I wtedy ja wyciągnę go z naszej strony. Jesteś genialna, Sisko!

A więc teraz, kiedy ogarnął go taki zapał, znów była Siską. Ale podobało jej się, że tak mówi.

Gdy znowu czołgali się po pniu, Tsi powiedział:

- Nikt nie twierdzi, że łatwo będzie odnaleźć kamień pod takim ogromnym jeleniem, ale spróbujemy. Będę musiał bardzo się starać.

- Jesteś prawdziwym bohaterem, Tsi - spontanicznie wyrwało się Sisce. Jeszcze kilka godzin wcześniej nic podobnego nie przeszłoby jej przez usta.

Ale ostatnio bardzo wiele się wydarzyło, przede wszystkim w niej samej.

Odwrócił się do niej, uśmiechając się promiennie.

- Bohaterem, ja?

- Ach, na wszystkie moce, jak ty wyglądasz? - wykrzyknęła Siska.

- Nie lepiej niż ty, ale i tak jesteś najpiękniejsza.

- Ja? - zdziwiła się Siska. - Wśród wszystkich tych olśniewających piękności w Królestwie Światła?

- Tak, nikt nie ma takiej pięknej księżniczki jak ja!

Niech on sobie za dużo nie wyobraża, rozzłościła się Siska w duchu. Wiedziała jednak, że Tsi nic złego nie ma na myśli. Po prostu traktował ją jak osobę królewskiego rodu, a siebie jak zwykłego poddanego.

No cóż, zwyczajnym trudno go nazwać.

Znaleźli na brzegu odpowiedni wydłużony kamień i Tsi przerzucił go ponad grzywą łani, prawie już niewidoczną.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszała Siska zwierzę i jednocześnie samą siebie.

Sznur elfów wydłużył się, jak to miał w zwyczaju, zawsze osiągał przecież odpowiednią długość. Kamień z paskudnym kłusnięciem zapadł się w gęste błoto.

Tsi głęboko nabrał powietrza.

- No, teraz! Będziesz mnie trzymać?

- Zaczekaj, aż sama dobrze się czegoś złapię. Już, teraz możesz próbować. Tylko nie nurkuj zbyt długo!

Tsi zrobił kilka wdechów i wydechów, a potem zanurzył się w błotnistą maź.

Siska starała się nie zauważać błagalnego spojrzenia zwierzęcia. Skupiła się na tym, by z całych sił trzymać solidny pasek Tsi i jednocześnie nie spaść z pnia.

Ale jak głęboko Tsi będzie musiał zejść? W końcu musiała wychylić się za nim, a nawet zanurzyć twarz w bagnie. Wychodź już, Tsi, bo utopimy się wszyscy troje, i co wtedy pocznie cielak? Czeka go tutaj śmierć.

Akurat w momencie, gdy myślała: Teraz to się już źle skończy, nie utrzymam go dłużej, poczuła, że ciężar zelżał. Znów mogła unieść głowę nad powierzchnię, gwałtownie chwyciła oddech i mocno ciągnęła Tsi. Byle tylko pasek wytrzymał!

Tsi wynurzył się z bagniska jak jakiś straszny wodny troll, lecz i ona zapewne nie najpiękniej się prezentowała.

- Jeszcze raz...? - spytała. - Damy radę?

Tsi pokręcił głową i ze śmiechem wykaszlał trochę błota. Triumfalnie podniósł do góry kamień uciepiony do liny.

- To niemożliwe - zdumiała się Siska. - Nie byłeś aż tak głęboko!

- To lina elfów - przypomniał krótko.

- Ale nigdy nie słyszałam, żeby sama z siebie owinęła się wokół olbrzymiego jelenia, chociaż... Dolgowi przydarzyło się coś podobnego. Cudowny sznur okręcił się wokół mostu.

Uradowani pomogli sobie nawzajem starannie obwiązać sznurem łanię, a potem Tsi wyszukał wielki kamień, który ułożyli przed nią. Zapadł się oczywiście, lecz mimo to mógł dać zwierzęciu jakieś oparcie. Wrzucili też do bagna wszystkie suche gałęzie i zeschnięte liście, jakie znaleźli w pobliżu, i wreszcie byli gotowi.

- Nigdy nie zdołamy wyciągnąć jej na ląd - stwierdziła Siska. - Oboje z wielkim pluskiem wpadniemy w bagno.

- Jesteś bardzo negatywnie nastawiona, księżniczko, a jeśli myśli się o niepowodzeniu, to się go doznaje. Przypomnij sobie, jak sprzeciwiłaś się wszystkim mieszkańcom swojej wioski i zdołałaś uciec stamtąd. Próbujemy!

Czas był już najwyższy. W oczach zwierzęcia pojawiła się rozpacz.

- Lina boleśnie wpije ci się w skórę! - zawołała Siska do łani. - Ale staraj się, jak tylko możesz. Raz, dwa, trzy!

Lina zatrzęszczała, łania ryknęła głośno, gdy sznur napiął się wokół jej ciała, była bowiem ciężej ranna, niż zdawali sobie z tego sprawę.

Z początku ich wysiłki nie przyniosły żadnego rezultatu. W końcu Tsi przerzucił sobie sznur przez ramię, jak ktoś, kto ciągnie wózek, a Siska wyteżyła wszystkie mięśnie aż do bólu.

- Czuję jakiś ruch - oznajmił Tsi z optymizmem, chociaż ona niczego nie zauważyła. - Jeszcze raz, łaniu, wejdź na kamień!

Byli za słabi, lecz łania najwidoczniej znalazła jakieś niewielkie oparcie dla nóg i choć rzeczywiście kamień opadł głęboko, gdy tylko na niego stanęła, dało się zauważyć jakiś postęp. Zwierzę pomagało teraz jak mogło, Tsi i Siska wyteżyli więc siły i spostrzegli, że łania przesunęła się odrobinę bliżej brzegu.

Siska była śmiertelnie zmęczona, poprosiła o chwilę odpoczynku. Dane jej było zaledwie pół minuty, bo Tsi zaraz zawołał:

- Ona znowu tonie! Prędko!

Tym razem nad powierzchnię grzęzawiska wyłoniła się grzywa. Zachęceni podjęli kolejny wysiłek. Właściwie nie starczało im już sił, lecz wola działania potrafi czynić cuda. Z grzęzawiska dobiegło głośne cmoknięcie, gdy bagno zmuszone było wypuścić z objęć przednie nogi zwierzęcia, potem z błota wynurzył się grzbiet, Siska znowu wyteżyła wszystkie mięśnie do ostateczności, na szczęście lina wydłużała się sama z siebie i skracała, gdy cała jej długość nie była potrzebna. Łania wspięła się w końcu na rozsypane przez nich gałęzie i liście, zad zwierzęcia zanurzył się po raz ostatni. Tsi użył wszystkich swoich sił - i bagno musiało ustąpić.

Wystarczyły dwa długie kroki i łania znalazła się na lądzie.

Podeszła jeszcze do cielątka i przy nim osunęła się na ziemię.

Siska i Tsi także nie mogli już więcej znieść. Zabrakło im sił, żeby chociaż wypłatać łanię z liny. Padli na ziemię, ciężko dysząc.

Tsi wyciągnął rękę, a Siska wtuliła się w jego ramię, próbując odzyskać normalny rytm oddechu. Tsi nie miał siły, żeby ją pieścić ani nawet żeby coś powiedzieć, leżeli tylko

blisko siebie, wysmarowani błotem. Oddychali z trudem, lecz byli szczęśliwi jak nigdy dotąd.

21

„...I ZOSTAJE TYLKO JEDNA”

Gondola Joriego wylądowała na łące. Wysiadła Lenore, rozszoszczona, że przenosi się ją gdzieś wbrew jej woli, lecz Tell nie miał dla niej czasu.

- Dobrze, że przyleciałeś, Jori. Potrzebujemy ciebie i twojej gondoli do innych rzeczy, na pewien czas zawieszamy te wahadłowe połączenia z Królestwem Światła...

Przerwał mu głośny krzyk Lenore. Zauważyła siedzącą nieco dalej grupkę skulonych ludzi, nędznych i wycieńczonych. Ram i Indra stali wraz z Tellem, lecz ich ledwie zauważyła, a na Waregach, Gondagilu i Helgem, nawet nie zawiesiła oka.

- Czy to prawda? - wołała. - Czy prawdą jest to, co widzę?

- Owszem - odparł Ram. - Ale bądź ostrożna, oni przeszli prawdziwe piekło.

Odepchnęła go niczym natrętnego żebraka i podbiegła do siedzących na trawie. Dwoje z nich podniosło się i z wahaniem ruszyło w jej stronę.

Wreszcie twarz Hannagara rozjaśnił uśmiech.

- Lenore, najpiękniejsza z kobiet! Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek jeszcze cię zobaczę.

Rzuciła się w jego ramiona, a on serdecznie ją objął. Indra jednak, która wcześniej zauważyła spojrzenia, jakie wymieniła między sobą para uciekinierów na wspomnienie imienia Lenore, nie bardzo chciała wierzyć w szczerłość takiego zachowania. Zerknęła na kobietę, Elję, i rzeczywiście, nabrała pewności, że widzi w jej oczach zazdrość.

Lenore zaraz przywitała się z Elją, lecz na sześcioro mieszkańców osady nawet nie zwróciła uwagi. Indra zauważyła natomiast, że Lenore ukradkiem taksuje Elję. Jej Hannagar spędził z tą kobietą dużo czasu, czy należało zatem uważać ją za rywalkę? Indry wcale by to nie zdziwiło.

- Ależ to przecież fantastyczne! - rozpromieniła się Lenore, nie puszczając ramienia Hannagara. - Opowiedz, gdzie byliście! Dlaczego nie wracaliście do domu?

Hannagar nic na to nie odrzekł, pytanie było zbyt niemądre.

Tell zaś poprosił:

- Właśnie, Hannagarze, chcielibyśmy usłyszeć teraz waszą historię, ale w krótkich słowach, bo czekają nas niezwykle ważne sprawy. Zniknęliście gdzieś w drodze w Góry Czarne przed bardzo wieloma laty. Gdzie się podziewaliście w tym czasie? Czy dotarliście do tych strasznych gór?

- Nie, oczywiście, że nie - odparł Hannagar zawstydzony. - Byliśmy młodzi, śmiali i głupi, wydawało nam się, że to się uda.

Wszyscy teraz zgromadzili się wokół nich.

Ram rzekł ostro:

- Wiecie pewnie, że wysyłano ekspedycje, które miały was odszukać. Ci, którzy trafili w Góry Czarne, nigdy nie wrócili.

Hannagar i Elja spoważnieli.

- Nie, nie wiedzieliśmy o tym, to bardzo przykre.



Jakby na potwierdzenie słów Rama od odległych gór poniósł się głośny, przeraźliwy krzyk. Wszyscy zadrżeli

Indra nie mogła powstrzymać się od czujnego obserwowania rozwoju sytuacji. Lenore i Elja już nie potrafiły się znieść, Hannagar okazywał lekką skłonność do odrzucenia towarzyszącej mu przez tak wiele trudnych lat Elji dla olśniewająco pięknej Lenore.

Lenore zaś... Wyglądało na to, że znów zaczyna brać pod uwagę Rama na wypadek, gdyby Hannagar ośmielił się dokonać niewłaściwego wyboru.

Zostaw Rama, powtarzała w myślach Indra. On jest mój.

Pięciokąt? No cóż, nie tak znów często ma się do czynienia z podobną historią.

Elja-Hannagar-Lenore-Ram-Indra.

Najgorsza była tutaj chyba ta, która uważała się za najważniejszą, ale powinna się strzec „Ja wybieram ciebie, on wybiera ją, i zostaje tylko Lenore”. Och, chyba za bardzo jestem pewna siebie, pomyślała Indra z pokorą. Jeśli Lenore wygra, to albo ja, albo Elja zostaniemy same.

Hannagar zaczął opowiadać.

- No cóż, wszyscy siedmioro ruszyliśmy w stronę Gór Czarnych. Nie powinniśmy byli tego robić. Nie zagłębiliśmy się jednak w ten straszny masyw górski, nie dotarliśmy tam. Prędko zdołaliśmy się przekonać, że to śmiertelnie niebezpieczne okolice, straciliśmy naszą gondolę i usiłowaliśmy wracać piechotą, lecz całymi miesiącami krążyliśmy tylko po bezludnych terenach bez rezultatu. Wielki problem stanowiło również jedzenie, znajdowaliśmy jednak jagody i łowiliśmy ryby, jakoś więc udawało nam się przeżyć, chociaż na granicy głodu.

Jori przerwał mu, pytając z zainteresowaniem:

- Widzieliście takie straszne, przypominające larwy istoty, które pełzają po pionowych ścianach skalnych?

Hannagar popatrzył na niego pytająco.

Gondagil wyjaśnił:

- Jori i jego przyjaciel Tsi zapuścili się w ową głęboką dolinę, gdzie działają wciągające prądy powietrza, na sam jej skraj, rzecz jasna. Udało mi się ich stamtąd zabrać.

Hannagar patrzył na nich ze szczerym podziwem.

- To wielkie osiągnięcie. Nie, my nie dotarliśmy tak daleko w głąb, choć raz poczuliliśmy ten prąd. No cóż, po nie mającym kresu kręceniu się w koło znaleźliśmy w górach niewielką osadę. Mieszkaliśmy tam przez kilka lat, bo wielu z nas chorowało i nie mogliśmy wyruszyć dalej. Już wtedy jednak zrozumieliśmy, że zanadto się zbliżyliśmy do Gór Czarnych, jakieś straszne istoty bowiem zaczęły krążyć wokół osady. Na pewno nas wywęszyły.

Urwał, wystraszony samymi tylko wspomnieniami.

Podjęła Elja:

- Pamiętajcie, że Góry Czarne tak naprawdę położone są na drugiej wielkiej półkuli we wnętrzu Ziemi, centrum gór znajduje się dokładnie ponad najwyższym punktem Królestwa Światła, lecz tak wysoko, że ze szczytu muru nie widać wierzchołków gór. Tak więc odnalezienie powrotnej drogi do domu bez gondoli nie było łatwą sprawą, chociaż, jak już mówiliśmy, nawet nie zbliżyliśmy się do centrum. Przeszliśmy kawałek w górę po

ścianach pustki, jeśli rozumiecie, o co mi chodzi. Ach, nigdy nie powinniśmy byli tego robić, tak wiele utraconych lat... Nie chcieliśmy dłużej narażać mieszkańców górskich okolic na niebezpieczeństwo, wyruszyliśmy więc tutaj. Znaleźliśmy się już bardzo daleko od Gór Czarnych, wędrówka trwała długi czas, bo Hannagar i ja byliśmy bardziej wycieńczeni od innych, musieliśmy robić długotrwałe postoje w przeróżnych miejscach. Sądziłem już, że pozbyliśmy się naszych prześladowców, W końcu towarzysze stracili do nas cierpliwość. Dotarliśmy wtedy już tak daleko, że w oddali widzieliśmy Królestwo Światła. Piątka naszych przyjaciół była zdania, że istnieje możliwość ominięcia terenów potworów przez morze piasku, ostrzegaliśmy ich, to miejsce bowiem cieszy się bardzo złą sławą, zresztą jak przedostaliby się za mur? Oni jednak nie chcieli już dłużej na nas czekać. Odeszli. To było chyba jakieś dwa lata temu. Hannagar i ja mogliśmy wreszcie iść dalej, a w końcu zatrzymaliśmy się w tej osadzie tutaj. Wtedy znów pojawili się prześladowcy, oni są straszni, krwiożerczy, to ludożercy!

- Dziękujemy, że przybyliście - cicho powiedział Hannagar.

Tell podniósł głowę. Nadszedł już najwyższy czas, by zająć się bieżącymi problemami. Wyjaśnił całą sytuację Joriemu. Nie bardzo mieli ochotę na latanie gondolami nad Ciemnością ze względu na mieszkańców tutejszej krainy, teraz jednak było to naprawdę konieczne. Grupa Kira całkiem zaginęła, czy Jori mógłby przelecieć ponad skałami, które dzielą terytorium potworów od krainy Waregów? Powinien lecieć sam, na wypadek gdyby ktoś z zaginionych potrzebował transportu, a ich było przecież aż pięcioro. Samiec samotnik się odnalazł, ich zadanie więc zostało wykonane. Oczywiście Jori może rozglądać się za łanią, skoro i tak będzie szybował ponad ziemią, lecz jej raczej tu nie ma, poza tym szuka jej już tak wielu.

Tell ponownie wezwał Kira, lecz jak zwykle nie uzyskał żadnej odpowiedzi. To milczenie było zaiste przerażające. Potem spróbował jeszcze skontaktować się z Dolgiem. Na próżno.

Właśnie zaginięcie Dolga szczególnie ich zaniepokoiło, on przecież miał przy sobie dwa święte kamienie i powinien dać sobie radę w każdej sytuacji. Poza tym i bez kamieni potrafił sobie radzić, sprzyjało mu wszak tak wiele dobrych mocy.

Niestety, Dolg milczał, a jego milczenie miało w sobie coś złowróżbnego.

- A reszta? - dopytywała się Indra.

Tell pokręcił głową.

- Zwierzę oczywiście nie ma telefonu, a Tsi nie wolno go mieć, bo tak strasznie go nadużywa, bez przerwy dzwoni i zajmuje wszystkie linie. Siska nie chciała telefonu, twierdziła, że wystarczy aparat Kira.

Indra uśmiechnęła się leciutko.

- Siska nienawidzi wszelkich nowoczesnych wynalazków, twierdzi, że się na tym w ogóle nie wyznaje, a ona nie lubi czegoś nie umieć.

Tell zadzwonił do Nauczyciela.

Niestety, niczego na razie jeszcze nie odnaleźli. Marco i Nidhogg byli razem z nim i właśnie przeczesywali teren, jednak dość rozległy. Gondolę Nauczyciel uznał za doskonały pomysł, przyslijcie tego szaleńca Joriego, poprosił.

Nauczyciel w przeciwieństwie do Siski uwielbiał telefon. Szczerze podziwiał osiągnięcia nowoczesnej techniki.

Kolejne wezwanie, grupa Jaskariego.

Niestety, wciąż bez skutku szukali łani, poza tym panował u nich spokój, wciąż znajdowali się po innej stronie rzeki niż straszne istoty. Czy pokazały się u nich? Nie? To dobrze. Ponieważ tropy, jakie Oko Nocy odnalazł nad rzeką, należały, jak się okazało, do samca samotnika, byli w tym samym punkcie, co na początku. Łania jakby zapadła się pod ziemię.

- Słyszę bardzo wiele nowych imion - mruknął Hannagar. - Wygląda na to, że odkąd opuściliśmy Królestwo Światła, pojawiło się dużo nowych osób.

- Dużo bardzo szczególnych osób - poprawił go Tell. - Gdybyś tylko wiedział...

Indra uśmiechnęła się pod nosem. Ciekawe będzie się przekonać, co Hannagar i Elja myślą o Marcu, a także o Mórim i Dolgu, o elfach, Madragach, Sol i pozostałych duchach oraz wielu, wielu innych.

Nagle okazało się, że Nauczyciel pilnie stara się nawiązać z nimi kontakt.

22

## MALEŃKA POMOCNICA

Nauczyciel właśnie zakończył pierwszą rozmowę z Tellem, gdy wszyscy trzej, on, Marco i Nidhogg, dostrzegli przed sobą na skałach coś dziwnego. Na prawo od nich, za doliną potworów, jaśniało Królestwo Światła, widzieli więc całkiem wyraźnie.

Instynktownie ukryli się za krzakami.

Wciąż jednak mogli patrzeć przez gałęzie i to, co zobaczyli, sprawiło, że prędko wypadli z kryjówek.

Poruszając się chwiejnie, nadchodził w ich stronę wielki piękny wilk. Z futra wystawały mu drewniane strzały, głowę miał zwieszoną, ledwie trzymał się na nogach, ciągle musiał przystawać.

- Zwierzę! - zawołali jednogłośnie wszyscy trzej i pobiegli do niego.

Osunęło się na ziemię u ich stóp.

Podczas gdy Nauczyciel przez telefon informował Tella o nowym odkryciu, Marco i Nidhogg podjęli próby uleczenia Zwierzęcia. Usunęli z jego ciała strzały potworów i Marco przyłożył leczące dłonie do ran, Nidhogg zaś, najbliższy przyjaciel Zwierzęcia, ciskał gromy na okrutne bestie.

- No cóż, wiemy już, kto zaatakował naszych przyjaciół - stwierdził Tell przez telefon. - Czy Zwierzę zdoła was do nich zaprowadzić?

- Nie może się ruszyć, zużyło wszystkie siły na to, żeby do nas dotrzeć.

Marco wyciągnął rękę po telefon.

- Tellu, czy mogę prosić Joriego? Dziękuję, Jori, czy gondola jest gotowa?

- Stoję już jedną nogą w gro... w gondoli.

Marco uśmiechnął się.

- To dobrze. Przybądź tu czym prędzej zabrać Zwierzę. Weź po drodze weterynarza i Jaskariego, by mogli towarzyszyć mu w drodze na łękę. I spiesz się, pamiętaj!

- Można powiedzieć, że już tam u was jestem - odparł Jori dumny z wyznaczonego mu zadania. Zastanawiał się jedynie, w czym weterynarz może im bardziej pomóc od Marca.

- Powiedzcie tylko, gdzie was szukać.

Otrzymał wskazówki i telefon wyłączono.

- On już niedługo tu będzie - Nauczyciel uspokajał Nidhogga, rozpaczającego nad strasznym losem przyjaciela. Nie przestawał mówić do Zwierzęcia, wątpliwe jednak, by nieszczęsne cokolwiek słyszało.

Marco przyłożył dłonie do paskudnej rany w jego boku i spytał:

- Ono zeszło z góry z tamtej strony? To znaczy, że najprawdopodobniej będziemy musieli zapuścić się do doliny potworów, aby odnaleźć resztę grupy Kira.

Westchnęli, perspektywa naprawdę była niezbyt przyjemna.

Jori rzeczywiście doskonale się spisał i chwilę potem, zatoczywszy piękny łuk, wylądował przy nich. Przywiózł Jaskariego, weterynarz bowiem uznał, że muszą się rozdzielić, i najważniejsze zadanie, opieka nad łanią, gdyby ją znaleźli, miało oczywiście przypaść jemu.

Wszyscy trzej skupieni przy Zwierzęciu byli niezwykle zadowoleni z tego, że to właśnie Jaskari się u nich zjawiał. Tak naprawdę bardzo sobie życzyli jego obecności, lecz nie chcieli urazić drażliwego weterynarza.

Wspólnymi siłami przenieśli Zwierzę na pokład gondoli i podczas gdy Jaskari aplikował mu kilka rozmaitych zastrzyków, Jori opowiadał:

- Nie od razu was znalazłem, zatoczyłem więc nieduże kółko gondolą i wtedy coś zobaczyliśmy.

- To prawda - zaświadczył Jaskari. - Uważaj na jego łeb, Nidhoggu, to paskudna rana.

Wiecie, co ujrzeliśmy? Trochę wyżej i bardziej w przód? Przy niedużym grzęzawisku widzieliśmy łanię! Leżała na ziemi, obok niej stało cielątko, a dalej... kawaleczek od nich leżeli Siska i Tsi! Wyglądali na kompletnie nieprzytomnych, nie zauważyli nawet gondoli. Doszedłem jednak do wniosku, że pośpiech potrzebny jest przede wszystkim przy Zwierzęciu.

- Co wy mówicie? Ale to przecież... Nie byli chyba martwi?

- Nie wiem jak łania, ale zauważyłem, że Siska leciutko poruszyła ręką. Wszyscy byli nieludzko wysmarowani błotem, chyba taplali się w bagnie.

- Ach, tak - rzekł Marco. - Wszystko już teraz gotowe, jedźcie więc, a my natychmiast wyruszamy nad to grzęzawisko. Mówicie, że to niedaleko stąd?

- Tak - powiedział Jori. - Zeszlście po prostu za bardzo w dół. Dam znać Tellowi i Oku Nocy, że łania się znalazła. Czy mam sprowadzić jeszcze kogoś nad bagno?

- O, tak, silnych mężczyzn. Jeśli łania jeszcze żyje, damy wam znać.

Gondola wzbijała się w powietrze, a trzy niezwykle osobistości natychmiast przeniosły się nad bagno w swój szczególny sposób.

Zajęło im to jedynie krótką chwilę.

Gdy się zjawili, Tsi i Siska byli już na nogach. Oboje nie posiadali się z radości na widok przyjaciół. Po chwili wyjaśnień z obu stron wszyscy skoncentrowali się na łani, tylko Siska zajęła się cielątkiem, tak aby czuło się bezpieczne.

- Łania żyje - oznajmił Nauczyciel. - Jest tylko kompletnie wycieńczona po walce z bagnem. Te rany również nie wróżą nic dobrego. Przeklęte potwory, czy nikt nie może ich zgładzić?

Zabijanie nie było metodą stosowaną w Królestwie Światła. Niestety, potwory stanowiły poważny problem, zarówno dla Obcych, jak i dla wszystkich mieszkających w Ciemności plemion.

- Jak przetransportujemy łanię? - spytał Tsi, który wciąż nie posiadał się z dumy po pochwałach, jakie usłyszeli wraz z Siską.

- No właśnie - westchnął Marco, usiłujący dodać zwierzęciu sił i zamknąć jego rany. - Nie da rady iść sama, a do gondoli się nie zmieści. Oczywiście Juggernaut nie może wjechać tutaj.

- Miałam trochę czasu na myślenie, kiedy mozoliliśmy się przy wydobywaniu jej z bagna - wtrąciła się Siska. - Czy nie możemy zrobić czegoś, na czym dałoby się ją ciągnąć?

Popatrzyli na siebie, pomysł był dobry, ale...

- Jeśli będzie nas dość dużo - powiedział z namysłem Nauczyciel.

- Jori ma przywieźć siłaczy - przypomniał Nidhogg. - Mam nadzieję, że Jaskari z nim wróci, kiedy Zwierzę znajdzie się w bezpiecznym miejscu. Jaskari jest taki dumny ze swoich mięśni, teraz więc będzie miał okazję je zademonstrować. Spróbujmy znaleźć dwa długie kije, duże gałęzie i mnóstwo drobnych, żeby zbudować nosze.

Do pracy zabrali się wszyscy z wyjątkiem Marca i Siski, wciąż zajmujących się zwierzętami.

Marco zamyślony popatrzył na dziewczynkę.

- Wygląda mi na to, że ty i Tsi dobrze się już zgadzacie ze sobą.

Siska energicznie pokiwała głową, nie patrząc na niego.

- On jest miły - stwierdziła krótko. - To ja byłam głupia. Lubię też zwierzęta - dodała z pewną agresją.

- Świetnie, Sisko - cicho powiedział Marco, a pochwała z jego ust tak wiele znaczyła.

Siska uśmiechnęła się ukradkiem.

Marco machnął ręką.

- Ojej, komary tutaj? Jeden próbował wlecieć mi do ucha.

- Ja niczego nie zauważyłam, chociaż jestem przy tym bagnie o wiele dłużej.

Solidne nosze zaczęły nabierać kształtu.

Nagle Marco zdrętwiał.

- Co się stało? - zdziwiła się Siska.

- Nie słyszysz takiego cienkiego głosiku?

- Nie.

- Och, moja droga, on mówi o Lanjelinie! To nie żaden komar, to Fivrelde!

- Lanjelin? Tak elfy nazywają Dolga, prawda? Co ona mówi?

Marco miał pewne kłopoty z odnalezieniem maleńkiej dziewczynki z rodu elfów, kręciła się bowiem nieustannie wokół jego ucha. Gdy jednak wyciągnął rękę, siadła na niej.

- Ach! - westchnęła, nie chcąc, by ktokolwiek o niej zapomniał. - Tak długo musiałam lecieć, jestem ogromnie zmęczona!

- Bardzo dobrze się spisałaś, Fivrelde. A gdzie Lanjelin?

Na buzi maleńkiej panienki pojawił się wyraz przerażenia.

- Uwięziły ich te straszne bestie, ale mnie nie widziały, więc przyleciałam tutaj i...

- Dobrze, ale gdzie oni są? Żyją?

- O, tak, wielki Marco, żyją. I Lanjelin, i pan Kiro, nie wiem tylko, co ze Zwierzęciem, bo strzelali do niego z łuku!

- Zwierzę już się odnalazło - uspokoił ją Marco.

- O, to dobrze, przyleciałam tutaj, żeby znaleźć Siskę i Tsi, i rzeczywiście, oni tu są. Znalazłam też ciebie, wielki książe. Naprawdę, uwierz mi, niełatwo było mi lecieć tak daleko.

Marco przerwał przechwałki Fivrelde, wylądował bowiem Jori z pełną gondolą. W środku siedzieli Gondagil i Helge, a także Oko Nocy i na szczęście również Jaskari, który zdołał nakłonić weterynarza, by został teraz na łące przy Zwierzęciu. Towarzyszyła im także Sol, ona nic wszak nie ważyła, mogła więc podróżować jako dodatkowy pasażer. Marco i dwa duchy bardzo się ucieszyli na jej widok.

- Ram i Indra zostali z Tellem, żeby dotrzymać towarzystwa ludziom z osady - wyjaśnił Jori. - Chciałem zabrać jeszcze Rama, ale naprawdę w gondoli nie było już miejsca.

- Wszystko w porządku - powiedział Marco. - Zaczniście teraz ciągnąć te dwa jelenie w stronę łąki, niech gondola także ciągnie, może będzie łatwiej, a w tym czasie ja z duchami i Fivrelde udamy się do Kira i Dolga. To nie jest zabawa dla śmiertelników.

Wszyscy to rozumieli. Gdyby któryś ze zwyczajnych ludzi ośmielił się zapuścić do krainy potworów, skazany byłby na śmierć.

Obie grupy się rozdzieliły. Wspólnymi siłami wciągnęli łąnię na zaimprovizowane nosze, a cielątko ułożono przy matce. Małe musiało być już bardzo głodne, Tsi pokazał Sisce, co zrobić, żeby zaczęło ssać. Dziewczynka była przy tym bardzo zawstydzona, ale Tsi uścisnął ją za rękę i uśmiechnął się, gdy cielaczek znalazł drogę do sutka. Siska także spróbowała się uśmiechnąć.

Rozpoczął się mozolny transport dwóch olbrzymich zwierząt.

- Fivrelde - rzekł Marco z powagą. - Teraz twoja kolej! Wskaż nam drogę do Lanjelina, i to bez zbędnego gadania.

Maleńka panienka popatrzyła na niego urażona, lecz zaraz zaczęła wyjaśniać.

- Chwileczkę - powstrzymał ją Marco. - Cała nasza piątka potrafi przemieszczać się bardzo prędko, prędzej niż zwykli ludzie. Nie będziemy iść tą drogą na piechotę, dotrzemy na miejsce w ciągu kilku sekund, najpierw więc chcę się dowiedzieć, co się wydarzyło tu, przy grzęzawisku.

- A więc dobrze - Fivrelde, stojąc na wyciągniętej ręce Marca, poczuła się jeszcze ważniejsza. - Pan Kiro, ten Strażnik, wiecie, kazał Tsi-Tsundze, który jest prawie elfem, i Sisce wspiąć się na drzewo kawałek dalej, bo usłyszeliśmy hałas dochodzący stąd i pan Kiro myślał, że potwory dopadły być może samca samotnika, którego przecież szukaliśmy, ale to nie był samiec, tylko łąnia, która się ocielila...

- To już wiemy, Fivrelde, mów dalej.

- A potem, kiedy przyszliśmy tutaj i zobaczyliśmy łąnię z jej dzieckiem w bagnie, strasznie się przerażaliśmy, bo potwory okrążyły ich i puszczały strzały. Już chcieliśmy ich ratować,

kiedy całe mnóstwo bestii rzuciło się na nas od tyłu, ze skał. Nie mogliśmy się bronić, bo ich było tak strasznie dużo, uderzyły mojego Lanjelina wielkim kamieniem w głowę i pana Kira także, a do Zwierzęcia strzelali okropnymi strzałami, a potem opletli Lanjelina i pana Kira sznurami, to znaczy takimi cieniutkimi witkami, i pociągnęli ich za sobą. Zwierzę ruszyło za nimi, chociaż ledwie mogło iść, bo miało w sobie tyle strzał, ale mnie bestie nie zauważyły, bo siedziałam u Lanjelina w kieszonce na piersi i tam akurat nie było żadnego sznurka, bo inaczej nie mogłabym ich uratować, no i potwory zaciągnęły nas do swojej doliny i chciały nas położyć w spiżarni. Okropnie się wystraszyłam, ale nic nie powiedziałam, ale potem coś się wydarzyło...

Fivrelde zrobiła dramatyczną pauzę, doprowadzając słuchaczy do ostateczności.

- I co dalej? - ponaglił ją Nauczyciel. - Pospiesz się, mamy mało czasu!

- No tak... - Jeszcze wyżej zadarła nos do góry. - Jeden z potworów chciał zbadać mojego najlepszego przyjaciela Lanjelina, może chciał sprawdzić, czy on się nadaje do jedzenia, bo to prawdziwe potwory, a może chciał się przekonać, czy on żyje, w każdym razie dotknął futerału z farangilem, który poparzył go przez delikatną flanelę i mięciutką skórę, a potem kamień zabił potwora. Wszystkie inne uciekły.

- Zaczekaj, zaczekaj! Czy to zdarzyło się w dolinie potworów, czy po drodze?

- To było już prawie na dole, i żaden z tych wstręciuchów nie chce już tam wrócić.

- Ach, tak - pokiwał głową Marco. - Zaprowadź nas do Lanjelina, Fivrelde, na skróty przez czas i przestrzeń. Bardzo dzielnie się spisałaś!

Fivrelde rozpromieniła się jak słońce.

Chwilę potem znaleźli się w dolinie potworów, na zboczach powyżej ciągnących się daleko gęstych zarośli.

Fivrelde dramatycznym gestem wskazała jamę pod wywróconym drzewem.

I rzeczywiście, leżeli tam Kiro i Dolg, opleceni mnóstwem cienkich gałązek. Gdyby Fivrelde nie wskazała tego miejsca, nikt nie zdołałby ich odnaleźć, tak dobrze byli ukryci. Dolg był nieprzytomny, Kiro otworzył oczy, ale nie mógł się ruszyć. Przy jamie leżała kupka popiołu, szczątki bestii, która zanadto zbliżyła się do farangila.

Uwolnili Kira, miał kłopoty z oddychaniem, usta zatkano mu bowiem plecionką z rozmaitych korzeni.

- Zabrali mój telefon! - jęknął. - Nie mogłem się z wami skontaktować. A co z innymi?

- Wszystko w porządku - uspokajał go Nauczyciel. - Teraz musimy jak najprędzej zabrać was stąd. Czy możesz iść o własnych siłach?

Okazało się, że tak. Wszyscy pomogli rozwiązać Dolga i wynieść go ze strasznej doliny. Marco próbował z nim rozmawiać, wypowiadał niezwykle słowa w języku, którego nie znali, lecz przypuszczali, że to mowa Czarnych Sal.

- Niebieski szafir - szepnęła Sol do Marca. - Ty możesz go dotykać, prawda? I farangil nie zapłonie pełnią blasku?

- Myślę, że pogodzi się z tym ze względu na Dolga - przyznał Marco. - Wydaje mi się jednak, że ty się lepiej do tego nadajesz.

- Ja?

- Zauważyłem to w Nowej Atlantydzie. Nie pytaj mnie jak, ale uważam, że powinnaś spróbować.

- Dobrze, ale, do diabła, nie wiem, w której sakiewce Dolg przechowuje niebieski kamień. A jeśli otworzę czerwony? Przyjdzie kres na Sol, ostateczny kres.

- Szafir jest po jego prawej stronie. To bardzo dobry pomysł, dlaczego wcześniej na niego nie wpadłem? Niebieski kamień szybciej ze wszystkim sobie poradzi.

- Pomyślałam po prostu, że bardzo ciężko jest wam go ciągnąć - powiedziała Sol, ale jaśniała z dumy.

Wyjęła niebieską kulę, z nabożeństwem podniosła ją do góry, wpatrzona w jej baśniowy pulsujący blask.

- Kamień zgadza się współpracować - mruknęła i przyłożyła kulę do piersi Dolga. Niedługo potem Dolg otworzył oczy i popatrzył na nich ogromnie zdziwiony. Czym prędzej wyjaśnili, co się stało.

- Znów cię ocaliłam, Lanjelinie - pisnęła Fivrelde i przesadnie głośno westchnęła. Uśmiechnął się do niej, mógł już teraz usiąść.

- Rzeczywiście, Fivrelde, to bardzo miły zwyczaj, nie porzucaj go. Bardzo ci dziękuję, co ja bym bez ciebie zrobił?

Fivrelde jaśniała jak słońeczko. Tylko ona nie wychwyciła tonu ironii dźwięczącego w jego głosie.

Dotarli już prawie na samą górę, kiedy Nidhogg zawołał:

- Tu leży twój telefon, Kiro! Jest trochę potłuczony, wygląda też, że bestie próbowały go nadgryzać.

- Dobrze, że go znalazłeś - ucieszył się Kiro. - Rzeczywiście jest trochę nadwerężony, ale Madragowie chyba go naprawią, myślę, że nie musimy angażować w to szafiru.

Wybuchnęli śmiechem, uradowani, że cała grupa Kira się odnalazła.

Wkrótce dogonili nosze ze zwierzętami, tamta grupa bowiem posuwała się bardzo powoli. Akurat się zatrzymali, bo łania wstała.

Dolg natychmiast przystąpił do akcji, używając niebieskiego kamienia, jasne bowiem było, że w tej sytuacji kamień jest bardzo potrzebny. Łagodnie przemawiając do zwierzęcia, przyłożył kulę do jego grzbietu. Łania stała spokojnie, z lękiem tylko spoglądając na cielątko, kręcące się przy jej nogach.

Wkrótce łania odzyskała siły, ale Siska musiała usiąść w gondoli razem z cielątkiem, gdyż ono nie dawało rady iść tak daleko i tak prędko. Jori utrzymywał gondolę nisko nad ziemią tuż przy nich i łania cały czas mogła widzieć swoje dziecko. Wszyscy starali się zapewnić zwierzętom poczucie bezpieczeństwa. Wreszcie grupa posuwała się szybciej. W końcu dotarli na łąkę, gdzie długo już ich wypatrywano.

Gdy wszyscy się przywitali ze wszystkimi, łącznie z czterema jeleniami, Tell, koordynator akcji, usiłował zapanować nad całością.

- Musimy mieć absolutną pewność, że w komplecie dotrzemy do domu - stwierdził. - Królestwo Światła opuściło dwadzieścia siedem osób.

- Dwadzieścia osiem - rozległ się cichy głosik.

- Oczywiście, Fivrelde, przepraszam, twoja pomoc była nieoceniona, dwadzieścia osiem. Spróbujemy teraz sprawdzić listę obecności, ale wydaje mi się, że nikogo nie brakuje. I zaczął wymieniać.



- Najpierw jelenie: rodzina składająca się z trzech zwierząt wraz z dwunastką przebywającą w pobliżu niemieckiej osady, czyli łącznie piętnaście sztuk, odbywa kwarantannę w Królestwie Światła. Osiem zwierząt z ulubionego miejsca Helgego i sześć z ukrytej w górach doliny, razem z samcem samotnikiem, znajduje się uspięone w Juggernaucie i czeka na nas. Na Święte Słońce, jak my je wszystkie zmieścimy? Para jeleni i łania z cielątkiem są tu na łące. Liczyliśmy, że przywieziemy wszystkie trzydzieści trzy zwierzęta żyjące w Ciemności, tymczasem mamy ich trzydzieści cztery. Wcale nie najgorszy wynik!

- Jeszcze nie jesteśmy w domu - zauważył weterynarz, jak zawsze nastawiony negatywnie.

- Ale przynajmniej na razie. Teraz my: Chor, Móri, laborant i Goram są przy Juggernaucie, gdzie Chor śpi, czekając na nas. Bardzo mu tego potrzeba, przemierzał przecież morze piasku tam i z powrotem niemal bez przerwy, przyda mu się odpoczynek przed ostatnią podróżą do domu.

Niejednemu by się to przydało, pomyślała Siska, wszyscy sprawiają wrażenie, jakby zaraz mieli zasnąć.

- Miranda, Elena, Berengaria, Oriana, Thomas i matka Helgego, Frida, są już w Królestwie Światła dzięki wahadłowym kursom Joriego. Weterynarz i Lenore przybyli tutaj, są tu również Nidhogg, Nauczyciel, Sol i Zwierzę, jemu przydałaby się kuracja szafirem, Dolgu.

Dolg kiwnął tylko głową i zaraz zajął się rannym przyjacielem, a Tell kontynuował wyliczanie. Teraz każdy, słysząc swoje imię, musiał się zgłosić, zupełnie jak w szkolnej klasie.

- Gondagil, Helge, Jaskari, Jori, Marco, Dolg, Kiro, Siska, Tsi, Oko Nocy, Indra, Ram i ja. Ojej! Ile nas jest! Ale trzeciej tury nie będziemy wyprawiać. I jeszcze ósemka nowych, Hannagar, Elja i sześcioro mieszkańców osady. Witajcie wśród nas! O nikim nie zapomniałem? Ach, oczywiście, o najważniejszej ze wszystkich, o Fivrelde! Mało brakowało, a ogromnie by uraził tę maleńką istotkę.

Tell bardzo się martwił. Sześć osób było już w domu i tym samym ulżyło nieco Juggernautowi, na ich miejsce jednak mieli teraz ósmioro nowych, a nawet dziewięcioro, licząc Helgego. I jedna z osób, które opuściły Ciemność gondolą, również była nowa, matka Helgego.

- Najlepsze ze wszystkiego zaś jest to, że nikogo nie utraciliśmy podczas tej wyprawy, przeciwnie, jest nas nawet więcej. O straszdyła z Gór Czarnych niech się martwią Obcy, będą musieli uporać się z nimi jak najszybciej. Należy usunąć ich z tych małych państweczek w Ciemności, lecz jeśli się nie mylę, strachy zawrócą, gdy tylko Hannagar i Elja znajdą się w Królestwie Światła.

Ram kiwnął głową.

- Właśnie dlatego przy pokonywaniu ostatniego odcinka do Juggernauta musimy trzymać się razem, nie dać im szansy zaatakowania Elji i Hannagara ani też nikogo z nas.

- Masz rację - przyznał Tell. - Niech oni dwoje idą w środku grupy. Jori, ile osób możesz zabrać do gondoli?

- Pięć, oprócz mnie samego.

Tell prędko wybrał tych, którzy mieli lecieć razem z Jorim.

- Helge, żebyś się mógł upewnić, czy twoja matka dobrze się czuje, Gondagil, wracaj do domu, do Mirandy. Jeden weterynarz, Jaskari zostaje. Kiro, który po tym uderzeniu nie może się pozbyć piekielnego bólu głowy. I Siska. Och, na Święte Słońce, Sisko, jak ty wyglądasz! Wiem, że ciebie, Tsi i oba jelenie wymyło do czysta w rzece, ale jak zdołałaś sprawić sobie tego sińca pod okiem?

- Kopniak rozgniewanego i wystraszonego cielątka - wyjaśniła, uśmiechając się żałośnie. Jaskari prędko przygotował kompres i przyłożył jej do oka, a Kiro dostał dwie silne tabletki od bólu głowy. Jaskari poczuł nagle, że i jako lekarz może się do czegoś przydać, nie tylko niebieski szafir może leczyć.

Nikt z wybranej piątki nie zaprotestował. Wszyscy pragnęli jak najprędzej znaleźć się już w domu.

- Czy mam obrócić kolejny raz? - spytał Jori. - Spotkać się z wami na morzu piasku i zabrać jeszcze kogoś?

- Nie, to niepotrzebne, Chor poprowadzi teraz Juggernauta z niesłychaną szybkością. Jedź do domu, Jori, i wyśpij się, dobrze się spisałeś.

Mógłby zabrać ze sobą Lenore zamiast na przykład Gondagila, pomyślała Indra.

Naprawdę aż do końca musimy ciągnąć ze sobą to okropne babsko? Nic jednak nie powiedziała.

Podróż przez straszłą krainę prawie się już skończyła, to najważniejsze.

Gondola wzniosła się nad ziemię, a długa karawana ludzi i zwierząt ruszyła ku osłoniętej dolinie, gdzie czekał Juggernaut.

23

## MONSTRA

Wędrówka trwała bez większych zakłóceń. Docierali już niemal do osłoniętej doliny, gdy mieszkańcy osady i Elja zareagowali na jakiś odgłos, dobiegający ze wzgórza z jednej strony. Cztery duchy natychmiast ich otoczyły, by dodatkowo ich ubezpieczać, nic więcej jednak się nie stało.

- Na pewno przstraszyło ich to, że idziemy taką wielką gromadą - Hannagarowi głos wyraźnie drżał.

Ram opiekuńczo otoczył Indrę ramieniem, ona zaś przytuliła się do niego z wdzięcznością, chociaż nie słyszała żadnego przerażającego odgłosu. Z oczu Lenore powiało chłodem. Ani Ram, ani Hannagar o niej nie pomyśleli.

Wreszcie dostrzegli wielki, brzydki kadłub Juggernauta i wszyscy odetchnęli z ulgą.

- To najbardziej przerażający pojazd, jaki kiedykolwiek w życiu widziałem - stwierdził Hannagar. - Doprawdy nie posunęliście się dalej w rozwoju w Królestwie Światła?

- Juggernaut umie się obronić - krótko odparł Tell, ale gdy Elja i inni nowi ujrzeli Chora, który kołysząc się na nogach schodził z wieżyczki, wszyscy bez wyjątku uskoczyli w tył.

- Co to, na miłość boską, jest? - zdumiała się Elja.

- Superinteligencja techniczna, przed którą powinniśmy bić czołem o ziemię - oświadczył Tell.

Hannagar wybuchnął stłumionym śmiechem i Lenore zaraz się do niego przyłączyła, w przeciwieństwie do Indry i wszystkich pozostałych.

Nowe jelenie wprowadzono do środka i uśpiono, Indra przeraziła się, gdy zobaczyła, jak ciasno jest już w Juggernautcie. Jelenie należało ułożyć częściowi jedne na drugich, by wszystkie się zmieściły, a ludzie skazani byli na zajęcie miejsc pod ścianami, w wąskim przejściu przez środek i na wieżyczce. To bardzo niewiele.

Nie marnowano czasu. Pora snu dla wszystkich minęła, i to nie raz. Tęsknili też za domem. Indra wybrała sobie miejsce pod ścianą, chociaż właściwie większego wyboru nie miała, wieżyczka zapełniła się szybciej, niż miała czas o tym pomyśleć, gęsto było nawet na schodach.

Juggernaut ruszył z szarpnięciem i natychmiast rozwinął pełną prędkość. Ach, mój Boże i mnie przydałoby się oszołomienie, pomyślała Indra, gdy machina kołysząc się przemierzała morze piasku. Byle tylko nie było już żadnych zjaw, nie zniosę tego, to, co przeżyliśmy podczas podróży w tamtą stronę, upiory przenikające przez ściany Juggernauta, całkowicie mi wystarczy, ale Chor tak pędzi, że nawet ewentualna zjawa przemknęłaby tylko przez pojazd i nawet byśmy jej nie zauważyli.

Wiedziała, że Ram jest gdzieś w pobliżu, było jednak tak ciemno, że nie widziała gdzie. Z jednej strony miała Jaskarię, a z drugiej Móriego, nie było czasu ani miejsca na żadne przemeblowanie, należało pozostać tam, gdzie się trafiło.

Poczuła nagle, jak strasznie jest zmęczona. W ciągu ostatniej doby niewiele też jedli, lecz brak snu znacznie bardziej dawał się we znaki. Indra skuliła się w najwygodniejszej pozycji, jaką mogła przybrać, z głową na ramieniu Móriego, i, o dziwo, pomimo wszystkich wstrząsów i szarpnięć zdołała zasnąć. Dobrze, że nie ma z nami Berengarii, pomyślała jeszcze, zanim zmorzył ją sen, z tym jej obolałym siedzeniem. A Miranda? Ta podróż to przecież najczystsze spędzanie płodu.

Spała tak głęboko, że nie słyszała, jak Juggernaut zatrzymuje się na chwilę i drzwi otwierają się, by wypuścić Tella i Gorama. Wrócili wkrótce do środka i podróż trwała dalej. Teraz rytm szarpnięć stał się równiejszy.

Indra nic z tego nie zauważyła, dopiero gdy głowa spadła jej z ramienia Móriego, podniosła się wystraszona i rozejrzała dokoła ze zdziwieniem.

Gdzie ona jest? Taki ostry zapach zwierząt i ból w całym ciele, ludzie wokół niej i szum silnika?

Juggernaut. Ach, tak, wraca do domu z tej koszarnej ekspedycji, która tak się udała, wszystko się powiodło, lepiej nawet niż się spodziewali, uratowali...

Zamrugnęła oczami, żeby widzieć wyraźniej. Co to takiego? Na podłodze po drugiej stronie? Pod przeciwległą ścianą...

Móri spał, Jaskari także, jelenie leżały nieruchomo, nie słyszała też żadnego ruchu w głębi pojazdu. Niemiłosierne trzęsienie trochę ustało, kołysanie piekielnej maszyny wydawało się teraz wręcz przyjemne.

Oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności, nie była już taka czarna, ale...

Mocno złapała Móriego za rękę.

Tam dalej, po drugiej stronie, zapłonęła czerwono para ślepi. Za moment zapaliła się jeszcze jedna, i jeszcze.

Indra nie zdołała zapanować nad krzykiem, obudziła wszystkich.

- One tu są! Zabraliśmy ze sobą czerwonoookie bestie! Zapalcie światło, prędko, one nie mogą przedostać się do Królestwa Światła!

- Już jesteśmy w Królestwie Światła - rozległ się nie wiadomo skąd głos Rama. -

Zmierzamy ku kwarantannie jeleni. Zapalić światło!

- Musimy osłaniać Hannagara i Elję! - zawołał ktoś.

Zapanował nieopisany tumult, Strażnicy chcieli zbiec po schodach, lecz nie mogli się przedostać, a na domiar złego krzycząca wniebogłosy Lenore usiłowała wedrzeć się na wieżyczkę.

Wreszcie w środku zrobiło się jasno. Wprawdzie znaleźli się już w Królestwie Światła, lecz na pokładzie Juggernauta wciąż panowała ciemność, a to dlatego, że zasłonięto wielkie okna z przodu i z tyłu. Nikt teraz nie myślał o ich odsłanianiu, a Juggernaut wciąż jeszcze nie był wyposażony w wewnętrzne oświetlenie. Wszyscy Strażnicy szybko włączyli swoje reflektory.

- Gdzie oni są? Gdzie są? - krzyczał laborant, próbując także dostać się na wieżyczkę. Potknął się o jelenie, które przez sen zaczęły się poruszać.

- Otwórzcie drzwi, wypuście nas stąd!

Ale Móri nakazał z naciskiem:

- Bez względu na wszystko nie wolno otwierać drzwi!

Indra wstała, Ram był przy niej, nie wiedziała, w jaki sposób zdołał się tu przecisnąć.

Usłyszała szept Móriego:

- Dobry Boże, to nie może być prawda.

Wpatrywał się w ścianę po przeciwnej stronie, właśnie stamtąd spoglądało na nich osiem par czerwonych ślepi. Indra nie mogła oderwać wzroku od Hannagara. Z pozostałymi siedmiorgiem działo się to samo, lecz ona patrzyła właśnie na niego.

Z wolna jego twarz zaczynała się odmieniać, broda wydłużała się, wyostrzała, kości policzkowe wysuwały się ostro do przodu, a nos zmniejszał się, aż wreszcie pozostały po nim tylko dwie dziurki. Natomiast oczy, gorejące czerwonym blaskiem, zapadały się w oczodoły, a z rozszerzających się ust wyłoniły się drapieżne kły. Paznokcie zamieniły się w długie szpony, wydłużające się ręce aż po czubki palców pokryła czerwona sierść. Cała ósemka przemieniała się w identyczny sposób, lecz mieszkańcy osady okazywali podziw i poddańczość wobec Hannagara i Elji.

Podczas trwania przemiany nikt nie odezwał się ani słowem. Wszyscy stali jak sparaliżowani.

Teraz przemówił Hannagar. Mówił ochrypłym gardłowym głosem, którego nie mogli poznać:

- Nic się wam nie stanie, jeśli otworzycie drzwi i nas stąd wypuścicie i... Tak, chcę zabrać Lenore, żeby się z nią kochać. O, Lenore jest piękna.

Lenore, która nie zdołała przedostać się do wieżyczki, zawołała, przestając nad sobą panować.

- Ratuń mnie, Ram! Ratuń mnie, przecież jestem twoja! Nie oddawaj mnie!

Ram cichym głosem poprosił duchy, by przystąpiły do akcji. Aby oszczędzić miejsca, przed rozpoczęciem podróży stały się niewidzialne, teraz wciąż się nie ukazywały, lecz Indra usłyszała tuż obok szept Nauczyciela:

- Z wielką przyjemnością, Ramie, ale najpierw musimy się naradzić. Chcemy, żeby Dolg do nas przyszedł, postarajcie się w tym czasie zająć czymś te bestie.

Ram skinął głową i zwrócił się do Hannagara:

- A wiec mimo wszystko byliście w Górach Czarnych?

- Oczywiście - zarechotało monstrum. - Zbliżyliśmy się do źródła zła, napiliśmy się ciemnej wody, przynajmniej po kropli.

- A tamta piątka, która była z wami?

- Oni się bali, uciekli, tchórze.

- A potem próbowali wrócić do domu? Kiedy zginęli, ich dusze kontynuowały wędrówkę po morzu piasku przez kolejne lata, lecz i oni zarazili się złem, prawda?

- Nie można wejść w Góry Czarne bezkarnie.

- Czy właśnie tam byliście przez cały czas?

- Oczywiście - odparła Elja. Wyglądała teraz odrażająco. - Wysłano nas do Królestwa Światła, by zawładnąć nim i sprowadzić tam złe moce. Bardzo prędko dotarliśmy do tej osady w Ciemności, trwało to zaledwie kilka dni. Dalej się nie posunęliśmy, dopóki nie zjawiliście się wy.

Zaniosła się wstrętnym chichotem, ukazując przy tym paskudne kły.

- Wciągnęliście sześcioro mieszkańców osady w wasze piekło - stwierdził Ram z obrzydzeniem.

- To piekło jest naprawdę cudowne, Ramie - zaśmiał się Hannagar. - Ale tak właśnie zrobiliśmy z tymi, którzy już wcześniej mieli dość zła w sercach. Resztę pożarliśmy.

Wypuście nas teraz stąd, głupcy, inaczej rozgnieciemy tych, którzy stoją najbliżej.

Po tamtej stronie znajdował się jedynie Oko Nocy, a o niego Ram bał się nie na żarty, wszak to on był wybranym, który ma poprowadzić wyprawę w Góry Czarne. Ramowi na wspomnienie tej ekspedycji ciarki przeszły po plecach, widział wszak na własne oczy, co stało się z Hannagarem i Elją.

Dolg przyszedł do nich.

- Duchy już zaraz będą gotowe. Zaopiekujesz się w moim imieniu Fivrelde?

Ram wziął od niego wyraźnie roztrzęsioną panienkę z rodu elfów i ukrył ją w bezpiecznym miejscu.

- Marco także będzie uczestniczył w rozprawie - cicho rzekł Dolg.

- To dobrze, ale uważajcie na siebie, pamiętajcie, że wy należycie do żyjących.

Do Hannagara zaś, by zyskać na czasie, powiedział:

- Rozumiem już, co tak mnie w was zdziwiło. Ani trochę się nie zestarzelście, a powinno się tak stać, skoro przebywaliście w Ciemności przez ponad dwieście ziemskich lat.

Mówiliście także o mieszkańcu wioski, który został zabity dzisiaj, a może było to wczoraj czy przedwczoraj. To ten, którego kopnął jeleń, prawda?

- Przeklęte bestie! - syknął Hannagar. - Rozerwiemy je na strzępy, jeżeli nas stąd nie wypuścicie, i to zaraz!

- Dobrze już, dobrze. - Ram wyczuł, że duchy stoją gotowe. - Jeszcze tylko jedno. Tylko wy usłyszeliście dziś w lesie jakiś niepokojący odgłos. Powiedzieliście to jedynie po to, by nas zwieść, prawda? Baliście się, że nie zabierzemy was do Królestwa Światła?

- Mądry Ram wie wszystko - zadrwił Hannagar, a raczej obrzydliwa istota, którą się stał. -  
Przyprowadźcie Lenore!

- Zostaw tę Lenore! - wrzasnęła zazdrosna Elja obrzydliwym ochrypłym głosem. - Lepiej ją rozszarp albo weź Indianina, jest tu przy nas!

- Teraz my przejmujemy pałeczkę - prędko zdecydował Nauczyciel.

- Dziękuję - szepnął Ram.

Juggernaut, rzecz jasna, już wcześniej się zatrzymał, Chor zawrócił ciężki pojazd i czym prędzej cofnął się znów pod mur, by mogli usunąć straszdyła z Królestwa Światła. Przydałaby nam się teraz jasna woda Shiry, pomyślała Indra. Chyba tylko ona zdołałaby pokonać tych tutaj.

Lenore przez cały czas nie przestawała histerycznie się drzeć, aż wreszcie ktoś ręką zasłonił jej usta. Móri, który jako żyjący nie powinien zbliżać się do straszliwych istot, nucił cicho stare islandzkie zaklęcie.

Oko Nocy siedział skulony w kącie, plecami wciskał się w ścianę, ale najbliżej stojący stwór podkradł się do niego, Indra widziała, że wargi chłopaka się poruszają, zapewne modlił się o pomoc do duchów swoich przodków.

A potem wszystko nagle jakby wydarzyło się jednocześnie.

Między Okiem Nocy a poczwarą ktoś nagle stanął. Żaden z diabłów w ludzkiej skórze nie zrozumiał, że w wyprawie biorą udział również duchy. Widzieli, jak wchodzą na pokład, lecz niczym nie wzbudziły ich podejrzeń, a później nie zastanawiali się, co się z nimi stało, dlaczego zniknęły.

To Nauczyciel odgrodził bezbronnego śmiertelnika Oko Nocy od stwora, który - a był to jeden z mieszkańców osady - z sykiem wyciągnął ohydną łapę, by rozerwać na strzępy powstrzymującego go czarnoksiężnika. Szpony monstrum natrafiły jedynie na opór powietrza, kiedy jednak chciało ono przemieścić się dalej, okazało się to niemożliwe, jakby zatrzymała je stalowa ściana.

Stwór jeszcze raz zaatakował szponami, i znowu nic. Ponieważ tymczasem Nauczyciel zniknął, groźne straszdyło rzuciło się na Oko Nocy. Wpadło jednak z impetem na niewidzialną ustawioną pionowo deskę nabitą gwoździami, nadziewając się na nie.

Dolg, ostrożnie stąpając między nogami jeleni, przemieścił się blisko Oka Nocy, poprosił, by chłopak ułożył się wśród zwierząt, i skierował farangil na tkwiącą na gwoździach maskarę. Wnętrze Juggernauta zalała gorejąca ciemnoczerwona poświata i stwór zniknął. Nauczyciel odmówił jeszcze zaklęcie nad kupką prochu, by stwór nie pojawił się jako upiór.

Oko Nocy poderwał się i pognął w bezpieczne miejsce na wieżyczkę.

Siedem pozostałych bestii w tym czasie zajmowało się czym innym.

Hannagar paroma zaskakująco długimi skokami dotarł do przejścia w środku, gdzie był po dwakroć bardziej niebezpieczny. Zmierzał ku Lenore, która całkiem straciła panowanie nad sobą, tak że dwaj Strażnicy musieli ją przytrzymać. Bestia, odrzucona jakąś niewidzialną siłą, upadła w korytarzyku, a nad nią kłapało paszczą rozwścieczone Zwierzę. Hannagar poczuł na szyi gorący oddech a silne wilcze łapy przytrzymały w uścisku jego ręce.

Czworo dawnych mieszkańców osady miało wrażenie, że coś, jakby niewidzialny mur, przesuwa ich w kąt pod drugą ścianą. Tu działał Nidhogg, którego jedynym pragnieniem było teraz powstrzymać tę czwórkę.

Elja zorientowała się już, że nie pójdzie im tak łatwo. Już wcześniej zauważyła miłość wszystkich tych ludzi do zwierząt i błyskawicznie schyliła się nad nowo narodzonym cielątkiem, by w ten sposób zmusić przeciwników do wpuszczenia ich do Królestwa Światła. Staliby się tam zabójczą, unicestwiającą siłą, która otworzy drogę władcom Gór Czarnych.

- Nie! - krzyknął Tsi ze schodów, rzucając się w jej stronę, lecz na szczęście ktoś zdołał go powstrzymać. - To mój cielaczek, mój i księżniczki! To my go uratowaliśmy i żadna paskudna wiedźma...

Urwał. Elję pociągnęła w tył jakaś siła, to Sol wykręciła jej ręce i trzymała w żelaznym uścisku. Duchy bowiem, gdy chciały, dysponowały naprawdę ogromną siłą.

- Ty paskudna, obrzydliwa babo! - Sol wiedziała, jak najbardziej urazić istoty kobiecego rodzaju. - Jesteś taka ohydna, że brzydzę się ciebie dotknąć! Widzisz, że twój gach wziął cię tylko dlatego, że żadnej innej nie miał pod ręką? Teraz ma ochotę wrócić do swej dawnej kochanki.

- Nigdy nie byłam niczyją kochanką! - krzyknęła Lenore. - Jestem wybranką Rama, będę teraz należeć do niego! Och, Ram, otwórz drzwi i pozwól nam stąd wyjść!

Elja kręciła paskudną głową na wszystkie strony, starając się wbić kły w Sol, lecz na próżno.

Ostatnia z mieszkańców osady, młoda kobieta, próbowała uciec, ale Sol podstawiła jej nogę. Maszkara upadła i nie mogła się już podnieść, usiadł bowiem na niej Nauczyciel.

- Dość już tego, duchy! - Marco ostrożnie stąpał między nogami zwierząt. - Doskonała robota! Czy jesteśmy już przy murze?

Tak, Juggernaut zdążył się nawet zatrzymać, Goram i Tell zeskoczyli z wieżyczki, żeby otworzyć mur.

Marco westchnął:

- Dolg, ani ty, ani ja nie lubimy zbyt często posługiwać się farangilem, lecz tym razem to bardziej niż konieczne. Odsuńcie się wszyscy, zróbcie miejsce i uważajcie, żeby nie zrobić krzywdy żadnemu jeleniowi. Dolgu, zajmij się najpierw tą czwórką w kącie.

Przesuń się, Nidhoggu.

Cztery bestie zanosły się przeraźliwym krzykiem na widok czerwonego blasku znów zalewającego wnętrze pojazdu. Kątem oka dostrzegły już wcześniej, co przytrafiło się ich kompanowi. Gdy Nidhogg odsunął się na bok, pomyślały przez moment, że są wolne, jednak nie zdążyły uciec, bo śmiertcionośne promienie trafiły je i unicestwiły.

Elja i druga kobieta krzyczały rozdzierająco, lecz nawet im nie mogli okazać łaski. Obie kolejno zmieniły się w kupki popiołu, Nauczyciel bez sprzeciwów przekazał je Dolgowi, żadna nie uszła.

Pozostawał Hannagar, trzymany w szachu przez Zwierzę.

- Lenore! - wrzasnął ten nieczłowiek. - Ty mi pomożesz, zawsze przecież mnie kochałaś! Każ temu idiocie Ramowi zaprzestać wygłupów. Będę dla ciebie...

- Odsuń się, Zwierzę - spokojnie poprosił Marco.

W momencie gdy tylko poczuł, że jest wolny, Hannagar przetoczył się w bezpieczne miejsce wśród jeleni, gdzie blask farangila nie mógł go dosięgnąć, nie wyrządzając przy tym krzywdy zwierzętom.

- Lenore! We dwoje podbijemy cały świat! Najpierw Królestwo Światła, a potem świat na powierzchni Ziemi - wrzeszczał straszny głos. - Ja mam władzę, rozumiesz? Moc zła jest większa od wszystkiego innego!

- Widzę - rzekł Dolg łagodnie, gdy niewidzialne ręce uniosły Hannagara w górę. Odsunęły go od stanowiących ochronę jeleni i z powrotem ułożyły w przejściu, gdzie farangil położył kres jego mocy.

Czerwona kula zgasła, zapadła cisza.

- Otwórzcie drzwi! - nakazał Ram.

Za pomocą zwykłej zmiotki i śmietniczki usunięto wszystkie najdrobniejsze nawet ziemskie szczątki potwornych bestii. Najpierw jednak Nauczyciel, Móri i Marco odmówili nad nieszczęsnymi zaklęcia i błogosławieństwa.

Wiatr porwał popioły na piaskową pustynię.

Juggernaut znów wziął kurs na dom, a mur cicho zamknął się za nimi.

24

Wrócili do domu. Jelenie przechodziły kwarantannę, oni również przez kilka dni musieli się jej poddać.

Właśnie tam Sol odbyła z Markiem kolejną rozmowę, tym razem w złocistym blasku Świętego Słońca.

- I jak, Sol, wciąż chciałabyś być zwyczajnym człowiekiem?

- Oczywiście zabawne jest niekiedy być duchem - odparła Sol ze śmiechem. - To dopiero była akcja na pokładzie Juggernauta! A czy nie mogłabym być i tym, i tym? Człowiekiem zdolnym kochać i być kochaną, i duchem w razie potrzeby?

- Twoją prośbę trudno nazwać skromną - śmiał się Marco.

Sol westchnęła:

- Ach, chciałabym mieszkać w porządnym domu w pobliżu wszystkich moich przyjaciół, którzy uczestniczyli w ekspedycji, ale chciałabym też móc w jednej chwili przenieść się do świata duchów i tam praktykować czarodziejskie sztuczki. I potem znów wrócić i być cnotliwą, przyzwoitą kobietą, w każdym razie umiarkowanie cnotliwą. Marco, rozmawialiśmy ostatnio o tobie, o tym, że ty i Dolg nie potraficie czuć ziemskiej miłości, czyli...

- Wiem, co to znaczy - prędko przerwał jej Marco. - Ale nie zawsze podobają mi się twoje określenia.

Sol uśmiechnęła się szeroko.

- Ale z Tiili ci się udało, jesteś więc zdolny do aktu miłosnego. Czy teraz dość ładnie się wyraziłam? To znaczy, że to potrafisz?

- Pewnie tak - odparł Marco z namysłem. - Ale to był szczególny przypadek, Sol, byłem do tego zmuszony, by uratować wszystkich i wszystko na świecie, lecz tak naprawdę wcale mnie to nie interesuje, nie miewam na to ochoty. Z wieloma kobietami i dziewczętami łączy mnie głęboka przyjaźń, również z tobą, lecz miłość...? Nie wiem, co to jest, Sol.



- A chciałbyś wiedzieć?
- Tak. Rozumiem, że czegoś mi brakuje, Dolg też mówi to samo.  
Sol popatrzyła na niego z szelmowskim błyskiem w oku.
- W mieście nieprzystosowanych twierdzą, że macie się ku sobie.
- Wiem, ale to nieprawda, jesteśmy tylko nadzwyczaj dobrymi przyjaciółmi i nie należy mówić tak o czystej, pięknej przyjaźni.
- Ja też tak uważam. A gdybyś kiedykolwiek zmienił zdanie, gdyby cię to zainteresowało albo miałbyś ochotę, to wiesz, gdzie mnie szukać.  
Marco śmiał się już teraz pełnym głosem.
- Bardzo ci dziękuję, Sol, będę o tym pamiętać.
- Sol poufale wzięła go pod rękę.
- No właśnie, Dolg. Dlaczego zawsze wszystkim tak go żal?
- Nie wiem - odparł Marco. - Przypuszczam, że brakuje mu czegoś bardzo istotnego.
- Może narzeczonej?
- Jesteś niemożliwa, czy ty nigdy o niczym innym nie myślisz? Chodź, wejdziemy do środka!

Wstrząsające przeżycia wciąż tkwiły w nich wszystkich bardzo mocno, nie dawało się o nich zapomnieć.

Ale nie przez cały czas.

Oriana i Thomas radowali się wspólną przyszłością. Oboje niezwykle cieszyli się na to, co ich czeka. Nic nie chcieli robić na siłę. Długotrwałe staroświeckie zaloty, prośzone herbatki i obiady, kwiaty, czekoladki i krótkie wieczorne przechadzki, umizgi i nieśmiała odpowiedź, zdaniem Oriany to aż za dobre, by mogło być prawdą.

Miranda promieniała jak słońce, razem z Gondagilem planowali już urządzenie pokoju dzieciennego i zajmowali się wszystkimi sprawami, które interesują przyszłych rodziców. Gondagil z wielką troską myślał o zdrowiu żony.

Elena i Jaskari ciągnęli swą nie kończącą się historię, wyglądało na to, że nigdy nie będą tak naprawdę razem, oddalili się od siebie bardziej niż kiedykolwiek, choć oboje gorąco pragnęli, by było inaczej.

A matka Helgego w każdej napotkanej kobiecie widziała dziwkę.

Tsi-Tsungga i Siska spotkali się pewnego dnia w drodze na basen. Zatrzymali się.

- Księżniczko - powiedział Tsi wzruszony. - Jak miło znów cię widzieć!

Siska nie mogła odpowiedzieć, skinęła mu tylko głową. Bardzo dużo o nim myślała, zaskakująco dużo. Przeżywała w pamięci wszystko, co przydarzyło się na bagnach i w koronie drzewa. Nie nad wszystkim miała odwagę się zastanawiać, bo serce zaczynało jej mocno walić, a ciało znów przeszywał tamten rozkoszny dreszcz.

Ale on przecież był elfem ziemi, leśnym faunem.

Którego wszystkie dziewczęta pragnęły wziąć w objęcia.

Żadna jednak nie zbliżyła się do niego tak jak ona.

Stał teraz przed nią tylko w ręczniku wokół bioder. Ona owinęła się swoim jak sarongiem.

Tsi sprawiał wrażenie nieszczęśliwego.

- Księżniczko, muszę z tobą porozmawiać.

- No cóż - rzekła obojętnie. - Możemy gdzieś pójść.

Na tarasie stało mnóstwo marmurowych skrzynek, w których rosły najpiękniejsze kwiaty, ich zapach wprost upajał, sprawiając, że Sisce było jeszcze trudniej. Stała tam ławeczka, w pobliżu nie było żadnych ludzi. Siska usiadła na niej, pilnując, by ręcznik jej się przy tym nie zsunął.

- Sisko, tak bardzo mi trudno.

- Naprawdę? - spytała cicho.

- Wiele o tobie myślałem.

Nie odpowiadała, czekała.

- Wydaje mi się, że jesteśmy sobie tacy bliscy - rzekł Tsi.

No tak, tak można powiedzieć.

- Widzisz, Sisko, nie mam innej osoby, której mógłbym zaufać. Czy ty możesz mi pomóc?

- W jaki sposób? - spytała, nie podnosząc oczu. Policzki jej się zapłonily.

Tsi zaczął się wiercić, zaniepokoiła się o jego ręcznik przy tym ruchu odstłoniła się wewnętrzna strona muskularnego uda, musiała odwrócić wzrok.

- Och, nie wiem, jak mam to powiedzieć i proszę cię nie gniewaj się na mnie!

- Na pewno się nie pogniewam.

- Wiesz, że nigdy nie wyrządziłbym ci krzywdy.

- Wiem, Tsi.

Zebrał się na odwagę.

- Ale często jest mi bardzo trudno, zwłaszcza od tamtej pory, kiedy byłem z tobą, na drzewie. Potrzebuję... Jestem bardzo zmysłową istotą, wszyscy to powtarzają, i niekiedy potrzebuję uwolnić tkwiące we mnie napięcie, a przecież wiesz, że z nikim nie wolno mi się łączyć. Owszem, radzę sobie sam, kiedy jest mi zbyt ciężko, ale to nie jest ani trochę zabawne. Zastanawiałem się... byliśmy już tak blisko, mogę więc ci się zwierzyć i spytać, czy zechcesz mi pomóc?

Siska czuła, że całe ciało jej płonie. Powróciło tamto dręczące pragnienie. Oddychała szybko, była coraz bardziej podniecona.

- Pokażę ci, jak to się robi.

- Ja wiem - odparła gwałtownie. - Widziałam to w mojej rodzinnej wiosce, wiem, jak to robią mężczyźni i jak pomagają im kobiety. Pomaga się właściwie tylko chłopcom, żeby nie szukali...

- Zrobisz to? - spytał nieśmiało.

Siska zwilżyła spierzchnięte wargi, w ustach całkiem jej zaschło, ledwie słyszalnie szepnęła „tak”.

Tsi westchnął, lecz w tym westchnieniu Siska usłyszała uśmiech.

- Możesz przyjść do mnie do lasu, nikt nie musi o niczym wiedzieć.

- Przyjdę, tylko daj mi trochę czasu.

- Dziękuję.

Wstał. Zauważyła, jak podziałała na niego ta rozmowa, uradowało ją to do tego stopnia, że leciutko pocałowała go w policzek, a potem prędko pobiegła z powrotem na basen, żeby schłodzić rozgrzaną krew.

Tylko Berengaria była nieszczęśliwa. Podczas gdy Oko Nocy zastanawiał się nad poproszeniem ojca o poważną rozmowę, dziewczyna chodziła po terenie kwarantanny ze spuszczoną głową jak zwiędły kwiat. Nie chciała rozmawiać z nikim poza milczącym Dolgiem, przygnębionym faktem, że musiał położyć kres tylu istnieniom.

Jelenie aklimatyzowały się tam, gdzie przechodziły swoją kwarantannę, a cielątko zaczęło rosnać.

Ram i Indra wyszli na spacer do ogrodu na terenie kwarantanny dla ludzi.

- Wspaniale będzie znów wrócić do powszedniego dnia, ale i trudno nam to przyjdzie.

Tam mieliśmy wyznaczone zadanie, bez względu na to, jak było trudne i okropne. Teraz nie pozostaje nam już nic.

- Ja mam więcej niż dość zajęć - odparł Ram. - Najważniejsze będzie chyba odnalezienie „duszy” Griseldy, zanim zdąży znów się tu pojawić.

- Sądysz, że tak właśnie będzie?

- Przecież ona płonęła żądzą zemsty! No i czekają też ostatnie przygotowania do wyruszenia w Góry Czarne.

- Uf!

- Owszem, mieliśmy przykład tego, co może nas tam spotkać.

- Najbardziej nie podoba mi się to, że człowiek sam może stać się zły. Nie możesz stać się taki jak Hannagar, Ramie.

- Dobrze wiesz, że tak na pewno nie będzie - rzekł ciepło, a Indra skinęła głową.

Powiedziała zamyślona:

- Wiesz, zastanawiałam się, dlaczego Hannagar i jego kompani tak nagle objawili nam swoje zło we wnętrzu Juggernauta. Dlaczego nie poczekali, aż bezpieczni znajdą się w Królestwie Światła?

- No cóż - odparł Ram. - Myślę, że gdy zorientowali się, że są już za murem, poczuli się bezpieczni, nas było stosunkowo mało i wystarczyło, by otworzyli drzwi i wyskoczyli, zabijając nas wcześniej lub nie.

- Ale drzwi, jak się okazało, nie tak łatwo otworzyć - z uśmiechem kiwnęła głową Indra. - To trzeba zrobić z wieżyczki, a że było nas mało? Oni nic nie wiedzieli o naszych duchach, o tym, co potrafiały zdziałać.

Na schodach spotkała ich Lenore. Popatrzyła na Indrę obojętnie, najwyraźniej postanowiła ją ignorować.

- Ram, najwyższy czas, abyśmy się częściej spotykali - oświadczyła.

- A to dlaczego?

- Zaniedbałam cię, rozumiem, że poczułeś się urażony.

- Absolutnie niczym mnie nie zraniłaś - odparł spokojnie. - Nawet mnie nie rozgniewałaś. Jesteś mi po prostu obojętna.

Twarz Lenore stężała.

- Ram, miej rozum, nie możesz przecież ożenić się z... ludzką istotą!

- Nie, nie mogę - przyznał ze smutkiem. - Lecz mogę ją kochać, dopóki będę żył.

1 Fragment wiersza Karin Boye „No pewno, że to boli” w przekładzie Ł. Winiarskiego w: Liryka szwedzka, Londyn 1975.

